

Poznaj majątki polityków

– czytaj str. 15

TYGODNIK

ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl

m.angora.pl

ANGORA[®]

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

Nakład: 315 943 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK-WILNO

Nr 50 (1747)

Rok XXXIV

10 grudnia 2023 r.

Cena 8 zł (w tym 8% VAT)

OSTATNI TYDZIEŃ RZĄDÓW PIS



Rys. Mirosław Stankiewicz



Już tylko kilka dni dzieli nas od zmiany rządu i powołania gabinetu Donalda Tuska – czytaj str. 12 – 13

KOBIETY W PARLAMENTACH

Infografika: Piotr Rajczyk

INNE KRAJE

KIEDY WYBRANO
W NICH PIERWSZE
PARLAMENTARZYSTKI:

Zadziwiające, ile wieków Europa dochodziła do równouprawnienia kobiet w kwestiach wyborczych. Zasmucające, ile czasu zabrało to innym państwom świata. Oburzające, że nadal są miejsca, w których płeć jest powodem dyskryminacji nie tylko w świecie polityki.

W KTÓRYM ROKU W DANYM KRAJU PO RAZ PIERWSZY KOBIE TA ZOSTAŁA DEPUTOWANA

■ GDZIE TU PROPORCJE?

Suzanna Groeneweg była pierwszą kobietą w parlamencie holenderskim. Była jedyną panią wśród 99 mężczyzn zasiadających w tym gremium. W kolejnej kadencji wybrano już oprócz niej sześć posełek. socialhistory.org/bwsa/biografie/groeneweg

■ Z TEKA

Choć jedną z pierwszych kobiet w historii na stanowisku ministerialnym była Irena Kosmowska (wiceminister w rządzie Daszyńskiego), to pierwszą panią minister uznaną międzynarodowo była duńska posłanka Nina Bang. W 1924 roku została szefową ministerstwa edukacji. danmarkshistorien.dk/vis/materiale/nina-bang-1866-1928/

■ PIONIERSKIE GŁOSOWANIE

W Finlandii, jeszcze w ramach ograniczonej przez Rosję suwerenności, panie zdobyły dziewiętnaście mandatów w pierwszych parlamentarnych wyborach świata, w których startowały kobiety. blogs.loc.gov/law/2022/05/115-years-of-women-being-members-of-parliament-in-finland/

■ DŁUGI PROCES ZMIAN

W Australii wprowadzono równe prawa wyborcze na szczeblu federalnym już w 1902 roku, jednak pomimo tej przełomowej legislacji pierwsza kobieta zasiadła w Izbie Reprezentantów dopiero w 1943 roku. nma.gov.au



■ NAD LOARĄ

W 1945 roku na 525 mandatów niewiele ponad 30 przypadło kobietom. W 2017 roku na 577 mandatów 223 objęły kobiety. reuters.com

■ HELLADA

W kolebce demokracji przyznano kobietom prawa wyborcze dopiero w 1952 roku. Pierwszą posłanką była konserwatystka Eleni Skoura.

PIERWSZE POLSKIE POSŁANKI



Gabriela Balicka-Iwanowska (1867 – 1962) doktor botaniki, posłanka w latach: 1919 – 1935

Zofia Moraczewska (1873 – 1958) germanistka, posłanka w latach: 1919 – 1922, 1930 – 1935

Irena Kosmowska (1879 – 1945) działaczka oświatowa, posłanka w latach: 1919 – 1930

Jadwiga Dziubińska (1874 – 1937) działaczka oświatowa, posłanka w latach: 1919 – 1922

Maria Moczydłowska (1886 – 1969) nauczycielka, posłanka w latach: 1919 – 1922

■ LEX MOCZYDŁOWSKA

Jedną z pierwszych pięciu polskich posełek była aktywną działaczką antyalkoholową. Jej nazwiskiem ochrzczono ustawę, która wprowadziła w II RP częściową prohibicję, między innymi zakaz sprzedaży bardzo mocnych alkoholi. Wprowadzono ograniczenia lokalizacji wyszynku. Radom gmin nadano prawo wprowadzania całkowitej prohibicji, z którego skorzystała co dziesiąta gmina. sdim.sejm.gov.pl

- 1917 USA**
- 1920 – 1939**
- Zimbabwe (1920)
- Kanada (1921)
- Chiny (1928)**
- Sri Lanka (1931)
- Birma (1932)
- Puerto Rico (1932)
- Brazylia (1933)**
- Nowa Zelandia (1933)
- Indonezja (1935)
- Kuba (1936)
- Indie (1938)**
- Kenia (1938)
- Surinam (1938)
- 1940 – 1949**
- Dominika (1940)
- Filipiny (1941)
- Dominikana (1942)
- Australia (1943)
- Urugwaj (1943)
- Jamajka (1944)
- Algieria (1945)
- Ekwador (1945)
- Panama (1945)
- Japonia (1946)**
- Korea Płd. (1946)
- Wenezuela (1946)
- Wietnam (1946)
- Malta (1947)
- Pakistan (1947)**
- Tajwan (1948)**
- Korea Płn. (1948)
- Tajlandia (1949)
- 1950 – 1959**
- Chile (1951)
- Papua-Nowa Gwinea (1951)
- Argentyna (1952)**
- Ghana (1954)
- Meksyk (1954)**
- Uganda (1954)
- Kamerun (1955)
- Malezja (1955)
- Tanzania (1955)
- Boliwia (1956)
- Peru (1956)
- Egipt (1957)
- Etiopia (1957)
- Honduras (1957)
- Nikaragua (1957)
- Kambodża (1958)
- Kolumbia (1958)
- Laos (1958)
- Grenlandia (1959)
- Nepal (1959)
- Tunezja (1959)
- 1960 – 1969**
- Nigeria (1960)
- Syria (1960)
- Gabon (1961)
- Kongo (1963)
- Gwinea (1963)
- Liban (1963)
- Paragwaj (1963)
- Senegal (1963)
- Zambia (1963)
- Madagaskar (1964)
- Afganistan (1965)
- Hongkong (1965)**
- Rwanda (1965)
- Sudan (1965)
- Gambia (1968)
- DRK (1970)
- Botswana (1974)
- Mauretania (1975)
- Mozambik (1977)
- Jemen (1978)
- Bhutan (1979)
- Somalia (1979)
- Benin (1979)
- 1980 – 1989**
- Burundi (1982)
- Jordania (1989)
- Nigeria (1989)
- 1990 – 1996**
- Maroko (1993)
- Oman (1994)
- Palestyna (1996)

Gdzie dopiero w XXI wieku kobiety mogły zasiąść w ciałach ustawodawczych:	rok 2000 Bahrajn	rok 2003 Dżibuti	rok 2007 ZEA	rok 2009 Kuwejt	rok 2011 Brunei	rok 2013 Arabia Saudyjska	rok 2017 Katar	rok 2021 Mikronezja
--	----------------------------	----------------------------	------------------------	---------------------------	---------------------------	-------------------------------------	--------------------------	-------------------------------

Lista nie zawiera wszystkich krajów
Fot.: Wonderlane (CC BY 2.0 DEED)



Jurek Owsiak przyjechał do Łodzi i w zakładzie Stora Enso nadzorował produkcję skarbonki na 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
Fot. Piotr Kamionka/Angora

Koledzy! Wsiadamy!

Co to nam się porobiło od niedawna!
Delikatnie chyba stanął świat na głowie
Bo się Sejmem rozpałiło nagle w sieci
I sieć, Panie, nad mą duszą, że tak powiem

Żeby skichał się satyryk lub youtuber
I do nieba nawet modlił się uprzejmie
On wysiada w internecie, w sferze kliknięć
Przy zasięgach, które mają teraz w Sejmie

Show, jakiego nigdy w Sejmie nikt nie widział
Przy udziale kilku setek pań i panów
Bowiemy ławki tam wygniata plec nadobna
I – jak stwierdził pan Ozdoba – mężę stanu

Pan Szymonek niczym lider owej trupy
Funkcję powziął nadwornego reżysera
I nie musi nawet puszczać ogni z dupy
By śmietankę z przyjemnością móc pozierać

Teraz dzieją się tam rzeczy najfajniejsze!
Bowiemy jedni muszą klęskę swoją przeżyć
A wydaje im się, że wciąż mogą wszystko
I rzucają się tak jak wesz na kołnierzu

Nie zanosi się na koniec tej tendencji
Przy jajczarach z ław poselskich szans nie mamy
Strach pomyśleć, że początek to kadencji
Ech, koledzy satyrycy: wsiadamy!

MAURZYCY POLASKI @MaurzycyPolaski1

RAJCZYKI

EKUMENIA STAROPOLSKA. W Koranie kilkakrotnie odnotowane są różne wydarzenia z życia Maryi. Z tego powodu wyznawcy Mahometa otaczają postać matki Chrystusa szacunkiem. W polskich warunkach wyrażało się to np. w praktyce pielgrzymkowej polskich Tatarów do... sanktuariów maryjnych. W relacji Gabriela Jurkowskiego z 1666 roku znajdujemy zapis, że kobiety tatarskie peregrynowały do sanktuarium w Różanymstoku na Podlasiu „w różnych potrzebach i przypadkach swoich; a gdy ich pytano, co by za sprawą w Kościele prawowiernym miały? Odpowiadały: iż my także tu się ofiarując doznawamy łaski od Pana Boga w chorobach i różnym nieszczęściu naszym”.

FOTOSZOPA

Ciekawe, jaka padła odpowiedź



Zdjęcie zrobiono na terenie lotniska w Pile w listopadzie tego roku
Autor: Barbara Chodera

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: fotoszopa@angora.com.pl wraz z danymi autora oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zostały zrobione.
Wybrała: A.P.

SUCHARY 50/2023

– Co robi najczęściej dentystka Elżbieta?

– Elaboruje.

– Jak nazywa się rekrutacja do lasu?

– Nabór.

– Jak nazywa się miejsce, gdzie nie cumują już statki?

– Eksport.

– Jaki taniec sprawdza, jak się mają łamy?

– Lambada.

– Jak na Śląsku dzieciak żegna się z komórką?

– Bajtel.

– Jak się nazywa muzyka na dwie nuty?

– Fado.

Wanda Berger

OGÓREK NA TYDZIEŃ

Prezydent Andrzej Duda zaprezentował się w świąteczną promocję „drugi smartfon w prezencie”, w której drugi produkt dostaje się w pakiecie. Do każdego oferowanego rządu Duda dokłada drugi, przy czym grudniowa promocja jest obowiązkowa i nie dostanie się żadnego, jeśli nie weźmie się wszystkich.

MICHAŁ OGÓREK



FOTO KAMIONKI



W 45. numerze „Angory” pisałem o dwóch mięsnych kaczkach typu Pekin, najpewniej uciekinierkach spod noża jakiegoś hodowcy, które to jak z deszczu pod rynnę wpłynęły do środowiska, gdzie rządzi akurat nasza – polska – kaczka (krzyżówka). Piszę „nasza” i „rządzi”, bo spośród całego ptactwa wodnego krzyżówka jest u nas ptakiem występującym najliczniej. A że nasza nigdy żadnemu intruzowi nie przepuści – zawsze nachalnie podpywa i dziobie – pojechałem sprawdzić, jak radzą sobie te nowe. I spotkałem je, ale kilkanaście kilometrów dalej od miejsca, w którym przebywały poprzednio; wciąż podszczypywane... Bo zawsze znajdzie się jakaś KACZKA!
Piotrek

FOTOPLASTYKON


AUTONOMIA PALESTYŃSKA. Palestyńczycy uciekający na północ drogą Salaheddine w dystrykcie Zeitoun na południowych obrzeżach miasta Gaza.

Fot. Mahmud Hams/AFP/East News



WIELKA BRYTANIA. Przy okazji meczu Legii Warszawa z klubem Aston Villa doszło do starć kibiców wicemistrzów Polski z policją w Birmingham. Lokalni stróże prawa poinformowali, że w wyniku zamieszek aresztowano blisko 50 sympatyków „Wojskowych”, a rannych zostało czterech policjantów, dwa konie i dwa psy.

Fot. Rex Features/East News



INDIE. Wyścigi bawołów organizowane przez lokalną społeczność rolniczą z Mangalore.

Fot. Jagadeesh NV/EPA/PAP



FILIPINY. Gwiazdki bożonarodzeniowe robione na targu ulicznym.

Fot. Eloisa Lopez/Reuters/Forum

Opracowała: KATARZYNA GORZKIEWICZ, kgorziewicz@angora.com.pl

Przeczytane

GENOWA MAGIA

Gdy zeszę zimy w błyskawicznym tempie rosły hurtowe ceny wielu podstawowych produktów, sieci handlowe szybko przerzucały dodatkowe koszty na konsumentów. Mleko, oleje, mąka czy cukier drożały gwałtownie, a roczna inflacja samej żywności doszła wówczas według GUS-u do ok. 25 proc. Dzisiaj surowce na giełdach są coraz tańsze, lecz w sklepach wciąż drogo. Handlowcy, skorzy do podwyższenia, okazali się mniej chętni do obniżania. Aby zaś nie narazić się na zarzuty o chciwość, wymyśliли sposoby, jak „ulżyć” kieszeni klienta. Choćby przez podarowanie mu rabatu obwarowanego warunkami. Zapoznajmy się z tym tworem na przykładzie oleju – produktu, który będzie masowo kupowany przed Wigilią. Zwykła cena litrowej butelki słonecznikowego lub rzepakowego tłuszczu to 8 – 9 zł. Jednak w niektórych przypadkach za tyle samo albo tylko odrobinę drożej, można dostać dwie butelki. Po co dwie, skoro potrzebujemy jednej? Żeby zaoszczędzić. Market szczęśliwy, klient też, nawet jeśli nadprogramowego oleju użyje dopiero za dwa miesiące, kiedy, być może, jego cena spadnie do 3,50. Druga metoda polega na zmuszaniu konsumenta, by zrezygnował z kwoty, jaką przeznaczył na całe zakupy, i włożył do koszyka cokolwiek, by zmieścić się w limicie, pozwalającym nabyć jedną czy dwie rzeczy za pół ceny. Kto się na to nabiera? – Wielu. Najboleśniej dla klientów były do niedawna promocje udawane. Unia ich zakazała, wydając dyrektywę Omnibus. W Polsce weszła w życie w styczniu 2023 roku. Nakłada obowiązek podawania, obok ceny promocyjnej, dwóch innych cen – tej sprzed obniżki oraz najniższej w czasie ostatnich 30 dni. Cóż, nie ma przepisów, których nie da się obejść, szczególnie przed listopadowym dniem handlowej orgii, czyli Black Friday. Jak byliśmy wtedy manipulowani? Bardzo zrecznie. Towar kosztuje, powiedzmy, 100 zł. Dokładnie na miesiąc przed Czarnym Piątkiem sklep podnosi cenę do 140 i trzyma ją na tym poziomie przez 30 dni, po czym w Black Friday na etykietę wraca dawne 100 zł. Inna metoda – artykuł jest drogi, ale można kupić go taniej z kodem rabatowym lub kuponem. No to kupujemy. Tymczasem w Black Friday czy podczas świątecznej wyprzedaży zasadnicza cena spada, więc można pochwalić się rzekomą promocją. Oczywiście żadne kody zniżkowe już nie obowiązują, a zatem w rzeczywistości płaci się tyle samo co wcześniej. Albo nawet więcej.

Na podst.: Cezary Kowanda, „Drożej, ale taniej”. „Polityka” nr 49/2023
Wybrała i oprac. E.W.

Obejrzone

NA WARSZAWSKIEJ AWF

Pan Adrian wskoczył do wody i przepląnął 50 metrów. Takie miał zadanie, bo odbywał się właśnie egzamin semestralny na basenie warszawskiej uczelni.

Pokonał dystans, co oznaczało, że zaliczenie otrzymał. Ale wracając wzdłuż toru wodnego, tuż nad wodą, stracił przytomność, wpadł ponownie do basenu i poszedł na dno. – Po mnie poszła kolejna seria, kolega przepłynął całe swoje 50 metrów, więc to też dość długo trwało – opowiada Adrian. Dopiero potem go zobaczyli inni studenci i egzaminator. – Miałem zachyłkowe zapalenie płuc, doszło do zatrzymania krążenia, mózg był niedotleniony, więc to była śmierć kliniczna – dodaje. Na pływalni nie było ratownika, prowadzący siedział gdzieś na trybunach, a koledzy stali nisko, na poziomie zeskoku. Trudno było zauważyć ciało na dnie pływalni. Gdzie był ratownik? Regulamin wyraźnie wymaga jego obecności. Najwyraźniej uznano, że tę funkcję spełnia sam prowadzący zajęcia. Ale prowadzący spisywał w tym czasie wyniki. Ciało na dnie basenu zauważyli koledzy. Była resuscytacja, pogotowie i szpital, gdzie pan Adrian powoli dochodził do siebie.

Po wielomiesięcznym leczeniu i wszczęciu rejestratora funkcji organizmu pozwolono mu wrócić na uczelnię. Tam zasugerowano roczny urlop dziekański dla podratowania zdrowia. Zgodził się i przez rok nie pojawiał się na AWF-ie, poddając się domowej rehabilitacji.

Potem zaliczył zaległe egzaminy, wypełnił przypisane mu uczelniane obowiązki, by ze zdumieniem dowiedzieć się na koniec, że został właśnie skreślony z listy studentów. Powód? Brak zaliczenia zajęć z pływania, choć wszyscy widzieli, że dystans przepląnął, wynik został zapisany, a wypadek nastąpił już po egzaminie.

Reporter próbuje wyjaśnić oczywisty bezsens podjętej decyzji. Dowiaduje się, że „uczelnia nie ma sobie nic do zarzucenia”, a jej rektor – nagabywany o udostępnienie dokumentów – pisemnie oświadcza, że „Dokumentacja dotycząca studenta Adriana Bruderka znajduje się w zasobach archiwum uczelni. Na tę chwilę nie jesteśmy w stanie udzielić informacji w tej sprawie”. Wszystko zostało teoretycznie zamknięte. Ale tak łatwo Bruderka się nie pozbędą. Jego sprawę podjął wynajęty pełnomocnik. Będzie walczył o przywrócenie pana Adriana, bo w jego ocenie to uczelnia nie zdała egzaminu.

A na pływalni powrócili ratownicy.

Paweł Gregorowicz,
„AWF skreśliła studenta”
– Interwencja, Polsat
WOJCIECH BARCZAK

Usłyszane

LEK TYLKO DLA WYBRANYCH

Paxlovid kosztuje w Polsce od 5 do 6 tys. złotych. Nie jest refundowany. Stosuje się go w leczeniu COVID-19 u osób dorosłych z łagodną i umiarkowaną chorobą, tj. takich, którzy nie wymagają tlenoterapii, a także u osób znajdujących się w grupie podwyższonego ryzyka, do której zalicza się osoby niezaszczepione, starsze i posiadające obniżoną odporność. W Niemczech ubezpieczonego pacjenta paxlovid kosztuje 50 euro. W Luksemburgu i Stanach Zjednoczonych jest darmowy! „Jak podaje WHO, opierając się na danych z badań klinicznych z udziałem ponad 3 tys. pacjentów, przy zażywaniu paxlovidu ryzyko hospitalizacji zmniejsza się o 85 proc. Do podobnych wniosków doszedł producent paxlovidu – Pfizer (...). Dowodów na skuteczność paxlovidu dostarcza też Amerykańska Agencja Żywności i Leków (FDA), która w marcu 2023 roku oszacowała, że zastosowanie leku mogłoby uratować ponad 1,5 tys. pacjentów i pozwolić na uniknięcie tygodniowo 13 tys. hospitalizacji (...). Dlaczego więc paxlovid wciąż jest w Polsce nier refundowany? Dr Paweł Grzesiowski, ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej ds. walki z COVID-19, wskazał na dwie przyczyny. – Na początku roku AOTMiT (Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji – przyp. red.) rekomendowała refundację, natomiast szef Agencji podjął decyzję, że nie. Mimo rekomendacji ekspertów – prawdopodobnie z przyczyn czysto finansowych lub politycznych – paxlovid nie został wprowadzony na listę refundacyjną. Ponadto jesteśmy w konflikcie z firmą Pfizer. Mimo że był moment, kiedy Unia Europejska zamówiła ten lek i myśmy w tych zakupach też uczestniczyli, później jednostronnie zerwaliśmy z Pfizerem wszelkie kontakty – wyjaśnił. Konflikt pomiędzy MZ a Pfizerem zaczął się od szczepionek. Polska – zresztą jak inne kraje UE – zakontraktowała za dużą liczbę dawek szczepionek, z których 13 mln poszło do utylizacji. Resort jeszcze w 2022 roku zastrzegł, że nie chce więcej dostaw. Ale umowa była nie do zerwania, ponieważ podpisała ją Komisja Europejska. Rezultatów nie przyniosły także rozmowy ówczesnego ministra zdrowia Adama Niedzielskiego z przedstawicielami Pfizeru, które miały miejsce jesienią ubiegłego roku. Sprawa wróciła w maju, gdy minister Niedzielski napisał w liście do akcjonariuszy Pfizeru, że zysk powinien mieć swoje granice, a Polska właśnie mierzy się z kryzysem energetycznym, napływem ukraińskich uchodźców i inflacją. Minister ponadto zarzucił Pfizerowi, że mimo ustabilizowanej sytuacji epidemicznej w krajach Unii Europejskiej Pfizer nadal planuje dostarczyć do Europy setki milionów szczepionek. Pfizer treści listu nie skomentował (...).”

TOK FM
Opr. (KGB)

Złapane w sieci

PREZENTY OD RYDZYKA

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia ojciec Tadeusz Rydzyk zwrócił się z apelem do rodziców. Duchowny namawia, by pod choinkę kupić dzieciom „budujące szlachetnego ducha” książki. Wśród wymienionych przez niego tytułów nie zabrakło oczywiście propagandowej „Historii i Teraźniejszości” Wojciecha Roszkowskiego, która – jak zapowiada nowa władza – niedługo zniknie ze szkół.

- Już pędzę, prezenty marzenie... (teo)
- Rozumiem, że za karę, ale co kupić grzeczemu dziecku? (Loki)
- Wychowanie patriotyczne było za PRL, a pomarańcza była najlepszym prezentem. (adew)
- Znowu jakiś fanatyk, co myśli, że tylko on zna prawdę objawioną i jak w średniowieczu straszy maluczkich grzechami, piekłem. Ty, ojczec, zacznij lepiej od tych „pasterzy”, których wielu szoruje po dnie moralności, i ich nawracaj (...). (cesarz)
- Zapomniał dodać, że wszystkie reklamowane książki przez pana Rydzyka są do kupienia w jego sklepie. (Toruń)
- Dla dzieci kit, dla Rydzyka miliony. (Elżbieta)
- Reklama dźwignią handlu, znamy to jeszcze z czasów PRL. (Stefcia)
- Śmieszny facet, ale biznes potrafi robić świetnie! (obywatel)
- Ciekawe, co da swoim dzieciom?! (canis121)
- Ja pod choinkę chciałybym książeczkę oszczędnościową Ojca Dyrektora. (Igma)
- A nie lepiej bezdomny w prezencie? Wtedy dzieciak dostanie samochód. (Winicjusz pomocniczy)
- Najlepiej dożywotni abonament w Radiu Maryja... (Joa)
- A ja polecam na DVD film „Kler”. (Arcy)
- Mój syn już ładnie czyta, więc dostanie na Gwiazdkę „Harry’ego Pottera”. (apostata)
- Każdy Polak powinien przeczytać „Historię i Teraźniejszość” W. Roszkowskiego! Chyba że wystarczają mu poglądy na polską historię lewackich nawiedźców i ich czerwonych poprzedników! (Jurand)
- Świata grożą trzy plagi, trzy zarazy. Pierwsza to plaga nacjonalizmu. Druga to plaga rasizmu. Trzecia to plaga religijnego fundamentalizmu. Te trzy plagi mają tę samą cechę, wspólny mianownik – jest nim agresywna, wszechwładna, totalna irracjonalność. Do umysłu porażonego jedną z tych plag nie sposób dotrzeć. (rozum)
- Odloty Ojca są coraz większe. (Mięki Sean)
- Dla nas największym prezentem by było, żeby ten św. Tadeusz z Torunia – patron przelewów bankowych – odleciał na zawsze... (res)
- Na razie Święty Mikołaj w grobie się przewraca. (ato)

www.02.pl, www.wp.pl, www.gazeta.pl
(bin)

W tym tygodniu imieniny obchodzą:**Poniedziałek 4.12. Barbórka, Dzień Górnika**

Barbara, Bernard, Krystian

Wtorek 5.12. Sabina, Krystyna, Krystin**Środa 6.12. MIKOŁAJKI**

Mikołaj, Jarema, Emilian

Czwartek 7.12. Ambroży, Marcin**Piątek 8.12.** Maria, Wirginia, Zenon**Sobota 9.12.** Leokadia, Wiesław, Natasza**Niedziela 10.12.** Daniela, Julia, Bogdan

TYGODNIK
ANGORA

TYGODNIK ANGORA działa na podstawie art. 25, 26, 29 (zamieszczając także wypisy dla celów dydaktycznych), 33 i 49 ust. 2 ustawy o prawie autorskim z 4 lutego 1994 r. Sprostowania i odpowiedzi drukujemy po opublikowaniu w pismach, skąd dokonaliśmy przedruku. Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i opracowań tekstów. Tygodnik ANGORA płaci autorom za przedruki.

Przekazując zdjęcie do redakcji, autor oświadcza, że nie narusza ono przepisów prawa ani chronionych dóbr osób trzecich, co oznacza, że osoba przedstawiona na zdjęciu wyraziła zgodę na publikację wizerunku. Autor oświadcza również, że jest w pełni uprawniony do dysponowania zdjęciem zgodnie z prawem autorskim i godzi się na jego bezpłatną publikację w Tygodniku „Angora”. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36 Prawa Prasowego.

DYREKTOR – Danuta Kotkowska
DYREKTOR WYDAWNICTWA – Jerzy Wyrzumski
REDAKTOR WYDAWCA – Anna Kuliś
REDAKTOR NACZELNY – Paweł Woldan
ZASTĘPCA RED. NACZELNEGO – Katarzyna Gorzkiewicz
SEKRETARZE REDAKCJI – Agnieszka Freus i Maciej Wilczek
SEKRETARIAT – Elżbieta Białkowska, Elżbieta Walecka
ZESPÓŁ – Grażyna Anczewska, Wojciech Andrzejewski, Tomasz Barański, Andrzej Berestowski, Katarzyna Binkowska, Jacek Binkowski, Przemysław Bogusz, Marek Brzeziński, Wojciech Chądzyński, Tomasz Gawiński, Janusz Glanc-Szymański, Aleksander Janik, Małgorzata Kopeć, Tomasz Kuliś, Maciej Malinowski, Andrzej Marciniak, Henryk Martenka, Bohdan C. Melka, Wojciech Nomejko, Michał Ogórek, Agnieszka Pacho, Marek Palczewski, Sławomir Pietras, Krzysztof Różycki, Adam Sumera, Antoni Szpak, Marek Szpak, Jan Tomkowski, Ewa Wesolowska, Marcin Wilczek, Beata Woldan, Maciej Woldan.

FOTOEDYTOR – Piotr Kamionka. **FOTOSKLAD** – Zbigniew Galant (kierownik), Małgorzata Kruczkowska, Anna Ożga, Grzegorz Ożga. **KOREKTA** – Barbara Krupińska (kierownik). **RYLOWNICZY** – Jolanta Piekart-Barcz (kierownik), Piotr Rajczyk, Mirosław Stankiewicz, Jarosław Szymański, Paweł Wakula, Tomasz Wilczkiewicz, Katarzyna Zalepa. **REKLAMA** – Robert Kuliś
PROMOCJA – Adam Owczarek. **BIURO REKLAMY TYGODNIKA ANGORA** – tel./fax 42 632-07-67. **REKLAMA AGENCYJNA** – SCOOP Sp. z o.o. Ewa Micek, tel. 22 312-40-75. **DZIAŁ SPRZEDAŻY** – Mariusz Witkowski (kierownik), Krzysztof Kosiniński, Adam Piotrowski. **DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI** – Mateusz Koprowski. **KSIĘGOWOŚĆ** – Magdalena Kamionka, Zuzanna Romanowska.

Redaktor wydania: Andrzej Marciniak

Redakcja Tygodnika ANGORA, 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79, fax 42 632-07-59; www.angora.com.pl, www.angorka.com.pl; e-mail: redakcja@angora.com.pl; Wydawca: Wydawnictwo Westa-Druk Sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79; Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82; Nakład: 315 943 egz.; Nr indeksu 37-87-39, ISSN 0867-8162, BDO: 000017993.

At the area of the USA is an exclusively authorised distributor, Baxter Logistics INC., 1900 E Golf Rd Ste 950A, Schaumburg, IL 60173-5034.

Herausgeber in Deutschland: Verlag Matuszczyk KG

Biuro: Luisental 2, 51399 Burscheid; prenumerata i redakcja: tel. +49 2174 8964480, fax +49 2174 8964481, prenumerata: abo@prenumerata.de, redakcja: redakcja@angora-online.de; dział reklamy: tel. +49 2382 7667578, fax +49 2382 7667579, werbung@angora-online.de; dystrybucja: tel. +49 2174 8941155, fax +49 2174 8941156, angora.vertrieb@t-online.de

Zamówienie prenumeraty prasy z dostawą na terenie całego kraju, na okresy miesięczne, kwartalne oraz roczne przyjmuje firma: Garmond Press SA, 31-034 Kraków, ul. Lubicz 3. Kontakt telefoniczny: numer infolinii: 12 422 14 85 – z bezpośrednim skierowaniem do właściwego terytorialnie oddziału i osoby. Informacje i formularz zamówienia na stronie www.poczta.pl w zakładce: Prenumerata prasy/Zamówienia/.

Ceny prenumeraty zagranicznej – priorytet – wysyłanej przez redakcję (kwartalnie): Europa 250 zł (62 euro), USA 250 zł (98 USD), Australia 250 zł (98 USD, 156 AUD). Wpłat należy dokonać na konto: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., Bank PEKAO XI O/Łódź 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072. Kod BIC: PKOPPLPW. IBAN: PL

Prenumeratę dostarczono do Urzędu Przewozu Poczty w Łodzi 3 grudnia 2023 r. o godz. 11.00

8 Krzysztof Skiba,
Antoni Szpak

9 Henryk Martenka,
Sławomir Pietras

AKTUALNOŚCI

11 Hejtem po oczach

Medioznawca nie tylko o TVP.

12 Pożegnanie z władzą (Angora)

Ostatni tydzień rządu PIS-u.

14 Wszystko zależy od ludzi

Rozmowa z nową rzeczniczką praw dziecka Moniką Horną-Cieślak.

15 Majątki liderów partii

16 Komu ufają Polacy? (Onet.pl)

Nowy ranking.

SPOŁECZEŃSTWO

18 Czekanie na wdowie renty (Przeгляд)

Śmierć zbiera obfite żniwo wśród emerytów.

20 Świat się rozpada

(Wirtualna Polska)

Rozmowa z prof. Szymonem Malinowskim, fizykiem atmosfery.

22 Królestwo pustostanów (Nie)

W Polsce jest o dwa miliony więcej mieszkań niż gospodarstw domowych.

24 Moment doskonały (Viva!)

Rozmowa z Katarzyną Kasią, filozofką, Warszawianką Roku.

26 Seksualni lunatycy

(Wirtualna Polska)

Mówi o nich Katarzyna Kuciewicz.

28 Polacy trzymają się mocno

Przynajmniej w branży ozdób choinkowych.

POZA PRAWEM

33 Polska umywa ręce?

Komornik bezprawnie sprzedała działkę budowlaną.

34 Awantura o laptopa (Angora)

Strzelił z wiatrówek do byłej partnerki.

ANGORKA

39 – 46 Tygodnik nie tylko dla dzieci

OBYCZAJE

48 Grudniowo, sylwestrowo

„Angora” na salonach.

50 „The Line” – saudyjskie

miasto przyszłości

(Raport o stanie świata)

52 Wielki pisarz małego narodu (Angora)

O książce Tibora Mészárosa

pt. „Odyseja XX wieku.

Sándor Márai – życie i dzieło”.

54 Kabareciarz nie aż tak wyklęty (Krytyka Polityczna)

Rzecz o Robercie Górskim.

56 Alfabet Sławomira Pietrasa i wizytownik Andrzeja Bobera

57 Szukamy ciągu dalszego – Pomysły przychodzą znikąd

Gwiazda muzyki tanecznej

Andy Dust znów w Polsce.

58 Lubię wracać tam, gdzie byłem już (Angora)

Peugeot 508 SW.

59 Ewa Wachowicz i Marek Brzeziński o gotowaniu

PERYSKOP

69 Betlejem odwołuje Boże Narodzenie

Patriarchowie różnych wyznań

podjęli decyzję o rezygnacji

z obchodów.

70 Śniłam, że wróciłam do domu

Losy uwolnionych zakładników

Hamasu.

71 Skrytobójcy z linii frontu

Zamach na żonę szefa ukraińskiego wywiadu.

72 Czołg, amunicja, śmigłowiec

Czesi zbroją się na potęgę.

73 Yasha sin Turkyia

Według Mroziwicza.

74 Nowa zaraza?

Chińskie dzieci atakuje tajemnicza choroba płuc.

75 Odkopani

W Indiach uratowano zasypanych robotników.

76 Selfie w cenie życia

(The Times)

77 Kobieta cyborg i jej 52 implanty

Wpisana do „Księgi rekordów Guinnessa”.

78 Poznać i zrozumieć świat – Najpiękniejsze ulice świata

Komi.

80 Niedościągnięte belcanto

Paryski nie-co-dziennik

Leszka Turkiewiczza.

81 Żłoty, choć Czarny

Black Friday nie zna kryzysu.

82 Proszę wstać! Nauka idzie!

AB

GALERIA ANGORY

Jacek Winkiel. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Malarstwa uczył się samodzielnie. Członek Związku Polskich Artystów Plastyków, oddział w Łodzi. „Symbioza”, akryl i olej na płótnie (100 x 120 cm). Cena 4000 zł.

jacekwinkiel@poczta.onet.eu



Słuchaj naszego podcastu: **SKARBIEC ANGORY**



PODCAST TYGODNIKA ANGORA



Poniedziałek

W wieku 66 lat zmarł pisarz Paweł Huelle, autor takich książek jak „Weiser Dawidek” czy „Pierwsza miłość i inne opowiadania”. W latach 80. XX wieku czynny w antykomunistycznym podziemiu. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim OOP i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Wtorek

Zapis ustawy o Straży Granicznej przyznający za przepracowane nadgodziny czas wolny od służby w tym samym wymiarze jest niezgodny z Europejską Kartą Społeczną – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Oznacza to, że funkcjonariusze SG otrzymają od państwa odszkodowanie za niewłaściwie liczony czas pracy.

Sejm powołał Karolinę Bućko na członka państwowej Komisji do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej Lat 15. Powołana została w drugim głosowaniu. Kandydatura Kacpra Świtkiewicza ze Stowarzyszenia na rzecz Praworządności w Oświacie nie uzyskała poparcia Izby.

Środa

Zakład Ubezpieczeń Społecznych zrezygnował z 8 mld zł dotacji z budżetu państwa do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na 2023 rok – poinformowała prezes ZUS prof. Gertruda Uścińska. Na decyzję wpłynęła stabilna sytuacja na rynku pracy, przekładając się na dobrą kondycję finansową FUS.

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, która zakłada refundację metody in vitro z budżetu państwa. Wnioskodawcy podkreślili, że z powodu wysokich kosztów procedura jej dostępność jest ograniczona i stąd konieczne jest finansowanie z budżetu państwa.

Czwartek

Polska Grupa Zbrojeniowa wstąpiła do stowarzyszenia Aerospace, Security and Defence Industries Association of Europe z siedzibą w Brukseli. Pozwoli to na promocję interesów przemysłu obronnego wobec instytucji UE. ASD koncentruje się na zagadnieniach związanych z lotnictwem cywilnym, obronnością, bezpieczeństwem i przestrzenią kosmiczną.

Piątek

Agencja ratingowa S&P utrzymała ocenę Polski na poziomie A-/A-2 dla długo- i krótkoterminowych zobowiązań w walucie zagranicznej oraz A/A-1 dla długo- i krótkoterminowych zobowiązań w walucie krajowej. Przewiduje, że wartość długu sektora instytucji rządowych i samorządowych w średnim okresie ma utrzymać się poniżej umiarkowanego poziomu 50 procent PKB.

BOHDAN MELKA

Potęga przypadku



SKIBA
KULTURALNIE

Są dwie teorie dotyczące roli przypadku w życiu. Jedna głosi, że nic nie dzieje się przypadkiem, a druga, że to właśnie przypadek rządzi naszym życiem.

Przypadek, choć dzieje się przypadkiem, bywa nazywany losem, a los to już niemal sprawa nadprzyrodzona, czyli zależna od sił człowiekowi nieosiągalnych. Niestety, zbyt często własną głupotę, nieuwagę, chciwość czy partactwo usprawiedliwiamy losem. „Los tak chciał”, powie przepaszając kapitan tonącego okrętu niepomny na fakt, że to on wprowadził okręt na skały...

Bohaterem najnowszego filmu Woody'ego Allena, pięćdziesiątego (sic!) w jego karierze, jest przypadek. „Niewierni w Paryżu” to niby-romans pomieszany z dreszczowcem, ale tak naprawdę film głęboko filozoficzny.

Oto małżeństwo z paryskiej elity, Fanny i Jean. Ona jest niezwykle atrakcyjna i niegłupia, zna się na sztuce, pracuje w domu aukcyjnym. On to przystojny i zakochany, drażliwy biznesmen. Wydają się szczęśliwi. Ją nieco nudzą przebogaci

znajomi męża oraz jego hobby (polowania i zabawy dziecięcą kolejką), on jest nieco zazdrosny, zadufany w sobie i traktuje żonę jak trofeum.

Mimo tych drobnostek małżeństwo wydaje się szczęśliwe, aż tu nagle PRZYPADKIEM Fanny spotyka na ulicy dawnego znajomego z czasów studenckich. Alain jest pisarzem, który reprezentuje to wszystko, czego Fanny zdaje się brakować. Gdy ujawnia, że na studiach podkochiwał się w Fanny i to uczucie wcale w nim nie zmalowało, dalsze wydarzenia są do przewidzenia. Oboje zanurzają się w romans, który nie tylko skomplikuje im życie, ale będzie miał też mroczne konsekwencje. Atutem filmu jest muzyka i znany motyw Herbego Hancocka „Cantaloupe Island”, który nadaje opowieści rytm niespokojny.

Kochanek, Alain, w książce, którą właśnie pisze, sporo miejsca poświęca przypadkowi. Czyta te fragmenty Fanny, gdy razem zaczynają randkować. Przypadków w historii Allena jest więcej, bo oto nagle pojawia się Camilla, matka Fanny, miłośniczka kryminałów z Nowego Jorku, i akcja po Allenowsku się uroczo komplikuje. Typowy trójkąt i miłosne rozterki to oczywiście historia, którą w filmach Allena widzieliśmy już wiele razy, ale zawsze z przyjemnością oglądamy po raz kolejny. Finał

i niespodziewane rozwiązanie dramaturgicznej intrygi też są tym razem mocno... przypadkowe.

Warto pójść na nowego Allena, by zastanowić się nad destrukcyjną rolę przypadku w życiu. Szczególnie teraz, gdy mamy dwutygodniowy rząd na karku, z mocno przypadkowymi ludźmi w składzie.



Fot. materiały promocyjne

„Niewierni w Paryżu”. Produkcja: USA, Francja. Reżyseria i scenariusz: Woody Allen. Premiera polska: 17.11.2023. Film wyświetlany w kinach na terenie całego kraju. Bilety od 30 zł. Ocena: Na fali wzrostu.

Skala ocen: Sztorm, Wysoka fala, Na fali wzrostu, Średnia fala, Płycizna, Dno



Marek Sobczak & Antoni Szpak

DLA M.M.

Premier Mateusz Tak Mi Dopomóż Bóg Morawiecki wydobył na światło dzienne, z publiczno-medialnego niebytu, niezbędnych mu ekspertów do utworzenia rządu samych fachowców. Zatrudnił specjalistów potrzebnych do zmontowania ekipy, która potrafi w dwa tygodnie **zaszczepić w Przenajświętszej Rzeczpospolitej przykazania Dekalogu Polskich Spraw!** Morawiecki, namaszczony przez Kaczyńskiego niczym Mojżesz przez Boga, chce stanąć na czele ludu pracującego miast i wsi, aby **wyprowadzić go z unijnej niewoli i uczynić z niego Naród Wybrany** zdolny do przeobrażenia nadwiślańskiej krainy w **Ziemię Obiecaną!** Na nurtujące rodaków pytanie, co zawiera ów **Dekalog**, odpowiedział sam Morawiecki: „**Jest w nim 10 norm, dziesięć przykazań, reguł, kanonów można powiedzieć, które mają nas połączyć, które mają pokazać, że ponad politycznymi podziałami są rzeczy najważniejsze dla Polski i Polaków!**”

Nie chcemy, aby w nowym rządzie skoncentrowano się na jakichś komisjach śledczych, na przeszłości, na zemście! Chcemy patrzeć wyłącznie w przyszłość! W owej krótkiej, acz treściwej wypowiedzi zawiera się cała istota *Dekalogu Polskich Spraw!* Nie ma żadnego sensu rozgrzebywanie, rozliczanie przeszłości, gdyż z tego nic dobrego, pożytecznego nie wynika – *Trzeba z żywymi naprzd iść/Po życie sięgać nowe/A nie w uwiedłych laurów liść/Z uporem stroić głowę/Wy nie cofnicie życia fal/Nic skargi nie pomogą/Bezsilne gniewy, próżny żal/Świat pójdzie swoją drogą!* Poeta Asnyk utwierdza nas tylko w tym, co mówi Mateusz. Wniosek sam się nasuwa – nie mamy wyjścia! **Nikczemne postępowanie, szemrane interesy, złodziejskie praktyki polityków, wybrańców narodu, włodarzy musimy po wyborach oddzielać GRUBĄ KRESKĄ!** Wszystko, co mogłoby rzucać cień kompromitujących oskarżeń i unurzać w przestępczym bagnie *klasę próżniaczą*, należy niezwłocznie ZRESETOWAĆ, żeby nie dać pretekstu do ataku na nasz kraj tym wszystkim, którzy chcą odebrać Polsce suwerenność, ujarzmić Polaków – zniszczyć naszą tożsamość narodową! Poza tym nie ma co się podniecać, domagać się rozliczenia polityków z czegokolwiek,

ponieważ oni mają wpisaną w umowie o pracę BEZKARNOŚĆ! **Ich PRAWO się nie ima!** Obowiązkiem *maluczkich* jest jego przestrzeżenie! Za łamanie prawa czeka *Polaków biedaków* nieuchronna KARA! Ale to temat na inny felieton. Wracam do *dekalogu*. Morawiecki ubolewa nad tym, iż nie wszyscy politycy rozumieją wagę i znaczenie owych *przykazań*: „**Warto, aby nie tylko kierownictwo PSL-u, ale także wszyscy działacze zadali sobie pytanie związane z Dekalogiem Polskich Spraw, żeby zobaczyli, że my chcemy zrealizować praktycznie wszystkie postulaty! A wiadomo, że neoliberalowie, ci, którzy forsują prawo pięści, prawo dzikiego kapitalizmu, mają zupełnie inne spojrzenie na te sprawy. Nie dajcie sobie WYCIĄGNAĆ gorących kartofli z ogniska tym, którzy chcą was wykorzystać, drodzy działacze ludowi!**”. *Dekalog Polskich Spraw* składa się z 10 przykazań przepojonych miłością. Nie ma w nim miejsca na prawo pięści! Gdyby było inaczej, Mateuszek nie ostrzegałby bezinteresownie ludowców, tylko sam WYCIĄGNAŁ im gorące kartofle z ogniska!

ANTONI SZPAK

PS Dla Morawieckiego – za cynizm, za to, co mówi i robi – mam zero szacunku i sto procent pogardy!



Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk
Martenka

Obowiązkowa atrakcja w każdym wesółym miasteczku – nawet objazdowym. Nie ma zatem nikogo, kto nie byłby w takim miejscu i nie ma powodu, by to dokładnie ilustrować. Tym bardziej że prezes Kaczyński, zwolennik centralnego planowania, fundnął Polsce centralny gabinet śmiechu, w którym oglądamy galerię postaci do szczytu zdeformowanych. I to może nawet nie przez spreparowane zwierciadła, ale właśnie politykę jako taką. To dlatego nazwiska nowych ministrów nowego rządu Mateusza Morawieckiego nie mają żadnego znaczenia i znaczenia nie ma też rzeczony Morawiecki, jeden z najbardziej nieetycznych, niemoralnych i nieprzyzwoitych polityków, jakich poznaliśmy w ciągu ostatnich trzech dekad. Znaczenie ma tylko czas, ale to wymóg konstytucyjny, więc nie zostaje nic innego, jak śledzić miarowy „drugi krok” i cierpliwie czekać, aż minie 14 dni, które prawica powinna skwapliwie wykorzystać na niełatwe uświadomienie sobie, że wszystko przepadło.

W licznych komentarzach po zaprzysiężeniu rządu dwutygodniowego w oczy i uszy rzucał się przymiotnik „upokorzony”. Odnoszono go do premiera, bowiem wbrew temu,

Gabinet krzywych luster

co nakłamał wcześniej (tworzy koalicję, rozmawia z postami, buduje sejmową większość i wskazuje nowych ministrów), to Kaczyński jednoznacznie skompromitował go, ogłaszając, że osobiście przesądził, kto wejdzie do nowego rządu. Czyli w PiS-ie nie zmieniło się nic! Przynajmniej w kwestii premiera, który przecież nigdy nie był samodzielny; oczywiście z wyjątkiem przypadkowych sytuacji, gdy zamawiał sobie zupełną ogórkową w stołówce. W Polsce każdy bowiem wie, że decyzje kadrowe w rządzie nie są przywilejem jakiegoś Morawieckiego – są żelazną prerogatywą leśnego dziadka z Nowogrodzkiej. I z tego powodu myślą się ci, którzy są gotowi Morawieckiemu współczuć, że „upokorzony”, albowiem aby poczuć upokorzenie, trzeba mieć charakter, poczucie męskiej godności, honor i jaja. Tymczasem Morawiecki w ciągu pięciu lat swych „rządów” dokonywał cudów, by przekonać Polaków, że nie ma ani jednego, ani drugiego, ani kolejnego... Jest bowiem człowiekiem z gumy, pokrytym teflonem, odpornym na wszystko! Jak zatem może czuć się upokorzony? Co może go upokorzyć? On, zwany też człowiekiem na pilota? Morawiecki doskonale udaje, że to go nie dotyczy; zwiśa mu nawet jego ocena jako premiera dokonana ostatnio przez Polaków – co czwarty rodak uważa go za najgorszego premiera po 2001 roku. Jako fanatyczny pisowiec okazuje niezłomną pewność, że jeśli takie są fakty, tym gorzej dla nich.

Dwutygodniowy „drugi krok” – niezbędny dla kształtowanej pisowskiej mitologii – nie się w sobie organiczny element komizmu. Wyczuł go Łukasz Warzecha z „Rzeczpospolitej”, pisząc, że „autorski pomysł Naczelnika wygląda jak żywcem wzięty z «Ucha Prezesa»”. – *Są takie momenty, kiedy przywódca polityczny staje się śmieszny* – stwierdził z kurtuazją wicemarszałek sejmu Czarzasty, odnosząc się do wyznania Kaczyńskiego, że to on wszystko to „niechwalący się sprawił”. A ktoś inny wspominał Monty Pythona... Tylko zwykłych pisowców żal, że zaskoczeni szukali w internecie wiadomości o ministrach własnego rządu tymczasowego...

Nie uważam, że wykorzystanie przez walczących o życie pisowców drogi konstytucyjnej opartej na trzech krokach jest błędne. Dopuszcza do tego ustawa zasadnicza, zatem niech tak będzie. Ale kontredanse polityczne wywijane przez odchodzącą władzę nie mają znaczenia w obliczu celowych zaniechań rządu, za które odpowiada osobiście Morawiecki, pozbawiony empatii bankster, który już wcześniej zapowiedział walczącym z Rosją Ukraińcom, że koniec z polską pomocą! Długie lata będziemy wstydić się za te słowa! Ale jest sytuacja dużo gorsza, także świadomie zaniedbana przez polityków odrywanych siłą od żłobu. To protest przewoźników na ukraińskiej granicy, gdzie utknęły tysiące ciężarówek. Morawiecki nie zrobił niczego – nie tylko by do konfliktu nie

dopuścić, ale gdy się już rozpalili, pozwolił mu się rozprzestrzenić. Problem, jak w soczewce, skupił słabości prawicowego rządu: kunktatorstwo, brak zdolności koalicyjnych w Brukseli, bezradną dyplomację, upatrywanie winy u każdego, tylko nie u siebie. Do tego jawnie snuta intryga, by piętro wy problem podrzucić nowej władzy, żeby za lekko nie miała. Widzi to Europa, widzą Ukraińcy. – *Nasi polscy przyjaciele powinni wrócić do rzeczywistości* – wyraził opinię wielomer Lwowa Andrij Sadowy. – *Żeby nie utracili swego gigantycznego wkładu w zwycięstwo Ukrainy!* Lwowski mer to gość z jajami, mężczyzna, przy którym polski premier to plastikowa lala, z której uszło powietrze. Gdy Rosjanie w lutym 2022 roku zaatakowali Lwów, Sadowy wystąpił przed kamerą TVN-u i powiedział po polsku: – *Jak Ruscy zaczęli strzelać do nas raketami, to byliśmy bardzo wkurwieni...*

Gdy dziś oglądam naszą scenę polityczną, nieudolność prawicowych polityków, gdy obserwuję bezsilność i dramat tysięcy kierowców blokowanych na granicy, a także rolników, których rząd też zlekceważył, bo zajęty partykularnymi interesami nie zagwarantował im praw ani nie stworzył poczucia bezpieczeństwa, zaczynam wraz z wieloma Polakami odczuwać to, co lwowianie czuli podczas rakietowych ataków Rosjan, a co tak trafnie wyraził ich dzielny mer Andrij Sadowy.

henryk.martenka@angora.com.pl



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

A do tego jeszcze długi. Niepodobna nakłaniać publiczność operową XXI wieku do wysłuchiwania blisko czterogodzinnego utworu muzycznego Krzysztofa Pendereckiego, momentami pięknego, w swym monumentalizmie przewlekłego, choć mistrzowsko ilustrującego tyrady występujących postaci, które nie tyle rozmawiały ze sobą, co głównie prawły kazania i wygłaszały sentencje, zapewne mądre i ponadczasowe, ale osłabiające dramaturgię dzieła, przez to trudnego do wyreżyserowania.

Zastanawiam się, jakich zabiegów użył Marek Grześniński i Andrzej Straszynski, kiedy przygotowywaliśmy polską prapremierę *Raju* w Warszawie w roku 1993, aby to monstrualne arcydzieło łatwiej było wytrzymać i sobie przyswoić. Użyto po prostu nożyczek, aby dokonać skrótów, dzięki którym spektakl trwał tylko trzy godziny, a nie – jak teraz – niemal cztery (premiery 24 listopada 2023 r.).

Teatr Wielki w Łodzi dołożył wielu starań, aby jedno z czterech dzieł operowych najwybitniejszego polskiego kompozytora naszych czasów wykonać wspaniale, i to niemal pod każdym względem. Młody, energiczny i świetnie wyedukowany przez Antoniego Wita Rafał Janiak

„Raj utracony” wybitny i nudny

dokonał wszelkich muzycznych zabiegów, aby ta skomplikowana, a zarazem fascynująca partytura zabrzmiała godnie, będąc według zaleceń kompozytora rodzajem *Sacra rappresentazione*. Ta wskazówka kwalifikuje ją do wykonania koncertowych, ale i tam stosuje się cienia z wyraźnym pożytkiem dla percepcji dzieła. Rafał Janiak opanował muzycznie całość w stopniu niemal doskonałym, a dyrygował solistami, chórami i olbrzymim składem orkiestrowym w sposób zadziwiający perfekcją i talentem.

Michał Znaniński uczynił wiele, aby od strony reżyserskiej utrzymać uwagę widzów podczas całości wykonania. Jednak prawdopodobnie nie przekonał dyrygenta do poczynienia jakichkolwiek skrótów, ze względu choćby na szacunek dla pamięci Mistrza.

Podczas spektaklu zauważyłem zjawisko, które na szczęście uszło uwadze widzów. Sopranistka Joanna Freszel, wykonująca – zresztą z sukcesem muzycznym i wokalnym – partię Ewy, od pewnego momentu zaczęła trzymać w rękach otwartą książkę, do której, śpiewając, co chwilę zaglądała, mimo że nie miało to żadnego związku z tym, co działo się na scenie. Ten sam zabieg towarzyszył partiom chóralnym oraz niektórym innym solistom. Powziąłem podejrzenie, że śpiewacy po prostu nie zdążyli opanować swych ról na

pamięć i tymi książkami w rękach reżyser uratował sprawę. Z czymś takim zetknąłem się po raz pierwszy i nie bardzo wiem, komu bardziej współczuć.

Do urody przedstawienia walenie przyczyniła się scenografia Luigiego Scoglio, który od wielu lat współpracuje z Michałem Znanińskim. Ale tym razem obniżył wartość i zaletę swych plastycznych działań ciemnościami na scenie, momentami nie do zniesienia (reżyseria światła Dawid Karolak). Uznanie wzbudziły natomiast kostiumy projektu Małgorzaty Stoniowskiej oraz sceny baletowe w choreografii Grzegorza Pańtaka.

W obsadzie solistów kilka wspaniałych kreacji wokalnych: Mariusz Godlewski (Adam), Bartłomiej Misiuda (Szatan), Agnieszka Makówka (Grzech), Bernadetta Grabias (Ithuriel), Łukasz Motkowicz (Mammon). Ale w mniejszych rolach również interesująco brzmiali: Wołodimir Pankiv, Emil Ławecki, Rafał Pikała, Jan Jakub Monowid i Paweł Skatuba.

Śpiewacy w dziele Pendereckiego napotkali szczególnie wiele kłopotów i trudności. Teksty wykonywane po angielsku (Christopher Fry wg Miltona), fragmenty mówione w języku polskim (przekład Stanisława Barańczaka) językowo nie tak znakomity, jak pisze o tym Jacek Marczyński w swym interesującym esejie zamieszczonym w programie spektaklu), a przede

wszystkim faktura wokalna poszczególnych partii solowych i chóralnych, z jaką w codziennym repertuarze śpiewacy nie mają przecież do czynienia.

W parterowym foyer Teatru można było oglądać wystawę Juliusza Multarzyńskiego „Opery, balety Krzysztofa Pendereckiego”. Ten wybitny artysta fotografik, wydawca i menedżer kultury od lat towarzyszy wszelkim wydarzeniom związanym ze sztuką operową. Tym razem, fotografując realizacje sceniczne dzieł Krzysztofa Pendereckiego, rozszerzył spektrum swej ekspozycji o spektakle baletowe tańczone do muzyki Mistrza. Wystawa czynna będzie aż do Wielkanocy.

Na pochwałę zasługuje również program spektaklu zredagowany przez Iwonę Marchewkę, zamieszczona w nim rozmowa z Rafałem Janiakiem i przytoczone wspomnienie Lucjana Kydryńskiego z piętnastominutowej owoacji w La Scali po premierze *Raju* w roku 1979 pod dyrekcją Krzysztofa Pendereckiego.

Przeczytawszy to, najlepsza w Polsce fódzka publiczność zgotowała wykonawcom równie serdeczne, choć nieco krótsze brawa. Ale czy zechce chodzić na codziennie spektakle tego ogromnego, monumentalnego, wybitnego, ale zbyt długiego, więc przy tym trochę nudnawego dzieła? Osobiście wątpię!



Michał Ogórek przeczyta wszystko

Starzy do szkoły

W Teatrze Nowym w Poznaniu szykuje się gorąca premiera, przygotowująca przez reżyserkę Maję Kleczewską, artystkę wyjątkowo mocno czującą ducha czasów. To jakiś wskaźnik, że teatr wraca na pozycję „rozgrywkowego” w obecnej „coraz bardziej nas otaczającej rzeczywistości” (to wielkopomne określenie aktora Kazimierza Rudzkiego).

Kleczewska sięgnęła po sztukę „Lot nad kukułczym gniazdem” – pamiętny tekst, na podstawie którego powstał głośny film z Jackiem Nicholsonem, wielokrotnie wystawiany również w teatrze. Jednakże – jak to często bywa z takimi metaforycznymi tekstami – znaczy on dziś zupełnie co innego i w zupełnie innej sprawie jest przywoływany. Klasycznym jego odczytaniem był wolnościowy bunt pacjentów oddziału psychiatrycznego, którzy jako ludzie nieprzystosowani do życia w normalnym społeczeństwie trzymani byli w zamknięciu i poddawani brutalnemu leczeniu. Niedostosowani do życia, wykłuci w „kukułczym gnieździe”, którego – jak wiadomo – nie ma. Sympatyzujemy z nimi gorąco, gdy rozsadzają represyjny system nieograniczonej władzy, jakiej są poddani.

Taka interpretacja dziś byłaby jednak już banalna. Aż przyjdzie się nam zdziwić, w jakim celu teatr odkurza teraz tę sztukę.

Kleczewska zobaczyła w oddziale psychiatrycznym metaforę społeczeństwa reedukującego takich, jacy się dziś nie podobają i jakich trzeba z ich poglądów uleczyć. „Chodzi o przekonanie skrajnej lewicy, że przemocowi są wszyscy, którzy mają «władzę symboliczną», i trzeba ją im odebrać. Nieważny jest dorobek tych ludzi, trzeba ich «strącić z piedestału» i skończyć z tym patriarchatem raz na zawsze” – reżyserka wyklada w wywiadzie w **Polityce** swoje intencje. „I to jest moja siostra Ratched. Ona kończy z patriarchatem. Ma w szpitalu «pod opieką» samych dziadków, przemocowców, do rozpracowania i zesocjalizowania”. Ale ta siostra Ratched dostała teraz rolę! Najbardziej negatywna postać w „Locie nad kukułczym gniazdem”, zimna suka znącająca się nad pacjentami „dla ich dobra”, okazuje się funkcjonariuszką nowego ładu, nowej zwycięskiej ideologii przerabiania wszystkich na dzisiejszego prawidłowego człowieka.

W przestrzeni publicznej stosuje się teraz całe kampanie zawstydzania, naprawiania, piętnowania, stygmatyzowania, a wreszcie izolowania, niszczenia czy – jak to się z panią angielszczyzną mówi – cancelowania osób albo i całych grup społecznych, które do nowej rzeczywistości nie pasują. To o wiele za mało uznać je za przestarzałe, za mało nawet wyrzucić na

śmietnik. „Nie zabijamy ich, ale zmieniamy ich myślenie, reformujemy – elektrowstrząsami, jak trzeba. Nowa lewica, mam wrażenie, przez «kombinat-kolektyw» chciałyby przejąć narrację i zdominować publiczny dyskurs, zakładając, że wszystko, co było dawniej, należy do znieprawionej kultury patriarchy”. Ta nowa kultura „woke”, „dała przyzwolenie na to, że jak kogoś cancelujemy, to go możemy przy tym zgłanować, zrównać z ziemią, możemy bezkarnie żyć przy śmierci”.

Łatwo dostrzec, jak bardzo taki obraz idzie w poprzek coraz bardziej obowiązującej dziś narracji, która nie tylko ze skreśleniem takich ludzi się pogodziła, ale wręcz mu kibicuje i odmawia im prawa do istnienia.

Kleczewska podaje przykład Krystiana Lupy, który z wielkiego artysty został przekwalifikowany na kogoś do skasowania za swoje metody tyranizowania zespołu, ale naturalnie można z takich jak on utworzyć w szpitalu cały oddział. Ciekawe, jak spektakl zostanie przyjęty i czy Kleczewska nie zostanie zamknięta jako kolejna do reedukowania na tym oddziale, jaki na scenie stworzyła, bo zdaje się, może już tam zostać na dobre.

A jest to tylko odprysk dużo szerszego zjawiska i przekonania, że to starzy mają się teraz dostosować do młodych i jeśli ktoś ma się czegoś uczyć, to nie ci, którzy dopiero wchodzi w życie, ale wszyscy od nich. To na tej glebie wyrósł pogarda dla boomerów i dziadków, którzy zostali jedyną mniejszością, którą można, a nawet trzeba traktować z butą,

bo każda inna – oprócz nich – nie zastępuje na takie traktowanie. Teraz to starzy trzeba ciągle pouczać i przywoływać do porządku.

Jak śmieszne formy to przybiera, uświadamia nam pozornie odległa ogólnopolska dyskusja na taki oto temat: czy nauczyciele powinni zadawać uczniom zadania domowe. Prawdziwy sens sporu odsoniła redakcja **Przeglądu** w okładkowym tekście: „Cały naród odrabia zadania domowe”.

Całość dyskusji zamyka się pomiędzy nauczycielami a rodzicami uczniów, ponieważ wiadomo, że prace domowe obciążają nie tyle samych uczniów, co ich domowników. Tak naprawdę nauczyciele zlecają przecież te prace rodzicom, przerzucając na nich odpowiedzialność za znaczną część procesu nauczania. Jeśli nawet nie oznacza to w każdym przypadku, że rodzice wykonują za dzieci wszystkie zadania domowe od a do zet, to już na pewno czują się zobowiązani do pilnowania i egzekwowania ich wykonania. Zadania domowe to tak naprawdę przepychanka pomiędzy szkołą a rodzicami i wcale nie jest dziwne, że tylko te dwie strony zabierają głos i emocjonują się tematem.

Sami uczniowie uważają, że ich to nie dotyczy, kto i w którym momencie będzie się o nich martwić, bo z pewnością nie oni sami. Już ugruntowało się wśród nich przekonanie, że szkoła to jest coś dla starych i że naprawdę wszystkiego muszą się nauczyć tylko dorośli i niech oni się tym zajmują. Tak, to my – zamiast nich – jesteśmy znowu odesłani do szkoły. ■



Ksiądz w cywilu

Koniec roku liturgicznego – czas podsumowania

Przełom listopada i grudnia jest w Kościele czasem szczególnym. I nie chodzi tylko o adwentowy okres oczekiwania na narodziny Bożego Syna, co miało zapoczątkować nowy czas, od którego już nic nie pozostałoby takie jak do tej pory.

Pierwszą niedzielę adwentowego przygotowania do przeżywania cudu narodzin Boga w betlejemskiej stajence jak co roku poprzedza uroczystość Chrystusa Króla, spinająca swą istną kłamrą kończący się kolejny rok liturgiczny (w tym roku obchodziliśmy ją 26 listopada). Tak już jest, że w chwilach zamykających jakiś okres dokonujemy podsumowania zysków i strat z danego czasu. Nie inaczej jest z Kościołem, dlatego między innymi od lat w tę ostatnią niedzielę roku liturgicznego proboszczowie w trakcie ogłoszeń parafialnych informują zebranych o najważniejszych sprawach, z jakimi przyszło im się mierzyć w mijającym okresie.

Po każdej liturgii sprawowanej tego dnia parafialni pomocnicy dokonują

liczenia wiernych uczestniczących w kościelnych wydarzeniach. To w pewien sposób dopełnia obrazu kondycji parafialnych wspólnot i może być przekazywane dalej, aby na diecezjalnym szczeblu kościelni analitycy mogli opracować zestawienie dla biskupów zarządzających tymi wspólnotami.

Patrząc nieco z boku, trzeba zauważyć, że mijający rok liturgiczny przyniósł wiernym również radosne przeżycia, jak chociażby decyzję Watykanu o powołaniu w poczet kolegium kardynalskiego naszego arcybiskupa diecezji łódzkiej Grzegorza Rysia. Dla obserwatorów kościelnego poletka to jeden z jaśniejszych punktów na mocno zachmurzonym firmamencie polskiego hierarchicznego Kościoła.

Na drugim biegunie musieliśmy odnotować kolejne ekscesy ludzi w sutannach, którzy uraczyli żądnych sensacji ludzi będących daleko od kościelnej rzeczywistości i zatracili się w seksualnych doznaniach zakończonych wizytą ratowników medycznych, a później miejscowych stróżów prawa wezwanych przez tych ostatnich,

bo nie mogli wykonać czynności ratujących życie. Istotnym efektem tego skandalu stała się rezygnacja miejscowego biskupa, któremu już wcześniej zarzucano, że nie bardzo interesował się kondycją moralną swoich współpracowników i lepiej by było, gdyby oddał ster diecezjalnej łodzi komuś, komu zwyczajnie by się bardziej chciało.

W skali makro najbardziej zauważalnymi skazami na budowlu polskiego Kościoła, i to nie tylko w minionym roku, były dwa zjawiska: lawinowe rezygnacje z lekcji religii prowadzonych na razie w szkołach i coraz częstsze omijanie ołtarza przy sposobności zawierania związków małżeńskich, o czym świadczą oficjalne dane statystyczne mówiące o rosnącej przewadze urzędników stanu cywilnego nad kapłanami z sakramentalną stufą.

W minionym roku ponad 50 proc. młodych zdecydowało, że wypowiedzenie swojego „tak” ogranicza do państwowego urzędnika, i to musi rodzic pytanie, dlaczego tak wielu katolików (choćby z metryki) porzuca tradycyjne dla ich rodziców wartości?

W jednym z prasowych wywiadów redaktor zadał pytanie młodemu kapłanowi o przyczynę obecnego kryzysu Kościoła w Polsce. Księża nie szukali tajemniczych sił działających przeciwko ich postannictwu, a zamiast tego przyznali wprost, że winę za obecny stan ponoszą ich przełożeni, i to na różnych szczeblach kościelnej władzy. Począwszy od parafialnych poletek zarządzanych często przez tetryków w sutannach, a kończąc na purpuratach żyjących w szklanych bańkach odrealnienia, będących daleko od ludzkich problemów, także tych dotyczących spraw wiary. „Kościół z obecnego kryzysu wyjdzie mocno okrojony, ale głęboko wierzę w to, że będzie jednocześnie bardziej autentyczny i gotowy służyć rzetelną odpowiedzią wszystkim, którzy przed nim będą stawiali pytania, nawet najtrudniejsze, ale jednocześnie naładowane pragnieniem dotarcia do prawdy, także tej dotyczącej naszej wiary i przeznaczenia” – to słowa młodego księdza, który jest gotowy realizować swoją trudną drogę i być przewodnikiem dla tych, którzy w nim będą pokładać nadzieję.

KRYSPIŃ KRYSZEK
(kryspinkrystek@onet.eu)

Medioznawca nie tylko o TVP

Hejtem po oczach⁽²²⁶⁾

Idzie nowe? Zespół ekspertów opracował założenia do nowej ustawy o mediach publicznych. Ma zostać zlikwidowana Rada Mediów Narodowych, a Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wyposażona w nowe funkcje. Wszystko ma prowadzić do odpolitycznienia i odpartyjnienia mediów publicznych. Cel zbożny, ale czy realny?

Jan Dworak, jeden z ekspertów i były szef TVP i KRRiT, cytowany przez portal wirtualnemedi.pl, mówi, że „trzeba znaleźć sposób finansowania, który nie będzie mediów publicznych uzależniał od woli rządzących, ale także nie będzie powodował ich komercjalizacji”. To jakby pogodzić wodę z ogniem; w 2022 roku TVP otrzymała prawie 300 mln złotych z abonamentu i 2 mld zł tzw. rekompensaty abonamentowej z budżetu państwa (w 2023 – 2,3 mld dla TVP, w sumie 2,7 mld na wszystkie media publiczne). To są ogromne pieniądze, które były przeznaczone w dużej części na partyjno-rządową propagandę Prawa i Sprawiedliwości. Teraz – mam nadzieję – sytuacja się zmieni, tylko skąd wziąć pieniądze na działalność mediów publicznych? Jeśli zlikwidowany zostanie abonament i odbierze się im „rekompensatę abonamentową” jako narzędzie

politycznego wpływu, to przecież trzeba pozostawić wpływy z reklam, bo inaczej media publiczne staną się niewiele znaczącym graczem na rynku medialnym, a chyba nie o to chodzi, żeby wylewać dziecko z kąpielą. Ale i to może nie wystarczyć na pokrycie bieżącej działalności. Być może dodatkowo należałoby przyjąć system finansowania podobny do tego, jaki istnieje w USA w odniesieniu do publicznej stacji PBS, współfinansowanej przez indywidualnych darczyńców, władze stanowe i lokalne, uczelnie, przedsiębiorstwa, fundacje itp. Byłem świadkiem zbiórki pieniędzy zorganizowanej na antenie PBS wśród widzów – przyniosła w ciągu kilku dni wielomilionowe wsparcie dla jej programów. Jeśli to sprawdza się w Stanach, to może sprawdzi się i u nas? Oczywiście dotacje nie będą tak wysokie jak tam, ale przecież publiczna telewizja nie musi płacić z naszych pieniędzy swoim gwiazdom półmilionowych pensji czy podpisywać wielomilionowych kontraktów.

Założenia projektu ekspertów regulują pracę KRRiT, która miałaby polegać m.in. na powoływaniu i odwoływaniu władz mediów publicznych, monitorowaniu jakości programów, rozpatrywaniu skarg odbiorców i przeciwdziałaniu

dezinformacji. Według projektodawców liczba członków Rady miałyby być zwiększona do sześciu (dziś jest ich pięcioro), po dwóch wybieranych przez Prezydenta, Sejm i Senat. I tu, niestety, jest nadal miejsce na upolitycznianie KRRiT, o ile nie ograniczy się kryteriów wyborów jej członków. Cała reforma będzie nieskuteczna, jeżeli członkami KRRiT będą obecni lub byli politycy powiązani z partiami politycznymi, które w przeszłości po prostu delegowały swoich ludzi do zarządzania mediami. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji powinna składać się wyłącznie z ekspertów, naukowców, przedstawicieli organizacji pozarządowych czy menedżerów mediów niewywodzących się z ugrupowań politycznych, bo tylko wtedy będzie można liczyć na odpartyjnienie mediów i zwrócenie ich społeczeństwu. Czy tak się stanie – czas pokaże. Tak czy inaczej, będzie to sprawdzian dla nowej władzy: czy chodzi o rzeczywiste zmiany, czy o takie, w których wszystko się zmienia, żeby wszystko zostało po staremu.

W sumie chodzi o to, by TVP i inne media publiczne przestały cenzurować wiadomości, zmyślać wydarzenia, tworzyć alternatywną rzeczywistość i być stroną w politycznych sporach, kreując konflikty swoimi nienawistnymi komentarzami. Chodzi o przyszłość mediów *par excellence* publicznych, bo tylko takie są warte naszych starań.

MAREK PALCZEWSKI

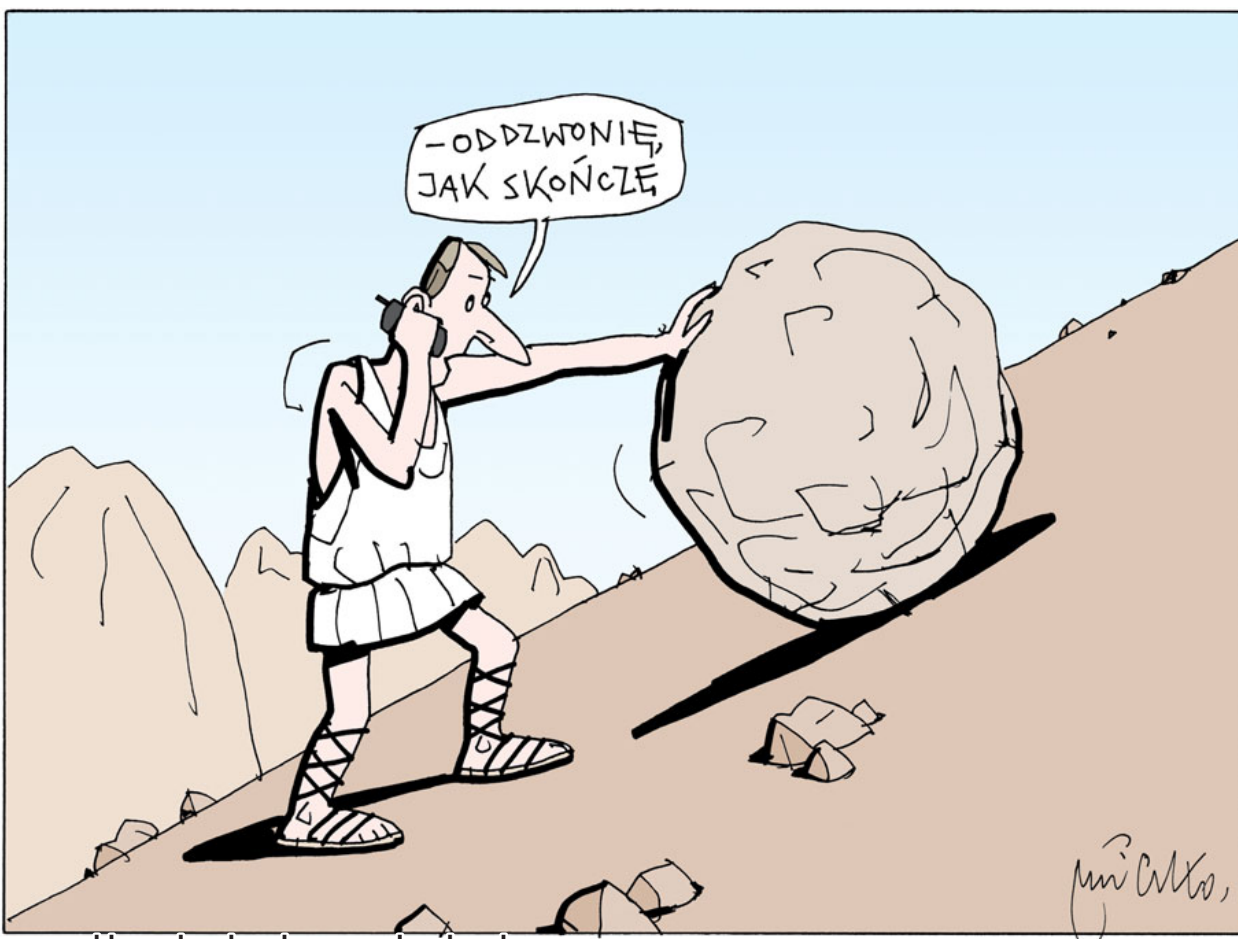


TELEWIZOR POD GRUSZĄ

KONFEDERAŚCI – partyjne sieroty po Korwin-Mikkem – **znani są generalnie z licznych buńczucznych zapowiedzi wywrócenia stolików.** Oczywiście nie tych, przy których siedzą w knajpach, śpiewają nacjonalistyczno-patriotyczne pieśni i zamawiają *pięć piw* w charakterystyczny, wymowny dla *swojej rasy* sposób, tylko tych znajdujących się na politycznej scenie, przy których toczy się zażarta, pozbawiona skrupułów gra o władzę! Te właśnie stoliki *konfederacji* pragną *wywrócić!* Nie chcą przy nich siedzieć – *kumać się z unistami, pisiorami, sprzedawczykami i zdrajcami ojczyzny!* Polska dla Polaków – ziemia dla ziemniaków, a nie kartofli! Kiepsko to *wywracanie* Bosakom na razie wychodzi, ale nie zrażają się i podejmują kolejne próby! Najbardziej zajadły w *wywracaniu stolików*, przewracaniu krzesel i kolumn głośnikowych jest Grzegorz Tak Mi Dopomóż Bóg w Trójcy Jedynej i Wszyscy Święci Braun! To twarde jak się patrzy – **on nie z soli ani z roli, ale z tego, co go BOLI!** Grzesiu ma kręgosłup ze stali – *szwabom, kacapom, jewrejom, arabusom, poganom, kosmopolitom, pedatom i wuj wie*, komu się jeszcze NIE KŁANIA! Ostatnio wdał się w polemikę z postami opowiadającymi się za bezpłatnym dostępem do metody *in vitro*. „**Chciałbym wiedzieć, jakie są statystyki. Ile wstępnie zarodków idzie do zlewu, a ile pozostaje po selekcji – powtarzam: nie na rampie oświęcimskiej, ale na szkiełku laboratoryjnym. Ile zostaje w termosach, bańkach u różnych profesorów, doktorów, zootechników z piekła rodem, którzy żerują na ludzkiej bezradności, ludzkiej tęsknocie za potomstwem!**”. Na czym żeruje Grzesiu? Na ludzkiej głupocie! Na ludziach wierzących w gadającego węża, tudzież Adama i Ewę, naszych wypędzonych z raju prarodzin, którzy będąc w KAZIRODCZYM związku, dali początek ludzkości i – co gorsza – początek rozwojowi fanatycznej, religijnej CIEMNOTY! Jak znam *konfederastów*, gotowi są złożyć przysięgę na wszystkie świętości, że potrafią wskazać, który zarodek jest męski, a który żeński! Braun z pewnością słyszy ich KRZYK!

ANTONI SZPAK

Z teczki Mleczki



Pożegnanie z władzą

TYGODNIK
ANGORA

Po sześciu latach sprawowania urzędu premiera Mateusz Morawiecki odchodzi ze stanowiska. To dobra okazja, żeby ocenić, jakim był szefem rządu, i spróbować odpowiedzieć na pytanie, co go czeka w przyszłości.

Gdy Jarosław Kaczyński zdecydował, że Andrzej Duda będzie kandydatem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich 2015 r., nie dawał swojemu kandydatowi większych szans na wygraną. Duda – młody, wykształcony, z dużego miasta i do tego dawny członek Unii Wolności, miał spróbować przejąć choć trochę umiarkowanego elektoratu prezydenta Komorowskiego. Wygrał, bo jego konkurenta zgubiła pycha, ale głównym powodem zwycięstwa było to, że podczas kampanii wyborczej przejechał cały kraj wzdłuż i wszerz, podczas gdy jego rywal wolał w tym czasie przebywać w Belwederze.

Kilka miesięcy później PiS wygrał wybory parlamentarne, a premierem została Beata Szydło, która do dziś cieszy się mirom wśród żelaznego elektoratu partii Kaczyńskiego.

Prezes cały czas zastanawiał się, jak można by poszerzyć elektorat i jednocześnie poprawić relacje z Brukselą. Uznał, że należy powtórzyć wariant z Dudą. Znalazł prawdziwego Europejczyka, młodego, wykształconego kandydata, który na dodatek przez wiele lat był prezesem trzeciego banku w Polsce. Do tego był to syn legendy antykomunistycznej opozycji. Słowem – idealny kandydat na szefa rządu nie tylko dla PiS-u, ale także, a może przede wszystkim, Platformy Obywatelskiej.

Jako wicepremier i minister finansów Morawiecki radził sobie bardzo dobrze, tak przynajmniej przedstawiała to sprawna wówczas maszyna PiS-owskiego marketingu politycznego, a opozycja nie potrafiła podważyć tej narracji.

Minęły lata i poza Donaldem Tuskiem (2007 – 2014) i Leszkiem Millerem (2001 – 2004) żaden premier nie zdewaluował się tak na tym stanowisku. Na jego obronę trzeba jednak przypomnieć, że w tym czasie Polska przeżyła dwa największe kataklizmy po 1989 r.: pandemię i wojnę przy swojej wschodniej granicy.

Morawiecki jest też odpowiedzialny za kompromitujące negocjacje z Unią w sprawie tzw. KPO, w których chyba nawet nie próbował kierować się polską racją stanu.

W swojej bogatej karierze politycznej był nie tylko premierem, ale także wicepremierem, ministrem rozwoju, cyfryzacji, rozwoju i finansów, sportu oraz pośłem i wiceprezesem Prawa i Sprawiedliwości. Ocenę tych sześciu, a właściwie ośmiu lat postanowiliśmy ograniczyć tylko do gospodarki oraz samej polityki.

Gospodarka

Polski nieład

KRZYSZTOF KOLANY, główny analityk Bankier.pl:

– Mateusz Morawiecki kierował polityką gospodarczą rządu Prawa i Sprawiedliwości faktycznie przez 8 lat. Ten czas podzieliłbym na dwa okresy: przed pierwszym lockdownem (13 marca 2020 r.) i po lockdownie.

W pierwszym okresie było dużo mowy o napędzaniu gospodarki, zwiększaniu inwestycji, ułatwianiu dla przedsiębiorców. To wszystko i jeszcze więcej można przeczytać w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego

Rozwoju (przyjęta przez Radę Ministrów 14 lutego 2017 r. – przyp. autora). A co z tego zostało zrobione? Większości nie zrealizowano, a niektóre obietnice zostały wręcz zastąpione przez mniej korzystne rozwiązania. Inwestycje miały być na poziomie 25 proc., a skończyły się na 16, mimo że te zagraniczne miały się i nadal mają dobrze.

Potem był lockdown, który w takiej formie, w jakiej obowiązywał, był pod względem prawnym nielegalny. Spowodował niewyobrażalny kryzys gospodarczy, porównywalny jedynie z zapaścią gospodarczą po wprowadzeniu stanu wojennego. Oczywiście były kraje, gdzie te restrykcje były jeszcze większe i pozbawio-



Rys. Władysław Kuczer

ne sensu, jak w Niemczech, gdzie wprowadzono godzinę policyjną. Ale to nie jest żadne usprawiedliwienie dla naszego rządu. Wówczas zaczęła się też dziwna legislacja. Uchwalane w środku nocy ustawy, w których robiono „wrzutki”, umieszczając w przepisach dotyczących zupełnie innych kwestii te dotyczące podatków.

Jakby tego było mało, ekipa premiera Morawieckiego przygotowała Polski Ład (zwany polskim nieładem) – jedną z najgorzej przygotowanych reform podatkowych na świecie. Po jej wprowadzeniu księgowi w firmach nie potrafili wyliczyć wynagrodzeń. Kancelaria Sejmu napisała pismo do Ministerstwa Finansów z zapytaniem, według jakich zasad wyptać ma wynagrodzenia i rozliczyć podatek za styczeń? Naprawiano to absurd przez rok i w rezultacie w przypadku podatku PIT obowiązywały praktycznie trzy równoległe systemy.

Co ciekawe, opozycja straszyła wyborców, że jak PiS uruchomi programy socjalne, to rozwali budżet państwa. Tymczasem w 2020 r. budżet dobrze się spinał, a stan finansów publicznych znajdował się pod kontrolą. Tak było do tego roku. Wydatki na zbrojenia, coraz większe wydatki socjalne, potężne koszty zamrożenia cen energii czy zerowy VAT na żywność sprawiły, że w budżecie na 2024 r. deficyt jest za duży. W przyszłym roku nasze potrzeby pożyczkowe wyniosą gigantyczne 420 miliardów złotych brutto. To absolutny rekord. I bez względu na to, kto będzie rządził – będzie miał z tym problem.

Mimo takiej sytuacji nie można mówić o jakiejś katastrofie, jak twierdzi opozycja, bo tak nie jest. Tym bardziej że prognozy makroekonomiczne mówią o ożywieniu gospodarczym. W przyszłym roku realny wzrost PKB może wynieść 2, a nawet 3 proc. Wzrosną inwestycje, stopy procentowe się unormowały, wzrosnie konsumpcja, więc jest szansa na ożywienie gospodarki. Jak więc ocenić to, co Mateusz Morawiecki robił w gospodarce przez 8 lat? Niech każdy sam sobie odpowie na to pytanie.

Po owocach ich poznacie

ANDRZEJ SADOWSKI, ekonomista, prezydent Centrum im. Adama Smitha:

– Od dwóch tysięcy lat znamy prostą biblijną zasadę, która świetnie nadaje się także do oceny polityków: po owocach ich poznacie.

W 2017 r. ówczesny wicepremier Morawiecki przedstawił w Pałacu Prezydenckim Andrzejowi Dudzie i zgromadzonym tam ekspertom Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, w której napisano, że polscy przedsiębiorcy tracą na rozliczanie podatków 260 godzin rocznie (gdy Estończycy 150) i to powinno ulec zmniejszeniu. Wydawało się, że wicepremier, który wkrótce został premierem, zacznie realizować swój program. Tymczasem przed wprowadzeniem przez niego tzw. Polskiego Ładu, czas rozliczania podatków w Polsce zwiększył się do 334 godzin, a w Estonii zmniejszył się do 50. Mateusz Morawiecki nie zrobił nic, żeby poprawić jakość działalności gospodarczej prowadzonej przez polskich przedsiębiorców.

Mówił o patriotyzmie gospodarczym i konieczności wspierania polskich firm rodzinnych, a jednocześnie przyznawał kolejne dotacje, ulgi i zwolnienia podatkowe międzynarodowym koncernom. Przez cały czas jego rządów następowało pogłębianie rasizmu ekonomicznego, który dyskryminuje polskie małe i średnie firmy.

Za to wszystko odpowiada politycznie Mateusz Morawiecki jako szef rządu i z tej odpowiedzialności nikt zwolnić go nie może.

Porzucenie przez pana premiera Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju przy jednoczesnym forsowaniu Polskiego Ładu było najważniejszym powodem przegranych przez Prawo i Sprawiedliwość wyborów parlamentarnych. Gdyby PiS wygrywał na Morawieckim realizację Strategii – Zjednoczona Prawica nie straciłaby władzy.

Każdy następny rząd może osiągnąć spektakularne sukcesy, jeżeli polskie firmy w naszym kraju będą miały takie warunki prowadzenia działalności, jakie są w Czechach, na Słowacji czy w Irlandii, co przełoży się na wzrost poziomu naszego dobrobytu, który zaczął się obniżać.

Polityka

Populistyczny technokrata

Dr hab. OLGIERD ANNUSEWICZ, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego:

– Na początku Morawiecki był typowym technokratą, który kompletnie nie potrafił komunikować się ze społeczeństwem. Z czasem ta komunikacja przybrała populistyczny charakter. Wizerunek ekonomisty i bankowca, który był jego atutem, po kilku latach się ulotnił. Przeszedł być atrakcyjny dla rynków finansowych, a stał się atrakcyjniejszy dla pravicowego elektoratu.

Będąc człowiekiem z zewnątrz, przez ostatnie kilka lat zbudował w PiS-ie własną, niezbyt mocną frakcję, która pozostawała w konflikcie z frakcją Jacka Sasina, Beaty Szydło, a w rządzie z Suwerenną Polską Zbigniewa Ziobry. Frakcja Morawieckiego bardzo różni się od środowiska Jacka Sasina. Są tam

osoby, które premier przyciągnął do polityki przede wszystkim z biznesu. To ludzie młodzi, znający świat, dobrze wykształceni. Są przeciwieństwem nieprawdziwego stereotypu, że zwolennik PiS-u to osoba niewykształcona, z małego ośrodka, która nie rozumie, co się wokół niej dzieje. Pod względem wykształcenia wyborcy Prawa i Sprawiedliwości w niczym nie ustępują tym z Platformy, a może nawet już ich przewyższają. I dla tych ludzi Morawiecki, który bez wątpienia jest człowiekiem osobistego sukcesu, także finansowego, w dalszym ciągu może być atrakcyjnym politykiem.

Chce być delfinem

Prof. ANTONI DUDEK, politolog z UKSW:

– Całą swoją karierę polityczną, misję premierostwa, Mateusz Morawiecki podporządkował jednemu celowi – zostaniu sukcesorem Jarosława Kaczyńskiego jako lidera PiS-u. Dlatego zgodził się odgrywać rolę premiera chyba najbardziej marionetkowego w całych dziejach Polski. Jego pozycję można tylko porównać do kilku premierów, którzy stali na czele rządu przy Piłsudskim oraz niektórych szefów rządu w czasach PRL-u, ale i wówczas byli tacy, których pozycja była znacznie mocniejsza niż Morawieckiego (Cyrankiewicz, Jaroszewicz, Jaruzelski, Rakowski).

Nawet Beata Szydło, która była premierem w pełni zależnym od Kaczyńskiego, nie była taką marionetką jak Morawiecki.

Premier godził się na upokorzenia, jakich doznawał ze strony prezesa Kaczyńskiego. Łącznie z tym ostatnim – gdy bowiem tworzył obecny przejściowy rząd, który przedstawiano jako jego autorski projekt, Kaczyński oświadczył, że to jest jego pomysł.

Jak już wspominałem, Morawiecki zapewne czeka na nagrodę namaszczenia go przez Kaczyńskiego, ale może się przeliczyć. Dziś w prawdziwe odejście prezesa z polityki jeszcze nie wierzę. Wysyłane przez niego informacje, że może zrezygnować, uważam za rodzaj testu wobec jego współpracowników.

Morawiecki swoje życie związał już na dobre z polityką – do bankowości raczej nie wróci. Wysokie pensje w sektorze finansowym, wielokrotnie wyższe niż pensja premiera, też zapewne nie będą dla niego żadną motywacją, gdyż – jak podały media – majątek jego rodziny jest szacowany na ponad 100 mln zł (Onet poinformował, że nieruchomości, które premier przepisał na żonę, są podobno warte około 120 mln zł – przyp. autora).

Przez lata Morawiecki świecił światłem odbitym od prezesa Kaczyńskiego. Jak silna jest jego pozycja w PiS-ie, to zobaczymy dopiero wówczas, gdy prezes zrezygnuje i zacznie się walka partyjnych frakcji, koterii, grup. Kto ma największe szanse? Obok Morawieckiego, Szydło, Brudziński i Błaszczak. Za rok PiS musi przedstawić swojego kandydata w wyborach prezydenckich. Nie wiadomo, kto to będzie, ale zapewne ktoś z młodego pokolenia i raczej nie będzie miał szans na zwycięstwo. Jeżeli jednak znajdzie się w drugiej turze, to dołączy do partyjnych tuzów.

Ale nawet jeżeli Morawiecki straci w PiS-ie swoją obecną pozycję, to może wycofać się na drugi plan, zostać zwykłym posłem, senatorem czy europosem, a ponieważ jest jeszcze stosunkowo młody, ma z czego żyć, więc może czekać na lepsze czasy i wrócić kiedyś z legendą wspaniałego premiera. Oczywiście, pod warunkiem że PiS przetrwa w obecnym kształcie, co wcale nie jest takie pewne. Takie przypadki już miały miejsce. Jerzy Buzek, gdy odchodził z premierostwa, był uważany za trupa politycznego, a potem zrobił na Śląsku świetny wynik w wyborach do europarlamentu i został nawet jego przewodniczącym.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Mikrofon ANGORY



Cóż tam, panie, w polityce?

Kolejny tydzień sejmowego spektaklu zwiększył jego oglądalność. Aktorzy jeszcze dają radę, jeszcze są na pełnych obrotach. Za rządów PiS-u też się dużo działo, ale główni aktorzy nie zapewniali wysokiego poziomu gry aktorskiej. Obecna obsada, zwłaszcza głównych ról, pokazuje, że wyborcy wybrali dobrze.

Niemal dwa miesiące od wyborów jest niemal stuprocentowa szansa, by został zaprzysiężony rząd Donalda Tuska, ale nie można wykluczyć, że Mateusz Morawiecki wyciągnie królika z kapelusza i cudem uzyska wotum zaufania. Do sukcesu rządu większościowego potrzebny będzie jeszcze podpis Prezydenta RP. A tu mógłby pojawić się problem związany z komisją do zbadania rosyjskich wpływów, tzw. komisją lex Tusk. Sejmowa większość odwołała członków komisji, ale ci zdążyli ogłosić kałużowy raport, chociaż przedtem trudno było znaleźć jakikolwiek ślad ich pracy. Nie przesłuchali ani jednego świadka, na co zwrócił uwagę marszałek sejmu.

Obawy związane z komisją lex Tusk wyrażali nawet niektórzy politycy nowej większości. Jeszcze zanim Kancelaria Prezydenta tę wersję zdemontowała, sugerowali, że napisany na kolanie raport komisji może posłużyć Andrzejowi Dudzie za pretekst do odmowy powołania Donalda Tuska na premiera. Donald Tusk nie przewiduje jednak kłopotów. Pół żartem, pół serio zaznaczył podczas spotkania z mediami, że zamachu stanu się nie spodziewa. Przestrzegł prezydenta Andrzeja Dudę przed pomysłami, które mogą być dla niego politycznym samobójstwem. Szymon Hołownia dodał, że będziemy pionierami, bo po 26 latach od uchwalenia Konstytucji RP po raz pierwszy będzie zastosowany artykuł 154 mówiący o tym, że w razie nieudzielenia Radzie Ministrów wotum zaufania, to Sejm wybiera prezesa Rady Ministrów i proponowanych przez niego członków rządu, a prezydent powołuje taki rząd i nie ma innej możliwości.

Determinację członków Krajowej Rady Sądownictwa, którzy zamierzają pozostać na swoich stanowiskach, mimo zapowiedzi ich odwołania, doskonale oddaje znane hasło antyfaszystów: „iNo pasarán!”, pierwszy raz użyte przez Dolores Ibárruri w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Miałoby to się odbyć na podstawie uchwalonych przez Sejm odpowiednich uchwał. **„W ustawie brak jest kompetencji Sejmu do odwołania członka Rady. Uchwała nie miałaby mocy obowiązującej. Prawem jest ustawa podpisana przez Prezydenta RP i ogłoszona w Dzienniku Ustaw. Sejm nie ma możliwości odwołania członka KRS i to byłby zamach na niezależność KRS i zamach na prawo. Gdyby doszło do wydania takich uchwał, to nie ustąpilibyśmy ze swoich stanowisk. Takie akty są dla nas niewiążące, ponieważ nie mają mocy prawnej”** – powiedziała przewodnicząca KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Andrzej Duda nie stanął do wspólnego zdjęcia uczestników szczytu klimatycznego w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie odbyła się 28. konferencja sygnatariuszy Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, zwana w skrócie COP28. Szefowa Kancelarii Prezydenta Grażyna Ignaczak-Bandych poinformowała, że „powodem była obecność dyktatora Białorusi Alaksandra Łukaszenki”. Udziału w zdjęciu odmówił razem z polskim prezydentem przywódca Litwy Gitanas Nausėda oraz Łotwy Edgars Rinkēvičs. „Byłoby hipokryzją stać ramię w ramię z przywódcą kraju, z terytorium którego Rosja prowadziła agresję na Ukrainę i jak gdyby nigdy nic dyskutować o przyszłości świata i zmianach klimatycznych” – powiedział prezydent Litwy Gitanas Nausėda. „Białoruski reżim przyczynia się do niszczenia przyszłości świata i – podobnie jak Rosja – jest odpowiedzialny za to, co dzieje się w Ukrainie (...). Wspólne zdjęcie przywódców określane jest mianem rodzinnego, a Łukaszenka nie należy do rodziny, której chcemy być częścią” – podkreślił prezydent Łotwy Edgars Rinkēvičs.

WOJCIECH NOMEJKO

**JAROSŁAW MAKOWSKI
ABP GADECKI
KONTRA PAPIEŻ FRANCISZEK**

**TRUDNY CZAS DLA
POLSKICH NIEMCÓW**

**WITOLD BEREŚ
SKĄPANI W WAZELINIE**

**DRUGI FRONT UKRAIŃSKI
– WOJNA TIROWCÓW**

tygodnikprzeklad.pl



**NIE TYLKO
O SPORCIE**

**Tomasz
Zimoch**

Wszystko zależy od ludzi

Rozmowa z **MONIKĄ HORNA-CIEŚLAK** – adwokatką
wybraną na Rzeczniczkę Praw Dziecka

– Dlaczego chciała pani zostać rzecznikiem?

– Głos młodych musi być wreszcie słyszany. Poczułam, że dzieci i młodzież chcą mieć rzecznika zwracającego na nich uwagę, który rozumie sens tej instytucji. Młodzi mówili mi, że przez ostatnie lata czuli się samotni, opuszczeni przez rzecznika praw dziecka. Mają ogromną nadzieję, że będzie inaczej. Wierzyłam w swoje kompetencje, wiedzę, doświadczenie. Jestem adwokatką, ale również aktywistką, społeczniczką, przez wiele lat działałam z osobami młodymi i chciałam jako rzeczniczka pokazać społeczności ich mądrość. Ostatnie wybory parlamentarne pokazały siłę głosu młodzieży. Kiedy mówię o wizji urzędu Rzecznika Praw Dziecka, nie wspominam o swoim światopoglądzie, nie mówię językiem jakiegokolwiek partii politycznej, bo uważam, że przyszedł taki moment, by głos młodych przekazywać politykom, ministrom, by uwzględniali to zdanie przy podejmowaniu ważnych decyzji.

– Będzie to urzędowanie w stylu: gabinet, biurko, fotel?

– Będę działała wśród ludzi, muszę dotrzeć do często zapomnianych miejsc, w których są dzieci, i przekonywać je, jak są ważne. Chcę tworzyć kampanie informacyjne, szkolenia, konferencje, bo nigdy nikt sam nie zmienia rzeczywistości. Potrzebujemy wsparcia w działaniu. Będę ściśle współpracować z organizacjami pozarządowymi, a biuro ma być miejscem inspiracji, twórczego myślenia, co możemy zrobić dobrego dla osób młodych.

– W miniony piątek odwiedziła pani łódzką Fundację Autism Team.

– Istotne dla mnie jest to, by pokazywać piękno każdego dziecka. Te z neuroroznorodnością czy z niepełnosprawnością są często w naszym świecie niewidoczne. Znam historie dzieci z tej fundacji, jeszcze kilka lat temu siedziały głównie w domu, bo świat nie chciał ich przyjąć. Fundacja Autism Team postawiła na ich widoczność, stworzyła kluby świadomej młodzieży. Było to miejsce spotkań, miejsce zawieranych przyjaźni. Pokazano, że te osoby są niesamowicie piękne, z niezwykłymi zainteresowaniami, pasją, mają wielkie serce, a także przemyślenia, jak powinna wyglądać rzeczywistość.

– Co to znaczy piękno dziecka?

– Każde dziecko jest ważne, stanowi niesamowitą wartość. Jako adwokatka, kiedy poznawałam świat dziecka, doznawałam wzbogacenia. Przekonywałam się, że osoby młode mają niezwykłe wizje, występuje w nich wyjątkowa chęć działania. To jest właśnie dla mnie piękno tych młodych osób. Występuje u nich autentyczna szczerość, odwaga, siła, pełno w nich wiary, że świat nie musi być zły, może być lepszy.

– Jakie było pani dzieciństwo?

– Piękne. Mam wspaniałych rodziców, zawsze mieli czas dla mnie i brata. Dom był pełen ciepła. Moje dzieciństwo było jednak inne od tego dzisiejszego. To było jeszcze życie na podwórku i wspólne zabawy z rówieśnikami.

– Była pani grzeczną Moniką?

– W szkole Monisia zawsze bardzo dobrze się uczyła, ale była aktywna społecznie, angażowała się w różne akcje. Miałam społeczną wrażliwość, własne zdanie i chciałam, by było ono słyszane.

– Na posiedzeniu sejmowej komisji stwierdziła pani: „Wszystko zaczęło się, gdy miałam czternaście lat”.

– W Polsce rozpoczęła się wtedy dyskusja na temat stosowania przemocy wobec dzieci, i to przez osoby bliskie. Kampania informacyjna „Zły dotyk boli przez całe życie” uświadamiała, że dzieci doświadczają przemocy. Pamiętam, że

ponieważ sama miałam tak ciepły dom, byłam zszokowana, że moi rówieśnicy mogą nie czuć się bezpiecznie. Poczułam nastoletni bunt wobec tego, że osoby dorosłe mogą nas krzywdzić. Zmieniłam zupełnie myślenie o tym, jacy mogą być dorośli. Kiedy miałam dziewiętnaście lat, wzięłam udział w olimpiadzie o prawach człowieka i zafascynowałam się systemem ochrony. Dotarło do mnie, jak bardzo prawa człowieka są łamane, ale jednocześnie istnieją możliwości, które mogą temu przeciwdziałać.

– Wybrała pani studia prawnicze.

– Chciałam działać. Gen społecznej aktywności zawsze był u mnie bardzo wysoki. Łączyłam prawo z pomaganiem dzieciom. Trochę przypadkowo zostałam wolontariuszką Fundacji Dzieci Niczyje (obecnie Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę). Dyżurowałam przy telefonie interwencyjnym, chodzi-



Fot. Marcin Obara/PAP

łam również na rozprawy sądowe jako osoba zaufania dziecka, które zostało pokrzywdzone. Byłam obserwatorem przebiegu procesu i zwracałam głównie uwagę na właściwy jego przebieg. To było dla mnie niezwykle ważne doświadczenie. Mocno wbiły się we mnie usłyszane wtedy słowa: „Wszystko zależy od ludzi”. Mając kontakt z dziećmi, niezależnie od tego, jaki wykonujemy zawód – psychologa, adwokata, kuratora, psychiatry – najważniejsze, by nigdy nie zapomnieć, że jesteś człowiekiem i należy właściwie wykonywać rolę pomocową. Należy patrzeć na drugą osobę właśnie oczami człowieka, nie oczami procedur. Pomoc dzieciom skrzywdzonym to z jednej strony stwierdzenie aktu brutalności, a z drugiej ogromne wzruszenie. Pamiętam spotkanie w siedzibie fundacji z chłopcem, który miał siniaka na twarzy – myślałam, że pobił się z kimś w szkole. Dopiero psycholog powiedział mi (miałam 19 lat), że tego chłopca uderzył ojciec. Złamała mi się wtedy rzeczywistość, bo wyszłam z wyobrażenia mojego ciepłego domu i zderzyłam się z tym, jak wygląda świat, jak bardzo bywa brutalny.

Prowadziłam sprawy z udziałem dzieci i przyznaję, że dzięki nim jestem lepszym człowiekiem. Reprezentowanie pokrzywdzonego dziecka jest czymś szczególnym. Dziecko przecież zaufało i wyraziło zgodę na jego reprezentowanie. Bardzo to doceniam.

– Słucham pani i żałuję, że nie jestem dzieckiem. Chciałbym mieć taką rzeczniczkę!

– Ważne, byśmy jako osoby dorosłe nie zapominali, jak to jest być dzieckiem. Kiedy damy sobie prawo powrotu emocji związanych z dzieciństwem, choćby takie przekonanie, że świat stoi przed nami otworem i my go zaskajujemy, to takie przekonanie może dać niezwykłą siłę. Często, jako dorośli, mamy poczucie bezsilności, przekonania, że niczego nie da

się już zrobić, a kiedy wrócą dziecięce marzenia, to można znaleźć siłę do tego, żeby realizować swoje pasje. Posiadanie nastoletniego spojrzenia może bardzo dorosłym pomóc.

– Wybiera się pani do Andrychowa?

– Jak już obejmę urząd, to na pewno tam pojadę. Takimi sytuacjami trzeba się „zaopiekować”, nie natychmiast krytykować i szukać winnych. Wiem, jak działać w sytuacjach kryzysowych, chcę w takich momentach udzielać wsparcia, bo społeczność jest często w traumie. Musimy nauczyć się reagować na różnego rodzaju kryzysowe sytuacje.

– Dlaczego tego często nie robimy?

– Może nie wiemy, jak to robić, chcemy pomóc, ale mamy obawy. Rzecznik praw dziecka może apelować, ale nie ma inicjatywy ustawodawczej, nie jest ministrem, nie zasiada w rządzie, ale powinien podejmować działania edukacyjne i profilaktyczne. Kampanie społeczne mogą nam pokazać, jak powinniśmy reagować, jeśli widzimy coś niepokojącego. Często boimy się zareagować, bo jesteśmy przekonani, że możemy komuś zaszkodzić albo narazić się na coś nieprzyjemnego. Naturalne są nasze lęki towarzyszące interwencji, potrzebujemy wskazówek, jak odpowiednio się zachować. Przeszłam szkolenia, podczas których byłam przygotowywana do tego, jak rozmawiać ze sprawcami przemocy wobec dzieci. Bardzo ważne, by nie zaczynać z wysokiego C. Kiedy widzimy, że rodzic krzyczy na dziecko, nie powinniśmy mówić: „Co pani wyprawia!”, tylko spokojnie rozpocząć rozmowę. Kluczowe może być stwierdzenie: „Wiem, że pani kocha swoje dziecko, ale zaniepokoiło mnie to, że pani podnosi głos. Może warto temu zaradzić?”. Ważne, by nie mówić, że ktoś jest złym rodzicem, bo przecież sami nie lubimy, by ktokolwiek tak nas nazywał – tu od razu narasta w nas ruch obronny. Dopiero później można podkreślić, że podnoszenie głosu czy krzyczenie na dziecko jest złe. Ale pamiętajmy też, że bywają takie sytuacje, kiedy natychmiast musimy wezwać policję.

– W Andrychowie była trochę inna sytuacja – nie zauważono czternastoletniej Natalii. Nikt jej nie pomógł, nawet właściwe służby.

– Musimy ciągle uświadamiać sobie, że trzeba się zatrzymać, spojrzeć na każde dziecko.

– Nie bądźmy obojętni!

– Mam wrażenie, że żyjemy w rozproszonej odpowiedzialności – odpowiadamy za swoje dziecko, co jest niezmiernie ważne, ale to spojrzenie należy rozszerzyć. Musimy wzmocnić odpowiedzialność za każde dziecko; nasza reakcja może przecież uratować czyjeś życie.

– Będzie pani domagała się informacji, czy właściwie zadziałały służby?

– Na dniach zostanie powołany zespół do spraw analiz śmiertelnych i ciężkich przypadków krzywdzenia dzieci. To nowe rozwiązanie ustawowe zakłada nie tylko kontrolę działania instytucji. To, co się zdarzyło w Andrychowie, musi być poddane wnikliwemu zbadaniu. Należy dokładnie sprawdzić, kto i dlaczego nie zareagował, ale pod kątem funkcjonowania systemu i społeczności, czyli czego nam ciągle brakuje w systemie ochrony dzieci, skoro wydarzyła się aż taka tragedia. Wnioski z takiej analizy muszą dać jasny przekaz, co było złe, co nie zadziałało. Przypomnę, że taki zespół będzie działał przy ministrze sprawiedliwości, który raz w roku przedstawi Sejmowi wyniki swych prac. Wszystko po to, by ewentualnie podjąć odpowiednie kroki legislacyjne albo inne działania, które wzmocnią system ochrony dzieci w Polsce. Dramatyczną sprawą w Andrychowie trzeba bardzo wnikliwie przeanalizować. Jako rzecznik praw dziecka będę monitorować to, co się wydarzyło. ■

Majątki liderów partii

Ustawa o wykonywaniu mandatu posła i senatora przewiduje, że członkowie parlamentu mają obowiązek złożenia oświadczenia o swoim stanie majątkowym, również objętym małżeńską wspólnością majątkową. W związku z tym na stronach internetowych Sejmu pojawiły się oświadczenia majątkowe posłów obecnej X kadencji.

Mateusz Morawiecki

Premier odchodzącego rządu Zjednoczonej Prawicy Mateusz Morawiecki zadeklarował oszczędności w złotych w wysokości 88 tys. zł (w tym Pracownicze Plany Kapitałowe) oraz obligacje skarbowe o wartości prawie 4,5 mln zł.

Jeśli chodzi o nieruchomości, to w majątek premiera wchodzi dom o powierzchni 150 m² (o wartości ok. 1,9 mln zł), mieszkanie o powierzchni 72,4 m² (1,1 mln zł) oraz jeszcze jeden dom całoroczny o powierzchni 100 m², który wyceniono razem z działką na około 3,5 mln zł.

W majątku Mateusza Morawieckiego jest też połowa segmentu szeregowego (ok. 600 tys. zł) i dwuhektarowa działka rolna warta ok. 200 tys. zł. W 2022 roku jako szef rządu zarobił ponad 285 tys. zł. Otrzymał też około 45,7 tys. zł diety parlamentarnej.

Morawiecki wpisał też do oświadczenia mienie ruchome o wartości powyżej 10 tys. zł: meble i zabudowę o wartości ponad 355 tys. zł i sprzęt techniczny (ok. 30 tys. zł). Nietypową częścią majątku premiera jest „prawo do odroczonej premii” Santander Bank Polska.

Jarosław Kaczyński

Lider Prawa i Sprawiedliwości zadeklarował oszczędności w wysokości ponad 310 tys. zł i własność jednej trzeciej domu o powierzchni około 150 m² (ok. 1,8 mln zł).

Wśród dochodów w 2022 roku wykazał wynagrodzenie w KPRM – 216,3 tys. zł, emeryturę – ok. 96,8 tys. zł, a także dietę parlamentarną – 12,1 tys. zł i uposażenie – 37,7 tys. zł. Spłaca również pożyczkę zaciągniętą w kasie SKOK im. Stefczyka, z której pozostało ok. 50 tys. zł.

Zbigniew Ziobro

Z kolei lider partii Suwerenna Polska ma oszczędności w wys. 274,3 tys. zł, częściowo pochodzące ze sprzedaży jednej trzeciej udziałów w domu rodzinnym.

Ponadto odchodzący minister sprawiedliwości zadeklarował własność domu jednorodzinnego o powierzchni 133,15 m² wartego wraz z działką i innymi zabudowaniami ok. 750 tys. zł. Posiada też niezabudowaną działkę rolną o powierzchni 0,73 ha (165 tys. zł) i dwie działki leśno-rolne o powierzchni 1,1 ha i 1,4 ha (137,5 tys. zł i 165 tys. zł).

Pełniąc obowiązki ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, zarobił ok. 339 tys. zł, a z tytułu swojej funkcji w KRS – 22,6 tys. zł. Jako poseł otrzymał ok. 45 tys. zł. Najbardziej nietypową częścią majątku Zbigniewa Ziobry jest, według jego deklaracji, broń palna o wartości ok. 23 tys. zł.

Donald Tusk

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej i prawdopodobnie kolejny premier RP Donald Tusk zadeklarował oszczędności w wysokości 112 tys. zł i 285 tys. euro. Wpisał też polisę na życie ERGO Hestia o wartości 300 tys. zł oraz dwie polisy Allianz warte po 70 tys. zł.

Przewodniczący PO wpisał ponadto do oświadczenia uzyskane w 2022 r. 1 tys. 515 zł emerytury z Belgii, 65 tys. euro emerytury z Komisji Europejskiej, a także 52 tys. 210 zł emerytury z ZUS. Za pracę w Europejskiej Partii Ludowej Parlamentu Europejskiego zarobił ponad 331 tys. zł. Jego dochody z tytułu praw autorskich wyniosły prawie 180 tys. zł. Z ruchomości Tusk wpisał do oświadczenia zegarek Grand Seiko GMT z 2016 r. Nie zadeklarował własności zarówno samochodu, jak i nieruchomości.

Borys Budka

Przewodniczący Klubu Parlamentarnej Koalicji Obywatelskiej zgromadził około 110 tys. zł oszczędności. Jest wspólnie z żoną właścicielem domu o powierzchni 291,40 m² (ok. 800 tys. zł) i dwóch mieszkań o powierzchni 165 m² i 75 m² (ok. 408 tys. zł i 160 tys. zł).

Poseł KO w 2022 roku osiągnął m.in. dochód w wysokości 56 tys. zł za pracę na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Jako poseł z tytułu uposażenia i diety parlamentarnej zarobił 234 tys. zł. Miał też dochód 44,4 tys. zł z wynajmu mieszkania. Posiada samochód marki Toyota, model C-HR z 2018 roku.

Szymon Hołownia

Marszałek sejmu jako zasoby finansowe wpisał: 28 tys. 900 zł, 21 tys. 500 dol. oraz 13 tys. 200 euro i papiery wartościowe warte ponad 57 tys. zł. W jego deklaracji znalazły się nieruchomości posiadane we współwłasności małżeńskiej: dom o powierzchni 254 m² i działkę o powierzchni 1 tys. 584 m² (2 mln 898 tys. zł). Ponadto mieszkanie i siedlisko wiejskie o wartości ponad 2 mln zł. Hołownia wykazał również dochody w łącznej wysokości ponad 300 tys. zł. Jako cenne ruchomości wpisał w oświadczenie ikonę i obraz warte 32 tys. zł.

Władysław Kosiniak-Kamysz

Prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zadeklarował zasoby finansowe w wysokości 45 tys. zł oraz 5 tys. zł

w ramach funduszu inwestycyjnego. Wykazał też własność mieszkania o powierzchni 86,24 m² (650 tys. zł), działki o wartości 270 tys. zł i garażu o wartości ok. 55 tys. zł. Kosiniak-Kamysz jako poseł osiągnął dochód ponad 200 tys. zł oraz 28 tys. 811 zł z wynajmu mieszkania.

Włodzimierz Czarzasty

Współprzewodniczący Nowej Lewicy zgromadził oszczędności w wysokości ponad 216 tys. zł i ok. 9,2 tys. euro, posiada również akcje na kwotę ponad 454,5 tys. zł. Jest właścicielem połowy domu o powierzchni 255,51 m² (1,5 mln zł), mieszkania o powierzchni 35,2 m² (350 tys. zł) oraz połowy udziałów w nieruchomości zabudowanej o powierzchni ok. 0,5 ha (2,5 mln zł).

Poza dochodami ponad 300 tys. zł wpisał w deklarację bogate mienie ruchome, na które składają się m.in. jacht motorowy, wyposażenie domu, obrazy, wyroby ze srebra i złota (ponad 200 tys. zł), a także bibliotekę złożoną z 15 tys. tomów.

Adrian Zandberg

Drugi z liderów Lewicy wykazał jako środki zgromadzone we współwłasności

małżeńskiej 88 tys. zł i mieszkanie o powierzchni 95 m² (1 mln 250 tys. zł). Jako dochody wykazał 150 tys. 492 zł z tytułu wynagrodzenia posła oraz 64 tys. 655 zł z tytułu diet poselskich i Rady Ochrony Pracy. Posiada samochód Ford Focus z 2018 r.

Krzysztof Bosak

Wicemarszałek sejmu i jeden z liderów Konfederacji ma około 89,6 tys. oszczędności. Posiada też kryptowaluty, m.in. 0,05774 bitcoina. Z nieruchomości wykazał działkę we współwłasności z żoną o powierzchni 1968 m², ale nie podał jej wartości. Otrzymał blisko 33,2 tys. zł z tytułu diety poselskiej oraz prawie 104,5 tys. zł uposażenia poselskiego. Wraz z żoną ma też samochód Volvo V60 z 2012 roku.

Sławomir Mentzen

Jeden z liderów Konfederacji może się pochwalić niebagatelnym majątkiem. Wpisał do oświadczenia 702 tys. zł oszczędności, 15 tys. euro oraz 1,5 tys. dolarów, a co najważniejsze – kryptowaluty: 33 bitcoiny za kwotę ponad 4,8 mln zł. Wymienił też akcje Mirbudu, Figene Capital i Pure Biologics oraz kilka nieruchomości posiadanych we współwłasności małżeńskiej, wartych w sumie ponad 5 milionów złotych.

Opr. A.B.

Klimatyczne bzdury w sejmowej komisji ds. klimatu



Rys. Katarzyna Zalepa

Marek Suski stanął na czele sejmowej komisji ds. klimatu, której przewodniczył również w poprzedniej kadencji. To efekt negocjacji pomiędzy rządzącą koalicją a PiS-em dotyczących podziału komisji. Tymczasem wiedza o klimacie Marka Suskiego jest mierna, o czym świadczy to, że wygrał on w 2021 r. plebiscyt na „Klimatyczną bzdurę roku” prowadzony przez akademicki portal Nauka o Klimacie. Suski powiedział wówczas, że „nasze lasy i nasze zielone uprawy pochłaniają więcej, niż emitujemy CO₂”. Tymczasem Polska rokrocznie emituje ok. 300 milio-

nów ton, a nasze lasy pochłaniają nie więcej niż 20 milionów ton.

Niestety, wiedza nie zabłysnęła również wiceprzewodnicząca komisji, posłanka Polski 2050 Paulina Hennig-Kłoska, która jest typowaną na nową szefową Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Na pytanie dziennikarza RMF FM, czy wie, ile jest parków narodowych w Polsce, odpowiedziała: „Tak, wiem, oczywiście. Kilka – osiem, dziewięć?”. Tymczasem w naszym kraju są obecnie 23 parki narodowe, a według przyrodników i aktywistów przynajmniej 10 kolejnych powinno szybko powstać.



NAGRAMY
SKLEP BEZ PLASTIKU

Jesteśmy grupą aktywistów proklimatycznych tworzących w polskich miastach sklepy zero waste. Dołącz do nas w walce o zrównoważony handel!

więcej na www.nagramy.pl/wiedza

Komu ufają Polacy?

onet (1 XII)

Marszałek sejmu Szymon Hołownia otwiera ranking zaufania do polityków z rezultatem zbliżonym do rekordu wszech czasów. Na szczycie towarzyszą mu wyłącznie przedstawiciele nowej koalicji parlamentarnej. Prezydent Andrzej Duda po raz pierwszy od ośmiu lat znajduje się poza podium – tak wynika z najnowszego sondażu IBRiS dla Onetu.

Szymon Hołownia po raz pierwszy znajduje się na czele rankingu zaufania, osiągnąwszy 49 proc. pozytywnych wskazań (25,4 proc. ufa mu zdecydowanie, 23,6 proc. raczej). To wynik zbliżony do rekordowego w historii pomiarów IBRiS dla Onetu (52,3 proc.), który we wrześniu 2020 r. osiągnął Andrzej Duda. Marszałek sejmu zyskuje w tym miesiącu najwięcej – 4 pkt proc. – w porównaniu z ostatnim sondażem. Od wyborów to wzrost już o 22,6 pkt proc.

Na drugim miejscu w rankingu zaufania znajduje się Rafał Trzaskowski. Prezydentowi Warszawy ufa 47 proc. badanych (32,8 proc. zdecydowanie, 14,2 proc. raczej). To mniej o 1,9 pkt proc. w porównaniu z badaniem zrealizowanym w ubiegłym miesiącu. Negatywne zdanie o polityku ma obecnie 41,1 proc. osób (+6,3 pkt), a neutralne 10,8 proc. (-2,2 pkt).

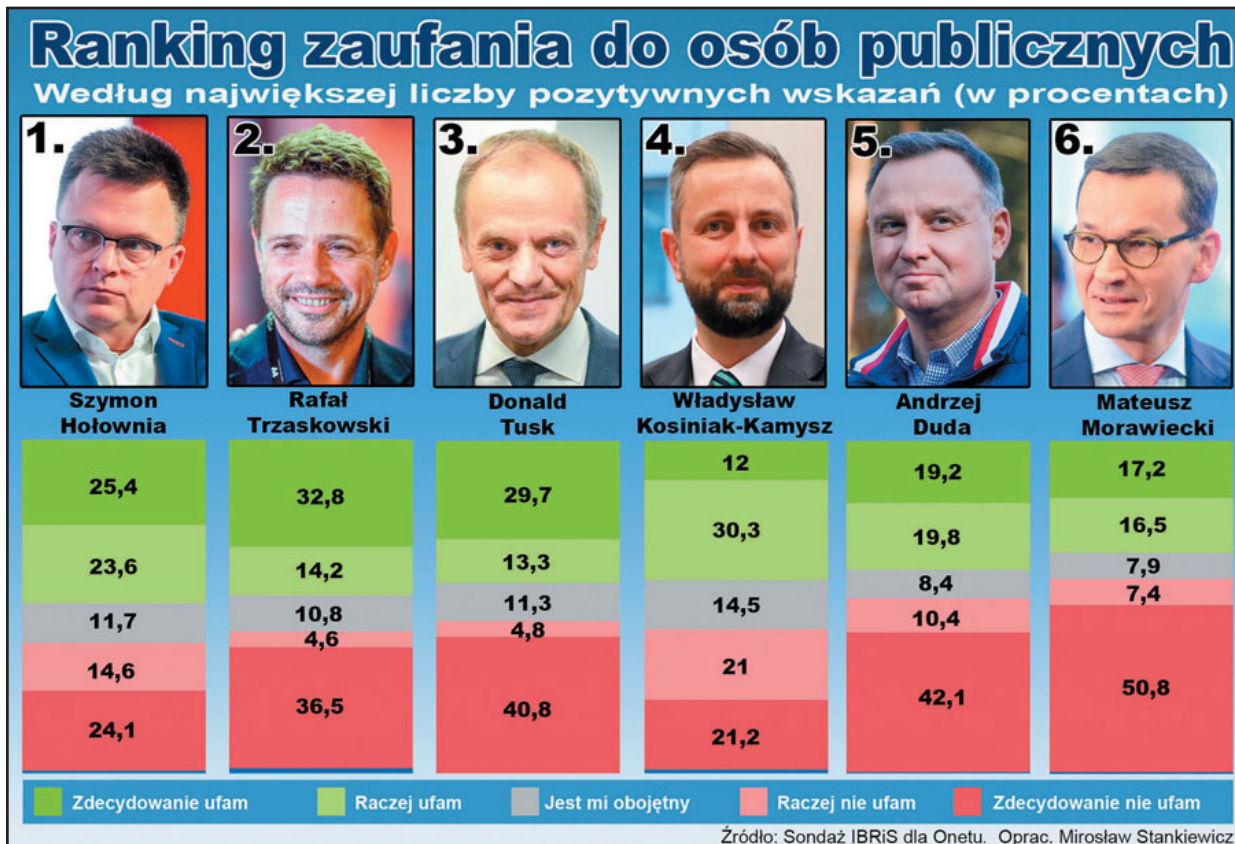
Podium rankingu w tym miesiącu zamyka Donald Tusk. To jego powrót do ścisłej czołówki po ponad czterech latach. Zaufanie do lidera Koalicji Obywatelskiej i kandydata nowej koalicji parlamentarnej na premiera deklaruje

43 proc. badanych (29,7 proc. zdecydowanie, 13,3 proc. raczej). To więcej o 2,4 pkt proc. w porównaniu z wynikiem ubiegłego miesiąca. Negatyw-

to wzrost o 1,9 pkt proc. Politykowi nie ufa 42,2 proc. osób (-3,6 pkt), a 14,5 proc. (-9,8 pkt) ma o nim neutralne zdanie.

Za prezydentem znajduje się obecny premier Mateusz Morawiecki. Zaufanie do szefa rządu ma 33,7 proc. ankietowanych. To mniej o 0,3 pkt proc. w porównaniu z danymi poprzedniego sondażu (...).

Liderami antyrankingu zaufania, przez zdobycie największej liczby negatywnych odpowiedzi są: Zbi-



ne uczucia wzbudza u 45,6 proc. osób (-3,6 pkt), a neutralnie wypowiada się o nim 11,3 proc. ankietowanych (+1,2 pkt).

Tuż poza podium znajduje się Władysław Kosiniak-Kamysz. Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego cieszy się zaufaniem 42,3 proc. badanych. W porównaniu z październikowym sondażem IBRiS dla Onetu

Andrzej Duda zdobywa dopiero piąty wynik. Prezydent RP plasuje się poza podium po raz pierwszy od blisko ośmiu lat – od grudnia 2015 r. W najnowszym badaniu osiąga 39 proc. pozytywnych wskazań. To spadek o 2,5 pkt proc. Brak zaufania do polityka deklaruje 52,5 proc. osób (+6 pkt), a neutralne zdanie ma o nim 8,4 proc. uczestników sondażu (-3,5 pkt).

gniew Ziobro (72,7 proc.), Jarosław Kaczyński (66 proc.) i Krzysztof Bosak (64,2 proc.) (...).

Źródło: IBRiS; autorzy: mba, MRG, OLP
(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”)

Tytuł oryginalny:
„Sondaż IBRiS dla Onetu: Szymon Hołownia nowym liderem rankingu zaufania”

Honory dla Tuska

W ubiegłym tygodniu wpływowy portal Politico ogłosił wyniki corocznego rankingu, w którym wybierany jest m.in. najbardziej wpływowy polityk w Europie. Tym razem tytuł ten przypadł w udziale Donaldowi Tuskowi.

W uzasadnieniu decyzji napisano, że „od dwudziestu lat dwóch mężczyzn toczy bitwę o dusze Polaków. W niebieskim narożniku walczy o demokratyczną, nowoczesną, europejską wizję przyszłości Donald Tusk, były premier, który pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. W czerwonym narożniku, walcząc o tradycjonalistów, katolickich konserwatystów i nacjonalistów, stoi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości”.

Zdaniem Politico Polska „stoi u progu nowej ery Tuska, a wiatr zmian wieje ponownie”. Wynik październikowych wyborów określono jako nadzieję dla centrystów na całym kontynencie, w sytuacji gdy siły populistyczne przenoszą się z peryferii do władzy. Dlatego też powrót Tuska do władzy w Polsce „celebrowany jest bardzo w Brukseli, gdzie jest on dobrze znany i lubiany po sprawowaniu funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej”. Obserwatorzy mają nadzieję, że dzięki wygranej w wyborach poprawie ulegną stosunki naszego kraju z Niemcami i Francją w ramach Trójkąta Weimarskiego. (a)

Wszyscy mają dosyć Kaczyńskiego

na:Temat (30 XI)

(...) W sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski zapytano, czy przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi oraz europejskimi Jarosław Kaczyński powinien ustąpić ze stanowiska szefa partii.

Większość badanych (57,9 proc.) sądzi, że właśnie tak powinno się stać. 42,4 proc. osób odpowiedziało „zdecydowanie tak”, a 15,5 proc. – „raczej tak”.

Za pozostaniem prezesa PiS-u na stanowisku opowiedziało się jedynie 27 proc. uczestników sondażu. Z tego 10,7 proc. zaznaczyło opcję „raczej nie”, a kolejne 16,3 proc. – „zdecydowanie nie”. 15,1 proc. ankietowanych nie miało zdania.

Warto podkreślić, że wśród elektoratu Prawa i Sprawiedliwości aż 18 proc.

jest zdania, że Kaczyński powinien ustąpić (2 proc. – „zdecydowanie tak”, a 16 proc. – „raczej tak”). Przeciwnego zdania jest 67 proc. osób, wśród których „raczej nie” wybrało 25 proc., a „zdecydowanie nie” – 42 proc. Zdania w tej sprawie nie miało 15 proc.

Za ustąpieniem obecnego prezesa PiS opowiedziało się zdecydowana większość elektoratu opozycji: KO (83 proc.), Trzeciej Drogi (88 proc.), Lewicy (84 proc.), Konfederacji (90 proc.) (...).

NINA NOWAKOWSKA
(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”)

Tytuł oryginalny:
„Wszyscy mają dosyć Kaczyńskiego, nawet wyborcy PiS.
Zaskakujące wyniki nowego sondażu”

Blogi i blagi.pl

PiS zwietrzył „afere” wiatrakową

W Sejmie pojawił się projekt ustawy dotyczący zamrożenia cen energii. Znalazł się w nim niespodziewanie zapis dotyczący budowania wiatraków. Politycy PiS natychmiast zwietrzyli „afere”.

Przekonywali, że musi być dziełem lobbystów. Padło nawet konkretne nazwisko, które pojawiło się w metadanych elektronicznego projektu ustawy dostępnego na stronach Sejmu. Internetowy ekonomista „wytropił” fakt, że autorem pliku jest osoba, która nazywa się tak samo, jak jeden z pracowników kancelarii prawnej związanej z odnawialnymi źródłami energii. Osoba o takim nazwisku widnieje również na stronie firmy zajmującej się energetyką wiatrową. Lawina spekulacji ruszyła. Dopiero dziennikarz Wirtualnej Polski Patryk Słowik ustalił, że faktycznie Grzegorz Molesztak to... pracownik Kancelarii Sejmu. Nie powinno zatem dziwić, że jest autorem plików z projektem ustawy dostępnych na stronach internetowych Sejmu.

Nie zabrakło też insynuacji środowisk prawicowych na temat wywłaszczenia Polaków ze swoich ziem pod budowę farm wiatrowych.

– Mogę zapewnić wszystkich, że nie ma mowy o wywłaszczeniach – powiedziała na antenie Radia Zet posłanka Polski 2050 **Paulina Hennig-Kłoska**, która jest typowana na funkcję ministra klimatu i środowiska. – W ustawie nie ma przepisów, które by pozwalały na wywłaszczenie ludzi. To dezinformacja. Uznanie inwestycji wiatrakowych za cel publiczny ma uzasadnienie, musimy bowiem mieć możliwość podłączenia turbiny do sieci. Grupa osób, które przez ostatnie 8 lat blokowały transformację energetyczną, zmniejszając wydobywanie węgla w Polsce i uzależniając nas od importu paliw kopalnych, doprowadziła do kryzysu energetycznego – atakuje dziś naszą ustawę. Głównym interesariuszem i stroną, której zależy na tym, by wstrzymać proces transformacji energetycznej w Polsce, jest Putin! (...) – Pracujemy nad poprawkami, które doprecyzowują nasze intencje – mówiła w rozmowie z money.pl posłanka Paulina Hennig-Kłoska, zapowiadając zmiany w kontrowersyjnym projekcie ustawy wiatrakowej, dotyczącej m.in. odległości turbin od domów i parków narodowych.

Ostatecznie okazało się, że żadnej afery nie ma, ale sieć rządzi się swoimi prawami...

– Miał być popcorn i jest! Tylko zajądają się nim lobbyści! – przeżywał **Mateusz Morawiecki** (twitter.com/MorawieckiM). – *Bez konsultacji, bez analiz, bez przygotowania politycy PO i Polska 2050 chcą ustawić wielkie turbiny przy domach Polaków.*



Fot. Piotr Kamionka/Angora

Kto straci? Polacy! Kto skorzysta? Lobbyści!

– *Siemens produkujący wiatraki ma 4,6 mld euro strat, w związku z czym potrzebuje nowych kontraktów. Tymczasem w Sejmie Koalicja Stołków forsuje ustawę o wiatrakach 300 metrów od zabudowań. Czy to przypadek? – dochodziła **Beata Kempa** (twitter.com/BeataKempa_MEP).*

– *Bardzo szybko rozpoczęła się procedura wypłacania reparacji Niemcom za krzywdy będące wynikiem rządów Zjednoczonej Prawicy! – płyną na fali **Marcin Warchoła** (twitter.com/marcinwarchol).*

– *Jako PiS przez wiele lat walczyliśmy, by ludzie i ich osobiste dobro były ważniejsze niż lobby wielkich korporacji. #AferaWiatrakowa rozpętana przez PO-PL 2050 już na 1. posiedzeniu Sejmu pokazuje, że oni mają zupełnie odwrotne wartości. Ciekawe, kto dokładnie jest autorem tak skandalicznych przepisów o wiatrakach... – pisał **Stanisław Karczewski** (twitter.com/StKarczewski).*

– *Proszę się nie kompromitować. Wy walczyliście o swoje koryto, a nie ludzi – odpisał Karczewskiemu **Kamil Kancelerz** (twitter.com/KamilKancelerz8).*

– *Kosiniak-Kamysz najpierw cały dzień milczał w sprawie, a gdy w końcu przemówił wieczorem, to dał dowód całkowitego braku zrozumienia sytuacji. Zaczął opowiadać o „korektach” w skandalicznych przepisach – przy czym warto zwrócić uwagę na to, jak Kosiniak-Kamysz próbował zrzucić odpowiedzialność na Hennig-Kłoskę. Co ciekawe, Kosiniak-Kamysz nie był łaskaw jasno odpowiedzieć na pytanie, jak wieś zareaguje na projekty koalicji Tuska. Najwyraźniej wieś i jej sprawy obchodzą go znacznie mniej niż warszawskie gabinety – pisała **Beata Szydło** (twitter.com/BeatSzydlo).*

– *Skoro, jak rozumiem z tej wypowiedzi, zrezygnowaliście już z szukania większości, może Pani ulubiony kolega*

*Morawiecki zrezygnuje teraz i oszczędzi Polsce kolejnego półtora tygodnia rządów uzurpatorów – proponował pod wpisem ekspremier **Marek Belka** (twitter.com/profMarekBelka).*

– *Becia, nie ironizuj. Pamiętasz wasze buble typu „Polski Ład”, czy jak mu tam było? Pamiętasz, ile korekt było i dlaczego one były? Bo cała ta ustawa była skandaliczna. Była dowodem na całkowity brak rozumienia sytuacji przez rząd*

*PiS. A winę zwał tam u was jeden na drugiego... – dodała **Ela Chodnicka** (twitter.com/tygryskowa_pani).*

– *Politycy PiS usilnie próbują przekonać Polaków, że tania energia z wiatru to złoto. Wynik wyborów niczego ich nie nauczył – pisał **Jan Grabiec** (twitter.com/JanGrabiec).*

– *Ustawa odmrażająca wiatraki w swoim finalnym kształcie i po poprawkach Zielonych będzie tym, co jest niezbędne dla przeprowadzenia transformacji energetycznej. Zadbamy o bezpieczeństwo odległość, decyzyjność lokalnych wspólnot i ochronę cennych obszarów przyrodniczych. Wywłaszczenia to specjalność PiS – pisała **Urszula Sara Zielińska** (twitter.com/Ula_Zielinska).*

– *Nie będzie wywłaszczeń pod wiatraki – mówi mec. Kucińska z Kancelarii Elżanowski i Partnerzy.*

– *„Podstawą dla wywłaszczenia może być wyłącznie wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego, a projekt nie przewiduje wydania tej decyzji” – pisał redaktor **Jakub Wiech** (twitter.com/jakubwiech), odnosząc się do rozmowy w portalu Energetyka24.com, która ucina niezdrowe spekulacje na ten temat. (Całość pod adresem: <https://energetyka24.com/oze/wywiady/nie-bedzie-wywlaszczen-pod-wiatraki-prawniczka-dementuje-informacje-medialne-wywiad>).*

Zebrał: (WA)

zaprasza **TEATR KOMEDII IMPRO** zaprasza

REPERTUAR

środa	6 grudnia, godz. 17	– „Wymysłanka mikołajkowa”
środa	6 grudnia, godz. 19.30	– „Mikołajkowy IMPRO Atak!”
piątek	8 grudnia, godz. 20	– „IMPRO! Kamera... akcja!”
sobota	9 grudnia, godz. 20	– „Komedia muzyczna”
niedziela	10 grudnia, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
piątek	15 grudnia, godz. 20	– „Będzie albo nie będzie, czyli nienapisane dzieła Szekspira”
sobota	16 grudnia, godz. 20	– „Będzie albo nie będzie, czyli nienapisane dzieła Szekspira”
niedziela	17 grudnia, godz. 16	– „Wymysłanka – bajka improwizowana”
wtorek	26 grudnia, godz. 17.30	– „Historia Twojego prezentu”
piątek	29 grudnia, godz. 20	– „Kryminał improwizowany”
sobota	30 grudnia, godz. 20	– „Komedia muzyczna, czyli historia pewnego zespołu”
niedziela	31 grudnia, godz. 16	– „Sylwestrowa wymysłanka”
niedziela	31 grudnia, godz. 22	– „Sylwestrowe IMPRO! Kamera... akcja!”
poniedziałek	1 stycznia, godz. 17	– „Wyleczmy Twojego kaca!”
piątek	5 stycznia, godz. 20	– „Gangsterskie porachunki”
sobota	6 stycznia, godz. 20	– „Komedia romantyczna”
niedziela	7 stycznia, godz. 16	– „Wymysłanka”
piątek	12 stycznia, godz. 20	– „IMPRO Atak!”
sobota	13 stycznia, godz. 20	– „IMPRO! Kamera... akcja!”
niedziela	14 stycznia, godz. 16	– „Wymysłanka”

ANGORA

Teatr Komedi
IMPRO

STICKMAN

OFF

PIOTRKOWSKA Łódź, ul. Piotrkowska 138/140

Przed wszystkim żyć! Jak najpiękniej i jak najfeltniej!

Herosi biznesu

Nazywają się Green Zebras (Zielone Zebry), bo te zwierzęta działają w grupie dla ogólnego dobra swojego stada, tłumaczy wrocławski producent ekstraktów roślinnych. O leczniczych właściwościach ziół, grzybów, przypraw i owoców wiedzą prawie wszystko. – Jestem chemikiem-analzykiem, zawsze fascynowało mnie badanie składu danej substancji (...). Podczas pracy nad doktoratem trafiłam na kurs zielarski i... to było „to”. Nie znam innej dziedziny, w której można wziąć z naszego otoczenia zupełnie niepozorną roślinę i przekonać się, że wszystko, nawet klącze perzu, wydawałoby się bezużyteczne, może mieć działanie korzystne dla naszego organizmu – opowiada prezes dr inż. Ewelina Pawlus-Czerniejewska i podaje przykład goździków, popularnego składnika wigilijnego kompotu i grzanego piwa. Mało kto wie, że dodają nie tylko aromatu, ale mają też właściwości odkażające. Doskonale znali je nasi przodkowie, ale później tę wiedzę zagubiliśmy, a teraz znów okazuje się potrzebna. Roślinne ekstrakty wykorzystuje przemysł. Wyciąg z ostropestu to składnik leków na wątrobę, a chorzy na serce tykają medykamenty z naparstnicą. Z kolei w bardzo wielu kosmetykach znajdziemy wyciąg z rumianku. I wcale nie chodzi o to, co dopisujemy na etykiecie zgodnie z obecnym trendem – ekstrakt to po prostu czynnik niezbędny w recepturze (...). Bardzo często nie da się go zastąpić niczym innym. A nawet jeśli istnieją chemiczne czy syntetyczne odpowiedniki roślin, ekologiczny nurt znów płynie ku naturze. Biznes doskonale zdaje sobie sprawę ze zmiany mentalności klientów. – Konsumenci chcą już inaczej korzystać z zasobów, jakie daje nam do dyspozycji nasza planeta. Green Zebras sprzedaje swoje wyroby firmom z branży farmaceutycznej, spożywczej, kosmetycznej. W ofercie ma już ponad 40 ekstraktów. Konkuruje z największymi producentami z Chin, Indii, Tajlandii. Ma nad nimi tę przewagę, że działa w Polsce. Polskie zioła cieszą się dobrą opinią na świecie, a procesy produkcji są tu przejrzyste. – Jeśli klient z Europy chce zobaczyć naszą linię produkcyjną, upewnić się, że faktycznie wytwarzamy ekstrakty sami, a nie po prostu rozlewamy substancje kupione od innych, to może przyjechać i to raptem w ciągu kilku godzin. Między innymi z tego powodu – łatwej dostępności i możliwości weryfikacji – europejskie ekstrakty, w tym te produkowane przez nas, mają dziś swoje „okno możliwości”.

Biznes.interia.pl, whygreenzebras.pl

Wybrała i oprac. E.W.

Czekanie na wdowie renty



Nr 48 (27 XI – 3 XII). Cena 8,90 zł

Co roku umiera 450 tys. Polek i Polaków. Przeszło 80 proc. w wieku ponad 60 lat. Śmierć zatem zbiera wśród emerytów i osób w wieku przedemerytalnym obfite żniwo. Zostają po nich pamiętki, niekiedy kredyty i niezapłacone rachunki oraz pogrążeni w smutku wdowy lub wdowcy.

To najbardziej spauperyzowana warstwa społeczna, czego dowodzi choćby obserwacja potoczna. Funkcjonowanie jednoosobowych gospodarstw domowych seniorów zwykle bowiem opiera się wyłącznie na dochodzie z emerytury. Przeciętna wysokość świadczenia to 3,3 tys. zł. Ale uwaga! – średnia emerytura mężczyzn wynosi 4,1 tys. zł, a kobiet tylko 2,8 tys. zł (wartości brutto). Zgon mężczyzny jest zatem boleśniejszy, bo domowy budżet zostaje silnie uszczuplony. W połączeniu z faktem, że panowie umierają młodziej niż panie, oznacza to, że seniorki zmuszonych utrzymywać się w pojedynkę jest więcej, a ich sytuacja finansowa wygląda gorzej.

Wszystko dlatego, że przepisy nie pozwalają na dziedziczenie składek zagregowanych na zusowskich kontach.

Zostają miliardy

Wysłałem do ZUS pytanie: „Czy w przypadku śmierci osoby ubezpieczonej środki zgromadzone przez nią na koncie emerytalnym zasilają jakiś odrębny fundusz? Co się dzieje z tymi środkami?”. Nie dostałem odpowiedzi. Próżno też szukać informacji na ten temat w corocznych sprawozdaniach przedstawianych przez ZUS. Zakład nie chwali się także, ile zyskuje na śmierci świadczeniobiorców. Postanowiłem go wyręczyć.

Jeśli skromnie założymy, że rocznie umiera 300 tys. osób w wieku poprodukcyjnym i każda w momencie śmierci miała na zusowskim koncie 300 tys. zł, to na niezrealizowaniu wypłat należnego im świadczenia i dzięki brakowi uprawnień do dziedziczenia zakład zyskuje 90 mld zł. To ponad dwa razy więcej niż roczne wydatki budżetu państwa na 500 plus. Taka góra pieniędzy, zamiast trafić do klepiących biedę wdów i wdowców – jest ich 1,5 mln – w najlepszym razie ląduje w kieszeni obcych świadczeniobiorców, a w najgorszym przeznaczana jest na wznoszenie okazałych siedzib i oliwienie maszyny biurokratycznej.

Państwo okrada najstarszych

Niemożliwość dziedziczenia wywołuje więc silne emocje społeczne. Oto reprezentatywne głosy z forów

internetowych poświęconych tematyce zusowskiej:

„Mąż zmarł po przepracowaniu 44 lat. Co się stało z jego składkami? W Polsce tylko długi po zmarłych są dziedziczone. Żadne inne państwo tak nie okrada najstarszych jak nasze”.

„Mam 2200 zł emerytury i bardzo ciężko mi za to żyć. Mąż pracował całe życie, zmarł, jak miał 71 lat. Gdzie są Jego składki? Czy rządzący utrzymaliby się za moją emeryturę? Dzisiaj czekam z utęsknieniem na przelew, bo nie mam nawet na jedzenie”.

„Skazujecie starych ludzi na życie w nędzy, a oni muszą sami utrzymywać

przy czym aż 70 proc. zmarłych miało ponad 65 lat. Lecz udająca troskę o najstarszych Zjednoczona Prawica nie kiwnęła palcem, by los samotnych seniorów uczynić lżejszym. Przeciwnie.

Zamrożona ustawa

W kwietniu br. 30 organizacji zainicjowało zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy w sprawie ustanowienia renty wdowiej. Przewidywał on, że mąż lub żona może zachować swoją emeryturę, a do tego uzyskać dodatek w wysokości 50 proc. świadczenia zmarłego małżonka albo wybrać świadczenie po małżonku



Fot. Piotr Kamionka/Angora

mieszkania kosztem głodowania i niewypływania lekarstw. Większość emerytów jest chora, więc nie może dorobić do tych nędznych emerytur, a ZUS kradnie emeryturę po zmarłych współmałżonkach. Czy wy macie sumienie?”.

Gwoli ścisłości, ZUS wypłaca wdowom i wdowcom renty rodzinne, ale po spełnieniu rygorystycznych warunków, poważnie ograniczających dostęp do świadczeń. Najważniejsze: zmarły musi mieć ustalone prawo do emerytury (25 proc. mężczyźni nie dożywa wieku emerytalnego!) i trzeba dokonać wyboru – albo decydujemy się na świadczenie po mężu lub żonie (w wysokości 85 proc. wypłacanej im kwoty), albo pozostajemy przy swoim. Czyli nawet jeśli senior zaopiekuje się na rentę rodzinną, to bez przepadku ciutanych przez dziesięciolecia składek się nie obejdzie. W zniechęconych przez Kaczyńskiego Niemczech można pobierać swoją emeryturę i przysługującą zmarłemu. I to w pełnej wysokości (dopiero po przekroczeniu wyśrubowanego progu dochodowego świadczenie po bliskim wypłacane jest w obniżonej kwocie).

W ostatnich latach wdowich gospodarstw domowych przybywa błyskawicznie ze względu na pandemię COVID-19. Rekordową liczbę zgonów zanotowano w 2021 r. – ponad 500 tys.,

i dodać do tego połowę swojej emerytury. Szybko udało się zebrać 200 tys. podpisów, projekt wpłynął do Sejmu, ale pisowska sejmowa większość zdecydowała o przekazaniu go do Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, czyli potraktowała wolę obywateli z właściwym sobie szacunkiem.

Nawiasem mówiąc, opiniująca projekt Solidarność uznała, że „opisana w nim konstrukcja renty wdowiej w zbyt znacznym stopniu demontuje założenia obecnego systemu emerytalnego, w którym wysokość świadczenia ma być pochodną wysokości zgromadzonej i zwaloryzowanej składki”. Tak wolnorynkowe podejście trudno pogodzić np. z żądaniem wprowadzenia emerytury stażowej w kwocie gwarantowanej, niezależnej od sumy zebranych składek. Bo gdy Morawiecki wciąż biegał po Sejmie, szukając większości, związek Piotra Dudy zaapelował do Szymona Hołowni, świeżo upieczonego marszałka izby niższej, o „pilne przeprowadzenie pierwszego czytania projektu ustawy o emeryturach stażowych”.

Co robi nowa koalicja?

Podczas kampanii wyborczej o rencie wdowiej wspominała Lewica, odwołując się do projektu obywatelskiego wysłanego przez Sejm do komisji.

Wprowadzenie renty wdowiej zapowiedziała także Koalicja Obywatelska (możliwość korzystania z dwóch świadczeń: swojego i po zmarłym w wysokości 25 proc. jego emerytury).

Zapytałem, czy ugrupowania te zamierzają wywiązać się z obietnic. – Nasz program pozostaje aktualny. Jeśli chodzi o działania rządu w tej kwestii, to niebawem wypowiedzą się ministrowie – stwierdził Jan Grabiec, rzecznik PO. Potwierdził też, że aktualnie pozostaje zobowiązanie zwiększenia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł; efekt: wpływy do budżetu zmniejszą się, a jednocześnie wzrosną wydatki – w wersji forsowanej przez Lewicę renta wdowia będzie kosztować 14 mld rocznie.

Stanowisko Lewicy:

– Renta wdowia pozwoli na to, że owdowiali seniorzy nie będą musieli wybierać pomiędzy zakupem leków a zapłaceniem rachunków. Wprowadzenie renty wdowiej oznacza normalne, godne życie na emeryturze po stracie współmałżonka. Podobne rozwiązania już funkcjonują w kilku innych krajach UE: Czechach, Niemczech czy na Litwie i we Włoszech. Z tego świadczenia skorzysta duża grupa Polaków, która dziś najbardziej cierpi z powodu np. inflacji, bo waloryzacja emerytur nie nadąży za galopującą drożyzną i wśród seniorów rośnie liczba osób

zagrożonych ubóstwem. Wprowadzenie renty wdowiej, choć częściowo, pomoże zatrzymać to zjawisko. Z tych wszystkich powodów renta wdowia znalazła się w umowie koalicyjnej, co uważamy za sukces Lewicy.

W umowie koalicyjnej – zawartej nie tylko przez KO i Lewicę, ale także przez Trzecią Drogę – rzeczywistość jest mowa o świadczeniu dla owdowiałych seniorów, ale nie jest to zapis konkretny. W pkt 20. czytamy bowiem: „Świadczenia społeczne muszą być uzupełnione, zwłaszcza w obszarze systemowego wsparcia rodzin, osób z niepełnosprawnościami, opiekunów osób niesamodzielnych i seniorów. Koalicja widzi potrzebę kompleksowych rozwiązań w zakresie polityki społecznej. Uprościmy system orzecznictwa, uchwalimy ustawę o asystencji dla osób niesamodzielnych. Państwo powinno zapewnić godne warunki życia emerytom i rencistom. Wprowadzimy rozwiązania zwiększające aktywność społeczną osób starszych oraz gwarantujące godne warunki dla seniorów po śmierci współmałżonka”. Cóż, to ogólnikowe deklaracje dotyczące całej polityki społecznej, rencie wdowiej poświęcono raptem pół ostatniego zdania, a ponieważ nie podano żadnych szczegółów, to na razie w tej sprawie wiadomo tyle, że nic nie wiadomo.

Może poza tym, że wszystkie ugrupowania mające tworzyć rząd pragną, aby biedujący Polacy mieli się dobrze. Niebawem się okaże, czy Tusk zapłaci nad wdowami. No i czyje jest i komu służy państwo pod nowym zarządem.

Wróżyć z FUS

Paweł Żebrowski, rzecznik ZUS, utrzymuje, że zgoni i wywołana pandemią nadmiarowa śmiertelność ujemnie wpływają na bilans Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

– Epidemia COVID-19 wyraźnie wpłynęła na tablice dalszego trwania życia. Co roku publikuje je GUS i na ich podstawie ZUS wylicza wysokość świadczenia emerytów. Średnie dalsze trwanie życia jest wciąż krótsze niż przewidziane w ostatniej przedpandemicznej tablicy GUS, która powstała na podstawie danych o śmiertelności w roku 2019. Spadek dalszego trwania życia nie oznacza jednak oszczędności dla Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, jest wręcz odwrotnie. Nasze szacunki wskazują na wzrost wydatków FUS w najbliższych latach. Wynika to z faktu, że z powodu bardziej korzystnego algorytmu dla świadczeniobiorców wzrosną przyszłe emerytury – twierdzi Żebrowski.

Innymi słowy, im więcej emerytów umiera, tym bilans FUS gorszy, bo,

owszem, zmniejsza się liczba wypłacanych świadczeń, ale rośnie wysokość emerytur – z uwagi na to, że kwotę zgromadzoną na koncie ubezpieczonego dzielimy na mniejszą liczbę miesięcy. Emeryturę wylicza się bowiem, dzieląc zgromadzony kapitał przez przewidywany czas życia wyrażony w miesiącach. Jeśli uzbieramy pół miliona, a przewidywana długość życia wyniesie 200 miesięcy, świadczenie wyniesie 2,5 tys. zł. Jeśli przewidywana długość życia zmaleje o 10 miesięcy, emerytura powiększy się o 130 zł. Tyle że z obliczeń wykonanych przez naukowców z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu wynika, że mimo czasowego wzrostu wysokości świadczeń ZUS na nadmiarowych zgonach skorzysta. „Przedwczesne zgony przełożą się w przyszłości na finanse Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Prognozy wykazały, że do roku 2050 saldo funduszu emerytalnego będzie wyższe o kwotę od 21,59 mld zł do 24,22 mld zł”, czytamy w pracy „Konsekwencje zgonów związanych z pandemią COVID-19 dla finansów Funduszu Ubezpieczeń Społecznych”. Brzmi strasznie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Tytuł oryginalny:
„Czy Donald Tusk zapłaci nad wdowami?”

 roborock

S8 Pro Ultra

Zapomnij o sprzątanii.
Serio.



Podwójne mopowanie „soniczne

Podwójna szczotka DuoRoller Riser™

Wielofunkcyjna stacja bazowa

www.roborock-poland.pl

Świat się rozpada

Rozmowa z prof. SZYMONEM MALINOWSKIM, fizykiem atmosfery, profesorem nauk o Ziemi, przewodniczącym Komitetu Problemowego ds. Kryzysu Klimatycznego przy prezydium PAN

WP

(25 XI)

– Czego pan się najbardziej boi?

– Może nie boję, ale obawiam. Najbardziej tego, że przyjdzie mi spędzić starość w świecie, który się rozpada, w którym wszystkie osiągnięcia cywilizacyjne będą coraz trudniej dostępne i coraz słabiej będą działały.

– Jako ludzie nie rozumiemy, że jest już bardzo źle?

– Badania socjologiczne pokazują, że sporo ludzi widzi i rozumie, że dzieje się coś złego, duża część z nich wiąże to z klimatem, natomiast nie dostrzegają powiązań między zjawiskami i bardziej kompleksowych rozwiązań. Widzą różnego rodzaju rzeczy osobno.

– Osobno?

– „Wybudujemy tamę albo postawmy zbiorniki retencyjne, albo sadźmy drzewa, na poziomie instytucjonalnym uchwalimy prawo nakazujące zmienić samochody spalinowe na elektryczne, wybudujemy ogromne ilości fotowoltaiki i zobaczymy, co będzie dalej” – tak mniej więcej myślimy. Wierzymy, że posadzenie stu drzew czy jeden duży zbiornik retencyjny rozwiążą problem (...).

– Czyli brakuje systemowego podejścia, które połączyłoby wszystkie „kropki”?

– Tak. To jest coś, co pokazywał np. The Dasgupta Review, raport przygotowany przez grupę brytyjskich ekonomistów jeszcze na zamówienie rządu Borisa Johnsona: w naszych gospodarkach i społeczeństwach cały czas nie łączymy faktów. Wzrost produktu globalnego osobno, a katastrofa klimatyczna osobno. Wciąż nie przyjmujemy do wiadomości, że nie da się prowadzić gospodarki nieograniczonego wzrostu i jednocześnie uratować się przed skutkami katastrofy klimatycznej, bo to właśnie prymat rosnącej gospodarki, nieliczącej się z wymogami środowiskowymi, doprowadził nas na skraj katastrofy (...).

– Zatrzymajmy się teraz przy konkretnych zjawiskach, których w tym roku byliśmy świadkami. Wskażmy ich bezpośrednie przyczyny i skutki, jakie mogą przynieść ludziom. Najpierw pożary w Grecji.

– Bezpośrednią przyczyną każdego pożaru jest pojawienie się ognia. To może nastąpić wskutek podpalenia, uderzenia pioruna albo innej przyczyny naturalnej. One istniały od dawna.

– Na to często powołują się denialści klimatyczni: pożary występowały

od zawsze, więc nie można ich wiązać ze zmianą klimatu.

– Od zawsze to nie, bo ludzie nauczyli się rozniecać ogień nie tak dawno temu. Tutaj chodzi o warunki do rozwoju ognia i to, że z ich powodu bardzo trudno go ugasić: w Grecji obserwowaliśmy w tym roku dużo większą suszę niż przeciętnie, dużo wyższe temperatury, które

na powierzchni planety. Takie rozumienie było bliskie np. Jamesowi Lovelockowi, twórcy hipotezy Gai: jeżeli klimat zmienia się z jakiegokolwiek powodu, to warunki też się zmieniają, zmienia się otoczenie, w którym to życie funkcjonuje, zmienia się sposób rozwoju tego życia oraz działanie różnego rodzaju systemów na planecie.



Fot. Angelos Tzortzinis/AFP/East News

– My ten system zaburzyliśmy tak, że być może tego nie przeżyjemy?

– Na planecie istotne jest oddziaływanie tzw. wymuszeń, czyli czegoś, co pochodzi z zewnątrz systemu klimatycznego, i sprzężeń, czyli oddziaływań wewnątrz tego systemu. Do wymuszeń możemy zaliczyć np. aktywność Słońca, kształt orbity Ziemi, to, co dzieje się w jej wnętrzu, dryf kontynentów, wielkoskalowy wulkanizm. Ale jest jeszcze jedno wymuszenie, którego nie było nigdy w geologicznej historii planety. Chodzi o proces, w którym my, ludzie, zmieniamy skład atmosfery.

– Jak to robimy?

– Bierzemy węgiel, wycofany w przeszłości z obiegu przez różne procesy zachodzące na Ziemi, i spalamy go w atmosferze, łącząc z tlenem. Zmieniamy tym sposobem warunki związane z tym, jak energia dostarczana przez Słońce, po przetworzeniu przez szereg procesów fizycznych, życiowych i innych, może opuścić Ziemię, zmieniamy cały cykl węglowy. To jest zupełnie nowe wymuszenie systemu, nieporównywalne z innymi. Powoduje, że cały system działa zupełnie inaczej, a my nie wiemy

do końca, co będzie się działo. To wymuszenie jest strasznie silne. Już o 50 proc. podnieśliśmy zawartość w atmosferze głównego gazu cieplarnianego w stosunku do tego, co było 100 lat temu, a tempo tego wzrostu przyspiesza.

– Szybko nam idzie pewnie dlatego, że robimy to nie tylko poprzez spalanie paliw kopalnych?

– Gdy wycinamy drzewa czy zmieniamy lasy i mokradła w pola uprawne, to również zmniejszamy zawartość zmagazynowanego węgla na metr kwadratowy powierzchni planety, a uwolniony w ten sposób węgiel trafia przez utlenienie do atmosfery. To zjawisko nie występowałoby, gdyby nie nasza działalność. Wszyscy słyszeliśmy, np. w filmie Davida Attenborough „Życie na naszej planecie”, że w zasadzie 70 proc. powierzchni Ziemi już jest w bardzo dużym stopniu przetworzone przez człowieka.

– Wróćmy na chwilę do Grecji. Jak to możliwe, że zaraz po suszy i pożarach przyszły powódzie?

– Tak samo jak pożar zależy od tego, jakie są warunki do rozprzestrzeniania się ognia i od warunków początkowych, tak samo powódź zależy od tego, ile pary wodnej, która może skondensować się i spaść w danym miejscu, zostanie przeniesione na to miejsce przez cyrkulację atmosferyczną. Jeżeli mamy cieplejszą powierzchnię morza, to więcej wody może wyparować i może być przeniesione nad określone miejsce, a później w wyniku kondensacji spaść w postaci opadu. Na cieplejszej planecie woda krąży szybciej i w większych porcjach. Jeżeli deszcz spada po takim wielodniowym pożarze, w którym duża część roślinności się spaliła, to nie ma możliwości zatrzymywania nadmiaru tej wody w krajobrazie. Znacznie szybciej i z większego obszaru woda spływa w dół, co skutkuje gwałtowną powodzią. Te dwa zjawiska – pożary i powódzie – są więc w pewnym stopniu ze sobą związane.

– Kolejnym zjawiskiem, które w 2023 roku zaskoczyło, były rekordowe temperatury w Ameryce Południowej i to w trakcie trwającej tam kalendarzowej zimy.

– Nie śledziłem bardzo dokładnie tych rekordów, jednak na cieplejszej planecie trochę inaczej wygląda cała wielkoskalowa cyrkulacja atmosferyczna. Gdy jest ciepło, to więcej wody paruje w okolicach równika, bo to jest to miejsce, które napędza planetę. Powstają tam większe opady, napędza się tzw. komórka Hadleya, czyli główna komórka cyrkulacyjna w atmosferze. Wtedy obszary niżów podobnych do tych, które występują u nas zimą, odsuwają się od równika w kierunku biegunów. Powstaje zatem dużo większa szansa na ciepłe, suche powietrze i fale upałów – i to niezależnie od tego, czy jest lato, czy zima.

– Mamy też rekordowo ciepłe oceany. Czy to jest spowodowane działaniem El Niño, czyli zjawiska,

które powoduje utrzymywanie się ponadprzeciętnej temperatury na powierzchni wody w strefie równikowej Pacyfiku?

– Rekordowo ciepłe oceany to rzeczywiście coś, co nas, fizyków atmosfery, bardzo niepokoi. Bo świadczy o tym, że tempo akumulacji energii w systemie klimatycznym wzrosło. Nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć dokładnie wszystkich przyczyn tegorocznego gwałtownego przyspieszenia. Największy wzrost powierzchniowej temperatury oceanów zaobserwowaliśmy na północnym Atlantyku, czyli w naszym regionie. W czasie kiedy na Pacyfiku El Niño jeszcze dobrze się nie rozwinęło. Mamy rekordowo wysokie temperatury wody w Morzu Śródziemnym, w całym basenie od równika na północ do 60. stopnia szerokości północnej na Oceanie Atlantyckim. Nie mamy odpowiedzi na pytanie, skąd to się wzięło i dlaczego tak szybko postępuje. Istnieje hipoteza, że może to mieć związek ze spowolnieniem tzw. cyrkulacji termohalinowej, która przenosi energię z półkuli północnej na południową. Ta cyrkulacja słabnie, ponieważ w Arktyce jest coraz mniej lodu i w związku z tym energia jest słabiej transportowana na półkulę południową, niesiona przez ciepłą wodę w postaci prądów głębinowych. Jest też parę innych przyczyn, które mogły się trochę dołożyć do tego ocieplenia.

– Jakie to przyczyny?

– Jedną z nich jest paradoksalnie z bardzo wielu powodów dobra: udało się zmniejszyć zasilanie paliwa statków, które w związku z tym emitują mniej aerozolu siarkowego, co zmniejsza jego ilość nad szlakami żegludowymi i trochę zmienia własności chmur. Oprócz tego w zeszłym roku nastąpił wybuch wulkanu Hunga Tonga na Oceanie Spokojnym, który dostarczył do stratosfery rekordowe ilości pary wodnej, a ona jest dosyć ważnym gazem cieplarnianym. To wszystko mogło się dołożyć do anomalii temperatury oceanów, które obserwujemy w tym roku. Na razie jest jednak za wcześnie, żebyśmy sobie potrafili ułożyć pełny obraz tego, dlaczego bieżący rok tak się różni od lat poprzednich, a zmiana jest naprawdę uderzająca.

– Czy to możliwe, że powierzchnia oceanów już się nie ochłodzi?

– Na pewno, gdy El Niño zamieni się w La Niña, część tej ciepłej wody z powierzchni schowa się w głąb, a na jej miejsce wypłynie woda chłodniejsza. Jednak oceany na pewno będą cieplejsze w całej objętości. Przez chwilę odczujemy trochę ulgi, bo to, co mierzymy jako temperaturę powietrza nad powierzchnią Ziemi, zależy od obszaru ciepłej wody na powierzchni oceanu (...).

– Niedawno przy Polskiej Akademii Nauk powstał komitet ds. kryzysu klimatycznego, którego jest pan

przewodniczącym. Jak on funkcjonuje? Czy zgłaszają się do państwa parlamentarzyści z wnioskiem o prelekcje, warsztaty, czy to bardziej państwo próbują pozyskać uwagę polityków?

– Nikt się do nas nie zgłasza, śladem starego zespołu o tym samym profilu będziemy starać się „wepchnąć” do mediów. Przygotowujemy komunikaty i stanowiska i będziemy je rozsyłać nie tylko do opinii publicznej, ale także do polityków. Mamy w Komitecie specjalistów od komunikacji społecznej, psychologów, ekonomistów, hydrologów, klimatologów, specjalistów od gospodarki przestrzennej, lekarzy, biologów itd. Każdy działa poza swoimi podstawowymi obowiązkami, nie mamy finansowania.

– Dlaczego władza, wiedząc, że istnieje taki zespół ekspertów, nie przychodzi i nie konsultuje?

– Wie pani, moim zdaniem władza nie różni się specjalnie od społeczeństwa. Jest wybierana przez społeczeństwo i działa, odzwierciedlając jego stan. Polska wciąż różni się trochę od innych krajów europejskich w kwestii zaufania społecznego do ekspertów, co oczywiście odbija się na zaufaniu do nauki oraz na jej finansowaniu. Myślenie o władzy jak o mądrym i dobrym wujku jest chyba nieporozumieniem. Ona reprezentuje nasze interesy w kontekście choćby katastrofy klimatycznej tylko w takim zakresie, w jakim jest w stanie ją pojąć. Niskie zaufanie do

nauki i ekspertów nie prowadzi do głębszego zrozumienia wyzwań (...).

– Na co w Polsce musimy się w najbliższym czasie przygotować w związku z kryzysem klimatycznym? Co może się dzieć w pogodzie, co może nas zaskoczyć?

– Mogą wystąpić nieoczekiwane silne wichury jesienne czy wezbrania sztormowe na Bałtyku, sucha i ciepła zima, która spowoduje, że w przyszłym roku pojawią się duże problemy z wodą, nie tylko w rolnictwie. Musimy być gotowi na to, że ceny żywności będą rosły, a jednym z powodów będzie niestabilność produkcji wywołana czynnikami klimatycznymi.

Mogą, ale nie muszą, urosnąć do sytuacji wyjątkowych, np. zalania Starówki w Gdańsku czy Żuław. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że zima nie będzie śnieżna, za to bardzo nieprzyjemna i depresyjna: duża ilość chmur, szaruga. Wraz z ociepleniem klimatu rośnie nieprzewidywalność zjawisk, z którymi mamy do czynienia, możliwe są np. bezprecedensowe nawałnice czy pożary lasów. Zatem jeżeli pyta mnie pani, co jeszcze może się zdarzyć, to mogę powiedzieć, że będą zaskoczenia.

MARTYNA SŁOWIK

(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”)

Tytuł oryginalny: Szymon Malinowski:
„Obawiam się spędzić starość
w świecie, który się rozpada”

XXVII EDYCJA KONKURSU

Grand Press 2023

GALA OGŁOSZENIA WYNIKÓW 11 GRUDNIA, TRANSMISJA NA ŻYWO W TVN24 O GODZ. 20:25

Grand Press
w kategoriach tematycznych

Dziennikarz Roku

NAGRODY SPECJALNE:

- Grand Press Digital and Technology
- Grand Press Economy
- Nagroda im. B. Tomaszewskiego
- Książka Reporterska Roku

ORGANIZATOR KONKURSU

GRAND PRESS FOUND.

GRUPA LUXMED

KRUK

za:ks
sprzyjmy wyobraźni

REPROPOL
DZIENNIKARZE I WYDAWCY

PARTNER NAGRODY GRAND PRESS DIGITAL & TECHNOLOGY

GSSECO

PARTNER NAGRODY GRAND PRESS ECONOMY ORAZ NAGRODY IM B. TOMASZEWSKIEGO

BNP PARIBAS

PARTNER NAGRODY KSIĄŻKA REPORTERSKA ROKU

Wrocław
miasto spotkań

TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA SZYFMANA
W WARSZAWIE

BAT
POLAND

GPW DAI

PILOCI
STUDIO

COCOSOUND

F25.

REKLAMA

Królestwo pustostanów



Nr 48 (1 – 7 XII). Cena 6,66 zł

W Polsce brakuje mieszkań, choć jest ich o dwa miliony więcej niż gospodarstw domowych.

20 lat temu w Polsce brakowało miliona mieszkań. 10 lat temu też brakowało miliona mieszkań. Przez te 10 lat wybudowano ich dwa miliony. Dzięki niechęci Polaków do rozmnażania się oraz przyspieszonemu wymieraniu jest nas o kilkadziesiąt tysięcy mniej niż dekadę temu. Wiedząc to wszystko, zgadnijcie, ilu mieszkań – według ekspertów – brakuje dziś w naszym kraju? Jeśli ktoś pomyślał, że dwóch milionów, to dobrze pomyślał.

Niewygódki

Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań w 2021 r. pokazał, że nasz 37-milionowy kraj zabudowany jest 15 mln 340 tys. lokali mieszkalnych. Byłoby nawet fajnie, gdyby nie to, że ponad 800 tys. z nich nie miało łazienki i kłba. Ba, do 445 tys. nie docierała bieżąca woda.

Poprzedni spis pochodzi z 2011 r. Dzięki temu wiemy, że przez dekadę mieszkań bez toalety i łazienki ubył ledwie 100 tys., a tych bez nawet zimnej wody jest dziś ledwie 35 tys. mniej. Jeśli jednak ktoś sądzi, że to dlatego, że ludzie zamieszkujący takie lokale podciągnęli sobie infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, to jest w błędzie. Większość bowiem z tych 100 tys. niecywilizowanych chałup i mieszkań bez sedesu i 35 tys. bez wody po prostu trafił szlag i rozpadł się w proch i pył. Ze starości.

GUS podaje, że mieszkania bez łazienki i toalety zamieszkuje 2,1 mln Polaków, a te bez wody – około 900 tys. Co można myśleć o ludziach, którzy mając doprowadzoną do domu wodę, nie potrafią dzięki kilku plastikowym rurom i sedesowi zrobić sobie kibelka i czegoś na kształt prysznicy? Otóż że na takie luksusy mają wywalone. Co jednak sądzić o państwie, które ma miliony obywateli biegających za stodołą i myjących się od czasu do czasu? I to po ośmiu latach opowieści, jak to władza robiła dobrze tym dotychczas przez państwo zaniedbanym?

Bo prawda jest taka, że zdecydowana większość mieszkań i chałup urągających standardom cywilizacji w trzeciej dekadzie XXI w. stoi na wschód od Wisły. Znaczący w rejonie miłym PiS-owi, i to z wzajemnością.

Z kupą na dwór

Tyle że to niecała prawda. W stolicy, mieście zarządzanym przez umiłowanego przez TVN Rafała

Trzaskowskiego, w podległych prezydentowi mieszkaniowych zasobach komunalnych ponad 200 mieszkań nie ma kłba ani wody. Fakt, że to jakiś promil stofecznych lokali komunalnych, ale tym bardziej mieszkania te powinny być zaopatrzone w minimum cywilizacyjne, bo to dla budżetu Warszawy żadna kwota. Natomiast wynajmowanie ludziom przez stolicę mieszkań rodem z XIX w. to więcej niż obciach.

Prezydent Jacek Sutryk z Wrocławia też nie ma się czym chwalić. Toalet w mieszkaniach nie ma aż w 865 kamienicach z udziałem gminy w całym mieście. Z danych GUS-u wynika, że robić kupę poza mieszkaniem musi 10 proc.

nami, mając dwukrotnie więcej bezkiblowych mieszkań. Zdecydowanie najgorzej jest w Rumunii. Tam prawie 28 proc. gospodarstw domowych nie ma toalety. W drugiej od końca Bułgarii odsetek ten wynosi ponad 15 proc. No i są Łotwa oraz Litwa z wynikiem na poziomie około 10 proc.

Problem z biegiem z mieszkania za potrzebą nie występuje tylko w czterech krajach: Niemczech, Luksemburgu, Holandii i Szwecji.

Jak nie ma, skoro są?

Gdyby więc patrzeć na Polskę z perspektywy tych krajów, to z puli 15 mln 340 tys. mieszkań należałoby odli-



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

mieszkańców Wrocławia. 4 tys. mieszkań komunalnych i socjalnych nie ma łazienek, ale kasę na dyrdymały budżetów obywatelskich, szmał na promowanie miasta i miliony na inne nader istotne inwestycje Wrocław wydawał.

Łódzka ziemia obiecana Hanny Zdankowskiej też wygląda ciekawie. Na ponad 39,5 tys. mieszkań w zasobie komunalnym Łodzi 14,3 tys. nie ma toalety, ponad 2,9 tys. bezpośredniego podłączenia do ujęcia wody, a tylko 9,8 tys. ma centralne ogrzewanie. Ale ważniejsze dla miasta jest, aby każda z dzielnic dostała pieniądze na hodowlę dzikich pszczoł.

Gdyby dane GUS-u o bezkiblowych mieszkaniach zamienić na procenty, wyszłoby, że bez toalety jest w Polsce co 20. mieszkanie. Skąd zatem w danych Eurostatu informacja, że na sto nadwiślańskich domostw średnio w dwóch nie ma toalety? W tym unijnym zestawieniu jesteśmy równo na średniej europejskiej, tyle że prawie na samym końcu. A to dlatego, że średnią zaniżają wciąż Rumunia i Bułgaria, a i gulaszowa polityka Orbána powoduje, że w kwestii robienia kupy w domach Madziarzy są daleko za

czyć te 5 proc., które mieszkaniem – z powodu braku podstawowych jego cech – nie są. Zostałoby nam zatem ponad 14,5 mln pełnowartościowych lokali mieszkalnych.

Jednak jak wynika ze spisu powszechnego, poziom pustostanów w polskim mieszkalnictwie wynosi 12 proc. Szczególnie dużo pustych lokali jest na wschodzie kraju, w tym w miejscowościach przygranicznych. Najwięcej pustych mieszkań występuje natomiast w miejscowościach turystycznych, nadmorskich i górskich. Czy zatem można tu mówić o mieszkaniach, czy może już o apartamentach turystycznych? Ale jak wytłumaczyć znaczny udział niezamieszkałych lokali w warszawskim Śródmieściu, gdzie stanowią one 29 proc.?

Mamy więc 5 proc. mieszkań, które z racji standardu nie są mieszkaniami, i dziwne 12 proc. tych niezamieszkałych.

Eurostat jednak tyka to wszystko jak pelikan. Ale i tak wychodzi mu, że mając prawie 15,5 mln mieszkań, pod względem przeciętnej liczby pokoi przypadających na jedną osobę (równiej w naszym kraju 1,2 pokoju) mamy

niemal najgorszy wynik w Europie. Stabiej wyniki wyglądają jedynie w Serbii, Łotwie, Rumunii i Bułgarii. W porównaniu z 2011 r. średnia Polski urosła zaledwie o 0,2, bo wtedy liczba pokoi przypadająca na jedną osobę wynosiła dokładnie 1. Brakuje nam też sporo do średniej europejskiej, która wynosi 1,6. Ale na Malcie na jedną osobę przypada 2,3 pokoju, a w Belgii, Holandii i Irlandii 2,1.

Unijni specje skonstatowali, że ponieważ przeciętne mieszkanie oddawane do użytku w Polsce ma od kilku lat nieco mniej niż cztery izby, to nasz kraj, żeby dogonić Europę w pokojach, potrzebuje blisko dwóch milionów mieszkań.

W 2011 r. wskaźnik liczby mieszkań na 1000 mieszkańców wynosił w Polsce 352,6. Gdy Szydło opowiadała o mieszkaniu plus, to plotła coś o doganianiu średniej unijnej, wynoszącej wtedy ok. 440.

Deweloperzy – bo przecież nie rząd – zrobili swoje i w 2021 r. wskaźnik osiągnął poziom 405,2 mieszkania na 1000 mieszkańców. Tylko co z tego, skoro Europa nam w tym czasie znów odjechała? Teraz średni unijny wskaźnik to 500 mieszkań na 1000 osób. Znaczący jedno mieszkanie na dwie osoby. To zaś zakłada, że mnóstwo tamtejszych chałup to kawalerki, a gospodarstwo domowe to singielka lub singiel. I oczywiście Polska w tym kontekście musi starać się o kolejne miliony mieszkań, bo ma ich ewidentny niedobór.

Przepowiednie dotyczące deficytu mieszkaniowego w Polsce zawsze jednak pomijają pewną dość istotną daną z ostatniego spisu. W 2011 r. mieliśmy ponad 13,5 mln gospodarstw domowych, a w 2021 r. w spisie okazało się, że jest ich 12,5 mln. W ciągu dekady, zamiast przybywać singlowskich klimatów, ubyłoby w Polsce ponad milion gospodarstw domowych. Jeśli więc od 14,5 mln mających kibel i wodę mieszkań odejmiemy te 12,5 mln gospodarstw domowych, to wyjdzie górka. Wynosząca dokładnie dwa miliony mieszkań, których ponoć nam nieustannie brakuje.

Te dwa miliony mieszkaniowej superraty to więcej, niż potrzebują mieszkający u nas Ukraińcy. To zaś oznaczałoby, że tzw. wolny rynek, dyktując ceny najmu z kosmosu, robi nas w konia. I kto wie, czy zamiast silić się na kolejne programy mieszkaniowe, na które pójdą krocie, nie lepiej zrobić tego, co w wolnorynkowym Berlinie. Uznać – jak Tusk – że mieszkanie to nie towar, i zmusić właścicieli pustostanów do wynajmowania, i to za określoną przez państwo niewygórowaną stawkę.

Jeśli tego nie zrobimy, ceny nieruchomości wciąż będą ścigały się z kolejnymi wskaźnikami wydumanyymi przez magików od wciskania kitu.

Artyści i ich dzieła

TYGODNIK
ANGORA

Warszawskie Targi Sztuki z roku na rok biją kolejne rekordy. W czasie jubileuszowej, 20. już edycji tysiące ludzi miało okazję podziwiać prace wybitnych polskich twórców, m.in. Magdaleny Abakanowicz, Wojciecha Fangora oraz Leona Tarasewicza. A niektórzy nawet zrobili zakupy.

Targi zorganizowano w Hali EXPO XXI w ostatni weekend listopada (25 – 26 XI). Sto galerii z całej Polski, wydawnictwa, antykwariaty zajęły tam ponad 2000 mkw. Malarstwo, rzeźba, grafika, rzemiosło artystyczne, unikatowa biżuteria, książki o sztuce – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Tłumy. Ponad 10 tys. zwiedzających.

Ograniczyć strach przed upadkiem

Na targach dominowała sztuka współczesna. Nie brakowało prac wybitnych twórców, m.in.: Jana Dobrowskiego, Jerzego Nowosielskiego, Rafała Bujnowskiego, Ewy Kuryluk i Jarosława Modzelewskiego. Mogło szokować, że idąc targowymi alejkami, mogliśmy nagle wręcz wpaść na wartą setki tysięcy złotych rzeźbę Magdaleny Abakanowicz (zdjęcia nogi z betonu) albo na obraz Wojciecha Fangora.

Licznie reprezentowane było grono twórców młodych: Dawid Czycz, Łukasz Patelczyk, Andrzej Kulig, Wiktor Gałka. Duże zainteresowanie publiczności wzbudzały ekspresyjne, pełne rozodrzenia i smutku prace Moniki Misztal. Gdy w listopadzie 2020 roku artystka rozmawiała z Tygodnikiem ANGORA (Podcast Angory #002), wychodziła wówczas z kryzysu bezdomności i rozpoczynała budowanie swojej pozycji na artystycznym rynku. Dziś reprezentuje ją prężna Galeria Import Export, a za jej prace trzeba zapłacić już ok. 30 tys. zł.

– Nowe obrazy Moniki Misztal pochodzą z cyklu pod tytułem „Ćwiczenia z upadania”. Inspiracji dla nich należy szukać w metodzie psychoterapii Alexandra Lowena – informował szef Galerii Import Export Piotr Bazylko.

Monika Misztal (...) energicznymi pociągnięciami pędzla eksploruje abstrakcyjne i figuratywne momenty powolnego upadania oraz osamotnienia w nadchodzącym bólu. Misztal testuje cielesność, jej fizjologiczno-emocjonalne uwikłanie i przesuwa jednocześnie granice naszej percepcji. Wskazuje, że ciało wszystko pamięta, a odpowiedni „trening” upadków może istotnie zmniejszyć ryzyko ewentualnych powikłań – pisze Michał Borowik

w eseju, który towarzyszył na targach obrazom Misztal. – Posiadając umiejętność upadania, ograniczamy nasz strach przed samym upadkiem – mówi malarka w przywoływanym tekście.

Malarstwo daje więcej niż literatura

Targi sztuki to też okazja do spotkania znanych kolekcjonerów, ludzi z pierwszych stron gazet, a nawet najbogatszych Polaków. Na targach krążą się drogi ludzi, dla których sztuka – z różnych powodów – to świat ważny, uzależniający, magiczny.



Józek Nowak i jego rzeźby

O wspomnianej Monice Misztal napisał swego czasu w „Dużym Formacie” Mariusz Szczygieł, który, jak mogliśmy się osobiście przekonać, w targowy mikroklimat wpasował się znakomicie. – Wernisaży nie znoszę, bo artysta nie jest tam wystarczająco fetowany, a poza alkoholem nie ma nic do picia. To nie jest dla mnie towarzystwo, proszę pana – dowcipkował w rozmowie z „Angorą” znany reporter. Ubrany w T-shirt z obrazem Jeana-Michela Basquiata wyjawiał, że na dobrą wystawę zdarza mu się polecieć nawet do Paryża, bo „malarstwo daje momentami więcej niż literatura”. Zaś poeta Tadeusz Różewicz podpowiada: „Strzeżmy się słów bez pokrycia, gdzie można, zastaniąmy się obrazem”.

– Przed laty były tu nieprawdopodobne kiczki pod publiczność, a dzisiaj widzę dużo wspaniałej sztuki. Dawniej na tych targach pokazywane były przeważnie dzieła łatwo ładne. A dziś jest dużo sztuki trudniejszej. I to mi się podoba – podsumował Mariusz Szczygieł.

Piją łańcuchową i siekierą

Na targach momentami można było poczuć się jak w muzeum,

bowiem niektórzy twórcy, m.in. Wojciech Siudmak oraz grupa Łódź Kaliska, mieli na swoich stoiskach duże, indywidualne wystawy. Targom towarzyszyły także trzy wystawy specjalne. Uwagę publiczności przykuwała ekspozycja „Artyści” prezentująca rzeźby Józka Nowaka, absolwenta krakowskiej ASP, autora m.in. pomnika Fryderyka Chopina w Monachium. Artysta mieszkający na co dzień w Bawarii zaprezentował portretowe rzeźby w drewnie topolowym i olchowym. Wśród ponad 2-metrowych postaci (cena: ok. 100 tys. zł

Inwestowanie w sztukę

Targi to też pieniądze i transakcje często liczone w setki tysięcy złotych. Niektóre obrazy prezentowane na targach kosztowały tyle, co mieszkanie w Warszawie albo kilka kilogramów złota.

– Złota bym nie polecał kupować, bo traci teraz na wartości. Na tysiąc procent lepszą inwestycją jest dobry obraz malarza z nazwiskiem. On nigdy tanieć nie będzie – przekonywał Krzysztof Musiał, jeden z największych kolekcjonerów polskiej sztuki współczesnej.

– 20 lat temu obraz „Koło” Wojciecha Fangora, olej metr na metr, kosztował 100 tys. złotych, a papier – 20 tys. Dziś to „Koto” kosztuje ponad milion, czyli dziesięć razy więcej, a wersja na papierze kosztuje góra 60 tys., czyli zyskała trzykrotnie. To przykład, że na dobrej sztuce nie sposób stracić. Często barierą są pieniądze, ale dobrze jest postawić na znane nazwiska – radził Krzysztof Musiał. Pracował w międzynarodowych koncernach. Włada siedmioma językami. Był na liście 100 najbogatszych Polaków. Dziś ten 74-latek już nic nie musi, a mimo to przyjmował gości w swoim targowym stoisku Galerii aTAK, którą prowadzi w Warszawie od 2006 roku.

– Powiesiłem na jednej ścianie dzieła członków Komitetu Paryskiego, artystów, którzy znaleźli się na emigracji. Są tu prace Józefa Pankiewicza, Józefa Czapskiego, Artura Nachta-Samborskiego. Obchodzimy 100-lecie kapistów. Warto o nich pamiętać – namawiał, ale od razu zastrzegając, że żaden z prezentowanych obrazów nie jest na sprzedaż.

Chwalmy się naszymi artystami

Podczas targów nie zabrakło również wykładów i spotkań z artystami oraz ekspertami rynku sztuki, m.in. Andrzejem Pągowskim, Januszem Pastwą, Tomaszem Górnickim. Wśród zaproszonych gości specjalnych był prof. Jerzy Bralczyk, który opowiadał o języku sztuki. Sporym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie „Talent i legenda. Tamara Łempicka odkrywana na nowo” z udziałem Marysy Łempickiej, prawnuczki artystki. Na targach pojawiła się też Omenaa Mensah, prezeska Omenaa Art Foundation, żona Rafała Brzoski, szefa In Postu, jednego z najbogatszych Polaków. Zastąpiła Wielką Aukcją Charytatywną „TOP CHARITY”. Mensah mówiła publiczności o związkach biznesu i sztuki. – Nasi artyści nie są gorsi od swoich kolegów z zagranicy. Oni są nawet lepsi, ale za rzadko się nimi chwalimy. Chcemy to nadrobić.

**Tekst i fot.:
TOMASZ BARAŃSKI**

Moment doskonały

Rozmowa z **KATARZYŃĄ KASIA**, filozofką i charyzmatyczną komentatorką „Szkła kontaktowego”, Warszawianką Roku 2023

VIVA!

Nr 20 (26 X). Cena 6,99 zł

– (...) **Na Festiwalu Góry Literatury, organizowanym przez Fundację Olgi Tokarczuk, każdego dnia zastanawialiście się, czyje słowa zostaną z wami na dłużej. A co zostanie w pani?**

– Z tych wszystkich fantastycznych spotkań jedno było absolutnie wyjątkowe – z Marianem Turskim, o tym, jak zachować godność w krańcowo nieludzkich warunkach. Pan Marian pięknie opowiadał o solidarności, której doświadczył, kiedy w Auschwitz zniszczono mu okulary. W obozie koncentracyjnym krótkowidz bez okularów miałby najwyżej kilka dni życia. Była możliwość, żeby jakieś dostać po ludziach, którzy zostali zamordowani. Ale za okulary trzeba było zapłacić... Chlebem... To była w obozie ta upragniona waluta. I kilku współtowarzyszy oddało panu Marianowi po kawałku ze swoich głodowych racji... Uratowali mu życie. To było niewyobrażalne poświęcenie, bo przecież ci ludzie byli na krańcu śmierci z głodu. Pan Marian na zakończenie przytoczył słowa Prima Leviego, też więźnia Auschwitz, który powiedział, że każdy, kto słucha ocalonych z Zagłady, sam staje się świadkiem. My teraz jesteśmy świadkami tego, co dzieje się w Ukrainie. I nie wolno nam o tym zapominać, to jest nasze zobowiązanie moralne. Też możemy być solidarni... Tych dziewięć dni na festiwalu to był dla mnie piękny czas niezwykle mocnych inspiracji, zastanowienia nad rzeczami ważnymi.

– **Do tego potrzebny jest czas, a z tym jest ciężko na co dzień.**

– To prawda, wszyscy jesteśmy zagonieni, żyjemy w kulturze, w której wręcz nie wypada mieć czas. A to jest bardzo, bardzo potrzebne. Tak sobie myślę, że jak są spa dla ciała, tak powinny być dla duszy i rozumu. Warto starać się w naszą codzienność wplatać chwile wolne od bezustannego pędzenia.

– **To, że jest pani filozofką, pomaga w codziennym życiu?**

– W równym stopniu pomaga i przeszkadza. Pomaga, bo człowiek ma narzędzia – na filozofii uczymy się czytać ze zrozumieniem. Utrudnia, bo człowiek się zatrzymuje tam, gdzie inni pędzą. Zrobiliśmy się za szybcy, za bardzo zero-jedynkowi w ocenach. Sama jestem permanentnie w niedoczasie, ale nie cierpię się spieszyć. Staram się nie ferować wyroków po jednej wypowiedzi. Filozofia pozwala ściągnąć

wodze i powiedzieć sobie: „Hej, nie galopuj, zrób to porządnie, bo inaczej możesz kogoś bardzo skrzywdzić”. Albo inny przykład – jedziemy na wakacje nad morze i można to zrobić tak, żeby jak najszybciej być na miejscu. Ale o wiele ciekawiej jest mieć też przyjemność z drogi.

– **historią filozofii starożytnej i średniowiecznej.**

– Rodzice żyli zwyczajnie, tata pracował na Uniwersytecie Warszawskim, mama w Szkole Głównej Handlowej, dom był pełen książek. Pamiętam, że było bardzo cicho, bo tata studiował grube tomy, a my z młodszym bratem



Katarzyna Kasia została Warszawianką Roku 2023

Fot. Michał Żebrowski/East News

– **Kiedy mam czas, lubię jechać swoją ulubioną drogą, nie spieszyć się.**

– Świetnie. A w naszej podróży nad morze, jeżeli zamiast czterech godzin będziemy jechały siedem, to zysk poznawczy będzie o wiele większy. Kogoś po drodze poznamy, zjemy coś pysznego... Myślę, że życie jest za ważne, żeby je przebiec. Bardzo chciałabym, żeby filozofia była już w szkole podstawowej. Żeby dzieci uczyły się, że na każde pytanie można odpowiedzieć na wiele sposobów. Zadawanie pytań ma głęboki sens, w ten sposób poznajemy świat. Kiedy moja córka była mniejsza, praktykowałyśmy pewne ćwiczenie – gdzieś szłyśmy, na przykład do ogródka kawiarnianego na lody, i potem rozmawiałyśmy, co z tego zapamiętałyśmy. Ja bez takich chwil nie potrafiłabym żyć. Staram się o nich pamiętać, dają mi poczucie obecności, zakorzenienia i świadomość, że świat, w którym żyję, jest bardzo delikatną, złożoną strukturą, a ja wcale nie jestem na pierwszym miejscu.

– **Jak się dorastało w domu filozofów? Pani mama – profesor Barbara Czernska – zajmowała się etyką, tata – profesor Andrzej Kasia**

opanowali sztukę bawienia się, a nawet kłócenia po cichu, żeby mu nie przeszkadzać. Nie do końca rozumieliśmy, co robią rodzice, brat mówił w przedszkolu, że tata jest taksówkarzem, a mama krawcową. Rodzice mieli bardzo długie wakacje i zabierali nas nad morze albo nad jeziora. Pakowaliśmy się we czwórkę do małego fiata, pies i kot z nami, plus bagaże.

– **Bagażę pewnie na dachu?**

– Oczywiście. Samochód psuł się po drodze, do dzisiaj mam zdjęcia z różnych warsztatów. Ale to były najwspanialsze wakacje na świecie. Zawsze nad wodą, a ja bardzo lubię pływać. Nocowaliśmy w ośrodkach czasów pracowniczych, domki były totalnie paździerzowe, ale nikomu to nie przeszkadzało. Z dziadkiem chodziliśmy po lesie, uczył nas rozróżniać drzewa. Mówił, że lasu nie należy się bać, tylko trzeba go rozumieć, i nie należy czuć się w nim jak władca, tylko jak osoba, która musi się dostosować do praw tu panujących. Zawsze zbierałam śmieci, dziś też tak robię.

– **Pokochała pani las?**

– Bardzo. Dziadek zabierał nas w różne magiczne miejsca. Zaczęliśmy się na ambonach i w ciszy

obserwowaliśmy, jakie zwierzątka do nas przyjdą. Oglądaliśmy mrowiska, kiedyś dziadek nam pokazał, że jak położy się na mrowisku kawałek materiału, to po chwili można powąchać, jak pachnie kwas mrówkowy, bo mrówki atakują kwasem, którym neutralizują zagrożenie.

– **Na dobranoc tata czytał pani i bratu „Trylogię” i „Pana Tadeusza”.**

– Nie tylko, też „Baśnie” Anderse- na, bajki braci Grimm, Moliere, Szekspira. Pamiętam, że po „Klehdach polskich” Leśmiana źle spałam z pół roku, tak strasznie się bałam (*śmiech*). Tata pięknie czytał z podziałem na role, umiał naśladować bardzo dużo różnych głosów. Miałam chyba osiem lat, kiedy poznałam „Trylogię” Sienkiewicza, bardzo ją przeżywałam. Uwielbiałam „Krzyżaków”. Oboje z bratem mocno w tych historiach byliśmy. Bawiliśmy się w „Różę na grobie Homera”, to jed- na z baśni Andersena, albo w Juranda i Krzyżaka.

– **Jakie obrazy z dzieciństwa do pani wracają, są kojące?**

– Nasz teatrzyk... Byliśmy mali, kiedy przeprowadziliśmy się ze Śródmieścia Warszawy na Targówek. W naszym bloku było sporo dzieci i mama wymyśliła dziecięcy teatr. Pisała dla nas wierszowane sztuki, rano dawała nam tekst, a wieczorem już mieliśmy premierę. Z czasem inne ciocie się zaangażowały, ktoś szył kostiumy, których tata grał na gitarze. Spektakle miały coraz lepszą scenografię, zaczęliśmy jeździć z występami po Polsce. Uczyłam się pewności siebie, bo jakkolwiek by człowiek się bał, trzeba było wyjść na scenę. Do dzisiaj mam głowę pełną różnych wierszyków. Często mi się przypomina kuchnia babci, która była chemiczką na uniwersytecie, w 1968 roku została wyrzucona jako Żydówka i zaczęła pracować w Zakładach Fotochemicznych „Foton”. Kiedy odeszła na rentę, jej kuchnia zaczęła przypominać laboratorium. Babcia robiła najlepszy na świecie żurek, zakwaszała go w szklanych kolbach, sprawdzała, czy frakcja się dobrze wytrąciła, czy już się osadza. W jej mieszkaniu były piękne proste meble Spółdzielni „Ład”, zero firanek, białe ściany. Upodobanie do minimalizmu mam po niej.

– **A ubrania babci?**

– Też proste, ale królową mody i stylu w naszej rodzinie była ciocia Lesia, moja cioteczna prababka. Przed wojną skończyła prawo i Lwowskie Konserwatorium w klasie fortepianu, mówiła w sześciu językach. Była niekoronowaną miss piękności Lwowa – wysoka, szczupła, z pięknymi niebieskimi oczami, złotymi włosami. Aryjski wygląd bardzo jej pomógł przetrwać wojnę w Warszawie. Miała czterech mężów, jednym z nich był Henryk Vogelfänger „Tońko”, z duetu Szczepko i Tońko. Ich „Wesołej Lwowskiej Fali” słuchało

osiem milionów ludzi. To był najpopularniejszy show w Polsce. A Tońko był takim przedwojennym celebrytą. Wracając do cioci Lesi, zawsze miała perłowe paznokcie, cyklamenowe usta, nosiła klipsy, uwielbiała jedwabne sukienki. Przez te wszystkie lata przechowała pasek do sukni balowej, niewiarygodnie krótki, taką miała talię. Ciocia Lesia umiała smakować życie, miała wielką miłość do dobrych rzeczy – jedzenia, rozmowy. I tak pięknie potrafiła się cieszyć.

– Kiedy działo się coś złego, najpierw panią przytulała, a potem mówiła: „Rób usta i ruszaj do przodu”.

– Tak też mówiła do mojej babci i mamy. Pomagała. Zawsze, gdy dotyka mnie coś złego, staram się popatrzyć na to trochę z zewnątrz, jakby stanąć obok. To bardzo trudne, ale warto próbować. Ciocia Lesia umarła w wieku stu lat. Usiadłyśmy wtedy z mamą i stwierdziłyśmy, że już więcej nie robimy świąt, bez cioci to nie ma sensu. Pojechaliśmy w jakieś ciepłe kraje, potem robiłyśmy święta, ale zawsze bardzo nam brakowało cioci.

– Miała pani 11 lat, kiedy poszła z rodzicami na pierwsze wolne wybory w 1989 roku. Była pani świadomym, dojrzałym dzieckiem?

– To był wyjątkowy moment w naszej historii, nie dało się inaczej. Pamiętam, że rodzice byli ogromnie przejęci, a ja sama bardzo chciałam głosić. Wcześniej śledziliśmy w telewizji obrady Okrągłego Stołu. Sam mebel był dla mnie niesamowity, wnoszono go w częściach, a potem montowano. Pamiętam napięcie, stres tamtych miesięcy, pierwszy numer „Gazety Wyborczej”. I naszą ogromną radość po wygranych wyborach, to było wielkie święto w domu. Mieliliśmy nadzieję, że wielu naukowców zmuszonych do

emigracji po Marcu '68, tak jak przyjaciel ojca Leszek Kołakowski, wróci do Polski. Tak się na ogół nie stało i to powinna być lekcja dla nas, że bardzo trudno jest odwrócić złe rzeczy.

– Poznała pani profesora Kołakowskiego?

– Pierwszy raz przyjechał do Polski dopiero w 1990 roku, kiedy wydawnictwo Aneks wydało, już oficjalnie, jego książki. Tata zabrał mnie na spotkanie autorskie. Był dziki tłum, Kołakowski dostrzegł ojca, pomachał nam, przepchnęliśmy się, panowie serdecznie się uściskali, tata bardzo przejęty przedstawił mnie: „A to jest moja córka”, na to profesor: „Kasia”, ojciec zaskoczony: „A skąd ty wiesz, jak moja córka ma na imię?”, a profesor: „Kasia... jak ty mogłeś dać córce na imię?”. Później, już na studiach, chodziłam na zajęcia profesora, przyjeżdżał z Oxfordu ze specjalnymi kursami.

– Minęło 20 lat, odkąd nie ma pani taty. W granicznych sytuacjach filozofia może pomóc?

– Wtedy nie ma mądrych, pomaga nieoczekiwana troska kogoś. Po śmierci ojca przyjechała do mnie przyjaciółka, która upiekła mi czekoladowe ciasto. A Julka w ogóle nie piecze. Wtedy totalnie wyszła poza swoją strefę komfortu. Ten gest był dla mnie bardzo ważny, pokazał, że Julce na mnie zależy. Ja sama, kiedy ktoś jest w trudnej sytuacji, myślę, jak tej osobie pokazać, żeby poczuła moje wsparcie.

– Pani córka Nina ma 16 lat, przypomina panią w jej wieku?

– Czasem to nawet wkurzające. Nina jest superdzielna, mądra, wesoła, ale jakiś czas temu zobaczyłam, że tak samo jak ja w jej wieku nie chce włożyć krótszej sukienki, bo nogi coś tam nie tak i tym podobne. Ja dziś żałuję, że kiedy byłam młodą dziewczyną, tak

się bałam mini i tak bardzo chciałam jej powiedzieć: „Nie rób sobie tego, dziewczyno, włóż tę sukienkę, lepiej nie będzie, teraz jest najwspanialej”. Ale nie powiedziałam.

– Zgodnie z tradycją rodzinną Nina chce studiować filozofię?

– Zdecydowanie nie, podobnie jak mój brat: „Nigdy w życiu”. Nina idzie w nauki przyrodnicze, psychologię. Ma jeszcze sporo czasu na ostateczne wybory.

– Samodzielnie ją pani wychowuje. To trudne?

– Bywa trudne. Cała odpowiedzialność spoczywa na mnie, nie ma tej drugiej osoby, z którą można się podzielić w zwykłych, codziennych sprawach. Wychowuję córkę samodzielnie, odkąd skończyła dwa i pół roku. Tak się ułożyło życie. Bardzo ważne jest dla mnie, żeby nie mówić „samotne” macierzyństwo, tylko „samodzielne”, bo to daje aspekt dzielności, a to jest wielka dzielność. Udało mi się wychować wspólną osobę. Czasem się na tym fapię, że nie chciałabym, żeby Nina miała gorzej niż dzieci, które mają pełne rodziny. Żeby jej czegoś brakowało. Ale też uczę ją odpowiedzialności, że jesteśmy we dwie i wspólnie prowadzimy to nasze gospodarstwo.

– Myśli pani, że córkę coś ominęło?

– Nigdy nie miałam poczucia, że jest jakiś brak. Lepiej mieć szczęśliwy dom z jednym rodzicem niż dom, w którym jest konflikt.

– Filozofce udało się osiągnąć wewnętrzny spokój?

– Nie bardzo w to wierzę. To są ulotne chwile, które należy cały czas łapać. I mieć nadzieję, że będą kolejne. Aristoteles mówił, że każde ciało posiada entelechię, czyli moment doskonałości – jak róża w idealnym momencie rozkwitu, kiedy kwiat jest najpiękniejszy,

a potem płatki zaczną opadać i będzie więdnąć. I każda rzecz na świecie ma moment swojej doskonałości. W przypadku ludzi nigdy nie wiemy, który moment w naszym życiu będzie tym najdoskonalszym.

– Może dopiero ten przed nami?

– I to jest bardzo optymistyczne. Uważam się za szczęściarę, bo robię rzeczy, które bardzo lubię. Uwielbiam moje zajęcia ze studentami na ASP i w Akademii Teatralnej. Spotykam wyjątkowych młodych ludzi, którzy mają energię, wrażliwość, dobrze rozumiane szaleństwo. Lubię pracę w Radiu Nowy Świat, w „Szkle kontaktowym”. Kilka lat temu byłam bardzo zaskoczona, kiedy zaczęłam dostawać na Facebooku dużo zaproszeń od osób, których nie znałam. Odkryłam, że powstała strona Dr Katarzyna Kasia. Najpierw mnie to zdziwiło, trochę przeraziło, ale okazało się, że utworzyło ją dwóch cudownych panów, którzy w trakcie pandemii wysłuchali w internecie mojego wykładu o dotyku. I proszę zobaczyć, nie dlatego powstała ta strona, że ktoś obejrzał mnie w „Szkle kontaktowym”, tylko zobaczył mnie w bardzo niszowej rzeczy, ale coś go poruszyło. I to jest dla mnie bardzo ważne, że to, co mówię, piszę, może się komuś przydać.

– Od wielu lat jeździ pani do Włoch. To takie pani miejsce na ziemi?

– Kocham Włochy z ich rytmem Południa, który uczy nas pokory, życia zgodnie z naturą. Uwielbiam usiąść nad brzegiem morza i patrzeć po horyzont albo położyć się na wodzie i czuć, jak morze mnie buja. Kilka lat temu odkryłam paddleboarding, to taka deska z wiosłem, cudownie się na niej medytuje.

ALINA MROWIŃSKA

(Skrót pochodzi od redakcji „Angory”)



LECZENIE I REHABILITACJA

POBYTY: Zdrowy Kręgosłup, Neurologiczny, Dla Aktywnych, Biodra, Kolana, Bark, Antystresowy, Kardiologiczny z diagnostyką.

15 albo 20 zabiegów na 7 dni pobytu

- Wstęp na basen rehabilitacyjny do 90 minut dziennie
- Diagnostyka fizjoterapeutyczna i laboratoryjna*
- Specjalistyczne konsultacje lekarskie*

*możliwa dopłata

Pobyty w terminach: 08.12 - 20.12.2023
oraz 03.01 - 25.02.2024

❄️ Turnus Świąteczny 20.12 - 27.12.2023, Turnus Noworoczny 27.12.2023 - 03.01.2024 ❄️

tel. 54 416 70 00

www.podtezniami.pl

Klinika Uzdrawiskowa „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II, ul. Warzelniana 7, 87-720 Ciechocinek

Seksualni lunatycy

Rozmowa z **KATARZYŃĄ KUCEWICZ**, psycholożką i seksuolożką

WP (11 XI)

– **Osoba zmagająca się z seksomnią jest świadoma tego, co robi?**

– Nie. Przede wszystkim seksomnia nie jest zaburzeniem związanym z seksualnością, lecz ze snem – zalicza się do parasomnii, podobnie jak lunatykowanie. Można nawet ująć to w ten sposób, że seksomnia jest formą lunatykowania, tyle że ekstremalną.

– **Ktoś z seksomnią mógłby wstać z łóżka – nie przerywając snu – i wyjść z domu?**

– To są skrajne przypadki, prawdopodobnie, ale rzadkie. Pojawiają się czasem pojedyncze przypadki medialne, że ktoś wyszedł w nocy z domu i dokonał przestępstwa zgwałcenia, tłumacząc się później, że niczego nie pamięta, bo spał. Albo że co noc, nieświadomie, oddaje się stosunkom seksualnym. Takie przypadki, jeśli znajdują swój finał w sądzie, są oczywiście badane przez biegłych, czy przypadkiem nie stanowią strategii symulacji w celu uniknięcia odpowiedzialności karnej. Może się zdarzyć, że osoba z seksomnią będzie się masturbować w miejscu publicznym, choć najczęściej objawy seksomnii pojawiają się w warunkach domowych.

– **Co się wtedy dzieje?**

– Taka osoba może zacząć przez sen masturbację albo z osobą, z którą śpi, próbować odbyć stosunek seksualny.

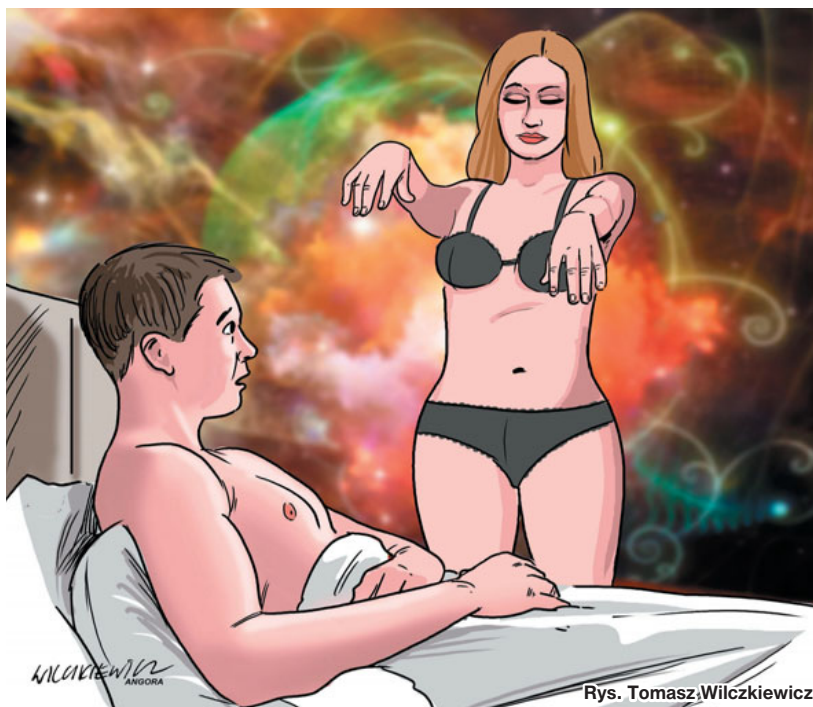
– **Bez świadomości, że to robi?**

– Tak. Organizm osoby dotkniętej tym zaburzeniem jest pobudzony seksualnie zupełnie jak na jawie. Taka osoba może mieć otwarte oczy, może mamrotać albo mówić – jak podczas lunatykowania. Psychologicznym problemem seksomnii jest to, że gdy taka osoba się budzi i dowiaduje, co się z nią działo, może być to dla niej wstrząsające. Pojawia się poczucie winy oraz nadużycia, którego dopuściła się zarówno wobec partnera, jak i wobec siebie. Przecież jeśli po obudzeniu się słyszymy, że uprawialiśmy w nocy seks – co było aktem bez naszej woli i świadomości – to jest doświadczenie straszne,

czasem wręcz rujnujące psychikę, poczucie własnej wartości i relacje. Osoby cierpiące na seksomnię bardzo wstydzą się tego, co robią. Znacznie łatwiej uporać się z nieświadomą masturbacją niż z nieświadomie wymuszonym na partnerze seksem.

jakaś nieświadoma forma pozwalania sobie na więcej? Do głosu dochodzą tłumione uczucia oraz pragnienia?

– Generalnie człowiek w życiu kieruje się nie tylko instynktem, ale też normami społecznymi, tym, co wypada,



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

– **Kiedy takie osoby trafiają do lekarza?**

– Przede wszystkim trafiają rzadko. W polskim społeczeństwie świadomość istnienia seksomnii jest bardzo niska. Albo przed szukaniem pomocy powstrzymują wstyd i poczucie winy. Najczęściej osoby z seksomnią zaczynają szukać profesjonalnej pomocy i skutecznego leczenia, kiedy zaczyna to rzutować na ich relację. Gdy słyszą od partnera: „To, co zrobiłaś/eś, nosiło znamiona gwałtu, poczułem/am się strasznie, musisz z tym skończyć”.

– **W pracy naukowej lek. Agaty Katarzyny Leńnickiej można przeczytać: „Zdarza się, że zachowania seksualne występujące przez sen są bardziej agresywne niż typowe zachowania danej osoby na jawie (częściej u mężczyzn)”. Czy to jest**

a co nie. Potrafi przyhamować swoje potrzeby, gdy wie, że partner czegoś nie lubi. Kontroluje część swoich impulsów, żeby seks był obopólną przyjemnością. Kiedy mamy świadomość, to zwykle mamy też empatię. Zastanawiamy się, jak w danej sytuacji będzie czuła się bliska nam osoba, współbrzmimy ze sobą. Natomiast w seksomnii takich refleksji brakuje, bo osoba jest we śnie. I rzeczywiście, jeśli ktoś na co dzień ma seks spokojny, „waniliowy”, choć marzy o czymś ostrzejszym, w przypadku seksomnii te pragnienia mogą dać o sobie znać.

– **Znane są czynniki ryzyka, które mogą kogoś predysponować do seksomnii?**

– Źródło zaburzenia jest jeszcze nieodkryte. Seksomnię jako odrębny rodzaj parasomnii opisano raz pierwszy dopiero w latach 90. To jest ciągle świeży temat. Niektórzy badacze sugerują, że zespół Morfeusza może być kwestią związaną z genami, dziedziczną. Jak donosi literatura, tendencję do seksomnii mogą mieć osoby, które lunatykowały w dzieciństwie albo lunatykują nadal, czyli mają inne zaburzenia snienia. Badacze sugerują też, że występowaniu seksomnii może sprzyjać przeziębienie pornografią, która się niejako śni. Jeżeli ktoś ma zakodowane w głowie sceny

pornograficzne, a do tego dochodzi niezaspokojenie seksualne, to śnienie może wydobywać ukryte w nim potrzeby. Ponadto czynnikiem ryzyka jest stosowanie używek, głównie alkoholu.

– **Seks przez sen prowadzi do orgazmu?**

– Nie zawsze, ale się zdarza.

– **Można mieć orgazm przez sen nieświadomie?**

– Oczywiście. I kobiety, i mężczyźni mogą doświadczyć takiego doznania, że orgazm następuje wyłącznie poprzez intensywne fantazjowanie – śnienie.

– **Pamiętają potem, co się wydarzyło?**

– Orgazm może wybudzić ze snu. Oczywiście mężczyznom łatwiej się zorientować, że tego orgazmu doświadczyli, ale kobiety też mogą mieć wspomnienie intensywnego przeżycia. Nierzadko pamiętamy tę sytuację orgazmiczną ze szczegółami. Kiedy człowiek wybudza orgazm, to ma on świadomość tego, co się wydarzyło; bo jest odprężony, zadowolony. Może też zdarzyć się tak, że ktoś masturbuje się na granicy jawy i snu, np. pocierając się. Wtedy dochodzi do pobudzenia przez sen, a sam moment szczytu ma miejsce już na jawie. Orgazm przez sen może również mieć miejsce bez dodatkowej stymulacji – gadżetami lub dłońmi. To są ciekawe doświadczenia, ludzie zazwyczaj je lubią.

– **Zdarzyło ci się pacjent, który miał dość snów erotycznych, bo było ich tak dużo?**

– Nie, ludzie zazwyczaj traktują orgazmy senne oraz sny erotyczne jako coś pozytywnego. Pacjenci twierdzą, że jeżeli im się to przytrafia, jest to dla nich bardzo przyjemne, wręcz pożądane. Chcą tego doświadczać. To jest rzecz zupełnie innego kalibru niż koszmary albo bardzo męczące sny, udręczające, monotonne, np. gdy nie mogą zawiązać sznurówek, choć ciągle próbują. Albo bezskutecznie chcą otworzyć drzwi. Takie sny wyczerpują psychicznie. Natomiast snu, podczas którego jest orgazm, życzyłabym każdemu. Oczywiście może się zdarzyć, że dana osoba będzie doświadczała orgazmu w śnie, a na jawie będzie miała z nim kłopot. I wtedy może pojawić się frustracja, cierpienie wymagające terapii.

– **Komu zdarza się to częściej?**

– Osobom, raczej młodszym, które w życiu bardzo się kontrolują, szczególnie w łóżku; te osoby, dopiero gdy odpuszczają we śnie, mogą się zrelaksować i osiągnąć szczyt. Bywa, że osoby mające dłuższą pauzę w seksie śnią sny erotyczne, które niejako rekompensują brak bliskości cielesnej. Ale czasem jest odwrotnie – rozbudzona aktywność seksualna przenosi się także i do snu.

EWA PODSIADŁY-NATORSKA

WSPIERAMY POLSKIE FIRMY

TO SPOŚÓB, ABY DOTRZEĆ W TYDZIEŃ DO 1 600 000 OSÓB

SUPEROFERTA!

Chcesz wypromować swoje przedsiębiorstwo?
Proponujemy reklamę w supercenie:
1200 zł za dwa kolorowe moduły
(108 x 48 mm) w Tygodniku ANGORA!

TYGODNIK **ANGORA** PRZEGLĄD PRACY KRAJOWEJ SYMBIOTY

JESTEŚ ZAINTERESOWANY? ZADZWOŃ LUB PISZ!

603 795 540

grazynaa@angora.com.pl

Baba nie tylko do garów

Rozmowa z JULIĄ BUKAROWICZ, międzynarodowym sędzią piłkarskim

TYGODNIK
ANGORA

– Kibicujesz naszej męskiej piłkarskiej reprezentacji?

– Oczywiście!

– I co sądzisz o jej ostatnich losach?

– Podchwytliwe pytanie... Mam nadzieję, że będzie się rozwijała i wszystko będzie szło ku dobremu. Na pewno zmiana trenera, choć trochę wymuszona, była dobrą decyzją. Wydaje mi się, że Michał Probiez ma pomysł na reprezentację, stawia na młodych, pojawiły się nowe twarze...

– Zmiana pokoleniowa wydaje się nieunikniona...

– Zdecydowanie! Powiem więcej, nie wiem, czy nie powinno do niej dojść już wcześniej.

– Przebrniemy baraże, dostaniemy się na Euro 2024?

– Tak! Może jestem naiwna, ale chcę w to wierzyć.

– A czy ty masz szansę dostać się na mistrzostwa Europy?

– Na najbliższe, męskie, nie. Natomiast jestem kandydatką do sędziowania kobiecego Euro w 2025 roku, które odbędzie się w Szwajcarii. I myślę, że jest to osiągalne. Dwa tygodnie temu byłam zaproszona na zgrupowanie właśnie do Szwajcarii, gdzie przyjechało czterdzieści kobiet z całej Europy. Byłyśmy poddawane różnym testom. Kondycyjnym, z przepisów gry... Na podstawie ich wyników oraz licznych obserwacji naszej pracy podczas różnych meczów zostaną wybrane najlepsze. Ważne, żeby dostała się sędzia główna z naszego kraju, bo prawdopodobnie wtedy, jako Polki, będziemy mogły stworzyć wokół niej zespół sędziowski.

– Masz 29 lat, jesteś blisko światowej czołówki sędziów, przed tobą piękne wizje. Kiedy pojawił się pomysł sędziowania meczów?

– Każdy marzy, żeby zostać sportowcem. I ja też najpierw chciałam grać w piłkę, potem w koszykówkę... Kiedy zorientowałam się, że Pan Bóg nie dał mi odpowiednio dużo talentu, że bym była na takim poziomie, na jakim bym chciała, stwierdziłam, że poszukam alternatywy. Mój kolega z osiedla był sędzią piłkarskim, zaciekał mnie swoją historią. Rezygnując z uprawiania piłki, chciałam przy niej pozostać. I wtedy pojawiła się myśl, żeby pójść jego śladem.

– Co trzeba zrobić, żeby przejść od słów do czynów?

– Każdego roku, w styczniu, startuje nabór na kursy sędziowskie. Swoją ukończyłam w 2015 roku. Żeby się zapisać, trzeba przedstawić zaświadczenie o niekaralności, mieć skończone 16 lat, średnie wykształcenie i zapłacić 200 złotych. W zamian otrzymujemy zajęcia z przepisów gry, ale też szkolenia dotyczące chociażby wizerunku sędziego. Po sześciu tygodniach, po egzaminie kondycyjnym i teoretycznym, dostajemy uprawnienia do prowadzenia zawodów. Później, po krótkiej praktyce u boku doświadczonych arbitrow, możemy zacząć jeździć na mecze. Na początku są to głównie rozgrywki dzieci.

– Jesteś w sędziowskim światku już prawie dziesięć lat. Czy miałaś idoli z boiska?

– Pewnie! David Beckham! Teraz znów jest na topie, bo powstał o nim głośny serial na Netflixie. Pamiętam, jak oglądałam pierwsze mecze z moim



Fot. archiwum prywatne Julii Bukarowicz

dziadkiem. Niewiele z tego rozumiałam, a zwykle o te porze leciały moje ulubione bajki. Mieliśmy jeden telewizor, więc jak akurat był mecz, to z bajek nici. Dziadek nigdy nie lubił Beckhama, więc ja oczywiście musiałam mieć przeciwnie zdanie. Pamiętam pierwszy mecz, gdy go zobaczyłam. Manchester United – Deportivo La Coruna (2002 rok). To był nie tylko mój idol piłkarski, ale też... pierwsza miłość! Oj, wzdychałam wtedy do telewizora...

– A co z idolami z gwizdkiem?

– Szczerze mówiąc, kiedyś w ogóle nie zwracałam uwagi na sędziów. Teraz na pewno jest nim Szymon Marciniak. Świetny w swoim fachu, najlepszy na świecie. Natomiast muszę wspomnieć o najlepszej polskiej sędzi – Monice Mularczyk. Określana Marciniakiem w spódnicy, lecz jest zdecydowanie od niego fadniejsza. Jeździmy razem na mecze i bardzo wiele się od niej nauczyłam.

– Zainteresowanie kobiecą piłką nożną wciąż rośnie. Jest szansa, żeby jej popularność zbliżyła się do męskiej?

– Nie chciałabym być pesymistką, ale wydaje mi się, że w Polsce będzie to bardzo trudne. Panuje u nas opinia, że futbol kobiecy jest mniej atrakcyjny, wolniejszy. Jasne, zgadzam się z tym, ale ma wiele innych cech, które mogą zainteresować kibiców. Chociażby nieprzewidywalność. Na Zachodzie sprawy wyglądają już trochę inaczej. Ostatnio byłam na meczu Niemcy – Walia; na trybunach ponad 20 tysięcy ludzi. Ale Niemcy po prostu kochają piłkę nożną. Jak widać, w każdym wydaniu.

– Żyjesz nie tylko sędziowaniem... Jak wygląda twoja codzienność?

– Jestem nauczycielem w sportowej szkole podstawowej i liceum. Uczę geografii, przyrody i edukacji dla bezpieczeństwa. Nie jest łatwo to wszystko łączyć, ale sprzyja mi pani dyrektor, która jest dla mnie nad wyraz wyrozumiała. Poza tym muszę trzymać się reżimu treningowego, żeby być w dobrej formie. Zwłaszcza ćwiczenia wydolnościowe bywają bardzo męczące i często na nich „umieram”. O wiele lepiej bawię się na siłowni. Podczas meczów przebiegam 5 – 6 kilometrów, więc trzeba być do tego odpowiednio przygotowanym.

– Podejrzewam, że skoro pracujesz w szkole sportowej, uczniowie muszą cię szczególnie lubić...

– Mamy całe klasy piłkarskie i fakt, że znam się na futbolu lepiej niż przeciętna kobieta, na pewno pomaga. Nie mam większego problemu z zaprowadzeniem dyscypliny na lekcjach. Łatwiej nam złapać wspólny język. Nie krzyczą na mnie „sędzia kalosz”.

– Sędziujesz też mecze mężczyzn w drugiej lidze, biegając z chorągiewką na linii, co wiąże się z bliską odległością od trybun. Jak reagują kibice?

– Wiele komentarzy na pewno nie nadaje się do publikacji. Słyszałam też ciepłe i miłe słowa, ale przeważają raczej wulgaryzmy. Często bardzo „kreatywne”, co potrafi wywołać uśmiech na twarzy. Nie obrażam się, a wręcz czuję się dodatkowo zmobilizowana. Poza tym to bardzo istotne, że kibice chodzą na mecze. Jest dla kogo sędziować...

– Wytykają ci płeć?

– Zdecydowanie. Szlagierowy tekst to oczywiście „baba do garów”. Z kolei piłkarze nie wydają się specjalnie uprzedzeni. Skłamałabym, mówiąc, że poczułam się przez nich źle przyjęta.

– Nigdy nie chciałaś być sędzią głównym? Wolisz asystować?

– Idąc na kurs sędziowski, chciałam. Nie do końca rozumiem, co się stało po drodze, że wyłądownałam jako ta z chorągiewką, ale bardzo się z tego cieszę. Na pierwszych sędziowanych meczach międzynarodowych trafiłam na linię. Usłyszałam, że bardzo dobrze się zapowiadam. Zasugerowano mi, że bym poszła w tym kierunku. I teraz chyba całkiem nieźle się w tym odnajduję.

– Najfajniejsze twoje mecze?

– Wspomniane kobiece Niemcy – Walia w Lidze Narodów. Niemcy to absolutni profesjonalści. Świetne doświadczenie. Bardzo ważny był też zeszłoroczny mecz w Lidze Mistrzyń w Lyonie, gdzie debiutowałam na naprawdę dużym stadionie. Istotne są też drugoligowe mecze mężczyzn w Polsce, a więc spotkania ze szczebla centralnego.

– Wolisz sędziować mężczyznom czy kobietom?

– Męski futbol dla sędziujących kobiet jest bardzo rozwojowy. I nie chodzi wcale o pieniądze czy prestiż. Takie spotkania świetnie przygotowują nas do wysokiego tempa, jakie potem możemy spotkać właśnie na kobiecych mistrzostwach Europy czy świata. Jasne, że w przyszłości chciałabym sędziować ważne męskie mecze, ale uważam, że jako kobiety powinnyśmy dbać o rozwój naszej piłki. Doskonałą ambasadorką całej dyscypliny jest Ewa Pajor. Bardzo popularna, utytułowana zawodniczka, a przy tym taka normalna. Świetna dziewczyna! Jest najlepszym dowodem, że nie ma co się bać wchodzić do tego teoretycznie męskiego świata.

MACIEJ WOLDAN

maciej.woldan@angora.com.pl

Polacy trzymają się mocno

Mimo trwającej od dziesięcioleci ekspansji chińskich wyrobów polscy producenci ozdób choinkowych mają się bardzo dobrze.

W Polsce działa ponad 300 producentów ozdób choinkowych, przeszło 200 wytwórców sztucznych choinek i niemal wszyscy wychodzą na swoje. Prawdziwym choinkowym zagłębiem są Koziegłowy i ich okolice. Zagłębiem bombkarskim jest Częstochowa, chociaż największy producent ma siedzibę na Dolnym Śląsku.

O pozycji na tym nietypowym rynku świadczą obroty i rynki sprzedaży. Pierwsza ósemka potentatów zdecydowaną większość wyrobów sprzedaje do Stanów Zjednoczonych. Jednym z nich jest Silverado, rodzinna spółka z podwarszawskiego Józefowa.

– Mój dziadek prowadził firmę przez wiele lat produkującą okulary przeciwsłoneczne – wspomina **Stanisław Słodyczka**, jeden ze współwłaścicieli Silverado. – Interes szedł dobrze i nagle w 1993 r., gdy na rynku pojawiły się chińskie okulary, w kilka tygodni stracił 90 proc. dotychczasowych odbiorców. W 1995 r. znajomi moich rodziców, którzy od lat pięćdziesiątych produkowali ozdoby choinkowe, zaproponowali im współpracę. Tata później wiele razy się śmiał, że gdyby wiedział, jak wielka konkurencja panuje w Polsce w tej branży, to zapewne nie zdecydowałby się na takie ryzyko. Rodzice byli jednak bardzo kreatywni. Już dwa lata później Silverado stało się sporym producentem i zaczęło wysyłać swoje bombki do Stanów Zjednoczonych.

Dzisiaj obroty spółki zbliżają się do 10 milionów złotych. Aż 80 proc. produkcji trafia na eksport. Najwięcej do Stanów Zjednoczonych, Australii, Holandii, Wielkiej Brytanii. Przed wojną w Ukrainie spółka miała wielu rosyjskich klientów, ale teraz wszystkie umowy zostały zerwane. Bombki Silverado można kupić w londyńskim Harrodsie i wielu znanych sklepach za oceanem. Wisiąły na choinkach



Silverado to firma rodzinna, wiele osób pracuje w niej ponad 20 lat. W ofercie spółki jest około 12 tys. pozycji, które są ręcznie malowane

Zdjęcia: archiwum firmy

zarówno w Pałacu Prezydenckim, jak i Białym Domu w Waszyngtonie.

Silverado zatrudnia około 50 osób, w tym kilku członków rodziny, a jej właścicielami są Magdalena i Wojciech Słodyczkowie oraz ich syn Stanisław.

Mody i trendy

Wszystko zaczyna się od projektu. Autorką niemal wszystkich modeli jest pani Magdalena, która zamiast w komputerze woli tworzyć projekty tradycyjnie – na kartce papieru. Czasem się zdarza, że klienci przychodzą do spółki z konkretnymi wzorami.

Do produkcji używa się szkła sodowego albo borokrzemowego, które może osiągnąć temperaturę nawet 1200 stopni. W przypadku bombek okrągłych pracownik

wydmuchuje pożądany kształt. O wiele bardziej skomplikowane są te przedstawiające ludzi, zwierzęta lub przedmioty. Do ich produkcji potrzebna jest forma (osobna na każdy element ozdoby). Najpierw formuje się ją ze specjalnej plasteliny, a na jej podstawie powstaje odlew gipsowy, który zostaje wypełniony aluminium. Większość bombek poddana jest procesowi srebrzenia, który polega na wlaniu do środka niewielkiej ilości azotanu srebra. Wszystkie ozdoby są ręcznie malowane. Ale nadruki, logo klienta, wzory graficzne wykonuje się za pomocą specjalnej maszyny.

Zazwyczaj kupujemy ozdoby choinkowe tuż przed świętami. Jednak u producentów i handlowców szczyt zaczyna się w maju a kończy w sierpniu.

Bombki zamiast orzechów

W grudniu, w najkrótszy dzień roku, starożytni Egipcjanie już 4500 lat temu ozdabiali swoje domy liśćmi daktylowca, symbolizując zwycięstwo życia nad śmiercią.

Trzy tysiące lat później wikingowie w okresie przesilenia zimowego wieszali w domach, a raczej w chatkach, gałązki drzew iglastych. Jednak na dzisiejszą choinkę trzeba było czekać aż do końca XV wieku, kiedy pojawiła się w Alzacji. Ozdabiano ją owocami, orzechami i zabawkami z papieru. Mimo że był to zwyczaj pogański, rozprzestrzenił się w większości krajów naszego kontynentu.

W 1840 r. Hans Greiner, pracownik huty szkła w miejscowości Lauscha (Turyngia), podobno był tak biedny, że nie było go stać na orzechy i owoce. Wydmuchał więc w hucie puste w środku szklane kule (zapewne zrobił to nielegalnie).

Pomysł chwycił i w ciągu kilku lat w Niemczech powstało bardzo wiele bombkowych manufaktur. W 1860 r. zrobiono pierwszy na świecie katalog ozdób choinkowych. W tym czasie drzewka te już zadamowały się nawet w rezydencjach władców, więc biznes się rozkręcał. W 1880 r. bombki z Turyngii trafiły za ocean. Były drogie. Zestaw kosztował 25 dolarów, co odpowiada około

750 dzisiejszym dolarom. W 2013 r. stworzono pierwszą bombkę za pomocą drukarki 3D.

Polska od lat jest jednym z największych i najlepszych producentów ozdób choinkowych. Tuż przed pandemią byliśmy trzecim eksporterem na świecie – po Chinach i Niemczech.

Największą na świecie bombkę wydmuchano w polskiej firmie Vitbis. Miała 33 cm średnicy i ponad metr obwodu. Jednak kilka lat później w Niemczech zrobiono taką, której średnica wynosiła aż 60 cm. Najdroższą stworzył Mark Hussey. Pokryto ją białym złotem i 1600 drobnymi diamentami. Zdobí ją też kilka znacznie większych diamentów. Otoczona jest dwoma złotymi pierścieniami, na których powierzchni znajduje się 188 małych rubinów. Układanie klejnotów trwało ponad 130 godzin. Mimo takiego przepychu cena nie powala. To zaledwie pół miliona złotych.

Największą prywatną kolekcję bombek ma Sylvia Pope, mieszkanka Walii. W jej domu spod sufitu zwisa ponad 2000 różnych ozdób, co wywołuje dość upiorne wrażenie. Jednak wzorcownie wielu producentów, także polskich, mają znacznie większe kolekcje.

W branży ozdób świątecznych także obowiązują różne trendy i mody. Obecnie modne kolory to złoty, pistacjowy, brąz wpadający w czerwień i od lat, szczególnie w Polsce, czerwony, zielony i niebieski. Klienci z Ameryki mają jednak trochę inny gust niż Europejczycy.

– Amerykanie są gotowi wydać dużo więcej pieniędzy na ozdoby niż na przykład Polacy, dlatego dobrze sprzedają się tam bombki wymagające większego nakładu pracy. To na przykład figury postaci i różne przedmioty – od samochodu, poprzez domek, po parasolkę. Ale cały czas, bez względu na kraj, dobrze sprzedają się tradycyjne kule – wyjaśnia pan Stanisław.

Dzisiaj w ofercie spółki jest około 12 tys. pozycji asortymentowych. Niektóre modele cieszą się popularnością już od ponad 20 lat. Co roku wchodzi nowe (800 – 1000 modeli), a kilkaset mających niewielkie powodzenie wycofuje się ze sprzedaży.

Najtańsze pojedyncze bombki kosztują około 5 zł, najdroższe – 200. Mimo że na rynku dostępne są dziesiątki tysięcy wzorów, to czasem zdarza się ich kradzież czy raczej kopiowanie, gdyż zastrzeżenie konkretnego wzoru jest bardzo trudne. Wystarczy zmienić jeden element czy gamę barw i już mamy „inny” produkt. Na krajowym rynku takie praktyki w zasadzie ustały przed 20 laty. Jednak nadal zdarza się, że wzory polskich producentów, w tym także Silverado, kopiuje Chińczycy.

Brokat zakazany

Przez wiele lat Silverado wystawiało swoje wyroby podczas Christmasworld – najsłynniejszego na świecie targów wyrobów świątecznych. Jednak przed dwoma laty zrezygnowano z wyjazdów do Frankfurtu, gdyż targi przestały być miejscem, gdzie podpisuje się kontrakty, a większość klientów, także zagranicznych, pozyskuje się dzięki internetowi. Mimo że w firmowym sklepie internetowym z roku na rok sprzedaje się coraz więcej ozdób, to bombki z Józefowa można kupić w wielu stacjonarnych sklepach.

– Często jest tak, że sprzedajemy towar hurtowniom, które następnie zaopatrują sklepy. Tak więc nie zawsze wiemy, gdzie można je kupić – twierdzi współwłaściciel.

W tym roku Unia Europejska wprowadziła rewolucyjne regulacje prawne, które mogą zagrozić całej branży we wszystkich krajach wspólnoty. – Zgodnie z unijną dyrektywą w Unii nie wolno będzie produkować, sprzedawać ani stosować tzw. mikroplastików, które mają poniżej 5 mm. Dotyczy to także półperł, koraliaków, cekinów oraz sypkich brokatów, a te ostatnie, jak wiadomo, są wykorzystywane do zdobienia bombek. Restrykcje zostały wprowadzone przede wszystkim z myślą o branży kosmetycznej, która jest znacznie bogatsza od naszej i wywalczyła wieloletnie okresy przejściowe. W rezultacie dyrektywa uderzyła przede wszystkim w nas. Jeżeli nic się nie zmieni, bombki ozdobione brokatem zejdą do podziemia.

KRZYSZTOF TOMASZEWSKI

Warto zobaczyć



Muzeum Fotografii w Janowie Lubelskim to prywatna placówka, która posiada w swych zbiorach eksponaty z dziedziny fotografii i techniki fotograficznej. Prezentuje także zabytkowy sprzęt oraz literaturę i prasę specjalistyczną. W muzeum prowadzone są warsztaty fotograficzne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Po placówce oprowadza pasjonat tematu i właściciel muzeum pan Antoni Florczak. Można stwierdzić, że to historia fotografii w jednym miejscu. **Fot. Roman Jagoda**



Mauzoleum w Odrzychowicach Kłodzkich powstało w 1889 roku z inicjatywy ich ówczesnego właściciela hrabiego Antona Franza von Magnisa (1823 – 1894). Jest potężną budowlą zbudowaną w stylu neoromańskim na planie małego kościoła włoskiego. Wnętrze obiektu jest utrzymane w bizantyjskiej stylistyce. Uwagę przykuwają ciekawe witraże oraz ornaty. W podziemiach znajduje się osiem ogromnych kamiennych sarkofagów. W trzech spoczywają przedstawiciele rodu Magnisów, w pozostałych rodu Oppersdorffów.

Fot. Alicja Karniej



Otrębusy – Prywatne Muzeum Motoryzacji i Techniki. Wśród zbiorów znajduje się ok. 300 zabytkowych pojazdów. Najstarszy jest traktor TITAN produkcji USA z 1895 r., potem samochód ciężarowy Mercedes z 1913 r., następnie osobowy Fiat z 1919 r. Prawdziwym rarytasem jest kabriolet ZIS 110 (na zdjęciu), z zakładów im. J. Stalina, подарowany polskim dygnitarzom partyjnym. Wszystkie są odrestaurowywane zgodnie z zasadami obowiązującymi w okresie ich powstania. Cudeńka.

Fot. Antoni Bajbak

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz: przemekb@angora.com.pl

Afera pierogowa we wsi Widuchowa

2 (29 XI)

Burmistrz gminy Busko-Zdrój Waldemar Sikora podjął decyzję o rozwiązaniu umowy z Kołem Gospodyń Wiejskich z położonej nieopodal Widuchowej. Dotyczyła ona użytkowania części pomieszczeń znajdujących się w wiejskiej świetlicy.

Powód? Jak twierdzi burmistrz, gospodynie miały prowadzić w świetlicy działalność zarobkową, co stoi w sprzeczności z obowiązującymi przepisami. Według pozyskanej przez samorządowca wiedzy kobiety zorganizowały produkcję pierogów na masową skalę.

Tę decyzję zdają się potwierdzać wyniki kontroli przeprowadzonej w świetlicy w Widuchowej. Znalezione tam dwie lodówki i pięć zamrażarek, w których znajdowało się ok. 1200 pierogów. Co więcej, na umieszczonej nieopodal tablicy ujawniono kartkę,

na której wypisano rodzaje oraz liczbę pierogów, które mają trafić do klientów. Okazało się, że KGW regularnie współpracuje z okolicznymi lokalami gastronomicznymi.

Jak zaznacza burmistrz gminy Busko-Zdrój, nie widzi on nic złego w produkcji pierogów. Problem w tym, że gospodynie z Widuchowej robiły to w sposób znany z dobrze zorganizowanego biznesu.

„Taka działalność – w przypadku każdego koła gospodyń – niezwykle cieszy zarówno wódatarza, jak i pozostałych pracowników samorządowych. Jednak w przypadku tego konkretnego koła skala produkcji wyrobów przesunęła granice działalności statutowej w kierunku zorganizowanego biznesu. Co więcej, biznes ten wspiera jako podatnik każdy mieszkaniec gminy Busko-Zdrój, ponieważ panie za korzystanie z lokalu oraz mediów nie płać ani grosza” – czytamy w oświadczeniu urzędu miasta i gminy.

Urzednicy zwracają także uwagę na fakt, że rachunki za media w Widuchowej są znacznie wyższe niż w innych tego typu gminnych placówkach. Urząd podkreśla również skalę inwestycji poczynionych w tym lokalu w ostatnich latach.

„Panie stworzyły sobie układ idealny. Co więcej – mimo że rachunki w Widuchowej są co najmniej 20-krotnie wyższe od średniego kosztu mediów w innych świetlicach – nie widzą w tym nic złego (...). Panie z Koła Gospodyń Wiejskich wyremontowały jedynie kantorek, który służył im za biuro ze schowkiem na drobne przedmioty, własne wyroby oraz trunki. Gmina natomiast wyposażyła świetlicę w meble, stoły, krzesła, naczynia, sprzęt AGD itp. Skala inwestycji poczynionej przez samorząd jest dalece niewspółmierna do oddolnego wkładu gospodyń i wyniosła ponad pół miliona złotych” – napisano w oświadczeniu.

ACG

Konkurs: Co to za miasto? ⁽⁵⁷⁶⁾



Fot. BG

Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych na adres redakcji lub e-mailem: redakcja@angora.com.pl. Na odpowiedzi czekamy do **14 grudnia**. Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. W **48.** numerze „Angory” pokazaliśmy **Łódź** (Manufaktura i park Starmiejski). Autorem zdjęcia jest

Marekidowski. Przysłano łącznie **147** odpowiedzi, z tego **144** poprawne. Nagrodę książkową otrzymuje pan **Jerzy Kosiński z Siemiatycz.**

Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przysyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Milej zabawy!

TEQ



Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej

Zastraszeni



Ludzie pokrzywdzeni się skarżą, czasem pomstują, ale nawet im nie przyjdzie do głowy, żeby się zbuntować. Buntują się ci, których na to stać. Był u nas informatyk, który postawił się gangsterom eksmisyjnym, kiedy ci groźbami próbowali go zmusić do zaakceptowania bezprawnej podwyżki czynszu. Gość wynajmuje lokal i nie zalega z czynszem. Zarabia kilkanaście tysięcy, a do nas przyszedł po pomoc, bo draby wystraszyły jego małego synka.

Znałem też człowieka, który ochraniał bogate, strzeżone osiedle, a spać chodził do kanału. Prawie wszystkie zarobione pieniądze wysyłał do żony i dzieci, do miejscowości, gdzie panowała bieda. Płacili mu skandalicznie mało, łamali przepisy o czasie pracy. A on to wszystko znosił, bo jego dzieci musiały jeść.

Znam mnóstwo ochroniarzy, którym panowie życia i śmierci płacą połowę stawki ustawowej. Zamiast dwudziestu złotych – dziesięć. Ale oni nie wierzą, że można wygrać z pracodawcą, od którego zależy, czy w ogóle zarobią.

Jestem z pokolenia „Solidarności”. Różne rzeczy przechodziliśmy. Pałowanie, ścieżki zdrowia, areszty. Ale wtedy nie było takiego strachu w ludziach, jaki jest dzisiaj. Człowiek przerażony to doskonały materiał na niewolnika.

Mój sąsiad informatyk ciągle zmienia pracę. Ale on umie jej szukać, mieszka w Warszawie i wykonuje poszukiwany zawód. Zwłaszcza że ma naprawdę wysokie kwalifikacje. Inaczej jest z samotną matką, która żeby iść do pracy, musi dziecko odprowadzić i odebrać z przedszkola. Dlatego sprząta, a czarno, za 1000 zł miesięcznie. Kiedy pytam, dlaczego nie pójdzie na kasę do jakiegoś dyskontu i nie zarobi więcej, odpowiada, że nie ma ofert z jedną tylko poranną zmianą. A ona tylko taką robotę może pogodzić z opieką nad synkiem. Kiedy mówię, że to dyskryminacja kobiety, że można ich zmusić, żeby dali pracę dostosowaną do potrzeb matki i dziecka, widzę w jej oczach strach i rezygnację.

Żyjemy w niebezpiecznym świecie Wielkiego Brata. Miasta są monitorowane. Czasem to dobrze, że zewsząd patrzą na nas oczy kamer, ale nie zawsze. Bywa, że kiedy dopuścimy się jakiegoś drobnego wykroczenia (na przykład przez przypadek źle zaparkujemy), to „życzliwi” nagrywają nas komórkami, żeby potem donieść, gdzie trzeba. Ci sami sąsiedzi, którzy nie mają zwyczaju odpowiadać na nasze „dzień dobry”, gdy tylko jest pretekst, dzwonią po policję i straż miejską, zamiast po prostu zwrócić nam uwagę.

PIOTR IKONOWICZ

W samo południe doszło do tragedii pod Ostrołęką Nożownik zaatakował w szkole



(30 XI)

18-latek zaatakował w szkole w Kadzidle koło Ostrołęki. Troje rannych to uczniowie, którzy trafili do szpitala. Jedną osobę przetransportowano helikopterem LPR. Agresor po krótkiej obławie został zatrzymany.

– Do ataku nożem doszło w Zespole Szkół Powiatowych w Kadzidle (powiat ostrołęcki) 29 listopada około godziny 12 – poinformował w rozmowie z polsatnews.pl kom. Tomasz Żerański, rzecznik policji w Ostrołęce. Sprawca był uczniem tej szkoły, a jego ofiarami troje uczniów z jednej klasy. Pierwszej pomocy udzielił im strażacy. Młoda kobieta została ranna w brzuch, a chłopak w szyję. – Poszkodowani trafili do szpitala – podkreślił kom. Żerański.

– Siedzieliśmy w sali z inną klasą, bo to były łączone zajęcia, było nas około 20 osób. W pewnym momencie jeden z uczniów, którego znałem tylko z widzenia, poszedł do łazienki. Jak wrócił, to miał już włożoną kominarkę i rękawiczki, a w ręku nóż. Zaatakował jedną dziewczynę, której zadał trzy ciosy, a następnie jeszcze jedną osobę. Wtedy wyskoczyłem przez okno i zadzwoniłem po pogotowie – relacjonował świadek tragicznego wydarzenia.

– Wziąłem krzesło w samoobronie. On się cofnął. Rzuciłem w niego tym krzesłem. Wtedy uciekł. Nauczycielka spanikowała – powiedział jeden z uczniów, który też był świadkiem ataku.

Na atakującego zorganizowano obławę, która zakończyła się przed godz. 14 – agresor jest w rękach funkcjonariuszy. W szkole pracują służby, które ustalają okoliczności

zdarzenia. Pozostali uczniowie są pod opieką psychologa.

18-letniego nożownika poszukiwano m.in. z pomocą psów tropiących. Nie wiadomo, dlaczego zaatakował nastolatków.

Na incydent w szkole zareagował nowy minister edukacji i nauki Krzysztof Szczucki. „W związku z atakiem nożownika w Zespole Szkół Powiatowych w Kadzidle w woj. mazowieckim poleciłem mazowieckiej kurator oświaty zbadać szczegóły zdarzenia i zapewnić poszkodowanym wsparcie ze strony resortu edukacji” – napisał w mediach społecznościowych.

Mieszkańcy Kadzidla są w szoku po ataku nożownika w miejscowej szkole. W czwartek lekcje zostały odwołane. Uczniom udzielana jest pomoc psychologiczna. Do ośrodka mogą przyjść wszyscy, którzy chcą porozmawiać o tym, co stało się w placówce. U uruchomiono także dyżur telefoniczny.

an/Polsat News

Jakie motywy kierowały napastnikiem?



(30 XI)

Po ponad godzinie poszukiwań 18-latek został zatrzymany przez policję w rejonie stadionu sportowego, gdzie próbował popełnić samobójstwo. Na ciele miał obrażenia.

– Policja na miejscu zdarzenia była już po dwóch minutach. W trybie alarmowym ściągnięto dodatkowe policyjne siły, które rozpoczęły zakrojone na szeroką skalę poszukiwania. Podjęte przez policjantów czynności poszukiwawcze szybko przyniosły oczekiwany efekt:

po około półtorej godziny podejrzany o popełnienie tych przestępstw mężczyzna został zatrzymany (500 m od szkoły). Pozostali uczniowie zostali zebrani w jedno miejsce w szkole, gdzie byli pod opieką m.in. policjantów – przekazał przedstawiciel powiatu ostrołęckiego, organu prowadzącego szkołę, w której doszło do ataku.

Jakie motywy kierowały 18-latką? Co takiego działo się w jego głowie, że rzucił się z nożem na uczniów, a później próbował odebrać sobie życie? „Fakt” dotarł do osób z otoczenia sprawcy, które powiedziały nam, że chłopak od jakiegoś czasu miał problemy, najprawdopodobniej mógł być wyśmiewany przez swoich rówieśników.

Czy krwawy atak miał być zemstą za doznane upokorzenia? Tego nie wiadomo. Na te pytania będą musieli odpowiedzieć śledczy, którzy już w środę po południu rozpoczęli przesłuchania świadków tragedii.

– Prowadzone są m.in. czynności z poszkodowanym, który doznał najcięższych obrażeń, został zraniony w rękę. Przesłuchiwana jest także osoba, która prowadziła zajęcia, podczas których doszło do zdarzenia – powiedziała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce Elżbieta Łukasiewicz.

Prokuratura planuje przesłuchania kolejnych świadków.

red

18-letni Albert G. usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa wielu osób. W trakcie przesłuchania częściowo przyznał się do zarzucanych mu czynów. Mężczyźnie grozi dożywocie.

14-latka pod sklepem umierała z wyziębienia



(29 XI)

Tragiczne informacje z Andrychowa. Dziewczynka, która źle się poczuła i siedziała przez kilka godzin pod sklepem, czekając na pomoc w centrum miasta, nie żyje.

We wtorek (28.11) policja otrzymała zgłoszenie o zaginięciu 14-letniej mieszkanki Andrychowa. Dziewczynka miała jechać do Kęt, jednak nigdy tam nie dotarła.

Zadzwońnię tylko do ojca, że źle się czuje i nie wie, gdzie jest. Policja przyjęła zgłoszenie i opublikowała w mediach komunikat. Jednak po chwili poinformowała, że nastolatka została odnaleziona.

Okazało się, że kilka godzin przebywała pod sklepem Aldi w Andrychowie. Leżała przy ogromnej reklamie w okolicach parkingu lokalnego marketu. Według wstępnych informacji nikt nie zwrócił na nią uwagi przez cały ten czas.

Tylko jeden z mieszkańców zainteresował się jej losem. Przeniósł 14-latkę do ciepłego sklepu i wezwano karetkę. Dziewczynka została przetransportowana do szpitala. Była bardzo wyziębiona. Niestety, w środę (29.11) okazało się, że nie przeżyła.

O godzinie 20 podkomisarz Barbara Szczerba z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie potwierdziła śmierć 14-latki. Sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Wadowicach. Zlecono już sekcję zwłok.

W miejscu, w którym dziewczynka została odnaleziona, mieszkańcy stawiają znicze.

red

Policja zwlekała z akcją ratunkową?

Po odebraniu ostatniego telefonu od córki jej tata natychmiast ruszył na poszukiwania. Pomagali mu znajomi. – Ojciec poszedł na komisariat i błagał, by policjanci szukali dziecka. Zadawali mu mnóstwo dziwnych pytań, zamiast od razu namierzyć komórkę Nataliki i w ten sposób próbować ją zlokalizować – mówi bliska osoba związana z rodziną zmarłej dziewczynki.

– Niestety, to przykład znieczulicy. Nie umiem tego zrozumieć – mówi Tomasz Ceremuga (43 l.), mieszkaniec Andrychowa. – Jak to możliwe, żeby w tak uczęszczanym miejscu nikt nie zwrócił uwagi na to biedne dziecko? W jakich czasach my żyjemy? – dodaje poruszony tragedią mężczyzna.

– Ktoś powinien odpowiedzieć za śmierć tego dziecka. Rodzina zrobiła wszystko, co mogła, ale zawiodła policja. Dziewczynkę można było uratować... – mówią z żalem krewni 14-latki.

– Nic nie widziałam – mówi ekspedientka w sklepie znajdującym się 50 m od miejsca tragedii. – Może przez tę śnieżycę nikt nie zauważył dziecka. Dopiero po godz. 13, jak przyjechały straże i pogotowie, dowiedzieliśmy się, co się wydarzyło. Policja wszczęła już w tej sprawie swoje wewnętrzne, rutynowe dochodzenie.

ARA

(Fakt.pl, 1 XII)

Pięć haseł na ścianie...

NBP broni się kolejnym banerem

money.pl

(28 XI)

Na budynku Narodowego Banku Polskiego zawisł nowy baner. Zaprezentowane na nim hasła dotyczą oceny działań instytucji zarządzanej przez Adama Glapińskiego. Bank centralny przekonuje m.in., że „wszystkie jego działania są zgodne z prawem”, a „stopy proc. NBP precyzyjnie i zawsze trafnie” (pisownia oryginalna). Spełniają też „najwyższe standardy międzynarodowe”.

Reklama z nowymi hasłami pojawiła się na gmachu NBP przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Łącznie na banerze pokrywającym całą zewnętrzną stronę ściany budynku widnieją pięć haseł. Dowiadujemy się z nich m.in., że „Narodowy Bank Polski jako jeden z pierwszych rozpoczął walkę z inflacją”. Pojawiły się też hasła: „Projekcje inflacji NBP rzetelne i najbardziej wiarygodne”.

Ponadto, jak przekonuje bank, inflacja w Polsce jest podobna do tej w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, wywołana została przez pandemię COVID-19 i wojnę w Ukrainie, a obecnie szybko spada.

Do treści komunikatu odniósł się m.in. Michał Kołodziejczak. „Jest gorzej, niż



Fot. Paweł Wodzyński/East News

myśleliśmy, jeśli NBP musi przekonywać do tego na billboardach” – napisał w serwisie X (dawniej Twitter) poseł Koalicji Obywatelskiej. „«Wszystkie działania NBP są zgodne z prawem» – głosi nowy baner na budynku NBP. Hmm... To ja powiem tak. Są zgodne z prawem Kopernika-Greshama, które mówi, że zły pieniądz wypiera dobry” – wskazała posłanka Trzeciej Drogi Joanna Mucha. „Ściana kłamstwa” – skomentował z kolei poseł KO Michał Szczerba.

Wcześniej na gmachu NBP wisiał baner informujący o sukcesie banku w walce z inflacją. „Dzięki NBP Polska jest na dobrej drodze, już od czterech miesięcy ceny prawie się nie zmieniły!” – głosiło hasło, które na budynku pojawiło się z początkiem sierpnia tego roku. Na bieżąco aktualizowana była liczba miesięcy – z „4” na „5”, a następnie na „6”.

„Już nie tylko konferencje prof. Glapińskiego (prezes NBP – przyp. red.)

stają się obiektem memów, ale też napisy na budynku NBP” – komentowała wówczas na Twitterze Konfederacja Lewiatan. „Problem w tym, że treść tego napisu to czysta manipulacja” – dodała, odnosząc się do tezy, według której hamująca inflacja to efekt działań banku centralnego.

– Ceny przestały rosnać, ponieważ załamała się konsumpcja. Polek i Polaków stać na coraz mniej i coraz mniej kupują – stwierdził Mariusz Zielonka, ekspert ekonomiczny Lewiatana. Jak oceniła ta konfederacja, ceny nie rosą również dlatego, że stabilizuje się sytuacja na światowych giełdach. „Paliwa, żywność i energia wracają do poziomów sprzed wybuchu wojny i nie ma w tym ani grosza zasługi NBP” – czytamy we wpisie Lewiatana.

W maju na budynku centrali Narodowego Banku Polskiego widniało hasło o treści: „Obciążanie NBP i rządu winą za wysoką inflację wpisuje się w narrację Kremla”. Co ciekawe, NBP nie był wówczas w stanie wskazać dokładnych kosztów kampanii, tłumacząc się „wielopłaszczyznowym charakterem działań podejmowanych w związku z realizacją różnorodnych zadań”. Takiej odpowiedzi udzieliło biuro prasowe banku posłom Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy wnioskowali o udostępnienie informacji publicznej w tej sprawie.

PGO

Pierwszy na świecie automat z pączkami?

NOZZ (21 XI)

Nie, to nie literówka – automat stojący przy ul. Wawrzyńca na krakowskim Kazimierzu sprzedaje pączki. Ceny przysmaków budzą dyskusje.

Przywykliśmy już do napojów, batoników i kawy z automatu, ale pączki to względna nowość. A takim wynalazkiem może pochwalić się Kraków. Duża maszyna jest wyładowana wypiekami cukierniczymi z polewami i nadzieniami w różnych smakach; są m.in. różane oraz takie z jabłkami i jagodami. W automacie jest prawie 50 skrytek i można korzystać z niego przez 24 godziny na dobę.

Pączkomat został postawiony przez Wytwórnę Pączków Kraków. Producenci twierdzą wręcz, że ich urządzenie to „pierwszy pączkomat na świecie” i chwali się warunkami, w jakich przechowywane są stodczyce. „22 st. C i 80 proc. wilgotności sprawiają, że non stop macie dostęp do świeżutkich i najlepszych pączków w Polsce” – czytamy na ich Facebooku.

Pączki w pączkomacie kosztują 12,50 zł. Cena zaskoczyła niektórych komentujących, ponieważ w piekarniach trzeba zapłacić poniżej 10 zł. Właściciele odpowiadają, że na taką cenę składają się m.in. wynagrodzenia dla pracowników produkcji, koszty surowców, transportu, samej maszyny i czynsz za miejsce postojowe.

„Nasze pączki z automatu są tak samo wartościowe jak pączki w pozostałych czterech punktach sprzedaży, dlatego nie dywersyfikujemy cen. Jeśli w przyszłości popyt w automacie będzie na tyle wysoki, że pozwoli nam na minimalizację kosztów wynagrodzeń sprzedaży, to będzie to miało odzwierciedlenie w zmniejszeniu ceny, na co szczerze liczymy” – czytamy.

MW



Fot. Andrzej Banaś/Polska Press/East News

Polski rekord antybiotykowy!

Prerażającą statystykę dotyczącą leczenia Polaków podała Wirtualna Polska. Tylko w 2022 r. pobiliśmy rekord i wykupiliśmy ponad 45 milionów opakowań antybiotyków – wynika z danych Ogólnopolskiego Systemu Ochrony Zdrowia (OSOZ).

Jako kraj znajdujemy się w pierwszej dziesiątce rankingu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, która analizuje, gdzie spożycie antybiotyków jest najwyższe. W Polsce zażywa się ich o 30 proc. więcej niż w innych analizowanych państwach.


Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ostrzega, że jeśli ten trend się nie zmieni i na byle przeziębienie lekarze będą bez pogębionego wywiadu, np. o wymaz z gardła, lekomyślnie wypisywać pacjentom antybiotyki, wkrótce nie będziemy mieli się czym leczyć.

Bardzo szybko zapomnieliśmy o koronawirusie, którego kolejny wariant sieje spustoszenie w szkołach, w firmach – wszędzie tam, gdzie gromadzą się jego żywicieli. Jego niepożądanym harcom towarzyszą inne wirusy wywołujące popularne choroby, na które zapadamy zimą. Maseczki wyszły z mody, mycie rąk chyba nigdy modne wśród Polaków nie było. Zjedzenie czosnku to dziś z kolei obciach. Za to antybiotyki bardzo często bez sensu jemy na potęgę...

(WA)

Taka gmina!

Szczury rządzą w Poznaniu

 codziennypoznan.pl

Od czasu remontu Starego Rynku Poznań walczy ze szczurami, które opanowują miasto. Plaga narasta, mimo że władze usilnie chcą wytepić niebezpieczne dla zdrowia gryzonie. Najgorszej jest w okolicy ulic Woźnej, Wielkiej i Wodnej. Przerąbane mają pracownicy służb komunalnych obsługujący śmietniki. Twierdzą, że każdy worek w kubłach się rusza, a szczury codziennie skaczą po nich i do nich z zębami. Pociuszając jest to, że władze Poznania znają problem. Od lat...

Radny o in vitro

Fakt

W Bytomiu (woj. śląskie) samorządowcy debatowali o leczeniu bezpłodności metodą in vitro. Podczas obrad radny miejski Robert Rabus zdecydowanie „błysnął” swoim pomysłem na problem, z którym zmaga się nauka. – Trzeba go przemościć! – pisał, powołując się na przykład znanej mu pary. Koncepcja radnego nie zyskała, na szczęście, poklasku na sali obrad, a radni przegłosowali program dofinansowania leczenia niepłodności metodą cywilizowaną, czyli in vitro...

Praca szuka człowieka

wyborcza.pl

Urzędnicy w Sosnowcu dwoją się i troją, żeby lokalna izba wytrzeźwień miała szefa! Wakat na stanowisku dyrektora placówki, którą w roku odwiedza ok. 7 tys. osób, boleśnie daje o sobie znać od dwóch miesięcy. Poprzedni szef odszedł na emeryturę. Mimo 9 tys. zł pensji (z możliwością negocjacji tej kwoty w górę), jaka oferowana jest przez miasto za pracę na wspomnianym stanowisku, nie ma chętnego na fotel szefa wytrzeźwiajątki. Może dlatego, że w tej robocie nie za bardzo wypada pracować zdalnie, bo może być to dwuznacznie odbierane, ani po prostu być w pracy na cyku...

WOJCIECH
ANDRZEJEWSKI

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE
NA REKLAMĘ...

– ROZWIĄZANIE ZE STR. 84



Rys. Mirosław Stankiewicz

Tymczasowy areszt dla patostreamerów

POLICJA.PL (27 XI)

Dwaj patostreamerzy ze Śląska (o których pisaliśmy w 49. numerze „Angory”) zostali tymczasowo aresztowani na trzy miesiące. 18-latkowie zatrzymani w miniony weekend przez śląskich policjantów odpowiadają za dopuszczenie się przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu względem dwóch młodych kobiet. Grozi im do ośmiu lat za kratami.

Relacje z tych wydarzeń młodzi mężczyźni transmitowali w sieci. Po

zdarzeniu wyjechali poza granicę naszego kraju, lecz w wyniku intensywnej pracy operacyjnej policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach namierzyli ich i ustalili, kiedy zamierzają wrócić do Polski. Kryminalni zatrzymali ich w ubiegły weekend na terenie Śląska, niedługo po tym, jak przekroczyli granicę.

Usłyszeli już zarzuty w katowickiej prokuraturze. Podejrzani poniosą odpowiedzialność między innymi za znęcanie się psychiczne i fizyczne

nad młodą kobietą, rozpowszechnianie za pośrednictwem internetu jej nagiego wizerunku bez jej zgody, usiłowanie doprowadzenia do obcowania płciowego, wykorzystując bezradność kobiety, nieudzielenie pomocy osobie znajdującej się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a jeden z nich odpowie także za spowodowanie obrażeń ciała u innej młodej kobiety.

Kamery w saunach wywołały burzę

na:Temat (21 XI)

Temat pojawił się w październiku. „Kamery w saunarium bezekstremnym gorszą gości Parku Wodnego” – pisały wówczas lokalne media. Okazało się bowiem, że po remoncie obiektu w strefie saun zamontowano kamery. Dwie przy wejściu – po dwóch stronach bramek. I trzecią głębiej, niedaleko wejścia do saun.

– Były skierowane na korytarz przy barze i na bramki. Nie było na nich widać ludzi w saunach, gdzie mogą się znajdować osoby nagie. Zwróciła się do nas jedna klientka, która uważała, że w saunach nagrywamy przebywające tam osoby. Tymczasem żadnej kamery nie było w samych saunach. Na nagraniach nie było widać nagich ludzi – zastrzega Sylwia Kusz-Byszewska z działu marketingu Parku Wodnego w Tarnowskich Górach.

Kamery wywołały jednak oburzenie. „Na saunę uczęszczają mnóstwo osób powszechnie znanych i szanowanych w naszym mieście. Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś ma dostęp

do nagrań, na których może zobaczyć nago, kogo chce, jeśli tylko ta osoba będzie korzystała z sauny w parku wodnym” – mówiła jedna z użytkowniczek sauny „Super Expressowi”.

Teraz do sprawy wróciła katowicka „Wyborcza”. Jeden z mieszkańców powiedział: „Kamera w strefie nagości nie wydaje się dobrym pomysłem, ponieważ zaraz się okaże, że ktoś wykradł obraz i zdjęcia trafią do sieci. I kto wtedy będzie za to odpowiedzialny? Park, który naraził swoich klientów?”.

– Praktycznie nikt w tej sprawie do nas nie dzwonił. Oprócz jednej klientki, która w październiku się do nas zwróciła. Uważała, że w saunach nagrywamy osoby; padło pytanie, czy ktoś siedzi przy kamerach. Nikt więcej bezpośrednio się do nas nie zgłosił – mówi Sylwia Kusz-Byszewska.

– Tam są również czujki oddymowe. Może jedna z nich została pomyślona z kamerą. Ale po interwencji tej pani przesunęliśmy kamery, żeby nie wzbudzały już niezdrowych sensacji. – Kamery były umieszczone tak, żebyśmy widzieli tylko bar i bramki, gdzie

odbywa się ruch klientów (...). Nagość nagością, ale społeczne zachowania to zupełnie inna bajka.

– Zdarzają się przypadki, że ludzie przeskakują bramki, wchodzą pod nimi, odbijają z dwóch stron zegarki, a później wytkoczą się w kasach, próbując nie zapłacić. Ale bywają też takie, że np. system może źle zadziałać. Tylko wtedy z nich korzystamy. Nie ma takiej osoby, która na bieżąco je monitoruje. Korzystamy z nich tylko w momencie sprawstwa albo reklamacji – dodaje Byszewska.

Park Wodny w Tarnowskich Górach już przy wejściu informuje, że obiekt jest monitorowany. A w regulaminie jest zapis, że w strefie poza saunami powinno się przebywać w ręczniku, szlafroku lub pareo. Nawet gdyby kamera miała w tym miejscu kogoś uchwycić, osoba ta powinna być więc zakryta.

– Czasem zdarza się, że gdy klienci przechodzą z jednej sauny do drugiej, są nady. Wtedy zwracamy im uwagę – mówi przedstawicielka parku (...).

KATARZYNA ZUCHOWICZ

Góralki walczą o uchwałę antyprzemocową

Kobiety z Zakopanego mają dość!

se.pl (27 XI)

Zakopane ciągle nie ma uchwały antyprzemocowej. Dwie kobiety, Ola i Maja, stworzyły w internecie petycję wzywającą zakopiańskich radnych do jej przyjęcia. – Zatrzymajmy wspólnie te zakorzenione góralskie stereotypy – czytamy w opisie petycji.

Mieszkancki Zakopanego stracili cierpliwość do radnych i wzięły sprawy w swoje ręce, ponieważ ci zastępują się wątpliwościami natury ideologicznej, a nawet religijnej. Inicjatorce są świadome, że żaden akt prawny sam z siebie nie wyeliminuje przemocy domowej, lecz jego obowiązywanie

ułatwi ściganie sprawców oraz udzielenie pomocy osobom poszkodowanym. Petycję podpisało już ponad 2600 osób.

„Od niemal 18 lat zakopiańscy radni odrzucają przyjęcie przepisów, które chronią ofiary przed oprawcami! Czy przemoc na Podhalu jest niewidzialna? A jak jej nie widać, to jej po prostu nie ma? «Zakopmy przemoc» to inicjatywa obywatelska wspierająca przyjęcie tej uchwały ratującej życie i zdrowie psychiczne każdej osoby, która cierpi! Drodzy radni! Dlaczego notorycznie banujecie przepisy? Dlaczego wycieracie sobie usta ideologiami, religią, poglądami? Czy macie coś na sumieniu? Przemoc to

przemoc! Psychiczna, fizyczna, ekonomiczna! Już wielokrotnie krzyczeliśmy, ale teraz podnosimy apel ostatni raz – działamy do skutku! Zatrzymajmy wspólnie te zakorzenione góralskie stereotypy. Jesteśmy dwiema kobietami z Zakopanego, które przemocy doświadczyły na własnej skórze; poznałyśmy też brak możliwości działania ze strony policji, jeśli chodzi o proces udowadniania winy sprawcy.

Wiemy, że nie stanowi ona leku na przemoc i nie zapobiegnie jej istnieniu, ale jest to narzędzie, które może ułatwić pomoc ofiarom przemocy, a dla sprawców to szukanie rozwiązań, aby aktów przemocy nie powtarzali” – czytamy w opisie petycji.

at

Polska umywa ręce?

Po ponad trzech latach od bezprawnej sprzedaży cennej działki budowlanej przez komornika za długi innej osoby polskie państwo robi wszystko, by zrzucić z siebie odpowiedzialność za pasmo błędów urzędników.

Działka w atrakcyjnym miejscu osiedla Stoki na obrzeżach Łodzi należała do rodziny emerytowanej mikrobiolog Wiesławy Szymańskiej prawie od początku ubiegłego wieku. Po śmierci rodziców nieco zaniedbana nieruchomość czekała na spełnienie marzenia syna pani Wiesławy o wybudowaniu tam rodzinnego domu. W 2020 r. właścicielka zauważyła, że ktoś precyzyjnie wyciął na jej terenie drzewa samosiejki. Od sąsiada dowiedziała się, że zrobił to „nowy właściciel”. Ale ona przecież nikomu swojej działki nie sprzedawała...

Rutyna zamiast refleksji

Po kilku tygodniach nerwowych wizyt w sądach i urzędach wszystko stało się jasne. Joanna K., z-ca komornika w pewnej kancelarii na łódzkim Widzewie, ponad rok wcześniej przejęła sprawę toczącą się od dawna egzekucji prowadzonej wobec Wiesławy Szymańskiej, emerytki ze wsi odległej o ponad 100 km od Łodzi. Kobieta miała dwa niespłacone długi, „chwilówkę” i drugą usługę na ok. 17 tys. zł. Jeden z wierzycieli wskazał, że Wiesława Szymańska ma cenną działkę w Łodzi, którą można sprzedać i odebrać dług. Komornik Joanna K. zamieściła w jednej z gazet ogłoszenie o licytacji działki „z dostępem do energii elektrycznej oraz sieci wodociągowej w ulicy” za cenę wywoławczą 102 375 tys. zł, a następnie sprzedała nieruchomość za 154 tys. zł. Sąd zatwierdził licytację, a komorniczka część pieniędzy przekazała wierzycielom, potrąciła swoją gażę i zapytała dłużniczkę, gdzie przekazać nadwyżkę. Nie zdziwiło jej, że kobieta prosi o dostarczenie pieniędzy przekazem pocztowym, choć kwota prowizji poczty w wypadku takiej sumy to kilka... tysięcy złotych. Ponad 100 tys. zł trafiło do dłużniczki Wiesławy Szymańskiej.

Rok później do kancelarii komorniczki zapukała Wiesława Szymańska, prawdziwa właścicielka działki. Z dłużniczką łączy ją imię, nazwisko oraz dość popularne imiona rodziców, ale różnią pozostałe dane, m.in. drugie imiona, data urodzenia i oczywiście numer PESEL. Jak zatem komornik doszła do wniosku, że działka należy do dłużniczki? Wpisała jej dane (włącznie z numerem PESEL) do elektronicznej bazy Ministerstwa Sprawiedliwości. Bazy, która w zamyśle powinna stanowić odpowiednik papierowych ksiąg wieczystych w polskich sądach. Problem w tym, że w praktyce jest inaczej i komornicy winni wiedzieć, że wyniki te trzeba dodatkowo weryfikować. Pod nazwiskiem dłużniczki Wiesławy Szymańskiej w bazie

znajdowała się m.in. nieruchomość należąca do pani Wiesławy – emerytowanej mikrobiolog.

W pierwszym momencie wydawało się, że sprawa będzie załatwiona od ręki, bo kiedy komornik sprawdziła w papierowej księdze wieczystej, że sprzedała działkę całkiem innej osoby, obiecała poszkodowanej wypłatę odszkodowania. – Ale niedługo później dostałam pismo, że komorniczka „nie zaspokoi roszczeń i odmawia ich uznania” – opowiada pani Wiesława. W ślad za panią komornik poszło PZU (każdy komornik jest ubezpie-



Na działce należącej do Wiesławy Szymańskiej nowy właściciel już rozpoczął budowę domu

czony), które nie dopatrzyło się w pomyłkowej sprzedaży działki winy komornika.

Pani Wiesława została zmuszona do walki o rodzinny majątek w sądzie i wynajęła prawniczkę. – Sprawa jest niesamowita, bo z akt wynika, że od początku egzekucji zajmowało się nią dziewięciu komorników i sędziów i żaden nie zauważył, że porządnie nie zweryfikowano prawdziwego właściciela działki, która ma być licytowana – mówi mec. Magdalena Walewska.

Po co jest komornik?

Sprawa wydawała się prosta. Mecenas Walewska wystąpiła do sądu o zapłatę odszkodowania i zadośćuczynienia na rzecz Wiesławy Szymańskiej, ale pani komornik odpowiedziała kontratakiem. Złożyła doniesienie o przestępstwie „oszustwa na szkodę komornika sądowego”, dokonany przez nią w toku rozmów (pracowników kancelarii z dłużniczką) ta nigdy nie zakwestionowała, aby przysługiwało jej prawo do nieruchomości, wobec której wszczęto egzekucję”. Innymi słowy, sama nie powiedziała komornikowi, że ten jest w błędzie. Po kilku latach procesów strategia przyjęta przez łódzką komorniczkę okazała się skuteczną. Prokuratura przyjęła jej argumentację i oskarżyła dłużniczkę Wiesławę Szymańską o oszustwo. Sąd Rejonowy w Łodzi skazał ją za to na rok więzienia

w zawieszeniu, a kolejna instancja „przyklepała” wyrok, którego dodatkowym elementem było nałożenie na kobietę „obowiązku naprawienia szkody w kwocie 154 tys. zł” wobec Wiesławy Szymańskiej, która straciła działkę. – To absurd! – denerwuje się mec. Walewska. – Wszyscy doskonale wiedzą, że ta starsza kobieta ma mnóstwo długów, jest niewypłacalna i nie ma żadnej szansy, by kiedykolwiek spłaciła zobowiązanie wobec mojej klientki. Wyrok jest jednak o tyle niebezpieczny, że teraz sędziowie w innych sprawach mogą odsyłać nas do ustalonego winne-

Oprócz podkreślenia faktu, że pomyłki nie zauważyli inni sędziowie i komornicy, twierdzi on, że zawiniła również... pokrzywdzona właścicielka działki W. Szymańska! „Do przysądzenia nieruchomości powódki nie doszłoby, gdyby powódka z ostrożności zainteresowała się istniejącym ok. 2 lat wpisem o egzekucji w dziale III księgi wieczystej jej nieruchomości” – napisał mec. Piotr Padaszyński. – Czy naprawdę uważa pan, że właściciel działki czy domu powinien co jakiś czas sprawdzać w księdze wieczystej, czy aby ktoś mu jej nie zamierza zabrać? – zapytałam doświadczonego i znanego adwokata. – Sam sprawdzam co jakiś czas księgi wieczyste swoich nieruchomości i rekomenduję takie zachowanie – potwierdził prawnik. – Takie stawianie sprawy jest oburzające – kontruje mec. Walewska. – Każdy obywatel ma prawo nic nie robić i czuć się bezpiecznie.

Stracony majątek i zdrowie

Pani Wiesława coraz rzadziej przychodzi do sądu, by śledzić bieg swojej sprawy. Niedawno wykryto u niej nowotwór, a lekarze nie mają wątpliwości, że choroba może mieć związek z olbrzymim długotrwałym stresem, na który naraziła kobietę utrata rodzinnego majątku. – Kiedy pierwszy raz spotkałam w sądzie nabywcę mojej działki, odniosłam wrażenie, że Bogu ducha winny w tej sprawie człowiek byłby gotów odsprzedać mi nieruchomość – mówi W. Szymańska. – Nie miałam jednak jak złożyć mu propozycji, bo walka o odzyskanie pieniędzy wciąż trwa. Ostatnio widziałam, że mężczyzna rozpoczął już na mojej działce budowę domu, więc sprawa stała się nieaktualna.

Mec. Walewska: – Logicznie patrząc na sprawę, powinniśmy ją wygrać. Boję się jednak, że o sprawiedliwość przyjdzie nam walczyć w sądach europejskich. To zaś oznacza obawę, że moja klientka, osoba już leciwa, może tego po prostu nie dożyć.

Tekst i fot.: PIOTR KRASKA

Dane pani komornik zmieniłem.

PS Kilka dni temu Sąd Okręgowy w Łodzi zasądził na rzecz pani Wiesławy 191 tys. zł tytułem odszkodowania od Skarbu Państwa za sprzedaną bezprawnie działkę. Z wyroku wynika, że sąd uznał, iż winę ponosi nie komornik, a nadzorujący licytację Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa. Uzasadnienie nieprawomocnego orzeczenia nie jest jeszcze znane.

SCENA IMPRO

Mała Scena,
Zachodnia 93, Łódź



WPÓŁ do ŚWIĄT

komedia świąteczna

16 GRUDNIA GODZ. 21.15

NOWY Rok, NOWI My!

komedia motywacyjna

6 STYCZNIA GODZ. 21.15

Bilety dostępne online
na www.nowy.pl



SCENA IMPRO

IMPRO SHOTY

Bułkę w bibułkę

Jak bardzo można narozrabiać w czasie porannych zakupów w piekarni? 23-latek z Ukrainy dał się ponieść nerwom oraz wypitej wcześniej gorzałce, machnął ręką i wybił szybę w szufladzie z pieczywem. W ten sposób zmarnował ponad 340 bułek, które nie nadawały się już do sprzedaży – orzekł piekarz. I wyliczył straty na ok. 800 zł. Sprawca miał blisko 2,5 promila alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu usłyszał zarzuty zniszczenia mienia, za co grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Na podst. www.eska.pl

Science-fiction

Jak pokonać rywała w grze komputerowej i przejąć jego bogate wyposażenie, kombinował jeden z polskich internautów. I wykombinował! Dowiedział się, gdzie 19-latek chodzi do szkoły, pojechał tam, stanął z nim oko w oko i zagroził, że czeka go prawdziwy wpierdziel, jeśli nie odda nieprawdziwych artefaktów, którymi dysponuje w sieci. Ale i tu poniósł klęskę, bo o sprawie „dowiedziała się” policja. I choć wygląda to co najmniej lekko półśmiesznie, wirtualne przedmioty osiągają dziś wartość nawet kilkunastu tysięcy całkiem realnych złotych, przez co coraz częściej stają się takowym kąskiem dla złodziei i oszustów.

Na podst. www.eska.pl

Latarnik zamojski

Policjanci patrolujący ulice polskich miast dawno już przywykli do widoku pań stojących pod latarniami. Dużo rzadziej spotykają panów stojących nad nimi... Toteż funkcjonariusze Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego z Zamościa zaciekawili się, widząc faceta gmerającego przy leżącym na trawie słupie, obalonym przez ciężarówkę kilka dni wcześniej. Mieli czuja, bo choć 63-latek nie uprawiał nierządu, miał swoje za uszami. Dokładniej zaś – w reklamówce, w której schował lampę wymontowaną z przewróconej latarni i narzędzia, którymi się posłużył. Za kradzież i wyrządzone szkody, oszacowane na około 1600 zł, grozi mu do pięciu lat odsiadki.

Na podst. www.kronikatygodnia.pl

Z siekierą po kolację

Jak kraść, to... dobrą kielbasę, papierosa i piwo – sparafrazował znane porzekadło 43-letni mieszkaniec wsi Gaj i słowo ciałem się stało. – *Wziął siekierę z mojego chlewika, wybił szybę w sklepie i ukradł, co chciał. Nie wybrał najtańszej, zwyczajnej kielbasy, lecz biesiadną* – mówi sprzedawczyni. I dodaje, że jak coś w okolicy znika, to dzielnicowy wie, dokąd pojechać. Pojechał więc i nakrył złodziejczka – z kolegami, dla których ten wyprawił ucztę ze skradzionego towaru. Chłopczy zdążyli wypić kilka piw, zapalić po fajce, przegryzając pętem biesiadnej, a kiedy zjawił się dzielnicowy, próbowali schować się w szafie, ale im nie wyszło. Za to, że jak sam stwierdził: „lubi dobrze zjeść, tylko akurat nie ma roboty”, 43-latkowi grozi do 10 lat paki.

Na podst. www.se.pl

SZPERACZ

Strzelił z wiatrówki do byłej partnerki. Kobieta przeżyła, a sprawca oskarżony został o usiłowanie zabójstwa. Sąd nie podzielił jednak opinii prokuratury

Awantura o laptopa

TYGODNIK
ANGORA

Od pewnego czasu nie byli już parą, ale mieszkali razem w murowanej altance na działkach pod dolnośląską Oławą. Ona na górze, on na dole. Rozstali się, bo od dłuższego czasu Wiesław C. pił codziennie alkohol, który... dowoziła mu jego była partnerka.

Bywał ponoć agresywny i wszczęto nawet procedurę Niebieskiej karty, ale sprawę umorzono, bo pokrzywdzona kobieta odmówiła składania wyjaśnień. Nie wyprowadziła się też od konkubenta, choć wiele razy dochodziło do kłótni między nimi. Tak też było 1 listopada ubiegłego roku. Wiesław C., pijący już od rana piwo i wódkę, postrzelił po południu byłą partnerkę z wiatrówki w brzuch. Kobieta trafiła do szpitala, a sprawca został jeszcze tego samego wieczora zatrzymany.

Pił, ale nie jadł...

Podczas przesłuchania Wiesław C. zaprzeczał, że strzelił z broni pneumatycznej do byłej partnerki.

– Od ponad roku nie jestem już w konkubinacie z Magdaleną S., ale mieszkaliśmy w tej samej altance. Tego dnia zacząłem pić chyba od ósmej rano. Było piwo i chyba jeszcze setka wódki. Wydaje mi się, że nic nie jadłem, ale dobrze tego nie pamiętam. Był u mnie kolega, ale on raczej nie pił, bo miał iść na cmentarz. A później pokłóciłem się z Magdą o laptopa, którego kupiłem za swoje pieniądze. Nie czułem się za bardzo pijany, nawet uprawiałem działkę pod czosnek.

Pytany, po co była mu potrzebna wiatrówka, odpowiedział:

– Kupiłem ją jakiś czas temu do płoszenia szpaków. I na pewno nie strzelałem z niej do byłej konkubiny. Nie mam pojęcia, skąd wzięły się u niej obrażenia, a teraz czuję się pomawiany. To ona zaczęła zadawać mi ciosy: prdrapała mnie i rzuciła we mnie popielniczką.

Na kolejnym przesłuchaniu Wiesław C. mówił już nieco inaczej i zastrzegał się niepamięcią:

– Strzeliłem do niej, bo byłem już mocno wypity. Ale to było tak, że położyłem sobie wiatrówkę na kolanach, a później, wstając, niechcący nacisnąłem spust. Na swoją obronę mogę podać, że Magdalena wiele razy groziła mi, że poderżnie mi gardło, a później podrze na sobie ciuchy i powie, że chciałem ją zgwałcić. Nie zgłaszałem tego nigdy na policję, bo te groźby były w sumie dla mnie śmieszne, nie traktowałem ich poważnie. Prawdę mówiąc, od przynajmniej dwóch lat było między nami coraz gorzej, ona była wobec mnie coraz

Oskarżony: Wiesław C. (59 l.)

O: usiłowanie zabójstwa

Ofiara: Magdalena S.

Sąd: Magdalena Bielecka (przewodnicząca składu orzekającego), Andrzej Lewandowski – Sąd Okręgowy we Wrocławiu

Oskarżenie: Renata Procyk-Jończyk – Prokuratura Rejonowa w Oławie

Obrona: Jakub Kałużny (advokat z urzędu)

bardziej agresywna i dochodziło do rękoczynów.

– Jaki był powód pogorszenia się tych stosunków? – pytał prokurator.

– Powodem było picie przeze mnie alkoholu, chociaż sama mi go przynosiła.

Wiesław C. zapewniał, że nie było jego intencją strzelać z broni pneumatycznej do pokrzywdzonej.

– Byłem pijany i bolała mnie głowa od tego uderzenia popielniczką. Czułem się oszołomiony i pewnie dlatego nacisnąłem przypadkowo spust.

Nielubiany człowiek

Zeznania przed prokuratorem składała też Magdalena S. Potwierdziła, że choć nie była już w związku z Wiesławem C., mieszkali w domku na działce. Ona na górze, on na dole.

– 1 listopada pił od rana i był u niego też sąsiad, który około godz. 14 poszedł na cmentarz. Wieczorem szykowałam się już do wejścia na górę, żeby się położyć spać. Wyłączyłam światło i Wiesław chyba się z tego powodu bardzo zdenerwował. Czułam, że może być niedobrze, i spokojnie poszłam na górę, zabierając ze sobą laptopa. Wtedy zaczął krzyczeć, że to jego komputer, a później złapał mnie za szyję i powiedział: „Ty szmato, ty kur.., nie będziesz już nic oglądała na tym laptopie”. Zaczęłam go drapać paznokciami po twarzy i krzyczałam, żeby dał mi spokój. A straszyl, że mnie załatwi. Przestraszyłam się i zbiegłam na dół, na zewnątrz. Usłyszałam wtedy, że przeładowuje wiatrówkę. Odwróciłam się, a on strzelił i uciekł. Słyszałam tylko, jak krzyczy: „Zabiję cię, zabiję cię”. Zadzwoiłam pod 112...

Wiesław C. ma wykształcenie zawodowe, jest bezrobotny. Kawaler, bezdzietny, dotychczas niekarany. Niegdyś pracował w PGR, dorywczo na budowie i prowadził też własną działalność gospodarczą. Ostatnio pobierał rentę socjalną. Przez wiele lat miał problem z alkoholem, później odstawił go na kilkanaście lat. Wrócił jednak do nałogu i od trzech lat pił codziennie. Według opinii biegłego psychiatry nie jest chory psychicznie ani upośledzony umysłowo. Z kolei z opinii psychologa wynika, że jest człowiekiem mało empatycznym, z tendencją do manipulowania. Jest także nieodpowiedzialny i nie przestrzega norm społecznych. Mało odporny na frustrację i ma trudności z opanowaniem

emocji. Dlatego bywa często impulsywny i agresywny. Zwrócono też uwagę na brak poczucia winy. On sam opowiadał psychologowi, że interesuje się roślinami i wędkarstwem.

Nie najlepszą opinię wystawił Wiesławowi C. kurator na podstawie wywiadu środowiskowego. Wynika z niego, że mężczyzna znany był jako człowiek „nieprzyjemny i niesympatyczny”, nadużywający alkoholu. Nie był przez nikogo lubiany, bo miał „wybuchowy charakter” i był arogancki. Z tego powodu wszyscy go raczej unikali.

Prokuratura oskarżyła go o usiłowanie zabójstwa.

Z trzech metrów trafi w igłę?

Przed sądem oskarżony złożył wyjaśnienia i opowiedział, jak doszło do awantury z byłą partnerką.

– Poszło o laptopa, jak już mówiłem w śledztwie. Gdy chciałem go odebrać Magdalenie S., spotkałem się z agresją z jej strony. Zaczęła mnie bez powodu drapać po twarzy. Zszedłem na dół, wyzywając ją, ale za jakiś czas znowu tam wróciłem i dostałem kilka razy popielniczką w głowę. Zaczęłam ją od siebie odpychać i złapałem za szyję. Pytałem: „Co ty wyprawiasz?”. Jak mnie jeszcze raz tą popielniczką uderzyła, powiedziałem już, że ją załatwię czy coś w tym stylu. Ciekła mi z twarzy krew i poszedłem się umyć na dół, a ona, nie wiadomo dlaczego, też zeszała.

Wówczas oskarżony miał zauważyć wiatrówkę, która stała oparta o ścianę budynku.

– Zanim ją położyłem sobie na kolanach, poszedłem jeszcze do domku po papierosa. A później kucnąłem 3 metry od Magdaleny. Postanowiłem jeszcze raz się umyć, bo krew ciągle ciekła i – jak wstałem – poczułem, że wiatrówka zsuwa mi się po udach. Chciałem ją złapać i w tym momencie wystrzeliła. Zauważyłem, że Magda spojrzała na mnie i poszła na górę, a ja zająłem się karmieniem królików. Gdy wróciłem do altanki, nie było jej w środku. Usiadłem w fotelu i piłem alkohol. I to byłoby na tyle. Mogę tylko dodać, że jest mi bardzo przykro, a najbardziej tego, że straciłem kobietę, którą bardzo kochałem.

– Ubił pan przed tym zdarzeniem pokrzywdzonej? – pytał sąd.

– Tak, krzyczałem: „Ty suko, ty kur...” oraz „Ja cię zabiję”.

Oskarżony wyjaśniał też, że pokrzywdzoną poznał 15 lat temu, ale od dwóch lat zaczęło się między nimi psuć.

Obronę interesowało, czy Wiesław C. potrafi się posługiwać bronią palną.

– Moje umiejętności strzeleckie i obejście się z bronią oceniam bardzo dobrze. Ja, proszę wysokiego sądu, z odległości 2 – 3 metrów nawet w igłę trafię. Gdybym chciał celowo postrzelić czy zabić pokrzywdzoną, celowałbym w aortę szyjną.

– Czy przechowywał pan wiatrówkę naładowaną? – docięła sędzia Magdalena Bielecka.

– Zazwyczaj była rozładowana, ale tego dnia chciałem pokazać koledze, jak działa i dlatego broń była załadowana.

– Po tym wystrzale był pan zainteresowany, czy trafił w pokrzywdzoną?

– Nie interesowałem się tym i wszedłem do altanki.

W rowie czekała na karetkę

Zeznania składała też pokrzywdzona Magdalena S. Potwierdziła wersję, jaką przedstawiła w śledztwie.

– Po tym strzale poczułam ból i złapałam się za brzuch. Oskarżony widział, jak się zgiegałam. Później zadzwoniłam po pogotowie i powiedziałam dyspozytorowi, że nie będę na nich czekała w domu z powodu strachu przed oskarżonym. Położyłam się z drugiej strony działki w rowie i modliłam się, żeby nie stracić przytomności. Miałam na sobie tylko piżamę, ale było dość ciepło. A teraz jestem pod opieką psychologa, bo mam kłopoty ze snem. Stwierdzono u mnie zespół stresu pourazowego.

– Czy oskarżony patrzył na panią, oddając strzał? – chciał ustalić sąd.

– Nie widziałam jego twarzy i wiatrówki, ale wydaje mi się, że strzelał do mnie świadomie. Sądzę, że gdyby miał więcej czasu i mógł lepiej przymierzyć – nie żyłabym dzisiaj. Oskarżony ma bardzo celne oko, wiele razy widziałam, jak strzelał do tarczy.

Świadek potwierdziła, że wcześniej kupowała oskarżonemu alkohol i przywoziła go do domu.

– Nie chciałam, żeby w wiosce ktoś wiedział, że on codziennie pije. Poza tym narobiłby długów w sklepie.

– Czy pod wpływem alkoholu Wiesław C. bywał agresywny? – pytał prokurator.

– Tego dnia na początku, o dziwo, był raczej spokojny i nic nie wskazywało, że dojdzie do takiego zdarzenia. Nawet wcześniej wspólnie kililiśmy kapustę. Często bywały jednak dni, że był nawet bardzo agresywny.

– Dlaczego zatem nie wyprowadziła się pani z tego domu?

– Zostałam tam, bo bardzo kocham zwierzęta, a na posesji mieliśmy ich bardzo dużo. Nie wyprowadziłam się też z litości, bo Wiesław C. był bardzo schorowany, miał kłopoty z kręgosłupem.

Świadek Tomasz B. był tego dnia na działce u oskarżonego i razem pili do południa alkohol.

– Często tak się zdarzało, ale pokrzywdzona nigdy z nami nie piła. Byłem jednak świadkiem, gdy występowały między nimi awantury i było bardzo agresywnie. Jak się kłócili, zawsze broniłem Magdaleny S. 1 listopada było jednak zaskakująco spokojnie, pani Magda siedziała w domu i było, jak to się mówi, bardzo milcząco.

Świadek Jan Ch.:

– Jestem przyjacielem oskarżonego i nie mam wątpliwości, że on bardzo kochał pokrzywdzoną. Robił dla niej wszystko, a ona kupowała mu alkohol. Można powiedzieć, że upijała go wręcz tym alkoholem, proszę wysokiego sądu. A kupowała go codziennie.

– Był pan świadkiem awantur między oskarżonym a pokrzywdzoną? – chciał się dowiedzieć sąd.

– Pamiętam taką sytuację, że pokrzywdzona siedziała spokojnie w fotelu i czytała książkę. Jednak gdy do mieszkania wszedł Wiesław – od razu zaczęła na niego krzyczeć. Nawet mu wtedy powiedziałem, żeby się pilnował, bo pokrzywdzona tylko wyczekała awantury.

Przed sądem stanął też syn pokrzywdzonej. Paweł S. zeznał, że wiedział o tym zdarzeniu od matki, która mu opowiadała, że została zaatakowana przez oskarżonego.

– Nie wierzę jednak w relacje mamy, bo ona za każdym razem mówiła co innego i zmieniała okoliczności. Mam też wątpliwości do tej wersji, bo byłem świadkiem, jak mówiła Wiesławowi C., że jak będzie pijany – poderżnie mu gardło, a później powie, że próbował ją zgwałcić. Oskarżony wielokrotnie do mnie dzwonił i prosił, żebym porozmawiał z mamą, bo jest wciąż przez nią atakowany.

Paweł S. potwierdził, że od pewnego czasu jest... w konflikcie z matką.

Błąhy powód wyładowania agresji

Prokurator wniosł o karę 10 lat pozbawienia wolności, adwokat

natomiast o zmianę kwalifikacji prawnej czynu i wymierzenie kary w dolnych granicach przewidzianych przez Kodeks karny.

Sam oskarżony w ostatnim słowie oświadczył:

– Co ja mogę teraz powiedzieć, było, jak było...

Sąd nie zgodził się ze stanowiskiem prokuratury, że oskarżony usiłował zabić byłą partnerkę, i zmienił kwalifikację czynu na uszkodzenie ciała i spowodowanie obrażeń realnie zagrażających życiu.

– Wszystkie zdarzenia następowały po sobie niezwykle szybko, a jeśli oskarżony chciałby zabić byłą partnerkę, to miał do tego jeszcze okazję. Niewątpliwie oddając świadomie w kierunku pokrzywdzonej strzał z broni pneumatycznej, dążył do spowodowania u niej określonych obrażeń ciała, i taką kwalifikację należało przyjąć – argumentowała sędzia Magdalena Bielecka, skazując Wiesława C. na cztery lata pozbawienia wolności.

Zdaniem sądu oskarżony z błahego powodu wyładował agresję na pokrzywdzonej, nie mając jednak nawet zamiaru ewentualnego spowodowania jej śmierci. Oddał także tylko jeden strzał i na tym poprzestał, nie podejmując już żadnych agresywnych zachowań wobec ofiary. Okolicznością łagodzącą była dotychczasowa niekaralność Wiesława C. oraz wyrażenie przez niego żalu i skruchy.

Wyrok nie jest prawomocny. Apelację złożyła zarówno prokuratura, jak i obrońca. Sprawę będzie teraz rozpatrywał sąd wyższej instancji.

KATARZYNA BINKOWSKA



Fajbusiewicz na tropie⁽⁶⁴⁶⁾

Tragiczna miłość z zabójstwem w tle

W 2011 roku zakończyłem karierę w TVP. Natychmiast trafiłem pod skrzydła zdobywającego internet krakowskiego Onetu. Tam tworzyłem przez rok filmowy cykl „997 – FAJBUSIEWICZ NA TROPIE”.

Tam właśnie po raz pierwszy przedstawiłem internautom jedną z najdziwniejszych, najtragiczniejszych historii, jaką przyszło mi realizować.

19-letnia dziewczyna ze Skarżyska-Kamiennej rozpoczęła w 1995 roku studia w Krakowie. Nie wiadomo, czemu po dwóch miesiącach porzuca je – poznając w tym czasie starszego o blisko 20 lat mężczyznę, w którym bezgranicznie się zakochuje. Nie przeszkadza jej nawet to, że kochanek jest kryminalistą. Miłość ze wzlotami i upadkami trwa blisko 13 lat. 8 kwietnia 2008 roku Kinga znika. Od 15 lat nieznanym jest jej los. Policja jest przekonana, że kobieta została zamordowana...

Sprawę tę prezentowałem w wielu mediach. Dziś, po latach, wracam do niej

z nadzieją, że jest ktoś, kto pomoże rozwiązać zagadkę.

Mężczyzna, którego pokochała Kinga Wrześniewska, w środowisku miał ksywę „Waldi”. Z wykształcenia był elektrykiem, ale żył z przemytu papierosów z Ukrainy do Anglii. Kochankowie zamieszkali w Krakowie, a później w pobliskiej Skawinie. Interes rozwijał się, a Kinga nie pracowała. Zarobiła sporo forsy, którą przemysłownik postanowił zainwestować w nieruchomości. W 2004 roku niespodziewanie „Waldi” został aresztowany za współudział w zabójstwie na tle rabunkowym. Kinga bardzo często odwiedzała go w areszcie i dała mu nawet fałszywe alibi. Prokuratura wszczęła przeciwko niej postępowanie za składanie fałszywych zeznań i aresztowała dziewczynę. Dzięki adwokatowi wyszła na wolność. Po prawie trzech latach, w 2006 roku, facet Kingi z powodów zdrowotnych miał przerwę w odbywaniu kary.

Kinga w czasie związku z „Waldim” kupiła w Krakowie dwa mieszkania,

które następnie wynajmowała. To było jej źródło utrzymania. Można się domyślać, że pieniądze na inwestycje mieszkaniowe pochodziły od „Waldiego”. Ale z tym ostatnim coraz częściej dochodziło do awantur. W 11. rocznicę ich związku „Waldi” zaprosił Kingę do kina... a po powrocie do domu, nad ranem próbował dusić dziewczynę. Kindze udało się uciec. Opuściła Skawinę i swego konkubenta. Korzystała z domku letniskowego brata, który od lat przebywał w Anglii. Domek położony jest na obrzeżach Krakowa. Tam mieszkała przez kilka miesięcy z ukochanymi psami. Czuli się bezpiecznie, bowiem jej były kochanek powrócił do więzienia. Jego stan zdrowia jednak znów bardzo się pogarsza i mężczyzna opuszcza więzienie na czas leczenia. Namawia Kingę na spotkanie, a ta niespodziewanie godzi się na jego wizytę w jej letnim domku. Informuje jednak esemesami znajomych o spotkaniu.

Na przełomie marca i kwietnia 2008 roku urywa się kontakt z Kingą. Nie odbiera telefonów od rodziców, a ci zaniepokojeni proszą o pomoc znajomych z Krakowa. 2 kwietnia 2008 roku owi znajomi pojawiają się w domku Kingi. To, co tam zastają, budzi ich niepokój. Dziewczyna zniknęła, zniknęły też dwa

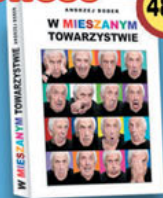
ogromne psy i jej samochód. W mieszkaniu nieład, pocięta wykładzina podłogowa, zniknął tapczan. Dziwnie wygląda też zagaszone ognisko przed domem. Po kilku godzinach pojawiają się w Krakowie zrozpaczeni rodzice Kingi – powiadamiają o wszystkim policję.

Ślady zabezpieczone w domku letniskowym wskazywały na to, że mogło dojść do mordu. Głównym podejrzanym w tej sprawie był „Waldi”, ale nie zdołano mu do dziś niczego udowodnić. Utrzymywał, że po wyjściu z więzienia na leczenie nigdy nie spotkał się z Kingą. Zamieszczono zdjęcie Kingi w Fundacji Itaka, przeprowadzono poszukiwania – bez rezultatu. Nie natrafiono też na ślad psów Kingi. Dwa lata później, wiosną 2010 roku, przy ulicy Kapelanka w Krakowie znaleziono samochód Nissan Almera stanowiący własność Kingi. Auto stało tam długo. Oględziny samochodu nie dostarczyły żadnych nowych dowodów w sprawie. Choć oficjalnie Kinga Wrześniewska uznana jest za zaginioną, to raczej nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z morderstwem. Musiała tego dokonać osoba bliska Kindze, gdyż w domku nie stwierdzono śladów włamania ani walki.

Wiesz coś o tej sprawie – pisz: rzecznik@malopolska.policja.gov.pl

BIBLIOTEKA TYGODNIKA „ANGORA” POLECA!

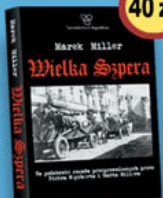
NOWOŚĆ



48 zł

Andrzej Bober

Pół wieku pracy w dziennikarstwie zapisane setkami nazwisk ludzi, których znał osobiście



40 zł

Marek Miller

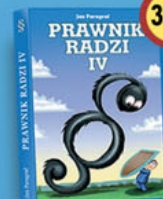
Tragiczne losy 15 tys. dzieci i starców z getta łódzkiego



37 zł

Mirosław Kaliciński

Ponad sto wypróbowanych przepisów na szybkie i pyszne dania



37 zł

Jan Paragraf

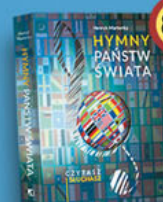
Książka zawiera odpowiedzi na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania oraz wzory pism i pozwów



32 zł

Jerzy Szczepaniak

Opowieści łódzkiego adwokata



89 zł

Henryk Martenka

Pierwszy polski leksykon zawierający tłumaczone teksty i muzykę hymnów



49,90 zł

Tomasz Gawiński

Śladami dawnych gwiazd i niezwykłych ludzi



59,90 zł

Bogusław Kukuć

Dziennikarz sportowy przedstawia 100 wyjątkowych zawodników łódzkiego Widzewa



33 zł

Marek Koprowski

Niezwykłe studium uzależnienia i walki z nalogiem



65 zł

Sławomir Pietras

Sena feteletonów operowych

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić właściwą kwotę na konto naszego wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, podając swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówioną publikację wysyłamy pocztą (koszty wysyłki krajowej pokrywa wydawnictwo).

konto:

24 1240 3073 1111 0010 1196 7072

Informacje: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, powinny przesłać wpłatę oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.



ZAGADKA
KRYMINALNA⁽⁷³⁸⁾

Wojciecha Chądzińskiego

Piętrowa willa stała na końcu ulicy Kwiatowej. Inspektor Nerak zaparkował samochód tuż przy furtce i wraz z sierżantem Wrzowskiem żwirową ścieżką ruszył w kierunku budynku. W drzwiach wejściowych przywitał ich starszy mężczyzna z kompresem na głowie. Widząc służbową legitymację Neraka, zaczął informować: – Nazywam się Andrzej Szymański. Pół godziny temu zostałem napadnięty. Siedziałem akurat w pokoju, którego drzwi tarasowe wychodzą na ogród i na komputerze przeglądałem najnowsze wydarzenia w kraju. W pewnym momencie usłyszałem brzęk tłuczonej szyby i zanim się obejrzałem, dwóch zamaskowanych mężczyzn wbiegło do pokoju. Jeden uderzył mnie czymś twardym w głowę. Straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, napastników już nie było, a nade mną stała pochylona moja siostra Krystyna. Gdy po chwili doszedłem do siebie, zadzwonił mi pod numer sto dwaście. Okazało się, że w czasie tego napadu złodzieje ukradli kilka zabytkowych książek oraz, co najważniejsze, niezmiernie cenny modlitewnik, który na przechowanie dał mi mój przyjaciel, właściciel antykwariatu. Modlitewnik ten powstał w drugiej połowie XV wieku, jest bogato iluminowany i stanowi majstersztyk sztuki późnego średniowiecza. Trzymałem go w kredensie i stał na środkowej półce między innymi książkami, które też ukradziono. Był bardzo drogi, ale oczywiście nie tak jak ten najszlachetniejszy *Modlitewnik Rothschildów*, który powstał na przełomie XV i XVI wieku. W roku 1999 modlitewnik ten kupiła rodzina Rothschildów za prawie 14 milionów dolarów. Piętnaście lat później za podobną sumę na aukcji w Nowym Jorku nabył go Kerry Stokes, australijski biznesmen, prezes Seven Network, jednej z największych korporacji zajmujących się powtarzaniem programów telewizyjnych w Australii.

Stuchając mężczyzny, Nerak obejrzał przeszklony kredens stojący obok biurka. W jego drzwiczkach sterczały resztki rozbitej szyby, a spora ilość odłamków szkła leżała na środkowej półce. Natomiast półki nad nią i pod nią były dokładnie zastawione książkami i albumami.

Cenny modlitewnik



Rys. Mirosław Stankiewicz

– Drzwiczki kredensu zamknięte były na klucz i dlatego ci złodzieje rozbili w nich szybę – kontynuował Andrzej Szymański.

Nerak chwilę pomyślał i zapytał: – Kto według pana mógł dokonać tego napadu lub go zlecić?

– W pierwszym odruchu na myśl przychodzi mi mój znajomy Krzysztof Malinowski, historyk sztuki. Gościł niedawno u mnie w domu i widział ten modlitewnik. Kilka dni temu od moich przyjaciół dowiedziałem się, że Krzysztof wpadł w poważne kłopoty finansowe. Wdał się w relacje z jakimiś podejrzanymi typami, którym wisi sporo kasy. Mógł zlecić to włamanie, wiedząc, jak cenny jest ten modlitewnik.

Po wystuchaniu mężczyzny Nerak przeszedł do pokoju, w którym siostra Andrzeja Szymańskiego relacjonowała sierżantowi Wrzowskiemu przebieg wydarzenia. Wchodząc, inspektor usłyszał: „Miałam słuchawki na uszach i słuchałam muzyki. Kiedy skończyłam pisać na komputerze, postanowiłam zejść na parter do kuchni, aby zrobić sobie kawę. Przechodząc obok pokoju Andrzeja, zobaczyłam go leżącego na podłodze. Gdy się nad nim pochylałam, odzyskał przytomność i powiedział, że był napad”.
Kiedy kobieta skończyła, Nerak oznajmił: – Szanowna pani, nie było żadnego napadu.

Wymyśliliście z bratem, i to nieudolnie, bajeczkę o włamywaczach, aby wejść w posiadanie tego drogiego modlitewnika. Aż dwa fakty świadczą o tym, że kłamiecie.

Jakie fakty miał na myśli inspektor Nerak?

Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do **14 grudnia**. Wśród osób, które udzielą poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

Rozwiązanie zagadki sprzed dwóch tygodni „**Film – lipne alibi**”: Jeżeli na filmie słychać głos przewodnika i rozmowy osób przechodzących obok grupy młodzieży, to tym bardziej o godzinie dwunastej powinien być słyszalny dźwięk dzwonu ratuszowego zegara.

Wpłynęło **15** prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i **61** e-mailem.

Książkę Mary Kelly „Tajemnica pustego kufra. Świąteczne śledztwo” (wydawnictwo Zysk i S-ka) wylosował pan Kamil Laszczyński z Pietrykowic.

Gratulujemy! Nagrodę wyślemy pocztą.

§ Prawnik radzi⁽¹⁰³⁶⁾



Czy muszę odśnieżać ścieżkę pieszo-rowerową?

Pytanie dotyczy przepisów nakładających na właściciela nieruchomości graniczącej bezpośrednio z chodnikiem obowiązek utrzymania go w należytym stanie (choćby to szarwark, forma zniesionej pańszczyzny). Coraz częściej chodnik bywa współdzielony z drogą dla rowerów (znak drogowy C13/C16). Czy w takim przypadku właściciel nieruchomości ma obowiązek utrzymywania tej drogi w należytym porządku (odśnieżanie)?

– Wiesław Golubiewski (e-mail)

Przepisy w tym względzie są niejasne. Zgodnie z treścią art. 5 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 13 września 1996 r. „O utrzymaniu czystości i porządku w gminach”, „właściciele nieruchomości zapewniają utrzymanie czystości i porządku przez uprzątnięcie błota, śniegu, lodu i innych zanieczyszczeń z dróg dla pieszych położonych wzdłuż nieruchomości, przy czym za taką drogę uznaje się wydzieloną część drogi publicznej przeznaczoną do ruchu pieszych położoną bezpośrednio przy granicy nieruchomości; właściciel nieruchomości nie jest obowiązany do uprzątnięcia drogi dla pieszych, na której jest dopuszczony płatny postój lub parkowanie pojazdów samochodowych”. Powyższy obowiązek spoczywa jednak na gminie, jeśli gmina pobiera opłaty z tytułu postoju lub parkowania pojazdów samochodowych na takiej drodze dla pieszych (art. 5 ust. 5).

Wedle definicji zawartej w art. 4 pkt 2 ustawy z dnia 21 marca 1985 r. O drogach publicznych (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r. poz. 645 z późn. zm.), „droga” to budowla składająca się z części i urządzeń drogi, budowli ziemnych lub drogowych obiektów inżynierskich, określonych w przepisach wydanych na podstawie art. 7 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane, stanowiąca całość techniczno-użytkową, usytuowana w pasie drogowym i przeznaczona do ruchu lub postoju pojazdów, ruchu pieszych, ruchu osób poruszających się przy użyciu urządzenia wspomagającego ruch, do jazdy wierzchem lub pędzenia zwierząt.

Zacytowany na początku przepis art. 5 ust. 1 pkt 4 odnosi się do wydzielonej części drogi publicznej przeznaczonej do ruchu pieszych. Można by zatem wysnuć wniosek, że jeśli znak łączący symbole znaków C-13 i C-16 podzielony jest kreską pionową (co oznacza, że ruch pieszych i rowerzystów odbywa się odpowiednio po stronach drogi wskazanych na znaku), to właściciele nieruchomości wskazanych w ww. przepisie mają obowiązek sprzątać tę część drogi, która jest wydzielona dla pieszych. Jeśli jednak znak łączący symbole znaków C-13 i C-16 podzielony jest kreską poziomą (to z kolei oznacza, że ruch zarówno pieszych, jak i rowerzystów odbywa się na całej powierzchni), to na właściciela nieruchomości nie powinno się nakładać obowiązku jej sprzątnięcia, gdyż faktycznie musiałby sprzątać drogę przeznaczoną nie tylko dla pieszych, lecz także innych uczestników ruchu, a to już byłoby nałożeniem na niego obowiązku nieprzewidzianego ustawą.

Gdy w przepisach ustawy o drogach publicznych istniała jeszcze definicja „chodnika”, w orzecznictwie podkreślono niedopuszczalność dokonywania jego wykładni rozszerzającej, w której wyniku mógłby nim być każdy wyodrębniony trwale w terenie ciąg pieszy. Zastosowanie takiej wykładni skutkowałoby niedopuszczalnym rozszerzeniem obowiązków nałożonych na właścicieli nieruchomości w zakresie utrzymywania porządku na gruntach sąsiednich, niestanowiących ich własności, przy czym granice takich obowiązków byłyby trudne do jednoznacznego określenia (tak np. wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z dnia 9 stycznia 2020 r., sygn. I ACa 745/19). **W mojej opinii ta wykładnia, w odniesieniu do ww. przepisu art. 5 ust. 1 pkt 4, nadal jest aktualna.**

Zezwolenie na szambo lub przydomową oczyszczalnię

Mam działkę letniskową, na której jest stare szambo. Zastanawiam się, czy łatwiej będzie zbudować nowe, czy wyremontować lub przebudować stare. Czy muszę wystąpić z pozwoleniem na budowę lub ze zgłoszeniem?

– Michał Sosnowski (e-mail)

W razie budowy nowego szamba musi Pan zgłosić taką budowę do organu administracji architektoniczno-budowlanej, czyli do starosty. Na podstawie art. 29 ust. 1 pkt 5 i 6 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r. poz. 682 z późn. zm.) nie wymaga decyzji o pozwoleniu na budowę, ale wymaga zgłoszenia, o którym mowa w art. 30 ww. ustawy – budowa:

- 1) oczyszczalni ścieków o wydajności do 7,50 m³ na dobę;
- 2) zbiorników bezodpływowych na nieczystości ciekłe o pojemności do 10 m³.

Z kolei wykonywanie robót budowlanych polegających na przebudowie lub remoncie ww. obiektów nie wymaga decyzji o pozwoleniu na budowę ani zgłoszenia, o którym mowa w art. 30 (art. 29 ust. 4 pkt 1 i 2 Prawa budowlanego).

Umowa na odbiór ścieków z działki

Odziedziczyłem działkę letniskową z domkiem, na której jest betonowe szambo. Korzystam z niej kilka dni w roku, więc nie wypełnia się ono nawet w 5 proc. Miałem telefon z gminy, że mam przedstawić umowę na wywóz ścieków. Tam nie ma czego wywozić! Czy muszę mieć taką umowę?

– Igor Skowroński (e-mail)

Jeśli działka nie jest podłączona do kanalizacji, to musi mieć szambo lub przydomową oczyszczalnię ścieków. Choćby zatem korzystał Pan z niej tylko kilka razy w roku, musi Pan mieć podpisaną umowę na odbiór ścieków i dowód ich odbioru.

Zgodnie z treścią art. 5 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 13 września 1996 r. O utrzymaniu czystości i porządku w gminach (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r. poz. 1469 z późn. zm.), „właściciele nieruchomości zapewniają utrzymanie czystości i porządku przez przyłączenie nieruchomości do istniejącej sieci kanalizacyjnej lub, w przypadku gdy budowa sieci kanalizacyjnej jest technicznie lub ekonomicznie nieuzasadniona, wyposażenie nieruchomości w zbiornik bezodpływowy nieczystości ciekłych lub w przydomową oczyszczalnię ścieków bytowych, spełniające wymagania określone w przepisach odrębnych; przyłączenie nieruchomości do sieci kanalizacyjnej nie jest obowiązkowe, jeżeli nieruchomość jest wyposażona w przydomową oczyszczalnię ścieków spełniającą wymagania określone w przepisach odrębnych”. Ponadto właściciele nieruchomości niepodłączonych do kanalizacji są zobowiązani

gromadzić nieczystości ciekłe w zbiornikach bezodpływowych lub osadnikach w instalacjach przydomowych oczyszczalni ścieków (art. 5 ust. 1 pkt 3a) i pozbywać się tak zebranych na terenie nieruchomości nieczystości ciekłych w sposób zgodny z przepisami ustawy i przepisami odrębnymi (art. 5 ust. 1 pkt 3b).

Wedle definicji z art. 2 ust. 1 pkt 1 „ilekroć w ustawie jest mowa o nieczystościach ciekłych – rozumie się przez to ścieki gromadzone przejściowo w zbiornikach bezodpływowych lub osadnikach w instalacjach przydomowych oczyszczalni ścieków”.

Na podstawie art. 6 ust. 1 ww. ustawy „właściciele nieruchomości, którzy pozbywają się z terenu nieruchomości nieczystości ciekłych, oraz właściciele nieruchomości, którzy nie są obowiązani do ponoszenia opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi na rzecz gminy, wykonując obowiązki określony w art. 5 ust. 1 pkt 3b, są obowiązani do udokumentowania w formie umowy korzystania z usług wykonywanych przez:

1) gminną jednostkę organizacyjną lub przedsiębiorcę posiadającego zezwolenie na prowadzenie działalności w zakresie opróżniania zbiorników bezodpływowych lub osadników w instalacjach przydomowych oczyszczalni ścieków i transportu nieczystości ciekłych lub,

2) gminną jednostkę organizacyjną lub przedsiębiorcę odbierającego odpady komunalne od właścicieli nieruchomości, wpisanego do rejestru działalności regulowanej (...),

– przez okazanie takich umów i dowodów uiszczenia opłat za te usługi”.

Rada gminy może określić, w drodze uchwały, w zależności od lokalnych warunków, inne sposoby udokumentowania wykonania obowiązku pozbywania się nieczystości ciekłych z nieruchomości niż przez przedstawienie zawartej na ich odbiór umowy.

Na podstawie art. 10 ust. 2 ww. ustawy „kto nie wykonuje obowiązków wymienionych w art. 5 ust. 1 (...), podlega karze grzywny”, co oznacza, że za brak umowy grozi właścicielowi nieruchomości mandat karny w wysokości do 500 zł, a w postępowaniu sądowym do 5 tys. zł.

Przedawnienie roszczenia o zachówek

Trzy lata temu sąd ogłosił testament po mojej siostrze, na podstawie którego cały majątek nabyła obca osoba. Ile mam czasu na dochodzenie zachowku?

– Jan Walczak (e-mail)

Roszczenia uprawnionego z tytułu zachowku przedawniają się z upływem lat pięciu od ogłoszenia testamentu (art. 1007 § 1 Kodeksu cywilnego).

Mecenas JAN PARAGRAF

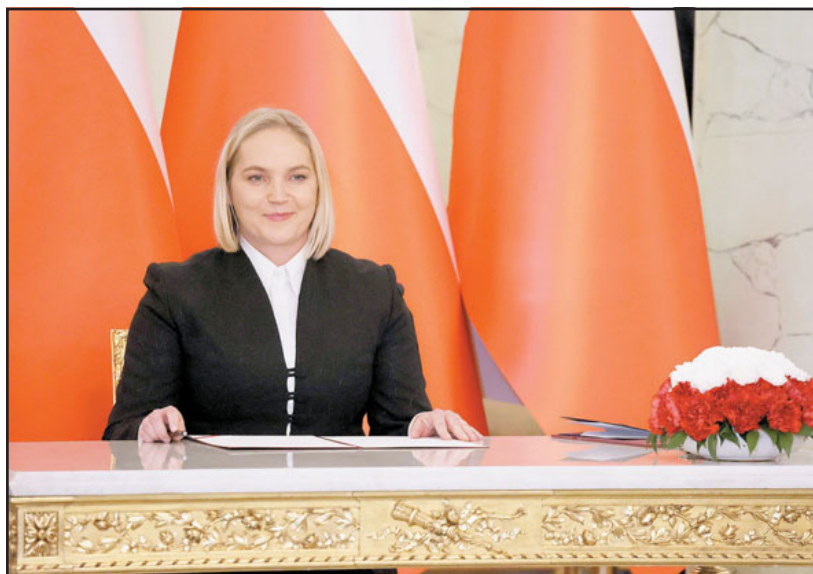
Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi”, prosimy wysyłać pod adresem redakcji lub elektronicznie: redakcja@angora.com.pl. Z uwagi na ogromną liczbę pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi”.

Supereksfakty

Lech Wałęsa (80 l.) opisał, jak chciałby zostać pochowany. – *Chciałbym być spalony, by mnie robaki nie jadły* – wyznał były prezydent. „(...) Następnie został zapytany, czy prawdą jest, by zdecydował o własnym pochówku w koszulce z napisem *Konstytucja*. Na takie pytanie odpowiedział następująco: – *Jeśli nie postaracie się zmienić stanu rzeczy i nie rozliczycie prezydenta i wszystkich, którzy łamali konstytucję, to proszę mnie pochować z koszulce z tym napisem (...)*” – czytamy w *Super Expressie*.

W internecie nic nie ginie – twierdzą dziennikarze *Faktu*. Przekonuje się o tym **Dominika Chorościńska (44 l.)**, nowa minister kultury w dwutygodniowym rządzie Mateusza Morawieckiego. „Szefera resortu kilka lat temu polegała z kretesem na pytaniach, z którymi poradziłby sobie niejeden uczeń podstawówki (...). Chorościńska to znana postać, więc internauci szybko zaczęli przypominać nagranie ze studia *Radia Żet* z września 2019 r. Polityczka, która walczyła wtedy o mandat poselski, nie potrafiła wtedy powiedzieć, ilu jest postów i senatorów. – *Yyy... nie powiem pani* – mówiła, gdy prowadząca pytała, ilu postów czy senatorów zasiada w polskim parlamencie. Z kolei jako pierwszego niekomunistycznego premiera Polski Figurska-Chorościńska wskazała Jana Olszewskiego. Pomyliła się też w przypadku progu wiekowego obowiązującego kandydata na prezydenta. Zdaniem Chorościńskiej można było ubiegać się o najwyższy urząd w państwie po skończeniu 18. roku życia (w rzeczywistości trzeba mieć 35 lat, aby kandydować). Nagranie zamieszczone w sieci spotkało się z ogromnym odzewem wśród internautów, którzy udostępniają je dalej. Pod wideo zaroilo się od komentarzy – jedni kpią, drudzy krytykują nową minister za brak podstawowej wiedzy, a jeszcze inni nie dowierzają, że polityczka naprawdę dała taki popis w radiowym studiu (...).”

Ola Kwaśniewska (42 l.) i **Kuba Badach (47 l.)** 22 września świętowali 11. rocznicę ślubu. *Super Express* pisze, że para jest bardzo zgrana i dzieili wspólne pasje. „(...) Badach jest bardzo zajęty z powodu pracy, którą wykonuje. Jest wziętym muzykiem i często koncertuje. Wystarczy wspomnieć, że od początku grudnia zaplanowany ma szereg występów w ramach *Christmas Time! Concert*. To świąteczne koncerty z udziałem gwiazd polskiej sceny muzycznej oraz orkiestry Royal Symphony Orchestra. Z pewnością właśnie dlatego, by złapać oddech przed pracowitym i napiętym czasem, Ola i Kuba postanowili wypocząć. Dlatego też spakowali walizki i ruszyli w świat! Dokładnie to w podróż na uroczą wyspę Bali.



Dominika Chorościńska – ministra kultury na dwa tygodnie!

Fot. Wojciech Olkuśnik/East News

To piękne miejsce pełne urokliwych zakątków. Nic dziwnego, że ten egzotyczny kierunek wybrali małżonkowie. W komentarzach pod wpisami Kwaśniewskiej w sieci aż zawrzało! Ludzie przecierali oczy ze zdziwienia na widok cudownych miejsc, które odwiedziła

para: – *Olu, cudowni jesteście. Uwielbiam na Was patrzeć. Udanego urlopiuku; Piękny czas, cudni; Superudanego urlopu; My mamy Bali na naszej liście wyjazdów. Cudnie tam jest. ZAZDROSCZĘ tak pozytywnie* – komentowali (...).”

Posłanka Koalicji Obywatelskiej **Katarzyna Piekarska (56 l.)** chce pomagać zwierzętom. W rozmowie z *Faktem* wylicza, czym trzeba zająć się w pierwszej kolejności. – *Do zrobienia jest naprawdę bardzo wiele. Od takich bardzo prostych rzeczy i chyba już niekontrolersyjnych przepisów, jak całkowity zakaz trzymania psów na łańcuchach i zastąpienie ich odpowiedniej wielkości kojcem. Jeśli ktoś nie trzyma psa w domu albo na szczelnym ogrodzeniu na podwórku. Chodzi o zerwanie z łańcuchami.* „Wśród kolejnych postulatów wymienia zakaz występów zwierząt w cyrkach, a także zakaz sprzedaży żywych karpia. – *Wydaje mi się, że to*

czy ryby akwariowe. Kolejna rzecz, która jest do zrobienia, to przeciwdziałanie bezdomności zwierząt. – *U nas samych psów jest ponad 100 tys. w schroniskach, ale ich jest jeszcze więcej. Koty to jeszcze inny problem. Chciałabym i rozmawiałam na ten temat z Krzysztofem Gawkowskim, który – wszystko na to wskazuje – będzie ministrem w randze wicepremiera zajmującym się cyfryzacją, aby wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa zrobiono centralną bazę chiptowania psów, tzn. żeby to było obowiązkowe* – tłumaczy posłanka KO (...).”

Super Express przyjrzał się małżeństwu **Janusza Korwin-Mikkego (81 l.)**, który ma o 44 lata młodszą żonę Dominikę. „(...) Korwin-Mikke i Sibiga stanęli na ślubnym kobiercu w 2016 roku, tuż po Świętach Wielkanocnych (...). Okażało się, że polityk, biorąc swój trzeci ślub, miał z panną młodą dwoje małych dzieci, Nadzieję i Karola. Niedawno na jaw wyszły nowe fakty dotyczące małżonków, które są równie szokujące. Gdy dowiedzieliśmy się o nich, to nie mogliśmy dojść do siebie! Jakiś czas temu pojawiła się książka Marcina Kąckiego *Chłopcy. Idą po Polskę* (...). Z fragmentów, które krążyły w mediach, dowiadujemy się nieco o relacji między 81-latką i jego 37-letnią żoną. Autor opisuje, jak spotkał się z małżeństwem w sejmowej restauracji. Korwin-Mikke zamówił herbatę, a jak wiadomo, lubi on mocno słodzoną. Autor książki opisuje, że nagle żona polityka powiedziała: – *Prezes pije dziennie, czy ja wiem, z 10 takich herbat z cukrem...* Chcąc się upewnić, czy dobrze usłyszał, Kącki dopytał, czy pani Dominika powiedziała o mężu *prezes*. Dowiedział się, że przy ludziach żona tak właśnie mówi o małżonku. Po czym przyznała, że dłuższy czas mówiła do niego na *pan*. – *Jeszcze po urodzeniu drugiego dziecka mówiłam mu na pan. Był moim idolem. No wielka postać, nie byłam w stanie...* Gdy opowiadałam o nim w rodzinie, jak już urodziłam, to: *Pan Janusz przyjeżdża...* – opowiedziała.”

Zebrała:

KATARZYNA GORZKIEWICZ



Z życia wzięte

Ostatnio natknąłem się na nowy termin: „sprzedaż Yo-Yo”. Chodzi o sytuację, w której po zakupie samochodu u dealera i podpisaniu mnóstwa dokumentów, opuściłem salon nowym autem, nie zdając sobie sprawy, że decyzja kredytowa jeszcze nie zapadła. Następnie dowiedziałem się, że mój wniosek kredytowy został odrzucony. Teraz mam dwie opcje: albo pokryć koszty obsługi sprzedaży i zwrócić

auto, albo zdecydować się na znacznie droższy kredyt.

Niedawno przeglądałem nasze rodzinne archiwum i zapytałem mojego nastoletniego syna, czy chciałby obejrzeć moje stare filmy z 2003 roku. Wydawał się całkiem zainteresowany, ale najpierw zadał mi całkiem poważne pytanie: „Czy to będą czarno-białe, nieme filmy?”

Nie wiem, jak do tego doszło, ale nasza dwuletnia córka, która jeszcze niewiele mówi, na brudne skarpetki, brudne naczynia i lodówkę mówi „MAMA”, a na piwo, pilota i telewizor mówi „TATA”. Chyba musimy zastanowić się nad naszym życiem...

też już nie jest kontrowersyjne. Po prostu chodzi o to, żeby w sprzedaży detalicznej nie pomnażać ich cierpienia – tłumaczy. Chodzi o żywą rybę, która jest w handlu przed Wigilią, a nie o sprzedaż hurtową, jaką prowadzą hodowcy do sklepów w sieci. A także o narybek

Od dłuższego czasu nie podobało mi się zachowanie mojego chłopaka. W końcu postanowiłem przeprowadzić z nim poważną rozmowę. Powiedziałam, że podejrzewam go o romans. Przyciśnięty do muru przyznał: „Technicznie rzecz biorąc, to zdradzam z tobą, a nie ciebie...”

W mojej pracy oszczędności stały się priorytetem do tego stopnia, że nawet tak podstawowe urządzenia jak drukarka nie są naprawiane. Z frustracji spowodowanej niemożnością wydrukowania potrzebnych dokumentów postanowiłem przynieść swoją prywatną drukarkę do biura. Pewnego dnia, gdy opuszczałem pracę

z drukarką, mój szef zatrzymał mnie, myśląc, że ją kradnę. Pomimo tłumaczeń, że to mój sprzęt, nikt mi nie uwierzył i drukarka została w biurze! Ja zaś, zniechęcony tą sytuacją, postanowiłem, że już więcej tam nie wrócę.

Moja kilkuletnia córka bawi się w krawcową i oczywiście przede wszystkim tnie różne materiały. Bolesnie przekonałam się o jej nowej zabawie, kiedy odruchowo wzięłam rękawicę do piekarnika i zanim zorientowałam się, że ma poodcinane czubki palców, już zdążyłam złapać gorącą blachę. Mam teraz absolutnie niezdatne do niczego 10 palców u dłoni.

yafud.pl

Zebrał: RK

SPODPRASY

Portal *gwiazdy.wp.pl* dowiedział się, że **Olivier Janiak (49 l.)** i **Karolina Malinowska (41 l.)** świętują 20. rocznicę ślubu i jest to jeden z najtrwalszych związków w polskim show-biznesie. Razem doczekali się aż trzech synów! „(...) Poznali się dzięki swojej pracy, która jednocześnie jest ich największą pasją. Wspólna droga tych dwojga rozpoczęła się w 2003 r. Dziennikarz rozpoczął karierę w telewizji TVN jeszcze pod koniec lat 90. Po początkowym zdobywaniu doświadczenia w biurze reklamy wkrótce otrzymał olbrzymią szansę zaistnienia na szklanym ekranie. Wraz z nadejściem 2001 r. na antenie stacji zadebiutował magazyn *Co za tydzień*. 27-letni wówczas Olivier został rzucony na głębokie wody show-biznesu. Prezenter przemierzający z mikrofonem warszawskie salony otrzymał zadanie przeprowadzenia relacji z pokazu mody jednego z czołowych wówczas projektantów – Arkadiusza. Najjaśniejszą gwiazdą wieczoru była Karolina Malinowska, znana już z okładek prestiżowych magazynów i światowych pokazów. To właśnie tam nawiązali znajomość, która zupełnie nie zapowiadała tego, co miało wkrótce się wydarzyć. – *Pomyślałem sobie, że jest to niezwykle intrygująca młoda dama. Miesiąc później spotkaliśmy się na rozdaniu nagród magazynu «Elle» i przegadaliśmy już prywatnie cały wieczór. A później jakoś tak się stało, że po trzech miesiącach znajomości wzięliśmy ślub* – wspomina Janiak (...).”

Andrzej Seweryn (77 l.) ujawnił magazynowi *Viva!*, kto napawa go największą dumą, co znaczy dla niego bycie mężczyzną oraz w jakich okolicznościach czuje się małym chłopcem. „(...) Wybitny aktor i artysta w zaciszu domowym z powodzeniem wychował trójkę dzieci. To właśnie one napawają go dumą i uczuciem spełnienia jako ojciec. – *Najbardziej jestem dumny z moich dzieci: Marii, Yanna i Maksymiliana*. Wierzy, że wiele elementów składowych złożyło się na to, jakim człowiekiem się stał. – *To, kim dzisiaj jestem, zależało od setek ludzi, których nie sposób wymienić. W zasadzie jestem pełen wdzięczności dla tych ludzi, dla wydarzeń, dla historii, dla historii mojego kraju, który mnie kształtował* – mówi. Podkreśla, że męskość zawsze wiąże z odpowiedzialnością.

– *Moment, w którym stałem się mężczyzną? Nie ma takiego momentu. To są momenty, kiedy człowiek ma poczucie, że jest mężczyzną. A co to znaczy być mężczyzną? Dla mnie osobiście to... być odpowiedzialnym. Brać odpowiedzialność za miłość, za swoje błędy, za swoją pracę. Za Teatr Polski w Warszawie, którego jestem dyrektorem (...).*”

Potomkini książęcego rodu **Anna Czartoryska (39 l.)** jest milionerką. Ile więc wydaje na swoje ubrania i gdzie je kupuje? – zastanawia się portal *jastrzabpost.pl*. „(...) Na co dzień ubiera się raczej wygodnie. Trudno być wyjątkowo elegancką, gdy dba się o czworo maluchów. Jednak Anna, gdy wybiera się na galę lub inny event, prezentuje się zawsze nienagannie i wręcz olśniewa. Okazuje się, że wcale nie wydaje na swoje ubrania fortuny. Jeszcze niedawno najchętniej pożyczła ubrania z szafy mamy lub teściowej i dopasowywała do swojej figury. – *Najchętniej grzebię w szafie mamy albo teściowej. Uwielbiam ubrania z historią, im bardziej się za czymś kryje opowieść, tym lepiej się w tym czuję. Buty, które mam na sobie, mają 15 lat*. Podobno był nawet czas, że jedyną nową rzeczą, jaką kupowała, były skarpetki. Teraz odrobinę odeszła od tej reguły. – *Trochę jednak poluzowałam tę regułę i staram się kupować w przemyślany sposób i taki zrównoważony, ale jednak raz na jakiś czas zdarza mi się zaszaleć*. Nadal jednak nie wydaje milionów na kreacje (...).”



Olivier Janiak i Karolina Malinowska

Fot. Radosław Nawrocki/Forum

72-letnia wybitna aktorka **Anna Dymna** zawsze stara się z optymizmem patrzeć w przyszłość. *Fakt* twierdzi, że taka postawa ma swoje minusy. Gdy pani Ania ma chwilę zwątpienia i chciałaby się zwierzyć bliskim, zamiast jej współczuć, reagują zdumieniem. „(...) Za przykład podała sytuację, kiedy po złamaniu nosiła gips. Sąsiad spytał ją, co u niej słychać. Kiedy odpowiedziała, że trochę ją boli, skwitował: *No nie, Ciebie boli?* – *Czasem sobie jęknę, ponarzekam, bo mi się to należy. Mam 72 lata. Jestem po licznych wypadkach i operacjach. Mój kręgosłup często mówi: A dajże mi, babo, spokój. Wtedy do niego łagodnie przemawiam: Poczekaj jeszcze chwilę. Muszę dojechać do Warszawy, żeby nagrać osiem programów. Przecież ci ludzie na mnie czekają. Potem odpoczniemy*.

Zdradziła też, jaki jest jej sposób na gorsze momenty w życiu. – *Na scenie na przykład każdy ból na chwilę przechodzi. Adrenalina jest superlekarstwem. Jak będę umierać, też będę się świetnie czuła* – powiedziała. Dodaje, że w domu przechodzi terapię. Na czym polega? – *Mam cudownych terapeutów, którzy kochają mnie bezwarunkowo. Moje wiernie sierściuchy: Waśkę, wielkiego rysia w białych skarpetkach, i starszą tygrysczkę Scysję (...).*”

Kuba Wojewódzki (60 l.) nie dość, że prowadzi własny show, to jeszcze restaurację w Gdyni. Zapropował właśnie odwiedzającym skorzystanie ze świątecznej oferty. – *Zorganizuj u nas swoją wigilię firmową lub świąteczne spotkanie z przyjaciółmi* – napisano na stronie lokalu *Niewinni Czarodzieje TrzyZero*. *Pomponik* odkrył, że do wyboru gości są aż dwa menu. „Tańsze związane jest z kosztem 160 złotych. W cenie każdy gość otrzymuje krem z borowików i dania: dorsz w sosie maślanym, pieczeń wołowa w sosie i *quiche* (kruchy placek) buraczany z kozim serem. Na ostudzenie dnia przewidziano desery: mus czekoladowy, ciastko korzenne oraz ziemię czekoladową. Druga oferta to koszt 195 złotych od gościa. Co zmienia dopłata w wysokości 35 złotych? Uczestnik kolacji otrzymuje barszcz z malinami i hibiskusem lub pierożki z serem *ricotta* i porem. Ponadto wśród dań głównych znajduje się kaczka w pomarańczach z goździkiem. Deserem może być piernikowe ciasto z dyni, krem kajmakowy z makiem lub sorbet z owoców leśnych (...). Od razu widać, że oprócz oferty zaskakujących dań chciano stworzyć w Gdyni miejsce do spotkań w licznych grupach. Właściciele sami to podkreślają: – *Nie jesteśmy tylko restauracją. Nie jesteśmy tylko nocnym klubem. Nie jesteśmy tylko miejscem na obiad czy śniadanie (...). Chcemy być miejscem spotkań (...).*”

Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ



– Pomimo inflacji żyje nam się lepiej – oznajmił premier Morawiecki.

– To fajnie macie – pomyślał naród. „*Fakt*” nr 276

– Wyobraź sobie, że wczoraj widziałam w kawiarni mojego faceta z jakąś dziwką!

– I co? Wylałaś mu kawę na głowę czy dostał od ciebie po mordzie?

– Cholera, nic nie mogłam zrobić, bo byłam z moim mężem.

„*Korso*” nr 44

– Ilu miała pani partnerów? – pyta ginekolog.

– Trzech.

– Hm, to niezbyt wielu.

– Tak, dzisiaj był spokojny dzień...

„*Sztafeta*” nr 46

– Kelner, hej, kelner!

– Słucham pana...

– Nie odpowiada mi ta zupa.

– A o co ją pan pytał?

„*Nowiny*” nr 26

– Jasiu, chodź, napijesz się ze mną wódeczki.

– Ależ, tato!

– No co, ja ci przecież pomogłem odrobić lekcje...

„*Życie Kalisza*” nr 43

Jadę sobie taksówką.

– Ja to kocham swoją robotę – chwali się taksjarsz. – Sam sobie jestem sterem, żeglarzem i okrętem. Nie mam szefów nad sobą, nikt mi nie rozkazuje, co mam robić.

– Niech pan teraz skręci w lewo...

„*ABC*” nr 41

Poszedłem z żoną na zakupy. Wzięła sukienkę i weszła do przymierzalni.

– Za wąska.

– Sukienka czy przymierzalnia? – spytałem.

Dalej już nic nie pamiętam.

„*Życie Bytomskie*” nr 45

– Mam na imię Andrzej i ostatnio ukradłem z zoo krokodyla.

– Ale to jest spotkanie Anonimowych Alkoholików!

– A wy myślicie, że byłem wtedy trzeźwy?

„*Kontakty*” nr 38

Rozmawiają dwaj koledzy:

– Wczoraj pokłóciłem się z żoną i jak zwykle do mnie należało ostatnie słowo.

– I co jej powiedziałaś?

– No, dobrze, kup sobie tę sukienkę. „*Tygodnik Siedlecki*” nr 48

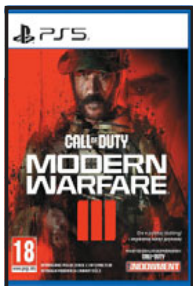
Dziennikarka pyta więźnia:

– Czy gdy odsiedzi pan swój wyrok, będzie pan szczęśliwy?

– Nie wiem, proszę pani. Jestem skazany na dożywocie. *dobryhumor.pl*

Zebrał: RK

„Call of Duty: Modern Warfare III”



Rok temu przed premierą poprzedniej odsłony „Call of Duty” pojawiły się plotki, że co-rocny cykl wydawniczy słynnej serii zostanie przełamany. W 2023 r. miało nie być kolejnego „CoD”, a jedynie płatny dodatek zawierający kampanię dla pojedynczego gracza oraz zawartość do trybów multi. Tak się jednak nie stało, ponieważ wydawca wypuścił na rynek „Modern Warfare III”, czyli kolejną część „Call of Duty”. Szybko jednak wychodzi, że ta „nowa gra” spokojnie mogłaby zostać wydana jako dodatek. Kampania jest wyjątkowo krótka, nawet jak na standardy tej serii. Misji jest kilkanaście, a połowa z nich to wariacje trybu DMZ z „Modern Warfare II”. Fabuła jest klasycznie idiotyczna, a do tego sprawia wrażenie urwanej w połowie. Mapy w trybie multi to wciąż smakowite, ale jednak odgrzane kotlety ze starych części. Natomiast „zombie” to znowu przefarbowane DMZ. W zasadzie wszystko w tej grze wskazuje, że miała być dodatkiem do „Modern Warfare II”. I absolutnie nie ma w tym nic złego, ponieważ zawartości jest tu całkiem sporo, a do tego gra się świetnie, ale nic nie tłumaczy, dlaczego ten tytuł jest sprzedawany w pełnej cenie. Warto poczekać na obniżki.

Infinity Ward

„Bomb Rush Cyberfunk”



„Jet Set Radio” to gra z 2000 r., która w swoich czasach robiła duże wrażenie oprawą. Dzięki zastosowaniu techniki cel-shading sprawiała wrażenie grywalnej kreskówki. Minęły ponad dwie dekady i nagle ktoś postanowił przypomnieć nam o tym tytule. „Bomb Rush Cyberfunk” bezpośrednio nie ma nic wspólnego z „JSR”, jednak już po pierwszych sekundach gry odnosi się wrażenie powrotu na stare śmieci. Identyczna jest tu oprawa, bardzo podobne animacje, muzyka oraz oczywiście rozgrywka, w której wcielamy się w futurystycznego skatera oraz grafficiarza w jednej osobie. Nic w tej grze nie przypomina obecnego, co jest zarówno zaletą, jak i wadą. Ja bawiłem się świetnie, ale istnieje obawa, że dla współczesnych graczy ten tytuł może być zbyt retro.

Team Reptile

MAREK SZPAK

Grudniowo, sylwestrowo

ANGORA NA SALONACH

Inaczej niż w ptasim świecie ludzie stroją się w kolorowe piórka, kiedy nadciąga zima i świat dookoła traci barwy. Wszystkie te sylwestrowo-karnawałowe przebieranki mają nam poprawić humor, bo za oknem jest wtedy szaro i zimno. Nikt tak nie kocha tej pory roku jak gwiazdy, które mogą teraz codziennie prezentować się w nowych, wymyślnych kreacjach.

muśnięta nowymi trendami. Te stroje nie były dziwaczne, ale eleganckie. Jednak dość konserwatywny w swoich pomysłach projektant tym razem chyba postanowił zaszaleć. Kolekcja pod nazwą „Wild Gender” jest jak w tytule dzika i nieoczywista. Do noszenia tych strojów na pewno potrzeba odwagi, to nie są fasony dla zachowawczych pań i panów. Wycięcia, rozcięcia, prześwity – zarówno w strojach damskich, jak i męskich. Tego nie założy zachowawczy pan prezes ani szefowa w dużej firmie, gdzie wciąż ceniona jest raczej stonowana elegancja. Na wybiegu – zgodnie z panującą od jakiegoś czasu modą na nieoczywiste modelki – pojawiła się jedna z naj-

nagłówkować musieli się **Maria Dębska (32 l.)** i **Marcin Bosak (44 l.)**. Oboje zaproszeni na pokaz Przybylskiego robili wszystko, żeby się nie spotkać, a już broń Boże dać się razem sfotografować. On przysiadł się do Lidii Popiel, ona oglądała pokaz w towarzystwie **Natalii Kukulskiej (47 l.)** i jej męża **Michała Dąbrowski (51 l.)**. Takich problemów nie mieli za to **Monika Olejnik (67 l.)** i jej wieloletni partner **Tomasz Ziółkowski (52 l.)**. Związek, któremu ponad dwadzieścia lat temu nikt nie dawał szans ze względu na sporą różnicę wieku, trwa i ma się bardzo dobrze. Dziennikarka ma niespożyty energię, godną nastolatki, a jej partner nabrał statecznego wyglądu wilka morskiego, który wbrew wichrom i burzom będzie zawsze stał wiernie u boku swojej ukochanej. Zaprzyjaźnieni od lat z projektantem oklaskiwali jego nową kolekcję jak zawsze z pierwszego rzędu. Gwiazda TVN-u może zawsze liczyć na eksponowane miejsce, a bywają i takie warszawskie wydarzenia, które nie złączą się, zanim Monika – sama lub w towarzystwie – tam nie dotrze.

Na imprezie można też zawsze pojawić się solo, co jest dla jednych po prostu bezpiecznym wyborem, a dla innych rodzajem publicznego oświadczenia: „Nie mam nikogo i dobrze mi z tym”. **Lara Gessler (34 l.)** to mama dwójki małych dzieci. Pomyślił ktoś, że zapewne musiała zostawić je pod opieką męża, stąd samotne wyjście na pokaz Przybylskiego. Jednak z mediów społecznościowych **Piotra Szeląga** wynika, że on też był na wieczornej imprezie. Swego czasu „zasłynął” samotnym kilkudniowym wypadem do jednego z warszawskich hoteli, gdy we wrześniu ubiegłego roku na świat przyszedł ich syn. „Miał załamanie nerwowe, to się może zdarzyć każdemu; częściej mówimy o baby bluesie w przypadku porodu kobiet, ale facetom też się to zdarza” – usprawiedliwiała męża Lara w wywiadzie dla „Świata Gwiazd”, choć wiele osób było po prostu oburzonych zachowaniem Szeląga.

Ralph Kaminski (33 l.) konsekwentnie buduje swój wizerunek tajemniczego, niezwykłego artysty, który nie chce się wpisać w żadne obowiązujące trendy. A może raczej chodzi o jeden trend – by wyróżniać się zawsze i wszelkimi dostępnymi środkami. Na pokazie „Wild Gender” udowodnił, że ma własną interpretację tego hasła. Tym razem wokalista pokazał się w czarnym, długim płaszczu i okularach, budząc u wszystkich skojarzenia z Harrym Potterem. Wciąż ma też charakterystyczną, tak modną w czasach PRL-u fryzurę na pazia, choć jak się kiedyś okazało, to nie są jego włosy, a jedynie świetnie zrobiona peruka. Taki jest urok funkcjonowania w szał-biznesie. Można swoją postać wykreować od początku do końca, a w domowych pieleszach być kimś zupełnie innym.



Maria Dębska

Fot. Paweł Wodzyński/East News

To już banał i oczywista oczywistość, ale świat celebrycki kocha pokazy mody. Od pierwszej chwili, od pierwszego błysku flesza przy wejściu czuje się tam powiew wielkiego świata. Nikt nie musi się ograniczać: tu chodzi o przepych, o ekstrawagancję, wymyślne stroje, fryzury i makijaże. Najbardziej znane celebrytki mogą liczyć na to, że projektant wystroi je w swoje najnowsze sukienki, spodnie oraz inne elementy garderoby. To dla niego przecież element dodatkowej promocji, bo fotoreporterzy będą wszystko dokładnie fotografować, a zdjęcia obiegają portale i prasę drukowaną. Nie inaczej było na pokazie **Mariusza Przybylskiego**. Kobiety Kochają jego sukienki, mężczyźni chwalą fasony. W tych projektach nie było z reguły zbędnej ekstrawagancji, tylko zawsze stara dobra klasyka

bardziej znanych polskich modelek lat 70. i 80. **Katarzyna Butowtt (66 l.)**. I choć kobietom nie wypomina się wieku, to warto jednak zwrócić uwagę, że jej rówieśniczki z reguły są już na emeryturze i utyskują na coraz gorsze zdrowie. A tymczasem okazuje się, że można być niezwykle efektowną i energiczną emerytką.

Bywanie na warszawskich salonach wymaga niekiedy także umiejętności ekwilibrystycznych. Jak zrobić, żeby pójść, zapozować na ściance, a potem nie natknąć się na byłą czy byłego? To dopiero wyzwanie. Niedawno opowiadaliśmy w tym miejscu o perypetiach **Katarzyny Warnke** i **Piotra Stramowskiego**, którzy dostownie plecy w plecy (bo przecież już nie ramię w ramię) udzielali wywiadów na czerwonym dywanie. Tym razem

PLOTKARA

Ponownie Sting

Zaraz będzie o piosenkarzu i o jego planowanej wizycie w Polsce. Najpierw jednak anegdota, którą opublikował „Los Angeles Times”, a opowiedział ją Ronnie Wood, gitarzysta Stonesów. Rzecz dzieje się w czasach, kiedy artyści nie stronili od używek. Nie tak, jak dziś, kiedy liczni wykonawcy na dobre odstawiли szkodliwe substancje, a niektórzy nawet porzucili alkohol i mięso, co wyszło im na zdrowie, o czym świadczy koncertowa kondycja Paula McCartneya, Ringo Starra i członków The Rolling Stones.

W garderobie, przed wyjściem na scenę, kilkoro muzyków wciąga biały proszek. Nagle zagląda do nich organizator koncertu i informuje, że przyjechała policja („Police is here!”). Na tę wiadomość artyści panikują, wrzucają drągi do sedesu i spuszcza wodę. Wtedy do garderoby wchodzi... Stewart Copeland, Andy Summers i Sting. To nie byli stróże prawa – jak wynikałoby z zapowiedzi – ale muzycy kapeli Police (Policja).

Brytyjski zespół działał w latach 1977 – 1986. Copeland grał w nim na perkusji, a Summers na gitarze. Najpopularniejszym członkiem formacji był Gordon Matthew Thomas Sumner, przedstawiający się artystycznym pseudonimem Sting. On z kolei pełnił w Police funkcję basisty i śpiewał. Zainteresował kolegów stylem new wave, łączącym rock z punkiem, jazzem, reggae i muzyką świata. Dwaj pozostali instrumentalści też wzbogacili muzykę Police, ale to głównie dzięki Stingowi kapela miała oryginalny, łatwo rozpoznawalny styl. Wokalista stał się jej niekoronowanym liderem. Nie tylko wyznaczał kierunki, w jakich twórczość zespołu się rozwijała, ale też czarował łatwo rozpoznawalnym głosem łączącym melodyjny szepc z naturalnym vibrato. Ponadto był autorem większości piosenek grupy. To spod jego pióra wyszły przeboje: „Roxanne”, „Message In A Bottle”, „Walking On The Moon” i „Every Little Thing She Does Is Magic”. Mało jednak brakowało, aby Sting – zamiast muzykować po świecie – zajął się sztuknictwem w portowym mieście Wallsend, w którym 2 października 1951 roku przyszedł na świat.

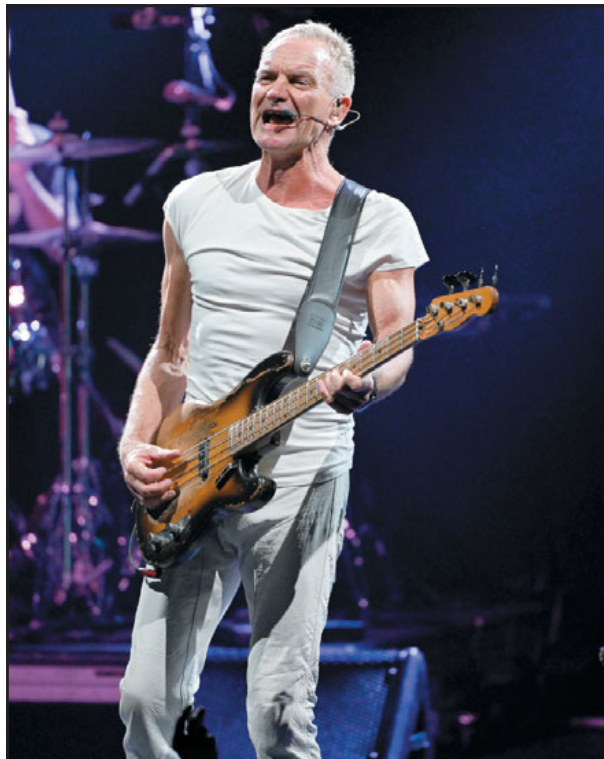
„Urodziłem się w sąsiedztwie stoczni” – wspomina muzyk. – „Pamiętam, że statki zaślaniały mi widok na wodę i o wschodzie słońca rzucały cień na moją ulicę. Było tam głośno, niebezpiecznie, a warunki pracy odbiegały od przepisów BHP. Ponieważ mój dziadek pracował w stoczni, obawiałem się, że właśnie tam również wyładuję. Tak się jednak nie stało. Kiedy skończyłem osiem lat, udało mi się wejść w posiadanie używanej gitary. Szybko nauczyłem się na niej grać i uznałem, że będzie ona moją przyjaciółką na całe życie, a równocześnie współniczką w planie ucieczki od surrealistycznego przemysłowego otoczenia”.

Na szczęście dla melomanów plan Stinga doczekał się pomyślnej realizacji. Ale nie od razu. Przyszły członek Police najpierw uczył się w Newcastle, a później zaliczył semestr na uniwersytecie w Coventry. Żeby zarobić na utrzymanie, miał się różnych zajęć. Był m.in. bileterem w autobusie, budowlancem i urzędnikiem podatkowym. Stałą posadę – jako nauczyciel w szkole podstawowej – zdobył po skończeniu uczelni Northumbria University. Uczył dzieci przez dwa lata. Po pracy występował w zespołach jazzowych, z których najpopularniejszym był Last Exit. Kilka utworów tej grupy weszło do koncertowego repertuaru Police.

Formacja wydała pięć albumów studyjnych, 26 singli i trzy zbiory nagrań koncertowych. Płyty zespołu rozeszły się w nakładzie ponad 75 milionów egzemplarzy, co stawia brytyjskie trio w światowej czołówce. Police zdobyli pięć nagród Grammy i byli ośmiokrotnie do tego wyróżnienia nominowani. W 2007 roku grupę reaktywowano, żeby odbyła koncertową trasę „The Reunion Tour”, która była najbardziej dochodową ze wszystkich organizowanych w tym czasie koncertowych maratonów, z przychodami 212 milionów dolarów.

Ostatni longplay, który Sting nagrał z Copelandem i Sumnersem, nosi tytuł „Synchronicity” (1983). Krążek zawiera jeden z największych hitów Police, którym jest kompozycja „Every Breath You Take”. W czasach premiery krążka zespół był jednym z liderów drugiej „inwazji” Brytyjczyków na amerykański rynek muzyczny (pierwszą zapoczątkowała 9 lutego 1964 roku grupa The Beatles występem w telewizyjnym programie Eda Sullivana, który obejrzały 73 miliony widzów).

Jeszcze zanim zespół się rozpadł, jego muzycy zaczęli nagrywać samodzielnie. Sting zadebiutował solo w 1985 roku albumem „The Dream Of The Blue Turtles”, na którym pop łączy się z jazzem. Jednym z instrumentalistów, którzy z nim pracowali w studiu, był Branford Marsalis, spe-



Sting

Fot. Cover Images/East News

cialista od dźwięków improwizowanych. Nie brakuje też na płycie elementów rockowych, tym bardziej że w sekcji rytmicznej – obok Stinga i jazzowego perkusisty Omara Hakima – gra basista Darryl Jones, znany ze współpracy z The Rolling Stones.

„Marzyłem o pisaniu piosenek i śpiewaniu ich ludziom na świecie” – wyznaje artysta, który użyczył swojego głosu muzykom Dire Straits, śpiewając „I Want My MTV” („Chcę moje MTV”) oraz inne fragmenty ich hitu „Money For Nothing”. Clip do tego nagrania 1 sierpnia 1987 roku zainaugurował emisję programu europejskiego oddziału Muzycznej Telewizji. Sting występował również z innymi gwiazdami piosenki, w tym z naszą Anną Marią Jopek. W latach 2014 – 2015 odbył wspólne tournée z Paulem Simonem. Za swoje piosenki otrzymał 17 nagród Grammy i cztery razy kandydował do Oscara.

Obecnie muzyk kontynuuje rozpoczęte w 2019 roku tournée promujące album „My Songs”. Po tym krążku wydał jeszcze w 2021 roku longplay „The Bridge”, na którym ponownie towarzyszy mu Branford Marsalis, a dodatkowo ducha muzyki improwizowanej dostarcza perkusista Manu Katché, znany ze stylu fusion dominującego na jego płytach solowych.

W przyszłym roku trasa byłego członka Police będzie miała dwa przystanki w Polsce. Zobaczymy Stinga 6 czerwca w Gdańsku, w tamtejszej Ergo Arenie, a dzień później w łódzkiej Atlas Arenie. Piosenkarz wykonuje na scenie zarówno utwory solowe, jak i przeboje Police. Listopadowy koncert w Belgii otworzył hitem „Message In A Bottle”, a w USA na start wybrał przebój „Englishman In New York”. Jak będzie u nas? Przekonamy się za niecały rok...

GRZEGORZ WALENDA

SŁAWEK WIERZCHOLSKI
I NOCNA ZMIANA BLUESA
– „KONCERT W ROZMARINO”

Występ na maksa



Płyty jednej z najbardziej rozpoznawalnych bluesowych formacji i ich frontmana zawsze wzbudzają emocje. Również ta zarejestrowana w jednej z podlaskich restauracji. Koncert odbył się w ramach Suwałskiego Blues Festivalu w lipcu 2023 roku. Nie był to stadion ani ogromna hala, ale może właśnie dlatego muzycy mieli z licznie zgromadzoną publicznością (wróciła profesja koników rozprowadzających bilety!) doskonały kontakt. Zagrali swoje najbardziej znane przeboje, jak choćby „Chory na bluesa”, utwory dawno nieprezentowane oraz kilka premier. Na zakończenie Wierzcholski odegrał na harmonijce... „Hej- na! mariacki”. Kto się nie dostał, niech żałuje. Na szczęście jest CD, a w styczniu będzie winyl.

Maximum Records. Cena ok. 40 zł.

DOROŚLI – „NIEWAŻNE”

Relaksacyjnie



Na drugą w dorobku płytę powstałą w 2018 roku grupy Dorośli trafił przypadkiem. Szczęśliwe zrzęczenie losu? Dawno się tak nie zrelaksowałem, wyluzowałem wręcz, jak przy dziele kawałkach zaliczanych do nurtu slow life, czyli wolne życie. Nie ma w nich życiowych rozterek, zmartwień, bólu. Są relacje z otaczającym światem, ludźmi, przyrodą. Czasem zabrzmi nutka country, folkowych klimatów, ale generalnie to melodyjne, ciepłe piosenki. Takie, przy których można się rozmarzyć, odpocząć. I w to mi graj!

Luna Music. Cena ok. 40 zł.

KIM NOWAK – „MY”

Znowu razem



Zespół Kim Nowak tworzą Bartek FISZ Waglewski, Piotrek EMADÉ Waglewski, Staszek Wróbel i Michał Sobolewski. Muzycy, którzy firmowali już niedawno projekt. Dwaj pierwsi to bracia, synowie Wojtka Waglewskiego znanego m.in. z formacji Voo Voo. Grywali jazz, hip-hop, metal oraz punk rock, który jest obecny na trzeciej płycie formacji. *Spontaniczna reaktywacja Kim Nowak jest wynikiem tęsknoty za tym, co w rockowym graniu najważniejsze: za energetycznym, bezpretensjonalnym brzmieniem i niebanalnym przekazem* – mówią artyści. Nie jest on łatwy w odbiorze, ale na pewno intrygujący.

Agora. Cena ok. 40 zł.

Wysłuchał:
PRZEMYSŁAW BOGUSZ

Tydzień na działce Zadbajmy o ptaki

● Opady śniegu w niektórych rejonach kraju utrudniają ptakom zdobywanie pokarmu. To czas, byśmy pomogli im przetrwać zimę. Karmniki wieszamy wysoko, aby koty nie mogły się do nich dostać. Najlepiej sypać im ziarna kupione w sklepie. Jeżeli zaczniemy je dokarmiać, należy robić to systematycznie przez całą zimę. Ptaki to nasi sprzymierzeńcy w ogrodzie – zjadają szkodniki.

● Po opadach śniegu strząsamy go z iglaków i różaneczników – mokry może połamać gałązki.

● Iglaki kolumnowe owijamy spiralnie sznurkiem.

● Zbieramy z drzew owocowych zmumifikowane owoce, aby nie były źródłem infekcji. Należy je sprzątnąć nawet z ziemi.

● Po pierwszych mroźniejszych dniach ściółkujemy rabaty, na których posadzone są rośliny cebulowe. Można użyć do tego kory.

● Drzewa i krzewy z tzw. gołym korzeniem możemy sadzić, dopóki ziemia nie zamrznie. Po posadzeniu podlewamy, obsypujemy ziemią i udeptujemy. Wokół korzeni usypujemy kopczyk z ziemi.

● Jeżeli nie zabezpieczyliśmy jeszcze wszystkich roślin z naszej strefy klimatycznej – bez paniki. Śnieg jest jak puchowa pierzynka i nie powinno się im nic stać.



✉ Mój grudnik od wiosny przez całe lato do połowy października był w ogrodzie. W lecie zasilam go nawozem tak jak inne ogrodowe kwiaty. Teraz w domu też od czasu do czasu podlewam go z nawozem. W lecie też przesadziłam go do większej doniczki. Teraz zdobi mieszkanie.

Pozdrawiam, **Barbara Kuleta Chwałowice koło Jelcza-Laskowic**

● Grudnik i gwiazda betlejemska to rośliny dnia krótkiego, czyli aby pięknie zakwitły, muszą być w całkowitej ciemności przez kilkanaście godzin w ciągu doby.

JOLA PIEKART-BARCZ
jola.b@angora.com.pl

„The Line” – saudyjskie miasto

To mógłby być film. Klasyk science fiction ze scenografią powstającą w komputerach mistrzów światowej architektury. Przeszkłone windy zamiast schodów, futurystyczny pociąg łączący dwa końce futurystycznego miasta i zbliżenia na lustra, w których odbija się pomarańczowo-żółta pustynia.

W Arabii Saudyjskiej powstaje miasto w formie 170-kilometrowej linii, w której odległość od ograniczających je ścian to zaledwie 200 metrów. Budynek użyteczności publicznej, domy, mieszkania, szkoły i sklepy – wszystko będzie znajdowało się wewnątrz. Na podstawie filmów reklamujących miasto, rozmów z architektami, badaczami i współtwórcami tego przedsięwzięcia dziennikarka Anna Dudzińska próbuje rozstrzygnąć, czy miasto to jest wizją architektury przyszłości, czy raczej spełnieniem kaprysów bogatych władców królestwa.

Książę Muhammad ibn Salman (cytat z filmu dokumentalnego reklamującego miasto): – Liczba ludności w Arabii Saudyjskiej wzrośnie. Dziś są nas 32 miliony, a w 2030 roku będzie 50 – 55 milionów. To oznacza szczyt wydajności infrastruktury mieszkaniowej w kraju. Rodzi się pytanie o to, jak powinno wyglądać miasto przyszłości.

Architekci, urbaniści, designerzy (cytaty z filmu dokumentalnego reklamującego miasto):

– Nie ulega wątpliwości, że praca przy tym projekcie jest największym architektonicznym wyzwaniem XXI wieku. Od początku świata ludzie próbowali szukać odpowiedzi na pytanie, jak będziemy żyć w przyszłości.

Dziennikarka: – Te wypowiedzi brzmią jak fantazje architektów. W filmie dokumentalnym wszystko wygląda jak science fiction. A jednak to fragment prawdziwego, zrealizowanego już dokumentu o powstającym w Arabii Saudyjskiej mieście przyszłości. Czterdziestominutowy dokument zobaczyło 1,5 miliona widzów, a krótką reklamę – ponad 50 milionów. Wielu napisało komentarze pełne zachwytów i entuzjazmu. „The Line” (miasto liniowe) jest dla nich cudem architektonicznej przyszłości. Tego entuzjazmu nie podzielają jednak moi rozmówcy: doktor Sara Moser z McGill University w Montrealu i Kacper Kępiński, architekt, krytyk, kurator wystaw architektonicznych.

Kacper Kępiński: – To, co powstaje w Arabii Saudyjskiej, można by opisać jako dwa równoległe wieżowce położone na boku o długości 170 kilometrów. Każdy z wieżowców ma wysokość 500 metrów. Linearne miasto przecina pustynię i kończy się w zatoce.

Sara Moser: – Moim zdaniem nie ma żadnego racjonalnego powodu, by ten projekt powstał. Myślę, że jest ekstrawagancją i ostentacyjną. Salman, książę koronny, pragnie, abyśmy rozmawiali o czymś innym

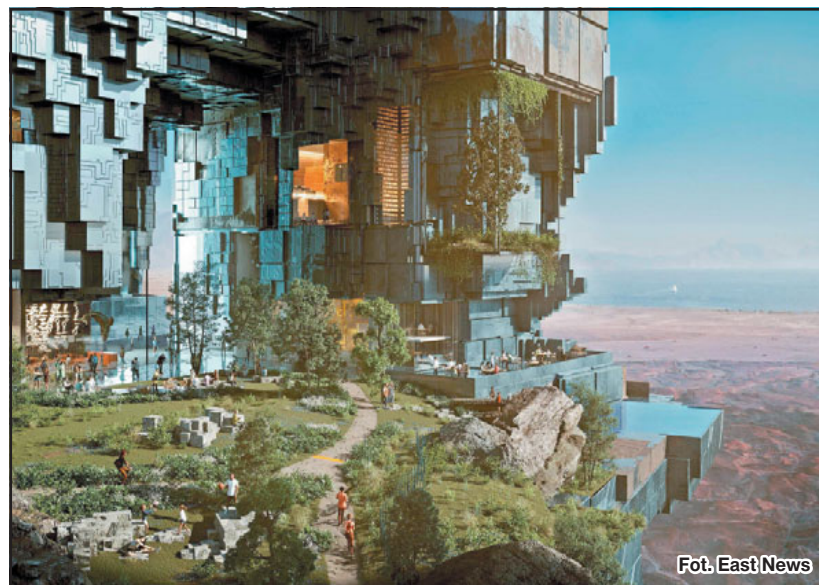
niż o dziennikarzu, którego zamordował. Wiele robi, by zmienić swój wizerunek (*Moser nawiązuje do roli księcia saudyjskiego w zbrodni popełnionej pięć lat temu na saudyjskim dziennikarzu Dżamalu Cha-szodzdzim*). Przedstawia siebie jako pierwszoplanowego, zaawansowanego technologicznie faceta i właśnie o taki wizerunek mu chodzi. Chce czegoś, czego nikt nigdy nie dokonał w historii ludzkości. Przepuszcza biliony dolarów, a to są państwowe pieniądze.

Dziennikarka: – Doprecyzujmy jeszcze raz opis saudyjskiego miasta przyszłości. Dwa drapacze chmur położone równoległe do siebie, każdy o wysokości 500 m. Każdy z bloków sięga od zatoki Akaba (Morze

często mówią mu „tak”. Zresztą... sama nie chciałabym być tą, która mu odmawia. Nie mam żadnych tajnych informacji na ten temat, ale nie zdziwiłabym się, gdyby na wszystko, co sugeruje, ludzie odpowiadali: – Jasne, szefie! Spróbujmy! Zrobimy to! W rzeczywistości w pewnym momencie będą musieli zmniejszyć skalę tego przedsięwzięcia.

Niemożliwe, a jednak...

Dziennikarka: – I tu właściwie mogłabym skończyć tę opowieść, gdyby nie kolejny bohater. Sara Moser nie ma informacji od tych, którzy są w tej chwili na pustyni. A ja mam! Adam, Polak zatrudniony w Arabii Saudyjskiej, właśnie wrócił z pracy. W Arabii



Czerwone) do środka pustyni. Odległość pomiędzy budynkami to 200 metrów. W klimatyzowanym, głębokim korytarzu ma zamieszkać 9 milionów mieszkańców. Do tego ciągnąca się po zewnętrznej stronie lustrzana tafla odbija pustynię. Trudne do wyobrażenia. No, chyba że wysilając wyobraźnię, wrócimy do filmów science fiction. Może dlatego doktor Sara Moser uważa, że zbudowanie takiego miasta nie jest praktycznie możliwe.

Sara Moser: – To niemożliwe. Nie jestem inżynierem budowlanym, ale z mojej perspektywy jest to nie do wybudowania. Po prostu płacą im za robienie planów. „Linii” nie da się praktycznie zrealizować. Chyba że cała światowa stal zostanie wykorzystana w tym jednym projekcie, a tego nie da się zrobić, bo przecież cała globalna produkcja nie może zostać skierowana na ten jeden projekt.

Dziennikarka: – Podobne wątpliwości budzi lustrzana tafla, która ma opatulać 170-kilometrowe miasto.

Sara Moser: – Nie sądzę, żeby to było fizycznie możliwe. Globalna produkcja szkła lustrzanego też zostałaby zużyta na pokrycie tych budynków, na stworzenie okładziny miasta. Myślę, że książę Salman widzi to z innej perspektywy. On jest ambitny. Być może otacza się ludźmi, którzy

Saudyjskiej jest gorąco, ale po tym, jak zdjął ubranie robocze i wziął prysznic, wreszcie ma czas, by ze mną porozmawiać. Jednak od razu uprzedzę, że Adam tak naprawdę nie nazywa się Adam. Mój rozmówca musi pozostać anonimowy. Wszystko, co mówi, to tajemnica zawodowa.

Panie Adamie, czy pan myśli, że to miasto w ogóle powstanie?

Adam: – Realizacja tego projektu wiąże się z wieloma kontrowersjami. No, ale budowa ruszyła, zrobiono już ziemne roboty i pierwsza faza, czyli infrastruktura, została już mniej więcej wykonana.

Dziennikarka: – Proszę opowiedzieć, jak wygląda to tymczasowe miasteczko, w którym mieszkają architekci, projektanci, inżynierowie.

Adam: – To są kampusy, w których znajduje się baza noclegowa. Wszystko zostanie później zniszczone albo wywiezione. Część projektantów jest w tej chwili jeszcze w Rijadzie albo w Tabuku. Tabuk to najbliższe miasto, a projekt „The Line” jest oddalony od Rijadu prawie o 1100 km. Tu są ogromne przestrzenie, jeśli chodzi o dojazd. W miasteczku pełnym baraków mieszkają także robotnicy. W związku z tym niektóre pomieszczenia są bardziej luksusowe, inne mniej. Zależy, kto w nich mieszka.

przyszłości

Dziennikarka: – Rozumiem, że pracującym przy tym projekcie wykształconym zachodnim inżynierom trzeba było więcej zapłacić, ale czy to dotyczy także tych ludzi, którzy budują „The Line”?

Adam: – Robotników jest na razie około 2 tys. Generalnie jest to siła pociągowa. To ludzie, którzy mają raczej niskie wynagrodzenie. Natomiast w tej chwili już wyszło na jaw, że ten projekt nie będzie dokładnie linią prostą. Będzie to łuk, bo trzeba uwzględnić istniejące ukształtowanie terenu. Budowa jest na terenie pustyni nie tylko piaszczystej, ale i kamiennej.

Dziennikarka: – Czyli to oznacza, że to już nie będzie linia, tylko łuk. Czy pan w ogóle wierzy w ten projekt?



Fot. East News

Adam: – Jest to na pewno wielki eksperyment. Jeszcze nic takiego do tej pory nie zostało zrealizowane. Natomiast jeśli chodzi o powstanie, to wszystko będzie kwestią finansów. Inwestycja ma kosztować około 500 miliardów. Myślę, że my, zwykli śmiertelnicy, nawet nie możemy sobie wyobrazić takiej kwoty. To są straszne koszty, jeśli chodzi o utrzymanie, budowę, konstrukcje. Ale jednocześnie wydaje mi się, że jeśli chodzi o sprawy techniczne – możemy zrealizować wszystko.

Marzenia architektów a rzeczywistość

Dziennikarka: – Marzyciele byli wśród architektów od zawsze. Le Corbusier, mistrz architektury, twórca „jednostki marsejskiej”, też marzył o architekturze, która zmieniłaby świat. Podobnie jak autor nigdy niezrealizowanej koncepcji miasta liniowego – Polak Oskar Hansen. Jednak tych marzeń nie można porównywać – tłumaczy Kacper Kępiński.

Kacper Kępiński: – Jeśli weźmiemy linearny system ciągły Oskara Hansena, to nie jest to jeden wielki gest tworzący przecinający całą Polskę. Ten projekt wykorzystywał naturalne ukształtowanie terenu – występującą już strukturę osadniczą. Cały

projekt kojarzony z „The Line” jest po prostu budynkiem o wielkości miasta. Autorzy saudyjskiej metropolii mają ambicje zaprojektować całą przestrzeń, w jakiej można tam funkcjonować. To miasto będzie poddane kompletnej kontroli władz. Te władze będą widziały wszystko i wiedziały wszystko. To one będą organizować życie mieszkańców. Jest więc to miasto totalitarne.

Dziennikarka: – Miasto, które nie będzie się rozrastać, przez które nie będzie można przejść w sposób niezauważony ani z niego wyjść.

Kacper Kępiński: – To nie marzenia, to dystopia. Można sobie wyobrazić, że w kraju o bardziej otwartym sposobie zarządzania takie megamiasto, w którym będą mieszkać ludzie bogaci, zacznie obrastać jakimiś slumsami. Saudyjskie miasto nie może rozrastać się w sposób niekontrolowany. Widzimy już teraz, co się dzieje z ludnością, która te tereny zamieszkuje. A właściwie, co władze Arabii Saudyjskiej jej robią.

Dziennikarka: – Uciszą protestujących przedstawicieli plemienia Kuwaiti. Wtrącają do więzień tych, którzy nie chcą opuścić swojej ziemi; tych, których przodkowie mieszkali na pustyni. To zresztą praktyka znana tu od stuleci. Do tego wszystko ubierają w narrację miasta, które będzie przyszłością. Będzie ekologiczne, zeroemisyjne i zrównoważone.

Sara Moser: – Jeśli chodzi o zmiany klimatyczne... Myślę, że ten projekt rozpoczyna swoje obliczenia w bardzo konkretnym momencie. Chce być neutralny pod względem emisji dwutlenku węgla lub niskiemisyjny, ale dopiero od momentu ukończenia inwestycji. Nie bierze pod uwagę procesu budowy, produkcji stali i wszystkich tego rodzaju rzeczy. To również liczy się jako ślad węglowy, prawda? A przecież nie zaczyna się liczenia tam, gdzie się chce, tylko od rozpoczęcia budowy. Nie jestem ekologiem, ale wielu badaczy ekologii zwraca uwagę, że może to być niszczycielskie dla życia na pustyni. Zwierzęta nie są nauczone chodzić z punktu A do punktu B. Na ich drodze wyrosnie gigantyczna 500-metrowa ściana uniemożliwiająca wędrówki. Kiedy myślimy o migracjach wszelkiego rodzaju zwierząt – kręgowców, bezkręgowców – to dla nich będzie to katastrofa.

Dziennikarka: – Ta wyczerpana lista problemów, z którymi zetkną się projektanci. Szkło odbijające słońce tworzy wyspy ciepła. 500-metrowa zaporę będzie przeszkodą dla wiatrów. O wyzwaniach mówi też pracujący na budowie Polak.

Adam: – Nie tylko są problemy dotyczące luster. Są też znacznie większe. Na przykład dotyczące temperatury. Na pustyni amplituda, czyli różnica między temperaturą dnia a temperaturą w nocy, jest bardzo wysoka i następuje skraplanie. To spowoduje kolejne kłopoty.

Czy to etyczne?

Dziennikarka: – Muszę jeszcze o coś zapytać. Dlaczego zdecydował się pan na taką pracę w takim miejscu świata? W Arabii Saudyjskiej oskarżanej o to, co się dzieje na granicy jemeńsko-saudyjskiej, w kraju, w którym zaplanowano morderstwo Dżamala Chaszodżdżiego? Dlaczego wszyscy państwo tam pracujecie?

Adam: – To projekt futurystyczny. Do tej pory na świecie nie powstało żadne miasto z taką wizją. Jest to na pewno wyzwanie dla architektów, a oni je lubią. Oczywiście tak samo warunki finansowe w Arabii Saudyjskiej są dosyć ciekawe i w związku z tym zrealizowanie tego przedsięwzięcia jest na pewno jakimś osiągnięciem.

Dziennikarka: – Lista zachodnich biur architektonicznych zaangażowanych w projekt wcale nie jest krótka. Otwiera je pomysłodawca „The Line” Thom Mayne z biura Morphosis, laureat Nagrody Pritzkeera w 2005 roku. Jak zawsze w takiej sytuacji pojawia się pytanie: czy architekt, projektant designer, urbanista musi rozważać, dla kogo i gdzie pracuje?

Sara Moser: – To dobre pytanie. Każdy musi dowiedzieć się, na czym stoi i jak bardzo chce współpracować z reżimami. Nie zamierzam wydawać żadnych ogólnych oświadczeń. Wiem na pewno, że wiele osób z sąsiednich krajów arabskich, takich jak Jordania, Egipt i Palestyna, pracuje nad tym projektem. Nie mogę ich osądzać za to, że idą tam, gdzie się stała wypłata dla firm. Jednak duże zachodnie firmy nie potrzebują tak bardzo pieniędzy, więc myślę, że od nich mogę wymagać innych standardów niż od zwykłych ludzi z tego regionu. Każdy musi ocenić, jak się z tym czuje. Jak by się czuł, pracując dla Chin nad konkretnymi projektami, które mogą prowadzić do łamania praw człowieka, lub wspierając Izrael i apartheid na terytoriach palestyńskich. Każdy musi podjąć taką decyzję sam, a to skomplikowane. Każdy ma inny zestaw przesłanek, które musi rozważyć.

Dziennikarka: – Nie wątpię, że zaangażowani w projekt architekci miewają wątpliwości, są i tacy, którzy wycofali się z tego przedsięwzięcia. Nawet książę Salman, który ma oczywiście ostatnie słowo, w dokumencie o „The Line” nie wydaje się pewien swego.

Książę (cytat z filmu dokumentalnego reklamującego miasto „The Line”): – Prawdę mówiąc, nie wiem, jaki będzie wynik, kiedy połączy się te wszystkie elementy układanki w całość. Jaka będzie wynikowa kreatywność ludzi ze świata. Cały świat i Europa będą z tego korzystać. Mogę obiecać, że będzie to coś zupełnie nowego, ale co to będzie, tego jeszcze nie wiemy. Zobaczymy.

Dziennikarka: – A świat z pewnością będzie się przyglądał efektom projektów, które powstały w umysłach i w programach komputerowych architektów zatrudnionych przez Saudów.

**„Raport o stanie świata”:
ANNA DUDZIŃSKA
Opracowała: AGNIESZKA PACHO**

Mała, cenna rada Kompostownik w kuchni

Starając się, aby gromadzone odpady powstałe w czasie użytkowania domu były starannie segregowane, zauważyłem, że mimo prowadzenia skromnego gospodarstwa domowego ilość odpadów organicznych nadających się do kompostowania stanowi około 30 proc. wszystkich odpa-



dów. Wyrzucanie tych odpadów do kompostownika mieszczącego się w ogrodzie w okresie letnim nie stanowi żadnego problemu. Inaczej jest jesienią i zimą. Zbieranie ich w torebki foliowe i przetrzymywanie kilka dni w domu powoduje, że na podłogę wycieka woda z odpadów, a resztki gniją i wydzielają nieprzyjemny zapach. W handlu występują profesjonalne systemy do kompostowania w mieszkaniu. Niestety, cena ich jest bardzo wysoka – około 500 zł. Jak zrobić to taniej? Od trzech tygodni sprawdzam kompostownik wykonany we własnym zakresie przy wykorzystaniu informacji zawartych w internecie. Wykonałem go z wiadra kupionego w Castoramie (z pokrywą) za 15 zł. Dodatkowe materiały to: kranik za 14 zł zamontowany w dolnej części wiadra i przeznaczony do spuszczenia gromadzącej się na dnie wiadra wody z odpadów (herbatką kompostową podlewamy rośliny doniczkowe); podstawka pod doniczkę, która umożliwi odprowadzenie wody z odpadów (potrzebne jest wykonanie dystansów pod podstawką umożliwiające powstanie przestrzeni na wodę); uchwyty mocowane do boków, a do tego gumy mocno przytrzymujące wieko wiadra. Prezentowane zdjęcia pokazują poszczególne elementy kompostownika. Jako aktywator używam gotowej mieszanki zakupionej w okresie letnim, a przeznaczonej do kompostownika w ogrodzie. Proszę naszych czytelników o podzielenie się doświadczeniami w tym zakresie.

ALEKSANDER JANIK
janik@angora.com.pl

Czytelnicy o książce



Najciekawszy kraj

Brytyjskiego pisarza i dziennikarza Paula Kenyona Rumunia fascynowała od czasów młodości. Po rozpadzie bloku wschodniego miał wreszcie okazję ją odwiedzić. Poznał tam swoją przyszłą żonę, a w końcu postanowił napisać książkę o ostatnim stuleciu rumuńskiej historii. Praca nad „Dziećmi nocy” zajęła mu 26 lat. Czyta się ją prawie jak powieść, a autor jest niewątpliwie utalentowanym gawędziarzem.

* * *

Idealna dla kogoś, kto interesuje się Rumunią, ale nie wie o niej zbyt wiele i woli nie czytać suchych opracowań. Autor śledzi współczesną historię Rumunii od XIX wieku do dziś, koncentrując się na głównych postaciach, jakie wywarły na nią wpływ. Każda epoka miała tu swoich bohaterów i złoczyńców: początek XX wieku to rodzina królewska Hohenzollernów, a zwłaszcza król playboy Karol II; lata trzydzieste XX wieku to okres narodzin faszyzmu i mesjasza rumuńskiego ruchu faszystowskiego Corneliu Zelea Codreanu; lata czterdzieste – kontrowersyjny feldmarszałek Ion Antonescu i zaangażowanie Rumunii w drugą wojnę światową oraz Holocaust; koniec lat czterdziestych i początek pięćdziesiątych to komunizm (Gheorghiu-Dej i jego rywalka Ana Pauker) wraz z czystką w rumuńskim społeczeństwie i masowymi więzieniami; rok 1965 do 1989 – dyktatura Nicolae Ceaușescu, która rozpoczęła się liberalizacją, a zakończyła głodem, biedą i krwawą rewolucją.

Alexandru (Australia)

Wszystko w tej książce jest związane z Drakulą. Nie przeszkadza mi wstęp przedstawiający krótką historię Władę Tepes, ale z drugiej strony, ilekroć autor opisuje jakieś wydarzenie, musi nam przypomnieć, jak daleko było to od zamku Władę, jego miejscy pochówku lub bitwy, którą stoczył. A jestem pewien, że przedstawiona historia jest wystarczająco interesująca i czytelnicy nie potrzebują smakowitych kąsków.

Ana-Maria Bujor (Cluj-Napoca, Rumunia)

Urodziłem się tuż po śmierci Ceaușescu, opuściłem Rumunię w wieku 6 lat. Wiele dowiedziałem się o moim kraju od rodziny i myślę, że ta książka jest bardzo bezstronnym przeglądem jego współczesnej historii. Rzuca też światło na wydarzenia, o których nawet moi rodzice nie wiedzieli zbyt wiele z powodu komunistycznej cenzury (...). Bardzo wciągająca lektura, zawierająca wystarczająco dużo szczegółów pozwalających zrozumieć niuanse opisanych sytuacji – geopolitycznych, politycznych, wojskowych – ale nigdy nie nudna. Wręcz przeciwnie, jest pięknie napisana, autor ożywia wszystkich bohaterów. Kenyon, uwzględniając osobiste doświadczenia rodziny żony, oferuje czytelnikowi wyjątkowe spostrzeżenia i niezwykle poruszające momenty.

Sorin Popa (Londyn, Wielka Brytania)

Zanim przeczytałem tę książkę, myślałem, że Jugosławia to najciekawszy kraj komunistyczny, ale teraz mam wrażenie, że jest nim Rumunia. Handel Żydami za technologię, taniec Richarda Nixona, wyraźna dezaprobatą Gorbaczowa – czego chcieć więcej w historii państwa z bloku wschodniego?!

Nate Stevens

Wybrała i oprac.: E.W.

Na podst.: goodreads.com

PAUL KENYON. DZIECI NOCY. NADZWYCZAJNA HISTORIA WSPÓŁCZESNEJ RUMUNII (Children of the Night: The Strange and Epic Story of Modern Romania). Przeł. Joanna Gilewicz. Wydawnictwo BO. WIEM, Kraków 2023.

Za dwa tygodnie: Alberto Manguel. „Historia czytania”.

„Idź stale na zachód. I nigdy nie zapominaj, że przyszedłeś ze wschodu”

Wielki pisarz małego narodu

WYDANIE
ANGORA

Tibor Mészáros jest węgierskim historykiem literatury, opiekunem dziedzictwa jednego z największych twórców literackich XX wieku. O Sándorze Máraim wie wszystko, bo przygotował najpełniejszą edycję dzieł wielkiego rodaka. Jak sam pisze we wstępie do monografii autora „Żaru”, „do jej napisania zainspirowała mnie praca nad bibliografią Máraiego, opublikowana w 2003 roku. Stanowi ona zestawienie twórczości pisarza wraz z przekładami na języki obce i poświęconymi mu pracami – obejmuje łącznie dwanaście tysięcy pozycji”.

Świadomość, że we wschodniej Europie rozkwitł talent, wielki i wychodzący daleko poza kulturę niewielkiego narodu, budziła się na świecie długo. Dopiero po 1990 roku zdano sobie sprawę, że literatura światowa ma nową, wielką gwiazdę. Samorzutnie wezbrała wtedy fala promocji twórczości Máraiego. Wspomniany „Żar”, napisany w 1942 roku, stał się sensacją w Niemczech (sprzedano tu milion egzemplarzy dzieł Máraiego), a w rankingu bestsellerów tygodnika „Die Zeit” Márai wyprzedził Grassa (1999), świeżego noblistę. Marcel Reich-Ranicki, papież niemieckiej krytyki literackiej, ogłosił, że „kto tej książki nie czytał, spóźnił się na literaturę XX wieku”, zaś krytycy we Francji, Włoszech i w Wielkiej Brytanii porównywali Máraiego do Roberta Musila, Josepha Rotha, Arthura Schnitzlera czy Stefana Zweiga. Richard Eder w „Los Angeles Timesie” w 2009 roku napisał: „Jak mały fragment DNA skamieniałego mamuta ożywia to potężne zwierzę, tak pochodzące sprzed bardzo wielu dekad i mówiące o świecie, który dawno zniknął, utwory Sándora Máraiego, powieściopisarza węgierskiego, zmarłych-wstają z literackiej śmierci, przeniknięte nic a nic nieprzygaszonymi gorączką i lśnieniem”. Uznanie dla twórcy zrodziło się na polskim rynku wydawniczym (nie do przecenienia zasługi ma na tym polu „Czytelnik”, wydawca ponad 30 utworów Máraiego), gdzie nazwano autora nowym mieszkającym panteonu literatury światowej, zaś jednotomowy wybór „Dziennika” (2004) uznano za najważniejszą jego książkę.

Urodzony w 1900 roku w Kassy (późniejsze Koszyce) Márai był wzorcowym przedstawicielem habsburskiego mieszczaństwa, o ustalonym paradygmacie norm, tradycji, misji społecznej i stosunku do historii. Mieszały się w nim dwa żywioły, dwie natury: artysty i mieszczańca-depozytariusza przeszłości. „Znacząca część jego dorobku pisarskiego – pisze Mészáros – to badanie przyczyn, dlaczego i jak rozpadła się na części klasa mieszczańska, jaką rolę odegrała w tym procesie historia, a jaką – sama warstwa, z której i on się wywodził, a także gdzie i w jaki sposób może znaleźć swoje miejsce w tym nowym świecie on sam – kronikarz, badacz i jednocześnie krytyk własnej klasy”.

Wychowany w kulturze odchodzącej w przeszłość cywilizacji austro-węgierskiej „był homo europaeus, który żył i tworzył, nawiązując i czując przywiązanie do kultury swego kontynentu, jego tradycji i poglądów na temat wartości”. Długie życie poświęcił rozkładaniu na części odchodzącego świata, roli artysty i historii. Pomogła mu błyskotliwa kariera dziennikarska, w której osiągnął mistrzostwo formy, ujęcia tematów, i niezwykła twórcza płodność. Lata codziennego nawyku wyszukiwania tematów i komentowania ich, zmuszania

czytelnika do stawiania sobie pytań, wykrystalizowały specyficzny profil jego sztuki pisarskiej, zarówno w felietonistyce, prozie artystycznej, dramaturgii, diarystyce wreszcie”.

Według biografii pisarza jedną z przyczyn sukcesu Máraiego był timing, czyli właściwy czas. Dekadencja, jaka narosła po zakończeniu pierwszej wojny światowej, zwiastowała kryzys cywilizacyjny i zapowiadała imperatyw przeorganizowania się. Panował „chaos wartości oraz wątplenie we wszystko”. Talent i warsztat pisarza, „cierpki, intelektualny humor pisarza, jego ironia znalazły drogę do postmodernistycznej europejskiej inteligencji”.

Przyczyną sukcesu był także warsztat Máraiego. Styl jego twórczości, „nostalgia za przeszłością”, zanegowana emocjonalnie przez dziesiątki milionów ofiar wojny i politycznie przez wywrócenie starego porządku: upadek imperium, powstanie nowej europejskiej konstrukcji. Czytelnicy na świecie zwracali uwagę na „siłę ekspresji językowej”, którą udawało się zachować nawet podczas translacji. „Za szczególnie dobry uważa się hinduski przekład „Żaru”: „Tłumacz stworzył po hindusku coś magicznego, dlatego Sándor Márai wydaje się częścią literatury hinduskiej, a czytając go po hindusku, nawet Węgier mógłby sobie wyobrazić, że Márai jest częścią literatury hinduskiej”. Czyż może być pełniejsza definicja dzieła należącego do światowego dorobku literackiego?

Także poczucie, że jest Europejczykiem, stanowiło rdzeń jego postrzegania i opisu świata. Márai dobrze znał Europę, wyrósł w Budapeszcie, uczył się w Niemczech, Wiedeń był dlań miastem niemal rodzinnym, przez kilka lat mieszkał w Paryżu, poznał Londyn. Jego europejskość uwidoczniła się najsilniej podczas emigracji, zaś pamięć o epoce monarchii stała się budulcem jego starań o utrwalenie od pożogi wartości humanistycznych, z którymi się identyfikował. „Nieprzerwanie zajmowały go świat, Europa i Węgry, historia, a w niej człowiek, przede wszystkim zaś los osobowości autonomicznej, jako że artysta, pisarz jest depozytariuszem prawdy, a to stanowi jeden z filarów jego poczucia odpowiedzialności”, napisał Mészáros. Studiował w domu dzieła Schopenhauera, Nietzschego i Spenglera, analizując symptomy upadku Zachodu. Ale pisarzami mającymi ważki wpływ na umysłowość węgierskiego pisarza byli też Marek Aureliusz, Montaigne i Pascal. Codzienną lekturą była dlań Biblia, choć „chrześcijańską tradycję uznawał za własną w rozumieniu intelektualno-kulturalnym”. Márai „był pewny istnienia Boga, ale wspierał się raczej wielkimi filozofami. Poszukiwał, wątpił, negował, a z wiekiem stawał się coraz bardziej rozczarowany cywilizacją i człowiekiem: „Nie lubię ateistów, ale trzeba też unikać wierzących mas”.

Najważniejszym doświadczeniem definiującym jego życie były podróże. „Być może jedyną prawdziwą namiętnością w moim życiu było podróżowanie” – zanotował w dzienniku. Márai szybko pojął, że podróżować znaczy też poznawać siebie. Konkluzje z tych obserwacji pisarz rozsiał we wszystkich utworach, zaś z decyzją o emigracji w 1948 roku z Węgier na Zachód jego los „zaczął rastać się z postacią Ulissesa. Nie bez powodu Mészáros zatytułował monografię „Odyseja XX wieku i nie bez powodu każdy jej rozdział rozpoczyna się świetnie dobranym cytatem z Homera”.

Odnoszący znaczące sukcesy autorskie w latach 30. stawał się znany na Węgrzech i w krajach



Sándor Márai Fot. Bridgeman Images/East News

niemiekojęzycznych. Był w jakimś stopniu świadomy nadchodzącej apokalipsy. Czuł, że przed kataklizmem musi schować się jak żółw do skorupy. „Przeciwko buntującemu się czasowi nie mamy już innej broni, tylko postawę”, zanotował. Dużo tworzył, spieszył się. Rok 1942 był szczytem jego aktywności pisarskiej.

Mészáros twierdzi, że „Márai uważał Węgry za część kultury zachodniej, na której odbudowę intelektualną niktę będą szanse, jeśli ta kultura zostanie zniewolona przez potężny i wykazujący się coraz brutalniejszą siłą obcy kulturowo Związek Radziecki. Dla pisarza Europa, europejskość zawsze oznaczały Zachód, za obce uważał wszystko, co podawało w wątpliwość wartości reprezentowane przez kulturę zachodnią”. Zarazem jego wizja, jak powinien, jak mógłby wyglądać Stary Kontynent uderza profetyczną antycypacją. Europa jest w niej pozbawiona granic celnych, jest wspólnym rynkiem, powszechnie dostępne są paszporty i żęby „Europejczyk miał prawo «żeby bez wizy przekraczał granice państw europejskich, w Oslo płacił tą samą walutą, co w Neapolu»”.

Márai nie był fantasty-idealistą. Analizował współczesność na chłodno. „W pierwszym dzienniku Márai zauważył ze zdziwieniem: «Niemcy są jak iluzjoniści. Udała im się niewiarygodna sztuka: wszyscy uczciwi ludzie szczerze i z gorącą nadzieją oczekują Rosjan, bolszewików, którzy przybywają jak prawdziwi wyzwolicieli. Ja też tak czekam na Rosjan». Dodajmy, w tej postawie oczekiwały Rosjan inne narody Europy Środkowo-Wschodniej, jednak rychło zawodzą się na swoich nadziejach. Węgry też weszły do strefy wpływów ZSRR, co wyznaczyło pisarzowi szczególne miejsce, bowiem to, co Márai zanotował wcześniej, stało się rzeczywistością: „Partia, która utożsamia się z narodem, naturalnie bez litości wybija z ręki pisarza pióro, z ręki malarza pędzel, jeśli nie tak on pisze czy maluje, jak chciałby i jak sobie wyobraża terror aparatu partyjnego, cechującego się samoczynną skłonnością do mętnej i śmiesznej przesady, wąską klatką piersiową i niskim czotem”. Tak pisał w swym dzienniku, który stał się największym objętościowo dziełem jego życia, do tego najbardziej znanym. „Owe sporządzone w trakcie wielu lat i na wielu tysiącach stron notatki Márai spisują ze świadomością, że kiedyś będą mogły być czytane – i także z tego powodu nie wolno traktować każdego wersu jako adekwatnej myśli autora”.

Od 1948 roku zaczęła na Węgrzech narastać wokół pisarza atmosfera niechęci. Stawał się dla komunistycznej władzy *persona non grata*. Partia nie życzyła sobie obecności kogoś, kto za model życia uznawał polityczną neutralność. Tak zaczęła się emigracja z kraju i – co dokuczało mu najbardziej – języka. Pierwsze lata spędzili małżonkowie Máraiowie w Neapolu (1948 – 1952), potem w Nowym Jorku (1952 – 1967), wreszcie zniesmaczeni Ameryką ponownie we Włoszech, w Salerno (1967 – 1979), po czym w 1980 roku nastąpił powrót do Stanów. Cztery dekady poza ojczyzną sprawiły, że „dziennik stał się jedną z najważniejszych części twórczości Máraiego na emigracji. Dziennik zapewnił kontynuację, ale mimo tej pomocy pisarz i tak mógł być już tylko cieniem dawnego siebie: z twórcy odnoszącego wiele sukcesów stał się tułaczem walczącym o egzystencję pisarską, cudzoziemcem, którego książki ukazywały się w odstępach wielu lat, w niskich nakładach, z minimalnym oddźwiękiem”.

Mészáros pisze, że „pisarz starał się trzymać z dala od zgromadzeń i zrzeseń o charakterze politycznym, ale na emigracji każde poważniejsze ugrupowanie miało też charakter polityczny, dlatego wydawało się, że rozwiązaniem tej sytuacji może być dla Máraiego rozpoczęcie nadawania węgierskich audycji Radia Wolna Europa. W każdą niedzielę dwukrotnie rozbrzmiewał w radiu jego program. „A teraz nadamy kronikę niedzielną Ulissesa. Ulisses to pseudonim jednego z największych żyjących przedstawicieli literatury węgierskiej. Co symboliczne, do upadku rewolucji 1956 roku Márai używał pseudonimu Ulisses, potem zaś Kandyd”.

Autor monografii Máraiego przedstawia katalog jego dzieł, zaś aneks pokazuje ich polskie tłumaczenia. Co trzecie dzieło Węgra zostało już wydane w Polsce. Wspomnijmy tylko jedną koincydencję... W 1983 roku Márai wydał powieść „Trzydzieści srebrników” będącą wiwisekcją zdrady Judasza, w której „pisarza bardziej interesuje niezależny od epoki charakter zdrajcy, aniżeli osoba Judasza”. Inspiracją była dlań Biblia i „Życie Jezusa” Ernesta Renana. Podobny motyw z sukcesem unaocznili polskiemu czytelnikowi Henryk Panas, też opierając się na tych samych źródłach, w głośnej w latach 70. powieści „Według Judasza. Apokryf”.

Był Márai „pisarzem wartości znikających i tych, które już przepadły: tych właśnie szukał, te podkreślał i idealizował w swojej twórczości. Wyznacza to nie tylko miejsce pisarza, lecz i jego granice, aczkolwiek w efekcie dążącego do doskonałości, znakomitego uformowania języka, a także ujęcia emocjonalno-intelektualnych doświadczeń ludzkiej egzystencji oraz odnowienia konstrukcji opowiadania te granice przekraczał”.

Sam wybrał sobie czas odejścia. Mając niemal 90 lat, „chciał pozostać w chwili śmierci stoickim mędrcem, który pragnął zrealizować własną wolę”. Strzelił sobie w głowę, idąc śladami Stefana Zweiga, Ernesta Hemingwaya, Henry’ego de Montherlanta, Arthura Koestlera.

Odszedł uważny świadek XX wieku, kilku trudnych epok, jakie się nań złożyły. Dwóch światowych wojen, dwóch krwawych totalitaryzmów, dekonstrukcji trwałych zdawałoby się wartości. Opisał je, dzięki czemu możemy Ulissesowi towarzyszyć w podróży do jego łtaki...

HENRYK MARTENKA



TIBOR MÉSZÁROS. ODYSEJA XX WIEKU. SÁNDOR MÁRAI – ŻYCIE I DZIEŁO. Tłum. Irena Makarewicz. Wydawnictwo CZYTELNIK, Warszawa 2023, s. 360. Cena 70 zł.

Opowieści matek



Na farmę w północnym Michigan wracają trzy córki: najstarsza Emily ma 26 lat i właśnie skończyła ogrodnictwo na tutejszym uniwersytecie, chce przejąć kiedyś sady czereśniowe uprawiane przez rodziców. Maisie ma 24 lata, jest na trzecim roku weterynarii; Nell, najmłodsza, 22-latką, chce być aktorką. Trwa przerwa semestralna, dziewczyny mają okazję pobyc z rodzicami i ze sobą. Wieczorami rozmawiają z matką, wypytując ją o młodość. Laura również miała być aktorką. Po roli w amatorskim przedstawieniu w liceum w New Hampshire zauważył ją łowca talentów Bill Ripley. Trafia do Los Angeles, dostała jedną z głównych ról, zapowiadała się znakomicie. Miała naturalne predyspozycje do gry, urodę i ani odrobiny strachu przed wielkim światem. Co się wydarzyło podczas kilkunastu miesięcy w Kalifornii? Czy o końcu dobrze zapowiadającej się kariery zdecydowało zerwane ściegno podczas gry w tenisa, czy krótkotrwały związek z Peterem Dukiem, późniejszą gwiazdą Hollywood? Ile matka jest w stanie powiedzieć dzieciom?

„Tom Lake” Ann Patchett toczy się dwutorowo: w 1984 roku, gdy Laura zapisuje się do koła teatralnego w liceum, i wiosną 2020, gdy dociekliwe córki zaczynają pytać ją o mężczyznę przed ojcem. To znakomicie napisana powieść o rodzinnych sekretach i sposobności do postawienia sobie pytania, ile tak naprawdę wiemy o życiu rodziców. Jest to też powieść o wielu rodzajach miłości: ulotnej i trwałej, młodzieńczej i małżeńskiej, o miłości rodzicielskiej. Bez wątpienia unosi się nad nią duch Czechowa, tyle jest spokoju we wspólnym przebywaniu matki i ojca z córkami i tyle jednocześnie tkwi w tym podskórnych emocji. Książka wzbudziła zachwyt samej Meryl Streep.

AGNIESZKA FREUS

ANN PATCHETT. TOM LAKE. Przeł. Anna Galak. WYDAWNICTWO ZNAK, Kraków 2023. Cena 59,99 zł.

Saga rodu Dondalskich



„Instrumenty, szczególnie skrzypce, zawsze zajmowały w ich domu poczesne miejsce. Ba, wisiały nawet na ścianie, jak w muzeum...”

Kiedy w Google wpisujemy nazwisko Dondalski, natychmiast wyświetli się nam cała lista: Janusz, który w 1989 r. założył Orkiestrę Kameralną w Olsztynie, wykonującą głównie muzykę barokową i operetkową, Katarzyna – wybitna sopranistka, Natan – skrzypek, Maria – perkusistka, Monika – skrzypaczka, Maksym – dyrygent i skrzypek, a kiedy poszukam głębiej, pojawia się jeszcze Janek – urodzony w 1906 roku, elew, który początkowo uczył się grać na waltorni, ale ponieważ brakowało mu tchu w płucach, zmienił ten instrument na skrzypce. Czy w tej rodzinie ktoś nie jest wybitnie uzdolniony muzycznie? Ze świecą szukać.

Właśnie tę rodzinę przedstawia w swojej nowej książce Marek Książek. Atutem owej monografii, podobnie jak innych pozycji tego autora, jest dogłębnie zebrany materiał, pewnie to za sprawą dziennikarskiego nosa, oraz lekkie pióro, to już za sprawą talentu prozatorskiego. Autor w subtelny sposób zakrada się do tej bydgosko-olsztyńskiej rodziny i przedstawia jej losy, sięgając do historii Jana elewa, skrzypka z początku XX wieku, a kończąc na wielkich sukcesach jego potomków już zupełnie współcześnie. Książek zdobywa zaufanie swoich rozmówców, co pozwala mu wydobyć na światło dzienne niejedyn rodzinny sekret. Staje się jakby jednym z Dondalskich – pewnie to spora przesada, ale to pokazuje, że monografia jest autentyczna i wartościowa.

Jak pisze Marek Książek – „to nie jest muzykująca rodzina, jakich jest pewnie w Polsce niemało. Ale z uprawnieniami muzycznymi najwyższej klasy – cała rodzina bez wyjątku! I z talentem, jaki trafia się rzadko... wytrwała i umiejąca pokonać przeszkody, które – jak to w życiu – co rusz napotyka na swojej drodze”.

MACIEJ WILCZEK

MAREK KSIĄŻEK. NA STRUNACH ŻYCIA. WYDAWCA „KSIĄŻEK”, Olsztyn 2023. Cena 50 zł.

Kabareciarz nie aż tak wyklęty

krytyka polityczna
(28 XI)

Śmieszyło was „Ucho Prezesa”? Mnie tak samo. Na pierwszy przejaw poczucia humoru Roberta Górskiego musiałem poczekać aż do 2023 roku.

Czy Robert Górski z Kabaretu Moralnego Niepokoju jest pionkiem PiS-u, który udaje prześladowanego przez PiS, by dostać pracę w nowej, platformerskiej TVP? Chyba nie. Co nie znaczy, że wywiad, którego udzielił „Dużemu Formatowi”, nie jest jednym z pierwszych przejawów jego dobrego poczucia humoru.

Piekło zamarzyło – Robert Górski wreszcie mnie rozbawił. Pobieźnie znam jego dokonania od ćwierćwiecza, a że są to akurat dokonania w dziedzinie kabaretu, to wynik trudno uznać za imponujący. Ale widocznie prawdą jest, że „nigdy nie jest za późno, by odwrócić bieg wydarzeń i pokonać nieszczęścia, które chodzą od lat w parze” – jak rapował Jotuze na płycie Grammatika. Kto wie, może kolejne lata przyniosą nawet chichot podczas „Szkła kontaktowego”.

Mojego śmiechu nie wzbudził jednak żaden ze skeczy Kabaretu Moralnego Niepokoju, ale wywiad dla „Dużego Formatu”, jaki ze współtwórcą „Ucha Prezesa” przeprowadził Piotr Głuchowski. To rozmowa pełna zabawnych sugestii, z których wynika, że Górski i koledzy stracili robotę w Polsce, bo za ostro pogrywali z PiS.

„Kabarety stały się niebezpieczne, bo śmiech jest potężną bronią” – mówi satyryk nawykły do powtarzania banałów. To odpowiedź na pytanie Głuchowskiego o to, czy kończąc współpracę z Kabaretem Moralnego Niepokoju, „Polsat się po prostu wygłupił”. Głuchowski nie zastanawia się jednak, dlaczego to słynący z umiejętnego lawirowania między potrzebami kolejnych rządów Solorz-Żak okazał się takim amatorem, że oficjalną informację o końcu współpracy ogłosił pięć dni po przegranych przez PiS wyborach.

Czyżby w Polsce byli pijani albo niespełna rozumu? A może nie postrzegają KMN jako buntowników i opozycjonistów, jak widzi go lider formacji, tylko raczej jako projekt niekoniecznie będący na rękę nowej władzy?

Docieplanie Błaszczaka

Górski, podobnie jak nieszczęścia na płycie Grammatika, od lat chodzi w parze – i zazwyczaj jest to para prawicowa. Mariuszowi Cieślowskiemu czy Robertowi Mazurkowi trudno zarzucić akurat brak wyrazistych poglądów



Fot. Piotr Kamionka/Angora

czy sympatii politycznych. I to właśnie Mazurek, na którego urodzinach kabareciarz przedstawiał się Markowi Suskiemu, by poinformować go przy okazji, że krytykuje go w swoich programach – był uchem Górskiego podczas pracy nad „Uchem Prezesa”.

W „Kulisach PiS” Kamila Dziubki przepytujący przez dziennikarza politycy obozu Jarosława Kaczyńskiego mówią między innymi: „Niech mi pan wierzy... Mazurek ma szerokie kontakty w PiS-ie. To, co się pojawiało w tym serialu, było efektem między innymi spinu Nowogrodzkiej. Kaczyński chciał, żeby tak mówiono o prezydencie Polski. Z czystej zemsty, bo nie mógł pogodzić się z tym, że Andrzej mu się zerwał z łańcucha. Prezes kazał rozpuszczać plotki, że prezydent się zestresował, że parę kilo przytył, bo zaczął na potęgę żreć”.

Koń by się uśmieł. Trzeba przyznać, że Górskiego i Kaczyńskiego śmieszę zaskakująco zbliżone rzeczy, nic więc dziwnego, że prezes PiS nie miał zastrzeżeń do „Ucha” poza tym, że w serialu jego kot pije mleko, czego dorosłe koty nie robią. Dość spokojna reakcja jak na kogoś, kto później – jak chyba wynika z sugestii Górskiego – miałby wymusić na Polsce interwencję w sprawie niepokornych artystów kilka dni po przegranych przez siebie wyborach.

Jest więc Górski pionkiem PiS-u, udającym krytyka PiS-u, by w nowych realiach szykować grunt pod powrót do platformerskiej TVP? (Mówi w wywiadzie: „Może wrócimy do TVP,

która się przecież zmieni”). Jako że widziałem skecze KMN i czytałem już kilka wypowiedzi Górskiego, szczerze wątpię w taką polityczną zręczność. To raczej Mazurek dostawał informację z Nowogrodzkiej, kto i jak ma być przedstawiony w „Uchu Prezesa”, i tylko umiejętnie suflował „prześladowanemu” koledze odpowiednie anegdoty i inspiracje.

Cel udało się osiągnąć – na spektaklach „Ucha Prezesa” zaśmiewali się do łez zarówno przedstawiciele antypisowskich elit, tacy jak Monika Olejnik, Janusz Gajos czy Hanna Gronkiewicz-Waltz, jak i recenzenci portalu niezależna.pl pod rządami Doroty Kani, którzy przyznali spektaklowi 9/10 punktów. Ankiety przeprowadzone w okresie emisji potwierdziły, że widzowie (poza zwolennikami Platformy Obywatelskiej) uznają „Ucho” za działające na korzyść PiS-u i Kaczyńskiego. Czyż to nie cudowne, że spektakl teatralny tak do siebie zbliżył zwaśnione strony? Z ocieplania wizerunku zadowoleni byli właściwie wszyscy politycy i polityczki pokazani w programie i tak różni jak Joanna Scheuring-Wielgus, Janusz Korwin-Mikke czy Mariusz Błaszczak. Temu ostatniemu – to znów „Kulisy PiS” – „Ucho Prezesa” dało więcej niż cała jego polityczna kariera, bo on tam został przedstawiony jako miły gość, który potrafi knuć. A to kompletna nieprawda – jak mówi jeden z rozmówców Dziubki.

Z tego korzystnego wizerunkowego wpływu zdaje sobie sprawę sam Górski. O tym, że KMN dodał „ludzkiego

wizerunku” politykom PO, powiedział mu sam Tusk. Podobnie zresztą Górski „słyszał wokół”, że cech pozytywnych dodaje Kaczyńskiemu, który ostatecznie nie przyjął go z audiencją. Co byłoby świetnym odcinkiem specjalnym „Ucha” – odgrywający rolę Prezesa Górski antyszambruje pod gabinetem prawdziwego prezesa, nie wiedząc, że ten wykorzystał go do ocieplania własnego wizerunku, i ostatecznie nie doczeka się audiencji.

Lata lecą, a pan nadal w reżimowym kabarecie

Czy więc Górski jest naiwniakiem, który dał się zrobić Kaczyńskiemu i Mazurkowi w trąbę? Nie sądzę, to raczej o wiele bardziej prozaiczne zac zadanie centrystyczne, konformizm, brak świadomości politycznej, oderwanie od rzeczywistości. Co więcej, po 30 latach pracy w charakterze kabareciarza nawiązującego do życia politycznego Górski mówi, że jedynymi cechami charakterystycznymi Donalda Tuska jest niewymawianie „r” i haratanie w gałę. Wątpliwe, by tak wnikliwy obserwator życia publicznego był w stanie rozgrywać swoje pięciowymiarowe polityczne szachy.

Drużyna wywiadu przynosi też odpowiedź na to, dlaczego Piotr Głuchowski, dziennikarz bynajmniej nie początkujący, oraz redaktorki „Dużego Formatu” słuchają tych opowieści dziwnie treści jak szczyrowe zaczarowane przez fletnika z Hamelnu. Otóż szef Kabaretu Moralnego Niepokoju nie przepada za lewicą.

Dlaczego? Bo „żartowanie z lewicy stało się niebezpieczne”, bo „oni się czują wyjęci spod oceny”, bo „po prawej istnieje ściana – po lewej ściany nie ma”, bo wreszcie „w niektórych warszawskich liceach uczniowie się już umawiają z nauczycielami: jak się do nich zwracać. W rodzaju męskim czy żeńskim, a może nijakim? Sądzę, że po tym wszystkim czeka nas konserwatywna reakcja. Prawica zagoniona w kąt zacznie walczyć i odzyskiwać teren”. Jest też oczywiście wzmianka o Daukszewiczu wyklętym i o tym, że po „nagonce” na niego Górski zrezygnował z pracy w „Szkle kontaktowym” w TVN24.

Aż chciałoby się zapytać Górskiego: czy ta potężna lewica jest teraz z nami w pokoju? Lewica parlamentarna ze swoimi ośmioma procentami, tak samo jak lewica rzekomo „kulturowa”, jest dziś w Polsce w takiej defensywie, że trzeba naprawdę mało interesować się światem, by siedzieć od 30 lat w telewizorze i tego nie dostrzec.

Ale ostrze swojej satyry Górski kieruje nie tylko w polityków. Na początku rozmowy mówi: „Żartujemy też z poprawności politycznej, a hitem jest aktualnie adopcja królika ze schroniska. Scenka, w której bohater musi przechodzić absurdalne procedury, by tego królika usynowić”. Po wypowiedzi o „rodzaju żeńskim, męskim czy nijakim” już wiadomo, że ten „hit” to musi być po prostu wulkan dobrego humoru.

Z litości przemilczmy więc głębiej przemysła kabareciarza wyklętego, który może przebierać między ofertami TVN, TVP i Polsatu, a jednocześnie udaje przed widzami zaszczutego przez PiS i woke lewicę, lejąc tyle świeżego miodu na uszy dziennikarzy „Gazety Wyborczej”, że Głuchowski może wpatrywać się w kabareciarza, jakby pracował w Wyborczej.biz i gadał z milionerem.

Wnikliwość obserwacji (centro-)prawcowego kabareciarza być może najlepiej ilustruje jego zarzut do TVP pod wodzą Jacka Kurskiego, który miał zrobić z telewizji publicznej „mieszanie Urban z disco polo”. Wystarczyłaby odrobina czujności, by Górski odnotował, że synonimem niskiego poziomu od wielu lat nie jest już nieżyjący Urban czy stare dobre disco, lecz polskie kabarety.

Ale kiedy Górski miał to zauważyć, jak lata płyną, reżimy się zmieniają, a on wciąż w telewizji? Podobnie jak wspomniany w wywiadzie Gierzych, krytykowany Polsat, opłakiwany Daukszewicz i inni kabareciarze oportuniści, Górski żyje jak pączek w maśle pod każdymi rządami – eseldowskimi, pisowskimi, platformerskimi. Taki już widocznie los kabareciarza w Polsce.

ŁUKASZ ŁACHECKI

(Redaktor prowadzący w „Krytyce Politycznej”)

Daleko, jak najdalej – quiz

Sezon 2023/2024 Pucharu Świata w skokach narciarskich to już 45. edycja. Triumfotorem 44. był Halvor Egner Granerud. Drugie miejsce zajął Stefan Kraft, zaś trzecie – Anže Lanišek. W tym sezonie odbędzie się 38 konkursów, w tym 32 indywidualne. W trakcie sezonu zawodnicy staną również do walki o tytuł mistrza świata w lotach narciarskich. Po dobrym poprzednim sezonie, a także obiecującym Letnim Grand Prix, nadzieje polskich kibiców mogą być duże. Faworytem wśród polskich skoczków do walki o tytuł zwycięzcy PŚ jest Dawid Kubacki, który sezon 2022/2023 zakończył na 4. miejscu.

1. 8 października 2023 r. zakończyła się 30. edycja Letniego Grand Prix w skokach narciarskich. W jej ramach odbyło się 10 konkursów, w których zwycięzcy całego cyklu zawodów udało się zgromadzić 604 punkty w ośmiu startach. Kto był tegorocznym triumfotorem?

- A. Dawid Kubacki
- B. Stefan Kraft
- C. Daniel Tschofenig
- D. Vladimir Zografski

2. Tuż przed startem Letniego GP odbyły się w Małopolsce Igrzyska Europejskie, podczas których skoki narciarskie były jedną z dyscyplin. Przeprowadzono pięć konkursów, po dwa indywidualne mężczyzn i kobiet, a także konkurs drużyn mieszanych. Ile medali wywalczyła reprezentacja Polski?

- A. 1
- B. 2
- C. 3
- D. 4

3. Pierwsze dwa konkursy PŚ w Ruce wygrał Stefan Kraft, dla którego to kolejno 99. i 100. miejsce na podium. A które były to dla niego zwycięstwa w karierze?

- A. 20. i 21.
- B. 31. i 32.
- C. 37. i 38.
- D. 43. i 44.

4. W obecnym sezonie zadebiutuje POLSKI Turniej, który odbędzie się na trzech polskich skoczniach. Tradycyjnie już gospodarzem będzie Zakopane, a także Wisła. Które miasto jako trzecie zostanie gospodarzem polskiego cyklu w Pucharze Świata?

- A. Szklarska Poręba
- B. Karpacz
- C. Szczyrk
- D. Lubawka

5. Do listopada 2023 r. jeden z kompleksów skoczni – gospodarz Turnieju Czterech Skoczni – nosił nazwę Audi Arena. Obecnie nazywa się on Orlen Arena. W której miejscowości się on znajduje?

- A. W Oberstdorfie
- B. W Garmisch-Partenkirchen
- C. W Innsbrucku
- D. W Bischofshofen

6. 26 – 28 stycznia odbędą się Mistrzostwa Świata w Lotach Narciarskich w Bad Mitterndorf. Który skoczek będzie bronił tytułu mistrza świata w lotach narciarskich?

- A. Marius Lindvik
 - B. Timi Zajc
 - C. Stefan Kraft
 - D. Halvor Egner Granerud
7. Dotychczas żaden polski skoczek nie został mistrzem świata w lotach. Największym osiągnięciem polskich skoczków było drugie miejsce. Kto tego dokonał?
- A. Adam Małysz
 - B. Kamil Stoch
 - C. Piotr Żyła
 - D. Piotr Fijas
8. Najstarszy rekord skoczni w obecnym Pucharze Świata został ustanowiony przez Sigurda Pettersena w Oberstdorfie. Wynosi on 143,5 m. W którym roku Norweg osiągnął ten wynik?
- A. W 1999 r.
 - B. W 2003 r.
 - C. W 2007 r.
 - D. W 2010 r.
9. Grzegorz Sobczyk, były skoczek narciarski, do 2022 r. był asystentem tren-

row polskiej kadry – Łukasza Kruczka, Stefana Horngachera, Michała Doleżala. Obecnie jest głównym trenerem jednej z drużyn narodowych. Którą reprezentację trenuje?

- A. Japonii
- B. Stanów Zjednoczonych
- C. Kanady
- D. Bułgarii

10. Finał PŚ zostanie rozegrany tradycyjnie w Planicy. W ramach zawodów w Słowenii odbywać się będzie turniej, którego zwycięzca otrzyma dodatkowo 20 tys. franków szwajcarskich. Jaką nazwę nosi turniej rozgrywany na koniec sezonu?


- A. Air Show
- B. Raw Air
- C. Planica 7
- D. Final Fight

(Opracował: Dominik Ławski z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi)



1. D – Zwycięzcą Letniego GP w 2023 r. został reprezentant Bułgarii – Vladimir Zografski, który Polaków był Piotr Żyła, który zajął 4. miejsce w klasyfikacji generalnej. 2. A – Jedyny medal w skokach narciarskich podczas LE 2023 wywalczył Dawid Kubacki. W konkursie na skoczni dużej wywalczył pierwsze miejsce. 3. B – Dia Stefana Krafta to kolejno 31. i 32. zwycięstwo w Pucharze Świata. W tabeli wszech czasów zwycięstw w PŚ zajmuje 7. miejsce. Do 3. miejsca, na którym pozostają Adam Małysz i Kamil Stoch, traci 7 zwycięstw. 4. C – Trzecim polskim gospodarzem będzie Szczyrk. Po raz pierwszy w historii zawodnicy odbędą się w trzech miejscach w Polsce. Po raz pierwszy również Szczyrk będzie gospodarzem w PŚ. Zawody odbędą się na skoczni normalnej o rozmiarze HS 104. 5. A – Od listopada 2023 r. kompleks w Oberstdorfie nosi nazwę Orlen Arena. Sponsorami tego kompleksu pozostają także nadal Audi oraz browar Erdinger Weibrau. 6. A – Do obrotu tytułu mistrzowskiego stanie Marius Lindvik, który w 2022 r. wyprzedził Timiego Zajca (2. miejsce), a także Stefana Krafta (3. miejsce). 7. B – Srebrny medal dla Polski na MS w lotach narciarskich wywalczył Kamil Stoch w 2018 r. Opięć tego medalu wywalczył Piotr Fijas w 1979 r. 8. B – Najstarszy rekord w obecnym PŚ należy do Sigurda Pettersena, który ustanowił go w 2003 r. Drugi pod względem długości trwania jest rekord Simona Ammannana z Lillehammer z 2009 r., który został jednak wyrównany w marcu 2023 r. przez Markusa Eisenbichera. 9. D – Grzegorz Sobczyk jest trenerem reprezentacji Bułgarii. 10. C – Słoweński turniej nosi nazwę Planica 7. Nazwa odnosi się do liczby serii konkursowych, a konkretnie skoków, w których zawodnik zdobywa punkty do klasyfikacji końcowej. Są to: dwa konkursy indywidualne (łącznie 4 serie), konkurs drużynowy (2 serie) i także kwalifikacje (1 seria, gdyż przed ostatnim konkursem sezonu kwalifikacje się nie odbywają).


Opowiedzi – quiz



Tygodnik ANGORA dostępny na iPad® i iPhone®

- darmowa aplikacja • bieżące wydanie
- zakup pojedynczych numerów lub prenumerata
- możliwość archiwizacji
- obsługa wyświetlacza Retina
- wydanie identyczne z papierowym

Aby pobrać aplikację, zeskanuj iPadem QRcode lub wpisz w przeglądarce podany na dole adres



<https://itunes.apple.com/app/tygodnik-angora/id428646005>



ALFABET

DLA
ZAAWANSOWANYCH⁽⁷⁷⁾

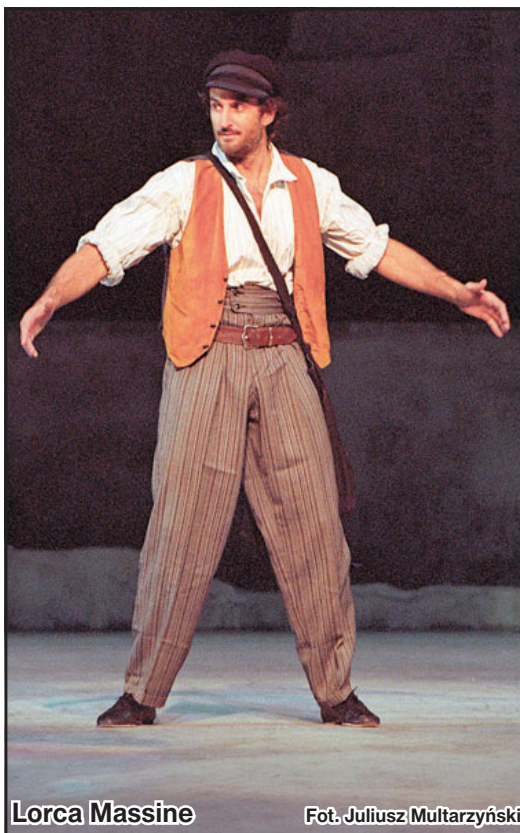
SŁAWOMIR PIETRAS

W „Alfabcie dla zaawansowanych” spróbuję uchronić od zapomnienia postacie, z którymi związało mnie życie osobiste albo zetknięciem się z nimi w czasie działalności publicznej. Albo wreszcie byli to po prostu moi przyjaciele lub wrogowie. Tych ostatnich obiecuję potraktować łagodnie, licząc na wzajemność w odwecie.

Lorca Massine

Syn Leonida Massine'a, diaglewowskiej gwiazdy tańca i choreografii, następcy Wacława Niżyńskiego w Ballets Russes w latach 20. ubiegłego stulecia. Z jednej strony kultywował pamięć ojca i jego karierę choreograficzną, z drugiej – kontynuował własną twórczość, będąc choreografem takich baletów, jak *Ondina*, *Mario i czarodziej*, *Fortepianissimo*, *Kolonia karna*, *Cztery ostatnie pieśni* oraz *Brazylijczyk w Paryżu*. O ile z różnym skutkiem utrzymywały się one w repertuarach znanych zespołów, o tyle choreograficzna interpretacja powieści Nikosa Kazantzakisa *Greki Zorba* z muzyką Mikisa Theodorakisa zdominowała wszystko, co dotychczas stworzył.

Po obejrzeniu tego dzieła na prapremierze w Arena di Verona w roku 1988 przeniósłem *Zorbę* najpierw do Teatru Wielkiego w Łodzi, potem do Warszawy, a następnie do Poznania. Rolę tytułową tańczyli kolejno Lorca, Gruzziel, Płatek, a Johna – Woźniak, Rulkiewicz, Roman, Solecki, Woitiul, natomiast Marinę – Marcinkowska, Wrzosek, Krzyżków, Wolna.



Lorca Massine

Fot. Juliusz Multarzyński

Ze spektaklem tym objechaliśmy kawał świata, zawsze przy kompletach rozentuzjzmowanej publiczności zarówno w kraju, jak i za granicą. Lorca zyskał sobie przy tym miano mistrza jednego tylko tytułu, tak jak niegdyś Leoncavallo (*Pajace*), Mascagni (*Rycerskość wieśniacza*), Adam (*Giselle*) oraz Gershwin (*Porcy and Bess*).

(4 grudnia 2023)

Z wizytownika Andrzeja Bobera⁽¹³⁷⁾

Ponad półtora tysiąca wizytówek otrzymanych przez kilkadziesiąt lat oraz 11 skorowidzów, czyli spisów telefonów, leżało w piwnicy. Pół wieku pracy w dziennikarstwie i nie tylko zapisane imionami, nazwiskami i telefonami ludzi... Znanych i mniej znanych. Dzisiaj kolejna postać.

Jan Purzycki

Rok 1989, jadę do Gdańska mianować nowego szefa ośrodka TVP. Będzie nim Marian Terlecki. Sekretarka mówi, że szef jest w drodze, a mną zajmie się Pugo... Wchodzi rosy blondyn o fryzurze murzyńskiego króla, przedstawia się – Janek Purzycki, zastępca szefa. Jest komunikatywny, ale nie wylewny, prowadzi do sali projekcyjnej, gdzie zaczynam oglądać filmy Studia Video Gdańsk. Opada mi szczęka: widzę na obrazkach wszystkie ważne momenty z podziemnej działalności „Solidarności”. Jak oni to robili? Czy mieli wpadki? Gdzie odbywała się obróbka skróconego materiału? Purzycki ma wszystko w małym palcu, bo to on właśnie, z Marianem i kolegami kręcili.

Po roku obejmują w tandemie kierownictwo ówczesnego Radiokomitego, Marian odpowiada za całość, Jan za telewizję. Ja, już po

zakończeniu dyrektorskiej kariery, przeję „Listy o gospodarce”. I mam spokój do momentu, w którym wpada mi w rękę protokół posiedzenia jury telewizyjnych Wiktorów: a tam nazwiska osób, którym przyznano Wiktory obok tych, którym RZECZYWIŚCIE te nagrody się należały – np. T. Lis zdobył najwięcej głosów, a uhonorowano W. Walendziaka. Itd., itd. – przekręć oczywisty. A w jury same osobistości z Janem Purzyckim na czele.

Pewno temat nie należał do tematyki „Listów”, ale właśnie w „Listach” wspominałem o nim. Bo szwindel jest szwindel. Co robi wiceprezes TVP Jan Purzycki? Ano program zawieszają, a mnie wywala z pracy. Dowiaduję się o tym z telewizora podczas kolacji z prof. Zbigniewem Brzezińskim, który pyta, czy w Polsce jest taki zwyczaj, że sam zainteresowany dowiaduje się o tym z telewizora?

Ale biedny Pugo nie wie, że nadepnął na mnie. Tak to po czasie opisuje w swojej książce „Telewizyjny poker”:

„Spodziewałem się huraganu, ale nadszedł tajfun. Ilość artykułów w prasie, telefonów i listów od widzów zupełnie nieobliczalna: «krwawy Maciek», «folwark prezesów», «jeden totalitaryzm zastąpiony drugim», «wraca nowe», «zamiast Bobera pokażcie

tę świnię Zaorskiego» (Janusz Zaorski zastąpił już Terleckiego – przyp. AB), «skandal i zamordyzm», «Purzycki – Pugo» (...). Po paru dniach otrzymałem pozew od pewnego mecenasa, który «za darmo» podjął się obrony pokrzywdzonego Bobera”.

Nie będę tu przedłużał tej akcji, bo trwała parę miesięcy. Wreszcie Janusz Zaorski poprosił mnie na rozmowę i zaproponował: przywracam pana i „Listy o gospodarce”, pan wycofuje sprawę z sądu. Powiedziałem, że bardzo mi miło, ale czy powtórzy to w telewizyjnym studio? Prezes miał klasę, przyszedł, przeprosił widzów za zamieszanie, wyszedł, a ja przeszedłem do pierwszego tematu.

„W mieszanym towarzystwie”, czyli mikropowieść biograficzno-anegdotyczna, to książka Andrzeja Bobera. Autor przedstawia w niej sylwetki osób (m.in. Neila Armstronga, Bogusława Bągasa, Jana Pietrzaka, Marka Piwowskiego, a na Lechu Wałęsie i Krzysztofie Wyszowskim kończąc), z którymi spotkał się w czasie swej kilkudziesięcioletniej kariery dziennikarskiej.

Książkę tę można kupić w cenie 48 zł:

– osobiście w łódzkiej Księgarni Technicznej przy pl. Komuny Paryskiej 5a,
– dokonując wpłaty na konto wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

Nr konta: 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072.

Pamiętaj, aby podać swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówioną publikację wysyłamy pocztą na nasz koszt.

Ks. Mieczysław Zawadzki

Moje obie prababki Balbina i Julia z sentymentem mówiły o proboszczu parafii św. Trójcy w Będzinie, bo jeszcze przed wojną uczestniczyły w jego ingresie. Godność tę sprawował jako kanonik tytularny aż do roku 1970, kiedy to moich prababek, najwdzięczniejszych z wdzięcznych będzińskich parafianek, nie było już na świecie.

Ksiądz kanonik Mieczysław Zawadzki autorytet i poważanie zdobył sobie czynem z nocy 8 września 1939 r., kiedy to osobiście uratował życie grupie Żydów uciekających przed Niemcami, otwierając bramę kościoła, przez którą nieszczęśnicy przedostali się na Górę Zamkową, gdzie byli już bezpieczni. Otrzymał za to medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, ale już pośmiertnie, w roku 1989.

Ksiądz kanonik był wspaniałym, patetycznym kaznodzieją i docieklwym spowiednikiem. Nie bardzo umiał mówić szeptem, więc spowiadając kiedyś eleganczką, ale przygłuchą wdowę po szanowanym w Będzinie sędzi Wyszatyckim (bracie znanego warszawskiego tenora), zapytał w konfesjonale, słyszany na cały kościół: – A dlaczego te pieniądze i kosztowności trzymacie schowane w sienniku?

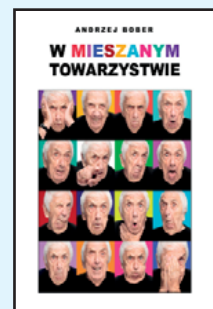
Tak było, bo slyszalem to osobiście jako 10-letni wtedy ministrant służący do mszy świętej przed wielkim ołtarzem. Było nas wszystkich przy parafii ponad trzydziestu. Punktualni, karni, świetnie obeznani z obrzędkiem łacińskim, klepiący na pamięć ministranturę w tym właśnie języku pod opieką księdza katechety „Pomidorka” – Nowakowskiego i dostojnym nadzorem księdza kanonika. Nikt nas nie molestował, a tylko prześladował kościelny Popielecki, zwłaszcza kiedy zauważył, że brakuje wina w mszalnych karafkach stojących w zakrystii.

Mimo szalejącej komuny nikt wtedy nie mówił o kryzysie w Kościele. (4 grudnia 2023)

Po czasie dziwiłem się Janowi Purzyckiemu, żeglarzowi, wędkarzowi, bardzo zdolnemu scenarzystcie takich filmów, jak „Wielki Szu”, „Piłkarski poker”, serialu „Złotopolscy”. Owszem, zaliczył też kiksy, jak „Aby do świtu...” (w recenzjach „Aby do kasy” czy „Aby do kitu”). W sumie był człowiekiem utalentowanym, sprawnym i chyba towarzyskim; parę lat temu zaproponował, byśmy zostali znajomymi na Facebooku, co oczywiście przyjąłem jako gest dobrej woli i zapomnienia.

W 2019 roku miał ciężki upadek, operacja i zgon.

Za tydzień: Janusz Dorosiewicz





**SZUKAMY
CIĄGU
DALSZEGO**

**TOMASZ
GAWIŃSKI**

Gwiazda muzyki tanecznej Andy Dust, czyli Adrian Kaczyński, po latach pracy w Niemczech wrócił do Polski

Pomysły przychodzą znikąd

Młody, energiczny, utalentowany, robi światową karierę. Producent muzyczny, kompozytor, autor tekstów. Po maturze wyjechał z Polski do Niemiec. Założyciel i członek niemiecko-polskiego duetu Vamero, z którym we współpracy z włoską grupą VINAI wylansował utwór „Rise up”. Grają go stacje radiowe w całej Europie. Ma już miliony odsłon w internecie. Nagrywa kolejne hity. Współpracował z muzykami i producentami na Zachodzie, komponuje i produkuje dla artystów z całego świata. W Polsce chce rozpocząć karierę solową.

– Kim jestem? Przede wszystkim kompozytorem. Pomysły przychodzą do mnie cały czas. Nawet jak jechałem na spotkanie z panem. Od razu nagrywam to na dyktafon. A potem, gdy wracam do domu, siadam do komputera i piszę. Pomysły przychodzą znikąd. Nigdy nie wiadomo, jakie mamy talenty. Bo możemy postawić na przykład pytanie: Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi? Który z nich jest bardziej utalentowany? Podobno Messi jest utalentowany, zaś Ronaldo to wypracował. U siebie nie potrafię tego ocenić.

Po dziesięciu latach za granicą wrócił do Polski. – Odwiedzałem tutaj rodzinę i przyjaciół, ale zawodo i artystycznie związany byłem z Niemcami. Teraz mieszkam w Warszawie. Wciąż jeszcze się urządzam. Planuję zostać tu na dłużej, może na stałe... Vamero to projekt międzynarodowy, a ja chciałbym sprawdzić się w działalności solowej, właśnie na polskim rynku. To moje nowe wyzwanie. Chciałbym współpracować z naszymi artystami. – Na wymienianie nazwisk jest jeszcze za wcześnie, ale mogą to być znane postaci, jak również ci, którzy dopiero raczkują na rynku muzycznym. Mam swoją wytwórnę, swój management i mnóstwo pracy. Chcę spróbować swoich sił w gatunku dance. Nie sądziłem, że tak ciężko będzie przebić się w polskich rozgłośniach radiowych. Zaczynam w sumie na nowo, buduję własną markę Andy Dust. Mam świetne numery, a tu, niestety, trzeba pokonać ścianę formatów radiowych, badań na podstawie kilkusekundowej próbki utworu. Bycie kimś nowym, mimo posiadania dużego hitu na koncie, niczego nie ułatwia...

Elektroniczna muzyka taneczna interesowała go od dziecka. – Wzorem byli dla mnie niemieccy i holenderscy didżeje. To oni wprowadzili do świata muzyki ten nurt EDM, czyli electronic dance music. Imponował mi niemiecki didżej ATB, czyli André Tanneberger, legenda muzyki klubowej, i Holender Tijs Michiel Verwest występujący jako Tiesto, jeden z najbardziej znanych didżejów i producentów na świecie. W wieku 17 lat razem z kolegą założył zespół Discovibe. Wtedy też powstał jego pierwszy przebój „Seniorita”. – Szybko stał się hitem w internecie. Marzył, żeby usłyszeć swój utwór w radiu. – Myślałem, żeby robić muzykę popularną, aby jej wydaniem zajmowały się dobre wytwórnie muzyczne i aby tak po prostu podobała się ludziom. I to się udało.

Pochodzi z Ostrołęki, gdzie spędził młodość. Ukończył technikum teleinformatyczne i wyjechał do Niemiec. – Chciałem tam tworzyć muzykę i współpracować z producentami. Miałem sporo kontaktów. Bywałem za zachodnią granicą ze względów

rodziny. Cieszę się, że poznałem niemiecką scenę muzyki klubowej. Jest ogromna przepaść między nimi a jakością produkcji, którą znam z polskich rozgłośni. Tam naprawdę są wybitni specjaliści od masteringu i mixu. U nas ta specjalizacja ciągle się jeszcze rozwija. Znalazł się we Frankfurcie nad Menem. – Najpierw byłem kelnerem w restauracji, ale kiedy wracałem do domu, tworzyłem, nagrywałem. Szef przekonał mnie, że mam zająć się tym, o czym marzę i co daje mi wielką radość.



Skoncentrował się na muzyce, zaczął rozwijać skrzydła, swoją pasję. Poznawał nowych ludzi, nawiązywał współpracę z muzykami i wytwórniami. W końcu utworzył własną firmę Dustyvibe Music i z przyjacielem Waldemarem Brjuhovicem założył formację Vamero. Poznali się w jednym z klubów. Połączył ich entuzjazm do muzyki EDM i zamiłowanie do klubowych scen we Frankfurcie. Nawiązali współpracę ze słynnym włoskim duetem VINAI. – Pierwszym naszym utworem był właśnie „Rise up”. Ten kawałek zrobiłem w jeden dzień. Sukces nas zaskoczył, ale to było piękne. Piosenka stała się wielkim radiowym przebojem, zyskała ogromną popularność. – Nikt się tego nie spodziewał i od tego wszystko się zaczęło. Mieliśmy motywację. Powstawały kolejne utwory. I współpraca ze znanymi artystami. W najtrudniejszym dla świata momencie, w czasie pandemii. Może właśnie dlatego, że ludzie, siedząc w domu, więcej czasu poświęcali muzyce?

W Polsce singiel „Rise up” aż czterokrotnie zdobywał tytuł platynowej płyty, a w Niemczech, Norwegii i Holandii zyskał status złotej krążka. W serwisie Spotify odnotowano ponad 200 milionów odsłon. Nikt z polskich wykonawców nie odniósł takiego sukcesu w Niemczech, nikt nie miał tylu słuchaczy

w internecie. Formacja sporo podróżowała. Grali w Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Norwegii i Polsce. Zarówno w klubach, jak i eventy. – Niestety, koronawirus sprawił, że nie od razu graliśmy koncerty, gdy „Rise up” był megahitem. Stało się to dopiero później. Poza tym nie przywiązywaliśmy wagi do kontaktów z mediami i autopromocji. Być może prześlaliśmy nieco wizerunkowo ten ważny moment, ale koncentrowaliśmy się na muzyce. W trasę wyruszyliśmy znacznie później.

Występował, ale też pisał dla innych. – Różne gatunki muzyczne dla artystów z całego świata. Współpracuję bowiem z wytwórniami w wielu zakątkach naszego globu. Nigdy nie narzekałem na brak pracy i tak jest do dzisiaj. W czasie naszej rozmowy ciągle odbiera telefony. – Ludzie chcą, aby stworzyć im różne projekty. Dzwonią do mnie sami artyści albo przedstawiciele wytwórni. Tak jest na okrągło. W lipcu 2020 roku świat usłyszał kolejny hit zespołu Vamero. To „Game” nagrany razem z duetem Move. Na fali sukcesów w grudniu 2020 Andy i Vicro przygotowali własną wersję utworu „Bleeding Love”, a do współpracy przy nim zaprosili duet Lizot. – Już w pierwszym tygodniu od premiery osiągnął trzecie miejsce na niemieckim inTunest Chart. W sierpniu 2023 ukazał się „In My Bed”, gdzie wokalnie wsparła Vamero rumuńska wokalistka Edine, oraz „Here With You” przy współpracy z DJ-em Butterem. Miesiąc później rozpoczął karierę solową i wypuścił własny singiel „Lucky You”, stworzony we współpracy z kanadyjską wokalistką Mougletą oraz z mieszkającym w Dubaju DJ-em i producentem Cyrilem M. Single emitowały już polskie stacje radiowe.

– Po moim przyjeździe do Polski nic się w sumie nie zmieni. Dalej działam jako producent. Mam dużo propozycji, ale na razie jestem na etapie rozpoznawania i ogarniania się. Urządzam się w Warszawie, robię remont mieszkania, powoli daję się poznać polskiemu mediom. Nigdzie mi się nie śpieszy.

W Polsce też będzie działał jako Andy Dust. – Chcę dalej współpracować z Waldemarem Brjuhovicem. Wciąż coś tworzymy i nie porzucam pracy z Vamero. Jestem dumny, że jako Polak osiągnąłem spory sukces za granicą, chociaż niewiele osób o tym wie. Doszedłem do wszystkiego ciężką pracą i konsekwencją. Nie szedłem na skróty po układach czy prywatnych relacjach. Z pewnością spełnił już swoje marzenia, lecz to nie znaczy, że nie ma kolejnych. – Przede mną wiele ciekawych projektów i ciężka praca. Mogę zdradzić, że właśnie skończyłem produkcję singla dla rumuńskiej gwiazdy znanej jako INNA. To było moje marzenie od zawsze. Czas na spełnianie kolejnych. Niebawem ruszam w trasę po klubach i bardzo się na to cieszę! Cieszy się też z przyjazdu do Polski. – Chcę się tutaj rozwijać, chcę tu mieszkać, bo dobrze się tutaj czuję. Lubię tu żyć.

Tekst i fot.: TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.

Lubię wracać tam, gdzie byłem już



ZA
KIEROWNICĄ

**Maciej
Woldan**

Odświeżony po ostatnim liftingu Peugeot 508 wygląda jeszcze lepiej i jeszcze bardziej drapieżnie niż poprzednik, którego znamy już od 2018 roku. Wariant SW, czyli praktyczniejszy od sedana, z większym bagażnikiem, można śmiało uznać za najładniejsze kombi na rynku. Nie ukrywam, że mam słabość do tego wozu, choć nie jest autem idealnym. Przeciwnie, ma wady. I to poważne, jak chociażby rozczarowująco ciasne wnętrze...

Opowieść o Peugeocie 508 SW muszę zacząć od solidnego minusa. Duże (ponad 4,7 metra długości) kombi z segmentu D oferuje na tylnej kanapie tyle miejsca, ile można oczekiwać od kompaktowego mniejszego i tańszego 308. Jeśli kierowca jest wysoki, trudno się za nim zmieścić. Pasażerowie będą mieli podstawy do narzekania. Brakuje miejsca na nogi, ciasno jest także nad głową (ciut lepiej wypada wersja bez szklanego dachu). Co więcej, 508 to wyjątkowo niskie auto. W rezultacie do tyłu trudno się wsiada dorosłym, nie wspominając już o przypięciu dziecięcego fotelika. Gwoli ścisłości, wywołany do tablicy mniejszy brat – 308 SW – jest jeszcze ciasniejszy. Najwidoczniej francuskie auta spod znaku lwa, które nie są SUV-ami, tak już mają. Bardzo szkoda, bo ten mankament może być dyskwalifikujący dla zainteresowanych zakupem.

A dlaczego szkoda? Bo to samochód, który naprawdę potrafi oczarować. Robi to już od pierwszego wejrzenia, czego zastrógą jest nieszablony wygląd. Nudne kombi? Nie pod tym adresem. Francuzi kilka lat temu zaprojektowali przepiękne nadwozie, po którym absolutnie nie widać upływu czasu. Lifting sprzed kilku miesięcy niczego nie popsuł, a tylko podkreślił rasową prezencję 508. Zmodernizowano przednie reflektory, które lekko zwężono. Ponadto zamiast łwiego „kła”, z którym miał kojarzyć się widoczny od frontu pojedynczy

pionowy ledowy pasek, teraz mamy trzy – mają nawiązać do śladów, jakie pozostawiają po sobie pazury króla dżungli. Pozostałe odświeżone elementy to inne zderzaki, nowa atrapa chłodnicy, nowe logo marki i duży napis Peugeot na tylnej klapie, w miejscu znaczka. Subtelne różnice, dające pożywkę głównie dla twórców kampanii reklamowych, są jednak korzystnymi zmianami.

Ogólnie rzecz biorąc, linia 508 jest fenomenalna. Ten samochód w każdej konfiguracji wygląda rewelacyjnie i trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy bardziej efektowny jest sedan, czy kombi. Atutem tego drugiego jest ustawny bagażnik o pojemności 530 litrów. Peugeotowi dobrze jest w modnym ostatnio szarym lakierze, połączonym z czarnymi elementami w postaci np. relingów dachowych i szaro-czarnymi felgami. To auto ma elegancki i zawiadacki charakter.

Równie ciekawie jest po zajęciu miejsca na fotelu kierowcy (notabene bardzo wygodnym). Zabudowana pozycja za sterem nie każdemu się jednak spodoba. Kilka razy słyszałem głosy o przytłaczającym, a nawet klaustrofobicznym otoczeniu w 508. Sam widzę sprawy całkiem inaczej, bo zarówno nisko usytuowane siedzisko, mała, bardzo poręczna kierownica, jak i umieszczone nad nią zegary, znak szczególnie najnowszych Peugeotów, w pełni trafiają w mój gust. Dobrze pasuje to do usportowionego sznytu, z jakim mamy do czynienia, kiedy patrzymy na to auto z zewnątrz. Na pochwałę zasługują też materiały wykończeniowe z bardzo wysokiej półki. Dominują miękkie plastyki. Miękki podłokietnik znalazł się w idealnym miejscu, cieszę wstawki ze skóry i alcantary. Można poczuć się jak w aucie ocierającym się o klasę premium. W 508 czułem się na tyle dobrze, że nie irytowała, a wręcz wpadała w ucho nawet melodyjka sygnalizująca niezapięte pasy bezpieczeństwa. Niemniej nie ma większego sensu się w nią wsluchiwać – zawsze lepiej po prostu zapiąć pasy. Pozostają przy kwestii muzycznych doznań, więcej niż przyzwyciężenie grał system audio od firmy „Focal”, z 10 głośnikami i subwooferem. Po liftingu



jest nowy system multimedialny, serwowany na wystarczająco dużym, bo 10-calowym wyświetlaczu. Pozostawiono kilka fizycznych przycisków ułatwiających sterowanie radiem i klimatyzacją. Obecne są porty USB zarówno starego, jak i nowego typu. Zrezygnowano zaś z dźwigni zmiany biegów na rzecz dyskretnego przełącznika. Kosmetyka.

Peugeot 508 nie tylko fajnie wygląda, ale też przyjemnie się prowadzi. Sprawia wrażenie zwarte i zwrotne. Jest dobrze wyciszony (to ważne, bo dźwięk czterocylindrowego spalinowego silnika nie jest atrakcyjny), układ kierowniczy w sportowym trybie staje się bezpośredni, a zawieszenie bliżej do twardego niż rozlazłego. Żeby francuski wóz był względnie dynamiczny i żeby rozpędzał się do setki w ok. 8 sekund, oferując 180 lub 225 koni mechanicznych, musimy postawić na hybrydę typu plug-in (bazą jest benzynowe 1,6 litra). Czyli tę, którą powinniśmy regularnie podpinać do prądu, żeby przejeżdżać ok. 40 kilometrów bez wkrzeszania spalinowej jednostki. Mając w poważaniu regularne karmienie auta prądem, należy spodziewać się zużycia paliwa na poziomie ok. 9 litrów na każde 100 kilometrów (jazda po mieście, poza nim i po autostradach). Przy rozpędzaniu się hybrydzie tej towarzyszy czasem poszarpywanie, co bywa drażniące. Także na cennik można kręcić nosem. Mowa o okolicach 220 – 230 tysięcy złotych, w zależności od wersji wyposażenia. Alternatywa



bez wtyczki? Kiepska. Do wyboru są jedynie 130-konne, niewielkie silniki. Benzynowy o pojemności 1,2 litra i 1,5-litrowy diesel. Jak na gabaryt i klasę auta, zdecydowanie za mało. Nie da się ukryć, że elektryfikacja Peugeotów postępuje coraz mocniej, kosztem zniechęcania klientów do spalinowych wersji. Nie wiele zmienia fakt, że są tańsze od hybryd, choć wciąż nietanie (co najmniej 180 tysięcy złotych za benzynę, diesel kosztuje 15 tysięcy więcej).

Żegnając się z 508, tym razem po tygodniowej przygodzie i wspólnym pokonaniu 1000 kilometrów, znów pozostałem z mieszanymi uczuciami. Nie umiem przejść bezkrytycznie

wobec ciasnoty i niezbyt optymalnej – delikatnie mówiąc – palety silników do wyboru. Natomiast za każdym razem, kiedy spotykam się z tym autem, czuję się w jego towarzystwie wyśmienicie. Niczym Zbigniew Wodecki, który lubił wracać pod pewien balkon w jednym ze swoich największych hitów. Opisywany Peugeot ma w sobie „to coś”, co pozwala mówić o nieracjonalnej, ale szczerzej motoryzacyjnej sympatii. Zwłaszcza że to uczucie nie słabnie z każdym kolejnym spotkaniem, a znamy się całkiem niezłe, bo mieliśmy ich przez ostatnie lata już kilka...

Zapraszam też do słuchania podcastu „Garaz Angory”

Fot. Maciej Woldan



W kuchni Ewy Wachowicz⁽²⁵⁹⁾

Rumsztyk jak dawniej

Co ciekawe, w niektórych książkach z przeszłości znajdziemy przepis na rumsztyk pod zgołą odmienną postacią. Pojawiał się on tam jako kotlet wołowy z rozbitego płata wołowiny. W taki sposób przygotowuję go, jeśli planuję podać go z grilla.

Wróćmy jednak do tego typowego, rodem z PRL-u. Czasem myli się go z bryzolem, który podobnie jak rumsztyk często był serwowany w barach w minionym czasie. To dwie odmienne potrawy, które jednak są nieco podobne. Rumsztyk powinien być przygotowany jedynie z wołowiny, ale bryzol już niekoniecznie. Można przyrządzić go z wieprzowiny bądź z dwóch wspomnianych rodzajów mięsa w dowolnych proporcjach. Kolejną różnicą jest forma. Rumsztyk jest bardziej pękaty, z kolei bryzol bardziej spłaszczony. Co więcej, rumsztyk serwuje się z dużą porcją smażonej cebuli, bryzol z kolei z cebulką, która jest wymieszana z pieczarkami. Do tego obowiązkowo jajko sadzone na wierzchu.

Niektórym wydaje się, że jest to typowo „męskie” danie. Ja uważam jednak, że to doskonała

potrawa dla wszystkich, którzy chcą zaspokoić nieco większy apetyt. Poza tym, kto nie lubi (przynajmniej od czasu do czasu) włączyć do swojego jadłospisu dobrej jakości wołowiny? Poniżej znajdziecie pełny przepis. Mam nadzieję, że to zapomniane danie przypadnie Wam do gustu.

Składniki:

- ½ kg wołowiny
- 3 łyżki zimnej wody
- 4 cebule

- sól
- pieprz
- smalec, olej lub masło klarowane do smażenia
- ½ szklanki gorącej wody do podlania

Do podania:

- purée ziemniaczane
- ogórki kiszzone

Przygotowanie:

1. Mięso drobno posiekać (ewentualnie zmielić w maszynce). Przełożyć do miski. Wlać

wodę, przyprawić solą i pieprzem. Dobrze wyrobić na jednolitą masę.

2. Uformować okrągłe, lekko spłaszczone kotlety.

3. Usmażyć z obu stron na mocno rozgrzanym tłuszczu. Kotlety zdjąć z patelni.

4. Na patelnię dodać pokrojoną w piórka cebulę i smażyć do zeszklenia.

5. Na patelnię z cebulą ponownie przełożyć kotlety, podlać gorącą wodą, przykryć i dusić 3 – 4 minuty.

6. Podawać z ziemniaczanym purée i ogórkami kiszonymi. ■

W obecnych czasach w barach i restauracjach królują burgery, befsztiki oraz steki. Większość osób zapomniała jednak o popularnym niegdyś przeboju z czasów PRL-u. Mowa o rumsztyku. Dzieląc się przepisem na to danie, chcę zabrać Was w prawdziwą kulinarną podróż. Skusicie się?

Rumsztyk to rodzaj kotleta mielonego, który powinien być zrobiony z siekanej wołowiny. Musi być odpowiednio usmażony, to znaczy lekko podsmażony z obu stron, ale niezbyt długo. Mięso nie może być suche. Jeśli nie jesteście przekonani, czy kotlety można już zdjąć z patelni, to polecam wyjąć jednego i przekroić na pół. Jeśli masa w środku ma jednolity, lekko szary kolor, to znaczy, że nie trzeba ich dłużej smażyć.



Fot. archiwum domowe



Marek Brzeziński

PROPONUJE⁽⁶⁷³⁾



Francja

Ten tytułowy trunek jest prawdziwym fenomenem marketingowym i symbolem genialnego wycucia handlowego Francuzów. Chodzi o *beaujolais* – *nouveau* lub *primeur*. Chociaż we Francji zauważono spadek zainteresowania tym winem, które „powinno” się wypić jak najszybciej, to cieszy się ono wielkim powodzeniem w innych zakątkach świata. Największym importerm jest Japonia, a dalej – Korea Południowa, Stany Zjednoczone, Kanada i Wielka Brytania. Butelkę można odkorkować o północy, ale ze względu na różnicę czasu Japończycy mogą skosztować to wino wcześniej niż Francuzki i Francuzi. Produkuje się go ponad szesnaście milionów butelek.

Ten „cienkusz” ma zwolenników, którzy z niecierpliwością czekają

Cielę po burgundzku i młodziutki cienkusz

na jego nadejście, i licznych przeciwników krytykujących jego kiepski smak i nijaki bukiet, chociaż niektórzy doszukują się w nim zapachu bananów lub owoców leśnych i przekonują, że butelkę *beaujolais* warto potrzymać najlepiej przez... cały rok, a dopiero wtedy nabiera ono wartości. To sprzeczne z przyjętymi regułami, ale z winem jest wszystko możliwe, co udowodnili Japończycy, trzymając butelkę czerwonego trunku w lodzie, aby je mocno schłodzić bardziej niż... białe, i Portugalczycy, którzy piją czerwone wino do...

ryby. Nad Loarą młode wina czerwone zaczęto podawać na modłę japońską.

Nie zawsze był to listopad

Na mocy dekretu z września 1951 roku *beaujolais nouveau* można było zacząć sprzedawać od 15 grudnia, jednak producenci tego trunku zaczęli tak gwałtownie i głośno protestować, że władze ustąpiły i stwierdziły, że można ten gatunek wina przeznaczać do handlu wcześniej. W ciągu następných

piętnastu lat daty sprzedaży się ciągle zmieniały. Dopiero w 1985 roku ustalono, że będzie to zawsze trzeci czwartek listopada. Przemawiały za tym dwa względy – często wypadało to blisko 11 listopada, czyli święta zakończenia pierwszej wojny światowej, dnia wolnego od pracy, a także było blisko weekendu. *Beaujolais nouveau* produkowane jest w winnicach ciągnących się przez 55 kilometrów, w Burgundii, między Mâcon, skąd pochodzą wysmienite wina *Mâcon Village*, a Lyonem. Winorośli porasta pagórki wzgórz lyońskich, w departamencie Rodanu i Saône-et-Loire. A główny szczerp to Gamay, z którego można wyprodukować ponad 200 hektolitów wina z jednego hektara. Sukces handlowy tego gatunku wina sprawił, że zaczęto je wytwarzać w innych rejonach Francji, a także we Włoszech, gdzie sprzedaje się ten trunek jako *vino novello*. *Beaujolais nouveau* ma intensywną czerwoną barwę. W tegorocznym – *Albert Bichot 2023* – w smaku przebijają się truskawka i poziomka, ale z nutą wanilii.

Kuchnia mistrzów

Tak powiadają o kucharzach z Lyonu. W innych regionach kręjącą na to nosem. Na burgundzkim talerzu można spotkać drób, różne rodzaje mięs, gęsie wątróbki, a także owoce morza. Szeff Marc Meneau wyznaje zasadę, że dobry kucharz nie kryje swoich emocji – i to widać w potrawie. Pielgrzymował do Composteli. W drodze zatrzymał się w pełnym uroku Vézelay. I tam już został. Jego cielęcina to danie proste i bardzo smaczne. Po dokładnym oczyszczeniu mięsa owijamy na drugiej patelni cukier trzcinowy. Dodajemy do niego octu sherry, rosółku z cielęciny – gotujemy przez minutę. Śmietana. Cielęciny przyrumieniamy na maśle i wkładamy do piekarnika. 180 stopni. 10 minut. Potem owijamy ją folią aluminiową. Musi „odpocząć” przez kolejne 10 minut. Tyle, ile trwał jej pobyt w piekarniku. Na półmisku układamy plasty cielęciny, polewając je sosem karmelowym. Do tego szparagi i ziemniaki w rozmarynie. No a w kielichu – *beaujolais*. ■



Fot. Marek Brzeziński

Walka z ciągłym lękiem

Niemal co piąty Polak cierpi na hipochondrię, a 34 proc. nie wie, czym to schorzenie jest – tak wynika z badań przeprowadzonych w ramach kampanii „Pobierz zdrowie”.

A hipochondria to zaburzenie nerwicowe objawiające się lękiem o swój stan zdrowia pomimo braku objawów. Co ważne – osoba, którą dotyka lęk o własne zdrowie, jest tak silnie przekonana o chorobie, że zaczyna realnie odczuwać objawy i wcale nie udaje. Nozofobia z kolei to lęk przed konkretną chorobą – najczęściej jest to nowotwór (obawia się go aż 62 proc. z nas), ale też HIV/AIDS, choroby układu sercowo-naczyniowego oraz weneryczne. Wspomniany lęk objawia się ciągłym szukaniem informacji o danej chorobie, rozmawianiem wyjątkowo o niej lub nadinterpretowaniem reakcji własnego ciała. Podobnie jak przy hipochondrii, pomimo braku rzeczywistych objawów, pacjent boi się diagnozy.

Nadmierny lęk o zdrowie wpływa negatywnie na jakość życia. Taka osoba unika zwykłych rodzicielskich, zawodowych lub towarzyskich aktywności. Ponosi też bardzo wysokie koszty nadmiarowych badań i konsultacji lekarskich. – Dlatego, jeśli pomimo dobrych wyników badań kontrolnych obawy o własne zdrowie dezorganizują życie danej osoby oraz jej otoczenia, należy jak najszybciej skontaktować się ze specjalistą w dziedzinie zdrowia psychicznego – twierdzi **Natalia Kocur, ekspertka merytoryczna kampanii „Pobierz zdrowie”, psycholożka i psychoterapeutka z Centrum Psychoterapii „Pokonaj Lęk”.**

Strach przed chorobą można łagodzić, stosując się do podstawowych zasad profilaktyki: dbać o zdrową dietę, odpowiednią dawkę ruchu oraz snu i co roku przeprowadzać odpowiednie badania kontrolne. Jeśli to nie pomaga, warto rozważyć wizytę u psychoterapeuty. W przypadku lęku o zdrowie przydatna jest **terapia poznawczo-behavioralna**, inaczej zwana też kognitywno-behavioralną lub CBT. Może ona pomóc osobom zmagającym się z lękiem o zdrowie i podnieść jakość ich życia, a także zrozumieć, skąd bierze się ich lęk, jaką ma funkcję i jak sobie z nim radzić. Nastawiona jest zarówno na zmianę myślenia, jak i zachowania. Choć prowadzona jest w przychodniach, to coraz więcej pacjentów korzysta z psychoterapii prowadzonej online lub z aplikacji na smartfony, które zostały stworzone dla osób mierzących się na co dzień z lękiem. ■

Dieta seniora

Częste infekcje, brak energii, pojawiające się opryszczki wargowe, pól-pasiec, wysypki skórne oraz trudno gojące się rany mogą być konsekwencją nieprawidłowego odżywiania się. Problem dotyczy najczęściej osób dotkniętych chorobami przewlekłymi seniorów.

– Kluczową rolę w utrzymaniu równowagi organizmu odgrywa układ pokarmowy – przypomina **dr n. med. Maria Katarzyna Owczarska**. – Obniżona odporność to częste infekcje, które mogą powodować groźne powikłania, takie jak zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc lub uszkodzenie mięśnia sercowego. Dla seniora są one zagrożeniem życia, dlatego ważne jest, aby każdą infekcję skutecznie leczyć. Przy czym należy zauważyć, iż antybiotyki równoległe z funkcją leczniczą czynią spustoszenie w układzie odpornościowym i we florze bakteryjnej jelit. Stąd niezbędna jest też właściwa dieta, by organizm mógł lepiej poradzić sobie z chorobą.

Posiłki dopasowane do potrzeb

Z wiekiem zmienia się funkcjonowanie przewodu pokarmowego, począwszy od zmniejszonego wydzielania śliny, pogorszonego odczuwania smaków i zapachów, na upośledzonym trawieniu oraz wchłanianiu składników. Częste biegunki, bóle brzucha, wzdęcia czy choroby zapalne jelit mogą być symptomem problemów układu immunologicznego. Dlatego też posiłki osób starszych powinny być dobrze dopasowane do ich potrzeb, co oznacza, że w małej objętości muszą dostarczać znacznych ilości wszystkich makro- i mikroskładników odżywczych.

– Istotne jest ustalenie zapotrzebowania energetycznego – podkreśla **dr Maria Katarzyna Owczarska**. – 75-letnia kobieta

będzie potrzebowała dziennie o 500 kcal mniej niż jej 45-letnia koleżanka. U mężczyzny, w analogicznej sytuacji, zapotrzebowanie energetyczne będzie się różnić o 800 kcal. Wraz z wiekiem ta różnica się powiększa. Jednocześnie zapotrzebowanie na większość składników odżywczych pozostaje na tym samym poziomie lub nawet się zwiększa. Niezwykle ważne jest zwiększenie w diecie ilości białka, nawet o 20 proc. Dorosła osoba zdrowa powinna spożywać 0,8 – 1,0 g białka/kg masy ciała/dobę, dla zdrowego seniora jest to już 1,0 – 1,2 g/kg. Dla osoby o wadze 70 kg wskazane spożycie to minimum 70 – 84 g białka dziennie. Zawarte w białkach aminokwasy są kluczowe dla budowy oraz prawidłowej pracy mięśni, a niedobór białka w diecie sprzyja ich osłabieniu. Ponadto aminokwasy są niezbędne do budowy przeciwciał odpowiadających za odporność organizmu.

Osiem najważniejszych zasad diety seniora

Dla zachowania zdrowia i dobrego samopoczucia każdy senior powinien przestrzegać podstawowych zasad zbilansowanej diety. Oto one:

- Spożywanie 4 – 5 niewielkich posiłków zapobiega napadom głodu i nadmiernemu obciążeniu przewodu pokarmowego.
- Konieczne jest wypijanie minimum dwóch litrów płynów dziennie.
- W codziennych posiłkach powinny się znaleźć chude gatunki mięs, nabiał, jajka oraz ryby. Działanie regulujące pracę układu odpornościowego wykazują również kwasy tłuszczowe omega-3, które znajdują się m.in. w tłustych gatunkach ryb morskich i tranie.
- Ważna jest także właściwa ilość spożywanego wapnia, którego źródłem są produkty mleczne, jaja, zielone warzywa oraz

nasiona roślin strączkowych. Oprócz budowania kości wapń uczestniczy także m.in. w procesie krzepnięcia krwi, wpływa na prawidłową pracę układu nerwowego oraz mięśniowego.

- Należy zadbać o spożycie witamin z grupy B (B6 i B12) oraz suplementację witaminy D, której synteza i wchłanianie z przewodu pokarmowego jest osłabione.
- Wskazane jest ograniczenie spożywania tłustych mięs i wędlin, tłuszczów pochodzenia zwierzęcego oraz soli.
- Należy unikać nadmiernej i regularnego spożywania alkoholu.
- Warto wyeliminować z codziennej diety wysokoprzetworzoną żywność typu fast food, ale także przemysłowe ciasta i ciastka produkowane z użyciem tzw. twardego margarynu.

Żywnie medyczne ma sens

– Rodziny i opiekunowie często mają trudności z właściwym dostosowaniem diety dla osób starszych, co może prowadzić do niedożywienia – twierdzi **dr n. med. Maria Katarzyna Owczarska**. – Zwykle usiłują rozwiązać problem braku apetytu, a zwłaszcza niechęć do spożywania potraw mięsnych, podaniem suplementów lub syropów wzmagających apetyt, zamiast dążyć do zmiany jadłospisu. Nie tędy droga.

Gdy seniorowi grozi niedożywienie, lekarz może zasugerować włączenie do codziennej diety żywności specjalnie przeznaczonej medycznej. Jest ona stworzona po to, by uzupełnić zapotrzebowanie pacjenta na składniki odżywcze, m.in. białko, które trudno jest dostarczyć wyłącznie za pomocą tradycyjnej diety. Żywnie medyczne w małej objętości zapewnia dużą dawkę energii i składników odżywczych, a płynna forma ułatwia ich spożywanie. Co równie ważne, wspomniane preparaty są dostępne w różnych wariantach smakowych oraz dobrze wkomponowują się w codzienny jadłospis.

A.M.

Przypadki starszej pani ⁽¹⁸⁵⁾

Tekturowy majątek

To było nie do przewidzenia, że na stare lata człowiek będzie tak bardzo bogaty w tekturowe pudła. Ale życie zrobiło niespodziankę. Dzięki zakupom przez internet mam dużo ekologicznego surowca, na który trzeba było wyciąć ileś drzew. Co istotne – ten materiał jest za darmo. Wystarczy go nie zniszczyć przy odpakowaniu przychodzących przesyłek. A wtedy każda choć trochę artystyczna dusza ma wielkie pole do popisu. Bo z tektury można zrobić w zasadzie wszystko. Trzeba tylko umieć kroić, ciąć, wycinać, kleić, wiązać, oblepiać, rysować i malować. I być zaopatrzonym w taśmy, kleje, nożyczki, farby, masy plastyczne, nożyki, wstążki, sznurki, linijki, ołówki, mazaki i świecidełka. To wystarczy, żeby wyczarować wielki zamek, samochód albo dinozaura dla małych wnucząt. Tunele i domki dla kotów oraz małych piesków też da się zrobić. Można tworzyć bajkowe chatki ze światełkami w środku, pajacyki na sznurku, przyborki na biurko, wisząca na papierowe ręczniki i cudne pudełka zdobione resztkami biżuterii lub różną galanterią z pasmanterii. Już nie wspominam o ozdobach świątecznych, bo ten temat daje ogromne pole do popisu. Można pęknąć z dumy i upić się satysfakcją, gdy człowiek chwali się własnoręcznie zrobionymi bombkami, wieńcami,

wieszanymi pisankami i wszelkimi innymi kompozycjami. Trzeba tylko nauczyć się odróżniać poszczególne typy kartonów i odpowiednio je zastosować. Nawet małe pudełka po lekarstwach da się wykorzystać. Wiele pomysłów można znaleźć w internecie. Ale kto musi o tym wiedzieć. Różne cudneka wymyśliłam sama i tego będę się trzymać.

MIROŚLAWA KAMIŃSKA

mkaminska@angora.com.pl



Rys. Katarzyna Zalepa

Pierwszym objawem może być złamanie

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. **TOMASZEM TARGOWSKIM**, kierownikiem Kliniki i Polikliniki Geriatrii w Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie, krajowym konsultantem w dziedzinie geriatrii

– Szacuje się, że w Polsce ponad 2 mln osób cierpi na osteoporozę, z czego większość nie jest tego świadoma. Jak to możliwe?

– Rzeczywiście jest to częste schorzenie. Ocenia się, że na osteoporozę choruje ponad 20 proc. kobiet i około 6 proc. mężczyzn powyżej 50. roku życia. Mimo to wiedza na temat wielu schorzeń przewlekłych w naszym społeczeństwie, konieczności wykonywania badań profilaktycznych i zapobiegania tym chorobom nie jest zbyt imponująca.

– Czym w ogóle jest ta choroba?

– Osteoporoza polega na zmniejszeniu się gęstości mineralnej układu kostnego i zmianach w strukturze kości. Mamy w naszych kościach dwa podstawowe rodzaje komórek zaangażowanych w utrzymywanie układu kostnego w dobrym stanie, które pozostają ze sobą w delikatnej równowadze. Są to osteoklasty, odpowiedzialne za resorpcję, czyli zmniejszanie masy kostnej, i osteoblasty, które biorą udział w procesach odbudowy kości. Zachwianie równowagi między procesami niszczenia starej tkanki kostnej i odbudowy nowej skutkuje właśnie rozwojem między osteoporozy. Kość staje się delikatna, krucha i podatna na złamania.

– Kiedy zaczynamy tracić tkankę kostną i od czego zależy szybkość tego procesu?

– Nasza masa kostna przyrasta do około 30. roku życia, potem następuje faza stabilizacji, która trwa mniej więcej dwie dekady. Po 50. roku życia rozpoczynają się procesy inwolucyjne kośćca. W przypadku osteoporozy pierwotnej najszybciej zanik kostny postępuje u kobiet po menopauzie.

– Jaka jest różnica między osteopenią a osteoporozą?

– W dużej części statystyczna. W pomiarach densytometrycznych masy kostnej człowieka wyliczane są dwa kluczowe wskaźniki T i Z. Pierwszy oznacza liczbę odchyłań standardowych od wzorcowej szczytowej masy kostnej dla grupy wiekowej 20 – 29 lat każdej płci. Prawidłowa masa kostna mieści się w zakresie wartości wskaźnika od +1 do -1. Osteopenię rozpoznajemy, jeśli zmniejszenie masy kostnej w porównaniu z wartościami referencyjnymi mieści się w przedziale od -1 do -2,5 odchylenia standardowego. Odchylenie większe niż -2,5 to już osteoporoza. Osteopenia to sygnał ostrzegawczy, że za chwilę możemy mieć osteoporozę. Wskaźnik Z oznacza wielokrotność odchyłań standardowych od masy kostnej we właściwej grupie kontrolnej w tym samym wieku. Jest dobrym prognostykiem ryzyka złamań kości, w szczególności bliższego odcinka kości udowej.

– Czy zawsze osteopenia przechodzi w osteoporozę?

– Niekoniecznie. Aktywność fizyczna, unikanie czynników ryzyka utraty masy kostnej (takich jak np. alkohol, kawa, papierosy), właściwa dieta bogata w wapń, fosforany i białko oraz suplementacja witaminy D, której niedobór jest powszechny w polskim społeczeństwie, mogą uchronić nas przed rozwojem osteoporozy.

– Kiedy mówimy o osteoporozie pierwotnej, a kiedy o wtórnej?

– Ujmując to w najprostszym sposobie, osteoporoza pierwotna powstaje w wyniku starzenia się naszego organizmu, starzenia się tkanki kostnej. Natomiast osteoporoza wtórna rozwija się w następstwie różnych przewlekłych schorzeń i ich leczenia.



Fot. archiwum prywatne

– Kto jest najbardziej narażony na zachorowanie i jakie są najważniejsze czynniki ryzyka?

– Czynnikiem ryzyka i chorób wpływających niekorzystnie na metabolizm kości jest dużo. Jeśli chodzi o osteoporozę pierwotną, najistotniejszymi z nich są: pomonopauzalny niedobór estrogenów u kobiet, niedobór masy ciała i starość. Osteoporozy wtórne często towarzyszą takim chorobom, jak: reumatoidalne zapalenie stawów, niewydolność nerek, nadczynność przytarczyc, nadczynność tarczycy czy zaburzenia wchłaniania jelitowego. Może do nich dochodzić również w następstwie przewlekłego leczenia lekami antydepresyjnymi, lekami oślanającymi błonę śluzową żołądka, glikokortykosteroidami ogólnoustrojowymi, niektórymi lekami przeciwcukrzycowymi lub onkologicznymi.

– Ponoć częściej chorują kobiety szczupłe. Dlaczego?

– Dlatego że po menopauzie rezerwuarem estrogenów chroniących przed osteoporozą jest tkanka tłuszczowa, ale należy pamiętać, że u otyłych kobiet, ze wskaźnikiem masy ciała (BMI) powyżej 30 kg/m², częstotliwość złamań osteoporotycznych rośnie. Tak więc zbyt duża masa ciała nie chroni przed osteoporozą.

– W jaki sposób objawia się osteoporoza i jak długo może się rozwijać?

– Często przez długi czas się nie objawia, a pierwszym jej objawem jest wystąpienie złamania niskoenergetycznego kości. Złamania niskoenergetyczne to te występujące samoistnie lub w następstwie upadku z własnej wysokości, który u przeciętnego człowieka nie skończyłby się takim urazem. Czasami pacjenci zgłaszają się do lekarza z powodu bólów układu kostnego, na przykład bólów kręgosłupa. Bywa, że stwierdzamy wtedy złamania kompresyjne kręgow, a pacjent, a właściwie częściej pacjentka, nie jest w stanie przypomnieć sobie nawet okoliczności jakiegos zdarzenia, w którego wyniku mogło dojść do takiego złamania. Ważnym objawem alarmowym jest obniżenie się wzrostu, zwłaszcza o więcej niż 4 cm, lub pogłębienie się kifozy kręgosłupa.

– Które kości łamią się najczęściej?

– Bliższy odcinek kości udowej, potem kości przedramienia i kręgi kręgosłupa.

– Skoro nie ma objawów choroby, to jak można ją zdiagnozować?

– Złotym standardem w wykrywaniu osteoporozy jest badanie densytometryczne odcinka lędźwiowego kręgosłupa lub bliższego odcinka kości udowej. U osób w podeszłym wieku dokładność pomiarów jest lepsza w tym drugim przypadku. Osteoporozę można również wykryć, wykonując zdjęcie rentgenowskie kręgosłupa, szczególnie u pacjentów z ubytkiem wzrostu lub ze znaczną kifozą kręgosłupa. Są też specjalne skale oceniające ryzyko złamań osteoporotycznych. Jedną z nich jest opracowany przez Światową Organizację Zdrowia algorytm FRAX oceniający w procentach takie prawdopodobieństwo w perspektywie 10-letniej. Kalkulator FRAX jest dostępny dla każdego w internecie na stronie www.shef.ac.uk/FRAX. Warto pamiętać o tym narzędziu, gdyż wiele niskoenergetycznych złamań osteoporotycznych występuje u ludzi, którzy nie spełniają densytometrycznych kryteriów rozpoznania osteoporozy. W Polsce za wysokie ryzyko złamań przyjęto wynik powyżej 10 proc.

– Na czym polega badanie pn. densytometria i kto powinien się na nie decydować?

– Densytometria, a właściwie dwuwiązkowa absorpcjometria rentgenowska to krótkie, bezpieczne i bezbolesne badanie pozwalające na ocenę nie tylko gęstości mineralnej kośćca, lecz także zawartości w organizmie tłuszczowej i beztłuszczowej masy ciała. Badanie polega na pomiarze ilości pochłoniętej (absorbowanej) energii w czasie przechodzenia niewielkiej dawki promieniowania jonizującego przez kości i tkanki miękkie naszego organizmu. Wszystkie osoby, które są narażone na czynniki ryzyka osteoporozy pierwotnej lub wtórnej, powinny się zgłosić na takie badanie.

– W jaki sposób można leczyć osteoporozę i jak dalece jest to skuteczne?

– Od leczenia lepszą jest profilaktyka, ale jeśli już stymy przed koniecznością włączenia leczenia, to mamy kilka grup leków, które powinien dobrać specjalista, w zależności od przyczyny osteoporozy, schorzeń współistniejących u pacjenta i ryzyka działań niepożądanych terapii. Zawsze też trzeba pamiętać o odpowiedniej diecie, suplementacji preparatów witaminy D i soli wapnia, aktywności fizycznej oraz eliminacji czynników ryzyka. Należy zapobiegać niedożywieniu, zwłaszcza u osób z zaburzeniami wchłaniania jelitowego i u seniorów. W przypadku osteoporozy wtórnej ważne jest optymalne leczenie chorób przewlekłych i regularne wykonywanie badań densytometrycznych.

– Jakie są skutki społeczne nieleczenia bądź nieprawidłowego leczenia osteoporozy?

– Ocenia się, że co roku w Unii Europejskiej dochodzi do 3,5 miliona złamań samoistnych będących następstwem zaburzeń mineralizacji kośćca. Według wszystkich prognoz w niedalekiej przyszłości złamań będzie jeszcze więcej, gdyż społeczeństwo europejskie się starzeje. Złamania osteoporotyczne wymagają długotrwałego leczenia ortopedycznego i rehabilitacji. Mogą prowadzić do niepełnosprawności chorych i konieczności zagwarantowania pacjentom usług opiekuńczych w warunkach domowych lub opieki instytucjonalnej. To są ogromne koszty, nie tylko finansowe.

ANDRZEJ MARCINIAK

Kolumny opracował: **ANDRZEJ MARCINIAK** a.marciniak@angora.com.pl



A to Polska właśnie...

No i mamy nowy Sejm i tylko problemy zostały stare. Warcholstwo, kłótność, nieustępliwość, arogancja, i stare, dobre, zakorzenione w ojczyźnie chamstwo.

A przodują w tym baletnicy z Jasnej Góry, uczestnicy happeningów ojca z Torunia, wielbicieli krakowskiego metropolity. Prawdziwi patentowi katolicy, co to: szanuj bliźniego swego jak siebie samego, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu, nie kradnij, nie pożądam rzeczy bliźniego swego (np. kasy ze wspólnego budżetu wszystkich podatników).

Dziś posiadacze powyższych przymiotów w poczuciu krzywdy znaleźli się po stronie, która się im zdecydowanie nie podoba. I się zaczęło...

Marszałkiem sejmu ma być pani Witek. Jeśli nie marszałkiem, to wice, i już! Inaczej oni się nie godzą, bo „kogo partia wskaże, ten ma być, i nie będzie nam PO meblować...”.

Tymczasem regulamin Sejmu określa, że „marszałek sejmu zarządza WYBORY wicemarszałków...”. Zatem – Sejm WYBIERA, a nie jedynie zaklepuje tego, kogo wskazała partia matka. Taki jest sens wyborów. PiS tego nie rozumie, bo w ich stadzie wybory nie były praktykowane. Liczyła się jedynie wola duce. Teraz duce zdiagnozował, że pani Witek nie jest akceptowana, bo niekulturalny Sejm nie poznał się na jej wysokiej kulturze. Tyle że jest to kultura z Krainy Deszczowców, której klasyczną przedstawicielką jest K. Pawłowicz, PiS-owska sędzina w Trybunale Konstytucyjnym. Wielce charakterystyczny rodzaj kultury...

Jak rozumieją szacunek bliźniego? Doświadcza tego zwłaszcza Donald Tusk uznany za Niemca, bo ma nie szczęście znać język niemiecki. Dziwne, że za Niemkę nie uznają Pierwszej Damy, która nie tylko też zna ten język, ale nawet naucza go nasze biedne polskie dziatki. Zatem, nie daj Boże, germanizuje je?

Pokolenie Kaczyńskiego, Terleckiego, Macierewicza i wszystkich powyżej 40. roku życia uczono w szkole obowiązkowo języka rosyjskiego. Czy zatem wszyscy oni są Rosjanami lub zostali... zruszczeni?

Któryś ze „zwycięzców poległych” oburza się, że marszałkiem sejmu w drugiej połowie kadencji będzie pan Czarzasty. Obrażony poseł uważa, że ktoś, kto kiedyś „wysługiwał się komuchom”, nie może dziś pełnić tak zaszczytnej funkcji. A co powie ów

zniesmaczony „PiSeł” o karierze pana Stanisława Piotrowicza? I nie tylko jego.

Nie potrafia Tuskwowi odpuścić (jako i my odpuszczamy) pomysłu o podniesieniu wieku emerytalnego. Zupelnie zapominaja, ze nawolywatal do tego niejaki Morawiecki Mateusz, kiedy byl doradca onego Tuska. Jesli wydłużenie okresu pracy byloby takim nieszczęściem, to co jeszcze przy władzy robią starcy w osobach Kaczyńskiego, Terleckiego, Macierewicza, Asta, Kurowskiej i wielu innych...? Kto tak gnębi tych spracowanych starców i zmusza ich do pracy, aż ich z Sejmu wyniosą nogami do przodu?

Niby-premier Morawiecki M. nie potrafi wybaczyć Tuskwowi kariery w Brukseli. Podnosi to niemalże w każdym występie i uważa za zdradę „porzucenie intratnego stanowiska w ojczyźnie” na rzecz pracy w UE (czytaj: dla Niemców). Ale coś mi się zdaje, że za jego przykładem poszły całe szeregi osób dobrze ustawionych w polskim rządzie, Sejmie czy mediach narodowych. Na przykład coś-tam-coś tam E. Kruk, panie: Szydło – mimo intratnej fuchy ministra bez teki, Rafalska – po rozbabranianiu reformy oświaty, Kempa i wielu innych czmychnęło za Tuskiem do Brukseli. Niektórzy z nich tak pięknie się zaprezentowali w europarlamentach, że pozbawiono ich immunitetu. Ale o tym Mateusz M. et consortes nie raczą pamiętać. Aż dziw, że poniewierana opozycja im o tym nie przypomina.

15 listopada w nowym Sejmie na dobry początek dali poPiS wysokiej kultury i talentów panowie Ziobro i oczywiście Czarnek. Kojarzy mi się to ze szczeniakiem, który musi obsikać swoje terytorium, informując, że tutaj chamstwo to my! Tylko czekać, aż zaczną nosić koszulki z naPiSem KONSTYTUCJA i wymachiwać jej tekstem.

Ci ludzie żyją gdzieś po drugiej stronie lustra i jeszcze myślą, że jest to lustro weneckie – ich nie widać, a oni widzą wszystkich.

Tylko gdzie w tym wszystkim jest reszta Polaków? Także tych, którym podoba się alternatywny pisowski świat?

JAGODA (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

I w koło Macieju...

A więc wybory A.D. 2023 za nami! Populści pogonieni, łamacze konstytucji upokorzeni, koniec z roztrwaniem narodowego majątku, zawłaszczaniem stanowisk w państwowych spółkach i pasieniem się ich kosztem, podczas gdy służba zdrowia i szkolnictwo leżą, inflacja galopuje, biedni biednieją, a bogaci się bogacą... Narod wreszcie może odetchnąć. Niech żyje demokracja!

Zaraz, moment... Czy my czasem skądś tego nie znamy? Ależ oczywiście! Dokładnie 8 lat temu słyszeliśmy niemal to samo: koniec z siebiepaństwem władzy, roztrwaniem narodowego majątku i państwem z dykty,

którego symbolem stały się „ch..., d... i kamieni kupa”, podczas gdy służba zdrowia i szkolnictwo leżą, „pieniędzy nie ma i nie będzie”, biedni biednieją, bogaci się bogacą, a mafie vatowskie nie wiedzą już, co robić z nakradzionymi milionami...

Jak widać, w szczegółach różnic trochę jest, ale ogólny obraz jest ten sam. Bo i dlaczego miałby być inny, skoro w sejmowych i senackich ławach zasiądą właściwie ci sami ludzie, jedynie o 8 lat starsi? Te same twarze, być może tylko z dodatkowymi zmarszczkami, siwizną czy plackami tysiny tu i ówdzie (w końcu czas płynie). Ale za to z tą samą motywacją, poglądami i mentalnością, które kiedyś pchnęły ich w objęcia polityki.

Mentalnością rodem z PRL-u, który ukształtował w społeczeństwie postawy najgorsze z możliwych – brać, brać, brać, skoro się da, bo a nuż zabraknie? No to biorą – niebotyczne pensje, premie i apanaże, bom przecie kierownik, dyrektor, prezes, więc mi się należy z definicji. A że decyzje błędne? Że firma po nich ledwo zipie? Przecież każdy popełnia błędy, a jam przecie dyrektor...

A służba zdrowia? Szkoły? Kultura? Publiczny transport? Niższe podatki? Ułatwienia dla prowadzących działalność? No przecie wszystkiego nie da się zrobić od razu, poza tym skąd na to brać? Może zmniejszyć o połowę liczbę postów? To da jakieś śladowe oszczędności – nie ma o co kopii kruszyć. Że ograniczyć im przywileje? Ale jakie przywileje? Kilometrówki? Darmowy transport publiczny? No nie, no, przecie trzeba jeździć po kraju, działać...

I tak w koło Macieju co 4 lata jedno i to samo. Rzecz jasna już po wyborach, w trakcie kadencji. Bo przed nimi da się wszystko – kredyty 0 proc., kwotę wolną od podatku idącą w dziesiątki tysięcy złotych, elektryczne samochody, miliony mieszkań, podwyżki dla wszystkich grup społecznych i zawodowych, proste podatki, jeszcze prostsze przepisy, a ułatwienia dla przedsiębiorców takie, że prowadzenie biznesu to bułka z masłem.

To też cecha charakterystyczna cyników, których nigdzie nie brak. A w polityce zwłaszcza. Więc co niby zmienia obecne wybory? Zakład, że w ogólnym rozrachunku nic? I za 4 lata znów będziemy narzekać na to samo co zawsze: służbę zdrowia, szkoły, drogi, transport, emerytury, ceny, inflację...

Przykre, ale prawdziwe. Tym bardziej że to politycy właśnie, jak żadna inna grupa społeczna, mają mnóstwo narzędzi do tego, żeby po prostu czynić dobro dla dobra nas wszystkich z nimi włącznie, a w ogólności tego nie robią, na potęgę trwoniąc potencjał, jakim dysponują.

Zresztą... Mówi się, że o poziomie życia i wynikającym z tego zadowole-

niu lub niezadowoleniu społeczeństwa decyduje coś w rodzaju zbiorowej świadomości, która – gdy jest niska – sytuuje je po stronie niekończących się problemów, gdy zaś wysoka – po stronie ich rozwiązań. Wydaje się, że nam, Polakom, dużo bliżej do tego pierwszego położenia – nasze władze, od lewa do prawa, są tego doskonałym (i niejedynym) potwierdzeniem...

P.W. (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Palec Lichockiej

Po wystąpieniach J. Kaczyńskiego 10 i 11 listopada wiem, że to nie japoński żołnierz Shoichi Yokoi najdłużej, bo 28 lat, nie wiedział o zakończeniu drugiej wojny światowej. W okopie tkwi jeszcze prezes PiS, widząc przed sobą „atakującego” D. Tuska na czele „partii niepolskiej, ale zewnętrznej – niemieckiej”, z którym, jak mówi: „...walczy o to, żeby ten rząd (D. Tuska) jednak nie powstał”. Uzasadnienie do swojego „bagnet na broń” maluje unijną chęcią 267 zmian w traktatach europejskich, twierdząc, że „...jest już przygotowany konkretny plan, którego wprowadzenie w życie przez UE prowadziłoby do pozbawienia nas niepodległości, suwerenności, anihilacji polskiego państwa (...) już za rok albo dwa”. Taką przyszłość dla „zarządzanego z zewnątrz terenu zamieszkiwanego Polaków (...) w zatrutej Polsce, terroryzowanej przez mafie śmieciowe” szykuje nam oczywiście rząd D. Tuska. Groźbę przyszłej apokalipsy wzmacnia obywatel Kaczyński przypomnieniem zbrodni hitlerowskich. W propagandowej „gó...no-burzy” nasz odpowiednik Baby Wangi przemilcza informację, o której mówi profesor SGH Artur Nowak-Far, że „...traktaty są zmieniane przez państwa (członkowskie), a nie przez Parlament Europejski”.

Przyczyny tkwienia w okopie przez J. Kaczyńskiego upatruję w zespoleniu stresu pourazowego po wyborach 15 października. Wygrał, ale jednocześnie przegrał, zawinił zwycięstwem, ale walczy o „honor” (jak polska reprezentacja w piłce kopanej w ostatnich meczach faz grupowych). Ktokolwiek oczekiwał 13 listopada od J. Kaczyńskiego kwiecistej rekomendacji E. Witek na wicemarszałka sejmu, nie do czekał się, bo nie to było jego celem. Ze swojego okopu rzucał w opozycję granatami inwektyw i obelg – jaka rekomendacja, taki efekt – E. Witek nie otrzymała poparcia wysokiej izby.

Można sobie zadać pytanie, dlaczego J. Kaczyński 10 dnia każdego miesiąca (i przy innych okazjach) podchodzi do mikrofonu z podniesionym palcem Lichockiej do oponentów politycznych, uważając jednocześnie za ciemniaków tych, którzy – karmieni propagandą – głosowali na jego partię. Jeśli powodem jest anhedonia, czyli zgubiona radość – to zalecana jest psychoterapia, w lepszych przy-

padkach pomocne są techniki relaksacyjne. Wykluczam prawdopodobieństwo użycia narkotyków (...). Powodem jest, niestety, nienawiść. A dzieci patrzą i, o zgrozo, uczą się tak historii, jak i teraźniejszości.

Żądza odwetu już pcha J. Kaczyńskiego do wyborów samorządowych oraz do Parlamentu Europejskiego w 2024 r. i jest powodem tkwienia w okopie, ładowania antyunijnej i antyniemieckiej amunicji w celu kolejnej wygranej, nie z wrogiem, jego wrogiem i wrogiem „jego narodu” – D. Tuskiem. Stąd odmawianie polskości konkurentowi, niepozwalające dojrzeć belki arogancji we własnym oku podpartym palcem Lichockiej.

Tak jak miliony Polaków czekam na odejście prezesa PiS na emeryturę.

JANUSZ (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Grzechy nasze niepowседневne

Abym zmyślił sobie, przed jakim wyzwaniem stoimy jako kraj w środku Europy po wyborach 15.10.2023 r., postępuję cytatem z jednego z dzienników: „*Albo stworzymy demokrację bardziej progresywną, równoważną i solidarną, albo za jakiś czas pożegnamy się z tym ustrojem na lata*”. Od 1989 r. wszystkie partie bez wyjątku zapracowały sobie na to, aby dało się wyłonić główne grzechy, jakie popełniły w kształtowaniu naszej demokracji.

Grzech pierwszy – demokracja, której nie zrozumieliśmy, stała się i była „dobra” głównie dla silnych. Słabsi, którzy z różnych przyczyn nie zmieścili się w powstającym kapitalizmie, byli według tych silnych tacy, że sami sobie wybrali nędzny los. Wszystkie partie III RP będące u władzy wyznawały zasadę, że reguły rynku są najlepszym regulatorem stosunków społecznych. Marginalizacja usług publicznych utrwaliła motto „*Silni i zamożni potrzebują ich mniej, a słabsi niech spadają*”. W rezultacie ofiarami III RP stały się kobiety i ludzie młodzi.

Grzech drugi to marginalizacja młodych będąca efektem grzechu pierwszego. Wszystkie partie demokratyczne oraz wolne media z ich komentatorami, zapomniały o tym, że pierwsze rządy PiS w 2007 r. obalili ludzie młodzi. Byliśmy już 3 lata w UE, oni swobodnie jeździli po Europie, ale u nas nadal przez wszystkich byli traktowani jako tania siła robocza na śmieciówkach. Słuchali na okrągło od rodziców i dziadków: „*Nam było gorzej*” albo „*Nie marudźcie*”. Był to ich pierwszy wkurw, który w tym roku spotęgował się do tego stopnia, że odsunął PiS od władzy.

Grzech trzeci – też wynikający z pierwszego – to kobiety. W III RP wszystkie władze zlekceważyły ich prawa, a PiS na dodatek radykalnie je skonfliktował. Vide: Kaja Godek. Dzi-

siąj to nadal jakiś groteskowy anachronizm. Mimo że na czele wszystkich partii, łącznie z lewicą, stoją nadal faceci, to więcej ich poszło do wyborów niż kiedykolwiek.

Grzech czwarty to edukacja. Nie byłoby „konfy”, brunatnej falangi, kuziowców i „wyKULawionego” Czarnka, gdyby III RP nie lekceważyła szkół, płacąc za mało nauczycielom i olewając programowo wychowanie do demokracji oraz obywatelstwa. Nie uczono nawet praw obywatelskich. Teraz trzeba im zapłacić i „*wykorzystując słabnące wpływy Kościoła na społeczeństwo, stanąć przy świeckiej demokracji z dala od katolickich nauk*” i mozolnie nadrabiać zaległości.

Grzech piąty – kultura. Wszystkie szczeble władz w III RP, od lokalnych po centralę, uszczupliły kasę na nią, bo się bały krytyki. Obawiam się, że i teraz przy takiej mizerii budżetu państwa będzie dalej na ostatnim miejscu w dotacjach władz lokalnych i centrali.

Czy neutralizacja, a potem pozbycie się tych grzechów jest w ogóle realne? Czy są ku temu jakieś przesłanki, podstawy? Wydaje się, że tak, choć to, co znalazłem w sieci, już zniknęło. Napisało tam: „*W obliczu przyszłorocznych wyborów samorządowych, aż 32 ze 194 wybranych posłów PiS, głównie tych nowych, myśli już o wsparciu rządu demokratycznej opozycji przy odwołaniu weta prezydenta Dudy*”. Jeśli jest w tym choć cień prawdy – a przypominę, że wystarczy ich 28 – to szansa jest, a to z kolei może być z korzyścią dla wszystkich. Oby tak się stało. Z pozdrowieniami dla redakcji.

ZBIGNIEW MALIK (adres internetowy do wiadomości redakcji)

Obserwacje

Mam sporo wolnego czasu, więc prowadzę własną obserwację powyborczego zachowania i postępowania prezesa wszystkich prezesów. Trochę mnie to cieszy, trochę śmieszy, ale nie dziwi. Występ krakowski jednak przyjmuję z ulgą. Widać tam jak na dłoni, że pan prezes bierze się za całkowitą anihilację swojej ukochanej partii, co uważam za słuszne, bowiem zwalnia innych od podejmowania stosownych działań. Przecież on, wraz z bratem, był jej duchem przewodnim, esencją i kwintesencją tego, do czego swą partię powołał w miejsce dawnego PC. Był też cały czas jej „sterem, żeglarzem, okrętem” i wydawało mu się, że nie tylko przejmie władzę nad duszą i ciałem nas wszystkich, bo może nawet wypowie wojnę całemu światu (gdybyż tak mógł mieć możliwości Putina!). Doprowadził siebie i partię już do dalszej części wiersza, bo „nie Ignie do niego fala ani on do fali”!

Dlatego (chyba?) podjął decyzję o samounicestwieniu swego dzieła. PiS-owcy jego aktualną działalnością są po prostu i zmęczeni, i zniesmaczeni. Powoli otwierają się im oczy dotych-

czas „szeroko zamknięte”. Jeszcze się trzymają prezesa i jego chorych wizji ci, którzy zapredali mu swą duszę, albo tacy, którym grozi odpowiedzialność karna za wszystkie machloje i przekrety; pozostali zaczynają widzieć nieco dalej niż czubek własnego nosa. Proces ten może potrwać długo i wiele jeszcze piasku w tryby i kołków w szprychy prezes i jego akolici włożą rządzącym, ale materiał niszczący kiedyś się wy-czerpie. I może nastanie w kraju normalność? Może też wróci przykazanie boskie: „*Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego*”. Chciałabym tego doczekać.

Pozdrawiam Redakcję i ewentualnych Czytających!

BABCIA HELENKA (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Powyborcze przemyślenia i refleksje

Ostatecznie zagłosowałem na Trzecią Drogę. Uważając się za klasycznego socjaldemokratę, początkowo zamierzałem oddać głos na Nową Lewicę, ale wzdrygnąłem się, ujrawszy na pierwszym miejscu mojej warszawskiej listy tego lewaka Adriana Zandberga. Niewykluczone, że nie tylko ja tak postąpiłem, co by tłumaczyło gorszy od oczekiwanego wynik wyborczy NL. Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że ojcem zwycięstwa całej opozycji jest Donald Tusk. Podczas długich kampanijnych tygodni sporadycznie, ale też z zainteresowaniem obserwowałem jego liczne podróże po kraju, masowe spotkania z już przekonanym oraz dopiero potencjalnym elektoratem. Facet zrobił naprawdę świetną robotę! Robotę czasochłonną, wyczerpującą i – nie oszukujmy się – niezwykle stresującą. Ileś zdrowia na pewno mu odjęła. Po raz kolejny przy tym okazało się, że pracowitość poptaca. Gdyby Bronisław Komorowski w roku 2015 wykonał choć 1/3 podobnej pracy, prezydencką reelekcję miałby w kieszeni. Lekceważąc jednak swojego kontrkandydata, ograniczył się do uważania za kierownicę, żeby po pijanemu nie przejechać na czerwonym świetle zakonnic w ciąży. A następnie, pomiędzy pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich, zainspirowany hasłem wyborczym znanego rockmena (również kontrkandydata), wymyślił wraz z Henrykiem Wujcem jakoweś dziwadło – referendum, na które ostatecznie poszło jedynie kilka procent uprawnionego elektoratu. Owo referendum odbyło się już po przegranych przez Komorowskiego wyborach, ale ponieważ jego ogłoszenie nastąpiło ciut wcześniej, to na pewno Panu Pre-

zydentowi się nie przysłużyło. Reasumując, ponieważ czekają nas w latach 2024 i 2025 trzy kolejne kampanie wyborcze, to, panie i panowie, polityczki i politycy, tyrać, tyrać i jeszcze raz tyrać!!! I jeździć po Polsce powiatowej, a nie tylko siedzieć na d... w miastach wojewódzkich i wymądrzać się w mediach. A ważniejsze pomysły wcześniej konsultować z ekspertami – zarówno branżowymi, jak i z tymi od marketingu politycznego.

Druga refleksja jest już dużo mniej poważna. Kilka dni temu na jednym z największych portali przeczytałem artykuł o fizycznym wzroście najważniejszych naszych polityków. Inspiracją do jego napisania stał się zachwyt autora nad wysokim wzrostem nowego marszałka sejmu Szymona Hołowni. Przy okazji podał „wysokości” kilku innych politycznych VIP-ów i, oczom nie wierzę, stało tam napisane: Jarosław Kaczyński 1,68 m. Chyba w damskich szpilkach na wielkich obcasach! Jako student UW w pierwszej połowie lat 70. ubiegłego wieku, miałem okazję kilka razy z bliska widzieć braci Kaczyńskich (już wtedy znanych na uczelni) i stwierdzam, że ponad wszelką wątpliwość każdy z tych jednojąjowych bliźniaków był wzrostu w przedziale 1,50 – 1,60 m, być może nawet na nieco podwyższonym obcasie. Po studiach oczywiście urosli, ale już nie fizycznie.

K.R. (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

ANGORA w podróży



Żeby nie było, że „*tu jeszcze nie była*”! ANGORA pojechała z nami na Madagaskar i była na najpiękniejszej wyspie świata.

Pozdrawiam serdecznie
IZABELA DOBIŃSKA

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1 – 1,5 kartki – 2 – 3 tys. znaków). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.



Grudniowa aura

Za oknem szaro, wietrznie, smutno,
Zwykły jesienny dzień.
Dzień krótki, szybko nadchodzi jutro
Przyroda – zapada w sen.

Zasnęły krzewy, drzewa,
Zasnął też zając pod miedzą,
Śpią ptaki, żaden nie śpiewa,
Skulone w gniazdkach siedzą.

W mieście już przedsmak świąt,
Pałają się lampki na drzewach,
W sklepach dekoracji moc,
A wiatr kołody śpiewa.

Słońce schowane za chmur kołderką,
Deszcz zmył jesienny kurz,
Jesień okryta w liści bołerkę,
Na krzewach srebrzy się mróz.

Jesienna aura, mokra, smutna,
W szarości ciężkich chmur.

Z radością dziś czekamy jutra,
By włożyć świąteczny strój.

ANNA SATŁAWA, Kęty
Smuta ukraińska

Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle kwiatów do wążania?
Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle ptaków do słuchania?

Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle pól do zaorania?
Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle zbóż jest do zebrania?

Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle dziewcząt do kochania?
Czy trzeba dzisiaj nam umierać,
Gdy tyle dzieci jest do przytulania?

TAK! TRZEBA! TRZEBA! TRZEBA!
I może wkrótce tutaj zginę
Po to by jutro spojrzeć z nieba
Na moją wolną UKRAINE

RYSZARD CELIŃSKI, Radom

Pamiętam

Ostatnie promienie słońca
W jabłoni
Ostatnie ciepłe poranki

Jesieni
Ostatnie w ogrodzie maliny
Przed zimą
Ciepły pled na wieczór
A do tego
Gorąca herbata z imbirem
Zapach z lata w pamięci
Uwięziony
Pomiędzy pierwszą a drugą stroną
Nie pamiętam słów czytanych
Tylko twoją bluzkę białą
I uśmiech
I dotyk dłoni

ANDRZEJ BAKA, a.baka@o2.pl

Wspomnienia z pobytu w Krynicy-Zdrój

...idziemy sobie z samego ranka
a tu sobie spacerują
Jan i Kryniczanka
on z niej sący samo zdrowie
ona siłę z niego spija
a że są nagazowani
to się im... odbija.

MAREK NIEZABITOWSKI, Sosnowiec


Kochani nasi Poeci i Wierszokleci!

Ujawniajcie się (nadsyłając wiersz, uwzględniajcie rozmiary naszej rubryki). Najlepsze utwory nagrodzimy publikacją. Nadesłanych wierszy redakcja nie zwraca. Życzymy weny!


Wybrał: MATEUSZ KOPROWSKI

Horoskop z tarotem


BARAN 21.03. – 19.04. SPRAWIEDLIWOŚĆ

 Nie oceniam znajomego jedynie na podstawie plotek (bo tak to trzeba nazwać), które wygłaszają inni. Jeśli zależy Ci na tej znajomości – sam postaraj się dociec prawdy. Ale uważaj, by nie wchodzić z butami w cudze sprawy. Sprawiedliwość trochę przeszkadza, gdy trzeba wyznać prawdę o błędzie, który popełnił kolega w pracy. Ale w innym wypadku to Ty będziesz za ten błąd odpowiadał! Dobry tydzień, by załatwić urzędowe sprawy. Może jakiś biurokrata pomoże Ci w mikołajkowym prezencie? Zdrowie OK. W miłości pamiętaj, że i Ty popełniasz błędy...


BYK 20.04. – 20.05. DZIEWIĄTKA PAŁEK

 Dla tych, którzy pracują na własny rachunek, Dziewiątka Pałek wróży tydzień bardzo interesujących znajomości dotyczących biznesu. Może trafią na wyjątkowo uczciwego, a przy tym zamożnego wspólnika, z którym nie tylko odbiją się od dna, ale wręcz poszybują na szczyt finansowych zysków? Pozostałym tarot także oferuje szansę, by przyspieszyć karierę zawodową. Jednak odradza zmianę firmy – warto z tym poczekać – a nuż kolejna oferta będzie jeszcze lepsza? Zdrowie warto oszczędzać, bo bliska sercu osoba szykuje mikołajkową niespodziankę. Dość wyczerpująca...


BLIŹNIĘTA 21.05. – 21.06. ÓSEMKA MIECZY

 Mikołajki to okazja do dawania i otrzymywania prezentów. Swoje upominki na pewno masz przygotowane, a Tobie Ósemka Mieczy szykuje szansę nieoczekiwane go awansu – wykorzystaj ją, nie oglądając się na innych. Nie, nie jest to namawianie do czynienia krzywdy kolegom, ale do tego, by nie zwracać uwagi na przykre słówka i niestosowne komentarze. Pamiętaj – na ten „prezent” zapracowałaś sobie w stu procentach! Ostrożnie z zawieraniem nowych znajomości – może się wśród nich znaleźć zwykły oszust. W uczuciach jakaś pokusa. Pokonasz ją, ale odrobinka żalu zostanie...


RAK 22.06. – 22.07. POWŚCIĄGLIWOŚĆ

 Powściągliwość nie zamierza Cię ograniczać w korzystaniu z przyjemności! Prosi jedynie o umiar w wygłaszaniu swoich, często kontrowersyjnych, poglądów i przypomina, że już kiedyś gadulstwo było przyczyną sporych kłopotów. Spotkanie z przyjaciółmi to okazja, by się pochwalić osiągnięciami (i przekonać, że w porównaniu z innymi radzisz sobie całkiem nieźle...). Tarot tu także radzi trzymać język za zębami – nie opowiadaj za wiele o swoim majątku (to nic, że wymyślonym...). Nie opędzisz się od próśb o wsparcie i co wtedy...? W uczuciach umiar bywa niezbędny – ale nie dla Ciebie!


LEW 23.07. – 22.08. DZIESIĄTKA KIELICHÓW

 „Coś za coś” – przekonuje Dziesiątka Kielichów, gdy coraz bardziej zaczynasz odczuwać ubytek energii. Po prostu – przepracowałaś się i to niekoniecznie w pracy. Codzienne troski, coraz to nowe obowiązki, które stwarza ukochana rodzinka, nadwyrzyły Twoją kondycję. Tarot radzi spędzić kilka dni, nie przejmując się, że coś nie zostało zrobione lub dopilnowane. Zatrój się najpierw o siebie, zanim zajmiesz się problemami innych. A domowe prace? Daj się wykazać rodzinie! Finanse stabilne, ale potrzeby młodszego pokolenia rosną z każdym zaoszczędzonym przez Ciebie groszem. W miłości – urlop!


PANNA 23.08. – 22.09. CESARZ

 Zapatrzony w swoje sukcesy i przekonany o własnej nieomyślności Cesarz to nie najlepszy przykład do naśladowania. Jednak trochę monarszych „zalet” będziesz w tym tygodniu prezentował. Bardzo trudno będzie Cię przekonać, że planowana inwestycja jest złym pomysłem, a chwalony przez Ciebie współpracownik to zwykły leń i kombinator. Ale... zawsze możesz przekonać się o tym sam – po czasie. Zdrowie nie zawiedzie, także stan konta będzie wystarczający na codzienne potrzeby. Z miłości warto zostawić cesarską koronę za drzwiami sypialni...


WAGA 23.09. – 22.10. KRÓLOWA MIECZY

 Królowa Mieczy pragnie rozwiązać Twoje wątpliwości – droga, jaką wybrałeś dla zapewnienia sobie materialnego sukcesu i jednocześnie zaspokojenia ambicji, jest słuszną. Tyle że okazała się dłuższą, niż planowałaś. Okaz trochę cierpliwości i nie daj się przekonać zazdrośnym znajomym, że popełniłeś błąd. Najlepiej nie opowiadaj innym o swoich (już przemijających) kłopotach. Zdrowie dobre, a w uczuciach Mikołaj przyniesie eliksir, który odnowi trochę wychłodzone związki. Tylko kierowców tarot prosi, by mniej ufali własnym umiejętnościom i wcale nie ufali umiejętnościom innych...


SKORPION 23.10. – 21.11. KRÓLOWA KIELICHÓW

 Choć praca pochłania coraz więcej czasu – musisz go znaleźć w tym tygodniu dla rodziny. Pewne konflikty wymagają Twojej interwencji, a kolejne da się załagodzić mądrą radą – to też Twoja specjalność. W pracy nic się nie stanie, gdy przez kilka dni zwolnisz tempo (szef nawet nie zauważy!). Przypadkowe spotkanie ze znajomym sprzed lat może zaoferować pomysłem na zainwestowanie (a przedtem – na zarobienie) gotówki. Zaplanuj wszystko dokładnie i... ruszaj do działania. W miłości Królowa Kielichów prosi, byś dał partnerowi szansę na pokazanie, jak bardzo Cię kocha...


STRZELEC 22.11. – 21.12. SIÓDEMKA MONET

 Finansowe sukcesy stają się dla Ciebie codziennością... W tym tygodniu Siódemka Monet sypnie groszem ryzykantom i hazardzistom. To nie jest namawianie do hazardu! Ale na dodatkowe zyski z pracy zawodowej raczej nie licz. Natomiast wysyłając kilka kuponów, możesz sprawdzić, czy wróżba jest przeznaczona dla Ciebie. Możliwa propozycja całkiem nowej pracy. Nie poddawaj się emocjom, choćby obiecywano Ci złote góry. Przemysł wszystko, porozmawiaj z doświadczonym przyjacielem. Zdrowie nie zawiedzie. W miłości warto przeprosić za to i za owo...


KOZIOROŻEC 22.12. – 19.01. GŁUPIEC

 No i prawie w końcówce roku trafia Ci się okazja, by kilka życiowych spraw zacząć od nowa. Głupiec pomoże Ci zdobyć pomocników w realizacji pomysłów, a w razie kłopotów – postawi obok Ciebie przyjaciół, którzy pozwolą się uporać z problemami. Tarot odradza większe wydatki – choć portfel pełen, to Twoja fantazja może szybko go spustoszyć nie wiadomo na co... Kondycja coraz lepsza i coraz więcej szalonych planów, które mają pomóc Ci w zdobyciu czyjegogo (upartego) serca. W tej drodze nie unikniesz kilku głupot, ale to nic złego zgłupieć z miłości! Bądź mądry za kierownictwem!

WODNIK 20.01. – 18.02. DIABEŁ

 Diabli nadal! – chciałoby się rzec po przeczytaniu, co szykuje dla Ciebie tarotowy Diabeł. Na początku spróbuje skłócić Cię z otoczeniem. Robi to w przewrotny sposób – obdarzając Cię dodatkową, niezasłużoną, ale... wygraną gotówką, i równie niespodziewanym (zwłaszcza dla Twoich kolegów) awansem w pracy. Do tego dojdzie znakomita kondycja (gdy większość znajomych narzeka na jesienne dolegliwości) i powodzenie w miłosnych podbojach. To ostatnie to także szansa, że żyjąca u Twego boku bliska osoba zacznie działać tak, jak czart sobie zaplanował...

RYBY 19.02. – 20.03. DZIEWIĄTKA MONET

 Dziewiątka Monet ofiaruje Ci siedem dni, które warto (nawet – trzeba!) poświęcić na gromadzenie i zarabianie gotówki. Okazji będzie aż za wiele. Wybieraj tylko te, co do których jesteś pewien, że nie odbiegają od przepisów (troszkę mogą, ale naprawdę – troszkę...). Nie zapominaj przy tym, że finansowe sukcesy rodzą plotki i że nie brakuje w Twoim otoczeniu życzliwych inacej. A niektórzy nawet donosy piszą! Zdrowie coraz lepsze – ukochana osoba (może ją przekupisz dobrym słowem lub (nie) drobnym upominkiem?) z radością obserwuje Twój przytyw energii – świąteczne porządki tuż-tuż.

MAŁGORZATA KABAŁA

Wrózby spełniają się wyłącznie od 4 do 10 grudnia 2023 r.



OBCY JĘZYK
POLSKI⁽¹¹⁴²⁾
Maciej
Malinowski

Afirmacja to nie apoteoza

w wypowiedziach do słów rzadkich, w dodatku książkowych, bez sprawdzenia wcześniej w słowniku, co one znaczą, czy może złudne przeświadczenie, że dobrze zna się polszczyznę?

Obydwa omawiane wyrazy są pochodzenia obcego, mają korzenie łacińsko-greckie. *Afirmacja* (łac. *affirmātiō*) to nic innego, jak 'potwierdzenie, aprobata, uznanie czegoś' (ang. *affirmation*, fr. *affirmation*, niem. *Affirmation*). Można powiedzieć lub napisać: *afirmacja rzeczywistości, w której się żyje; afirmacja ideologii jakiejś partii; afirmacja wolnych związków; afirmacja codzienności* itp. Niekiedy *afirmacją* nazywa się również 'pozytywne zdanie wypowiediane przez kogoś na własny temat, by poprawić sobie samopoczucie i wiarę w siebie' (podaję za: *Słownikiem błędów językowych* pod redakcją Ewy Rudnickiej, Agencji Nomen 2020, s. 15).

Istnieje, rzecz jasna, także czasownik *afirmować*, czyli 'aprobować, odnosić się do czegoś z uznaniem' (np. *afirmować wolność, afirmować poczucie wolności, afirmować przyjaźń, afirmować czyjeś dokonania*). Można zatem coś *afirmować*, czyli 'uznawać za fakt, za prawdę', lub coś *negować*, to znaczy 'nie przyjmować do wiadomości, nie traktować jako prawdy'.

Wielki słownik języka polskiego on-line PAN pod redakcją Piotra Źmigrodzkiego rejestruje jeszcze wariant zwrotny czasownika *afirmować*

– *afirmować się* w znaczeniu 'przejawiać się' z cytatami: *Miłość afirmuje się w cnotach, brak miłości – w braku cnot; Bóg afirmuje się poprzez formę, ale nią nie jest, jest czymś więcej (...)*.

Niekiedy pojawia się też w obiegu, ale rzadko, rzeczownik *afirmant* ('osoba aprobująca, potwierdzająca lub uznająca coś'), wymieniany do dzisiaj wśród haseł *Wielkiego słownika ortograficznego PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego (Warszawa 2017, s. 181).

Wspomina się tam ponadto o słowie (*ta*) *afirmatywa* ('znak, dowód poparcia w głosowaniu') jako o antonimie rzeczownika (*ta*) *negatywa* ('głos przeciwny'). Podczas referendum czy wyborów otrzymywało się dawniej zarówno *afirmatywy*, jak i *negatywy*.

Apoteoza to słowo oznaczające coś zupełnie innego. Zapochyliśmy je z greki (*apothéōsis* 'ubóstwienie'; fr. *apothéose*, ang. *apotheosis*, niem. *Apotheose*) i definiujemy jako 'przedstawianie kogoś lub czegoś w sposób wyidealizowany, otaczanie kogoś czcią, wręcz uwielbieniem'. Często mówi się o *apoteozie wolności, apoteozie miłości, apoteozie przyjaźni, apoteozie bohatera literackiego* itp. Rzadziej jest w użyciu czasownik *apoteozować* ('wysławiać, idealizować'), np. *apoteozować czyjeś zasługi, dokonania*.

mlkinsow@angora.com.pl
www.obcyjezykpolski.pl

Poczet nazwisk polskich⁽⁹⁸⁰⁾

Koza, róg i lilia...

Panie Przydomku, noszę budzące niekiedy uśmiech nazwisko Koziróg i podejrzewam, że wzięło się ono od powiedzenia o zapędzaniu kogoś w kozi róg. Nie mam jednak pewności, czy nazwisko określa tego, co zapędzał w kozi róg, czy też tego, co został tam zapędzony? Ilu jest nas, Kozirógów? Z nadzieją na szersze wyjaśnienie – Tadeusz

Szanowny Panie, jest was, Kozirógów, 281, co poświadcza oficjalna baza PESEL. Etymologia nazwiska jest jednak wieloznaczna, bo według niektórych badaczy jest ono typu przymiennego i pochodzi od wyrazu pospolitego *koziróg* (apelatyw), czyli od rośliny lub chrząszcza. W języku staropolskim *koziróg* nazywano koziorożca. Inni etymolodzy skłonni są wiązać nazwisko z nazwą herbową Kozierogi (Poraj). Szerzej o tym pisze E. Breza, który datuje pierwsze zapisy nazwiska na rok 1417; jeszcze nie był to zrost, ale forma Koziróg, a tak nazwano pewnego strzelca (*sagittarius*). Niemniej trop związany

z przysłowiem jest zasadny. Breza też to potwierdza, pisząc, że postać Koziróg oznacza zwycięzcę w sporze, a więc tego, kto przeciwnika zapędził do narożnika, czyli w kozi róg. Breza nie wyklucza przy tym, że nazwisko Koziróg mogło zostać przypisane komuś, kto urodził się w zodiakalnym znaku Strzelca, ale jeśli uwierzyć by objaśnieniu S.B. Lindego („Słownik języka polskiego”) apelatyw *koziróg* mógł oznaczać... świniopasa, bowiem „pasterze świń” przywoływali zwierzęta, dmąc w kozi rówek. Frazeologia związana z kozą jest w polszczyźnie nader bogata, co widzimy w nazwach osobowych i geograficznych. Słownik „Nazwiska Polaków” K. Rymuta wykazuje m.in. takie formy zrostowe, jak: Kozibroda, Kozirok, Koziszysza, Kozimęka, Kozimór, Koziawola, Kozie-mięs, Kozionoga, Kozoświst i wiele innych.

Używam modnego ostatnio nazwiska Sasin (nie mam szczęśliwie związków rodzinnych z najsłynniejszym z Sasinów), które wywodzi

od Sasa, Saksończyka, czyli mieszkańca Saksonii, regionu w obecnych Niemczech. Czy mam rację?

Kazimierz Sasin

I tu etymologia nie jest jednoznaczna, choć rzeczywiście w staropolszczyźnie nazywano tak mieszkańców Saksonii lub członków plemienia pruskiego Sasinów mieszkających niegdyś na terenach Pojezierza Ostródzko-Nidzkiego. I to byłby trop etniczny. Ale istnieje też trop odmienny, wywodzący nazwisko od imion męskich używanych na Kresach Wschodnich, wśród ludzi wyznających prawosławie. Formy Sasin, Sosin, Sasim pochodziły od liturgicznego imienia *Sasonij*, a to zaś od hebrajskiego imienia *Sośannah*, czyli lilia. Z tego źródła pochodzi łacińska *Susanna*. Uważam, że oba tropy etymologiczne są równorzędne, a o pochodzeniu nazwiska może zdecydować wyłącznie kwerenda genealogiczna, która – opierając się na ustalonym pochodzeniu rodu – wskaże jedno źródło, wykluczając drugie. Współcześnie w bazie PESEL znajdujemy 3128 Sasinów.

JAN CHRZYSTOM
PRZYDOMEK

henryk.martenka@angora.com.pl
http://nazwisko.blogspot.com

O jednej literze

O znaczeniu słowa bardzo często decyduje szczegół. Kontekst, akcent, a nawet zamiana jednej głoski potrafi całkowicie zmienić to, jak dany wyraz odbieramy. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza zmiana głoski lub litery, bo nawet wtedy, gdy jest ona podobna do tej oryginalnie występującej w słowie, które chcemy wypowiedzieć, znaczenie może nadać zgoła inne.

Najlepsze tego przykłady znajdujemy w języku angielskim. To tu rzeczownik *device*, czyli urządzenie, bardzo łatwo zapisać jako czasownik *devise*, czyli wymyślić (*The scientists devised a way to hijack any device connected to the network without its user knowing a thing*). – Naukowcy opracowali sposób na przejęcie dowolnego urządzenia podłączonego do sieci bez wiedzy jego użytkownika.). *Bean*, czyli ziarno fasoli, łatwo pomylić z *bin*, czyli pojemnikiem (*The beans that were harvested were collected into a bin and then sent to a processing plant*). – Zebrana fasola trafiała do pojemnika, a następnie do zakładu przetwórczego.). *A go*, czyli iść, łatwo przez pomyłkę zapisać jako *goo*, czyli maź (*We go in, gather a sample of the goo from the floor and hopefully make it out infection-free in time for lunch*). – Wchodzimy, zbieramy próbkę mazi z podłogi i mamy nadzieję, że uda nam się wydstać bez infekcji przed obiadem.).

Sprawa komplikuje się, gdy zmiana głoski lub litery sprawia, że słowo, które otrzymujemy, staje się wulgarnie. Plażę nazwiemy *beach*, z długą samogłoską /i/. Z literą „i” zapiszemy z kolei rzeczownik *bitch*, wymawiany z krótką samogłoską /ɪ/, opisujący sukę (*As the bitch had her first litter of puppies right there on the beach, she fondly returned to the same spot on her walks*). – Ponieważ suczka urodziła swój pierwszy miot szczeniąt właśnie tam, na plaży, z sentymentem wracała w to samo miejsce podczas spacerów.). *Sheet*, z długim /i/ to kartka albo prześcieradło, a *shit*, z krótkim /ɪ/ to wulgarnie określenie fekaliów. *Hour*, wymówione z /a/ to godzina, a spora grupa uczących się angielskiego Polaków zapomina o drugiej części tego dźwięku i mówi /hor/. To jednak zupełnie inny rzeczownik, opisujący, znów wulgarnie, osobę trudniącą się prostytutką (*The hour of the meeting was clearly written on the sheet of ornamental paper*). – Godzina spotkania była wyraźnie wypisana na kartce ozdobnego papieru.).

Okazji do takich pomyłek angielski szykuje naprawdę wiele. *Fun* to zabawa, a *fan* to albo kibic, albo wiatrak. *Bank* to bank albo brzeg, ale już *bunk* to jedno z pięter piętrowego łóżka. O innych parach, podobnie się mylących, więcej już pewnie wkrótce.

MARCIN WILCZEK

Devising a bank bunk
marcin.wilczek@gmail.com
facebook.com/podstepne.slowka

„Okrzyk bólu ze złota”

Krzyżówka z hasłem nr 150

Nagroda: SŁUCHAWKI BEZPRZEWODOWE

Przedstawiciel dwuliściennych	Antonim menos	Miejsce postoju lokomotyw	Despotyczny zwierchnik	Cieśnina między Danią a Szwecją
	Miesiąc zginacz		5	Nieodparty czar
		Kozacki oficer w carskiej Rosji		Bujny na niwie
Odprowadza dym			19	
Królowa Egiptu			15	18
	Jedyny drapieżnik u karpio-watych	Cesarz na zjeździe gnieźnieńskim	7	16
Zbudował arkę				
Uchodzi do Narwi	20		2	Grecki posąg z Milo
		Mysłiwski z posokowców		Budurowy stolik z lustrem
W obrębie gatunku		Nad nim Toledo	9	4
Sam szczyt	8	Bogini zwodniczości	1	
		Główna dzielnica Wrocławia	11	
Nordycki bóg wojny	Krajowa Rada Sądownictwa			Okrzyk bólu ze złota
Służył do narkozy	Weksel ciągniony	Epoka paleogenu		Dzierżawi placówkę handlową
		Miasto w zach. Syrii		
		Śląska gra w karty	Położenie statku do wiatru	3
Rozwilenie dróg	10	12	6	Służący w niewoli
			13	
Samowolny dygnitarz				Miara krawcовой
Urząd ministra				Paul, śpiewał „Dianę”
Imię piosenkarki Lipnickiej			21	
			14	Klawisz nad Caps Lockiem

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21							

Rozwiązanie krzyżówki numer 147: Dnia minionego w sto koni nie dogoni.

Wpłynęło: ● 191 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.

● 198 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, TOSTER, wylosowała p. Ludwika Chałanyc z Jaworzna.

bakru

Rozwiązania KRZYŻÓWEK, SUDOKU, LOGICZNEJ UKŁADANKI – same hasła – prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do 19 grudnia 2023 r. pod adresem: Tygodnik ANGORA, 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a. Rozwiązania krzyżówek można nadsyłać również SMS-em. Możesz zwiokrotnie szansę wygranej, wysyłając więcej niż jeden SMS. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania krzyżówek, rozlosujemy nagrody, które prześlemy pocztą. (Nagrody rzeczowe wysyłamy pocztą w terminie jednego miesiąca od ich ogłoszenia).

ABY PRZEŚLAĆ HASŁO KRZYŻÓWKI, trzeba napisać SMS o treści: **KRANG.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI**. (W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki. Uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki. Wielkość liter nie ma znaczenia). Dla przykładu: jeżeli hasłem krzyżówki jest „Wesołych świąt”, a numer krzyżówki 40, to SMS będzie wyglądał następująco – **KRANG.40.WESOLYCH SWIAT**. SMS-y należy wysyłać pod numer **72550** (płatny 2 PLN+VAT). Odpowiedzi przyjmujemy do 19 grudnia 2023 r.

Wśród osób, które nadesłały rozwiązania SMS-em, dodatkowo rozlosujemy TYGODNIOWE WCZASY W POLSCE DLA DWÓCH OSÓB.

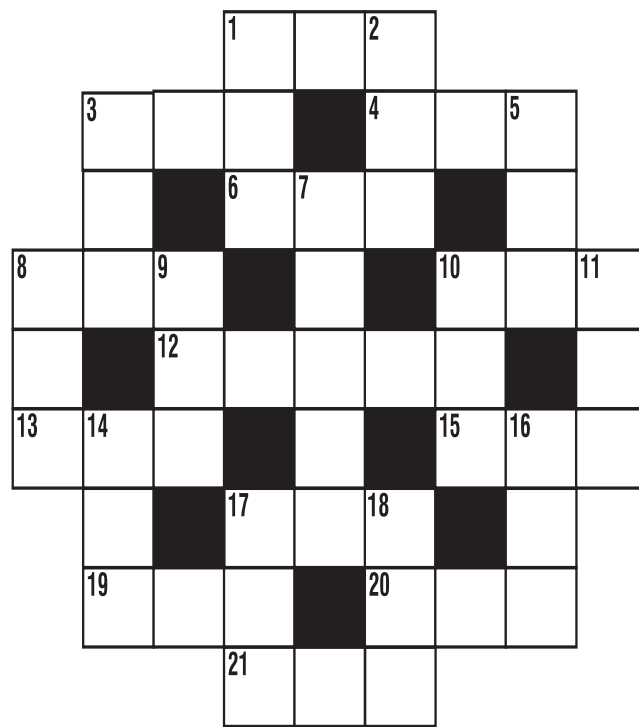
Dodatkową nagrodę, TYGODNIOWE WCZASY W POLSCE dla dwóch osób za rozwiązanie nadesłane SMS-em, wylosowała p. Bożena Staszewska z Będzina.

Nagrody rzeczowe wysyłamy pocztą w terminie miesiąca. Przesyłkę opłaca redakcja. Zgodnie z obowiązującymi przepisami nagrody są obciążone 10-procentowym podatkiem. Wylosowane nagrody nie podlegają zamianie na równoważność w gotówce.

„15 poziomo minus 18 pionowo”

Plus minus nr 350

Nagroda: KALKULATOR I KSIĄŻKA



POZIOMO:

- 17 poziomo minus 13 poziomo
- 9 pionowo minus 1 poziomo
- 2 pionowo minus 3 poziomo
- 10 pionowo minus 18 pionowo
- 9 pionowo podzielić przez 1,875
- 19 poziomo minus 8 poziomo
- 7 pionowo razy 1,9
- 21 poziomo minus 3 pionowo
- 8 pionowo plus 18 pionowo
- 14 pionowo minus 8 pionowo
- 9 pionowo plus 17 pionowo
- 16 pionowo podzielić przez 1,7

PIONOWO:

- 2 pionowo minus 15 poziomo
- 10 pionowo plus 21 poziomo
- 20 poziomo minus 15 poziomo
- 6 poziomo plus 10 poziomo
- 18 pionowo razy 9 pionowo
- 9 pionowo minus 6 poziomo
- 12 poziomo podzielić przez 9 pionowo
- 15 poziomo minus 18 pionowo
- 18 pionowo plus 4 poziomo
- 9 pionowo plus 11 pionowo
- 1 pionowo plus 8 poziomo
- 8 poziomo podzielić przez 0,95

W rozwiązaniu prosimy podać numer krzyżówki oraz liczbę „zer” występujących w diagramie. rk

Uwaga: cyfra „0” nie stoi na początku żadnej liczby.

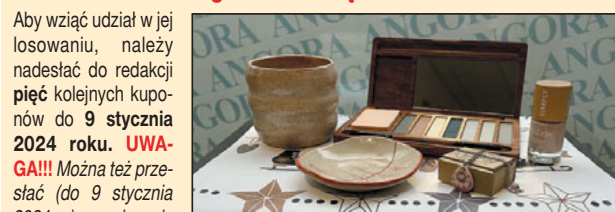
Rozwiązanie krzyżówki nr 347: liczba czwórek: 7

Wpłynęło: ● 68 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.

● 36 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, KALKULATOR I KSIĄŻKĘ, wylosował p. Tadeusz Szkudlarek z Poznania.

Nagroda miesiąca nr 649



Aby wziąć udział w jej losowaniu, należy nadesłać do redakcji pięć kolejnych kuponów do 9 stycznia 2024 roku. **UWAGA!!!** Można też przesłać (do 9 stycznia 2024 r.) rozwiązanie SMS-em pod numer 73550 (koszt 3 zł+VAT). Podajemy hasło, na które złoży się pięć kolejnych liter zamieszczonych w kolejnych pięciu numerach „Angory”, o treści: **KRANG.649.hasto**

Nagrodą grudnia jest zestaw **NATURALNE PIĘKNO**

Życzymy szczęścia w losowaniu!

Nagroda grudnia 2
Druga litera hasła: B

„Tylko dziecko urodzone pod jasną gwiazdą”

Betlejem odwołuje Boże Narodzenie



Palestyna

Patriarchowie różnych wyznań wspólnie podjęli decyzję o rezygnacji z hucznych obchodów Bożego Narodzenia w Betlejem – miejscu narodzin Jezusa. W zamian ma być medytacja nad duchowym znaczeniem święta w obliczu rozlewu krwi w regionie.

Patriarchowie i głowy Kościołów w Jerozolimie – międzywyznaniowa rada biskupów i pastorów w Ziemi Świętej – ogłosili tę decyzję w wydanym liście. Napisali tam, że co roku w okresie Adwentu i Bożego Narodzenia wspólnoty chrześcijańskie w całej Ziemi Świętej z radością przygotowują się do obchodów, które wiążą się nie tylko z udziałem w nabożeństwach, ale też wystawianiem licznych, jasno oświetlonych i kosztownych dekoracji. Ten rok jest jednak inny. Od początku wojny ludzie pogrążeni są w smutku i bólu. Niewinni cywile, w tym kobiety i dzieci, zginęli lub odnieśli ciężkie obrażenia. Wielu przeżywa żalobę po bliskich, wielu utraciło domy lub niepokoi się o los swoich rodzin. W całym regionie ludzie tracą pracę i stoją przed wyzwaniem natury ekonomicznej – żyjący z turystyki nie mogą zarabiać, bo przestali przyjeżdżać pielgrzymi.

Patriarchowie podkreślili, że wojna trwa mimo ich nawoływania do zawieszenia broni i deeskalacji przemocy. Wezwali, by w geście solidarności z tymi, na których spadają nieszczęścia, zrezygnować z „wszelkich niepotrzebnych uroczystości świątecznych”, a bardziej skupić się na duchowym znaczeniu Bożego Narodzenia. Dodali, że gorąco modlą się o sprawiedliwy i trwały pokój dla Ziemi Świętej.

Michele Burke Bowe, ambasadorka Zakonu Maltańskiego w Autonomii Palestyńskiej, powiedziała Fox News Digital, że skromne obchody w Ziemi Świętej będą znacznie bliższe „pierwemu Bożemu Narodzeniu”. Zrezygnowano z chórów, lampek oraz dekoracji. Odwołano tradycyjną paradę bożonarodzeniową, w której zwykle biorą udział orkiestry harcerskie. Ma nie być prezentów, uroczystości ani fajerwerków – tylko dziecko urodzone pod jasną gwiazdą w głęboką zimową noc. Bowe dodała, że na prośbę przywódców religijnych rodziny z Betlejem będą świętować Boże Narodzenie poprzez mszę, modlitwę i ofiarę. Święta



Fot. Mussa Issa Qawasma/Reuters/Forum

będą smutne ze względu na wydarzenia w Izraelu, Gazie i na Zachodnim Brzegu. Ale też podkreśliła, że mimo wszystko Boże Narodzenie niesie nadzieję, bo Święta Rodzina po wielu trudach znalazła miejsce w stajence.

Oświadczenie przywódców chrześcijańskich wspierają władze cywilne Betlejem, które na początku listopada informowały o decyzji, by zdjęć dekoracje bożonarodzeniowe. Na Facebooku napisano, że ozdoby świąteczne zainstalowane kilka lat temu w różnych dzielnicach miasta zostaną usunięte, „by uczcić męczenników i w ramach solidarności z ludźmi w Gazie”. Rzecznik miasta powiedział też, że w tym roku ludzie nie mają nastroju do świętowania, bo są smutni, rozgniewani i pełni obaw, a w Gazie mieszkańcy są „masakrowani i zabijani z zimną krwią”. Dodał, że teraz nastrój i atmosfera w Betlejem są niezwykle smutne i właśnie to powinien zobaczyć świat, by zdać sobie sprawę, że nie jest to normalna sytuacja. Betlejem wyśle przesłanie żaloby. Odbywać się będą jedynie uroczystości religijne.

Ojciec Rami Asakrieh, jordański franciszkański proboszcz Kościoła katolickiego w Betlejem, mówi, że msze i modlitwy będą kontynuowane, bo są potrzebniejsze niż kiedykolwiek, ale nie będzie uroczystości, spotkań ani śpiewów. Ramsi Al Saadi, 36-letni przewodnik, jest świadomy, że bez oprawy, świateł, dekoracji,

impresz ulicznych, a przede wszystkim bez turystów święta będą inne.

Obchody odwołano też w Jerozolimie i Jordanii, skąd początkowo wyszła ta inicjatywa. W tym kraju znajduje się największe na świecie skupisko uchodźców palestyńskich. 2 listopada przywódcy tamtejszych Kościołów ogłosili odwołanie obchodów Bożego Narodzenia. Oficjalna deklaracja jordańskich władz kościelnych ma wyrażać „szacunek dla niewinnych ofiar” i potępiać „barbarzyńskie czyny izraelskiego wojska”. Podkreślono, że to „trudny czas” zarówno w Gazie, jak i w całej Palestynie, bo niszczone są domy, szkoły, szpitale i miejsca kultu.

Przewodniczący Rady Lokalnych Kościołów Ewangelickich w Ziemi Świętej, pastor Munir Kakish, powiedział, że w związku z tysiącami zabitych będą odprawiane wyłącznie tradycyjne nabożeństwa o znaczeniu Bożego Narodzenia i będą trwały modlitwy o pokój.

Prawosławny ksiądz Ibrahim Dabbour zastanawia się, jak ubierać choinkę, gdy w sercu jest cierpienie. Dabbour, którego rodzice w 1948 roku zostali uchodźcami z obecnie izraelskich miast Ramla i Jaffa, urodził się w Ammanie i jest prezesem Jordańskiego Towarzystwa Biblijnego. Obecna wojnę powiązał z pierwotnym wysiedleniem, wzywając do dialogu i powstrzymania wywołującej fanatyzm przemocy. (AS)

Na podst.: foxnews.com, jpost.com, christianitytoday.com, elpais.com



● Siódmy z kolei rosyjski generał zginął na froncie „operacji specjalnej”. Władimir Zawadski, zastępca dowódcy 14.

Korpusu, nie przeżył wejścia na minę. Rosyjską minę.

● Gwałtowny szturm, który pod koniec listopada zaatakował wybrzeża zaanektowanego przez Rosję Krymu, spowodował zniszczenia w infrastrukturze obronnej. Destrukcji uległy umocnienia przy moście Krymskim, a na dodatek wysokie fale uwolniły stado bojowych delfinów, które dużym nakładem sił i środków tresowano do obrony floty czarnomorskiej.

● Na ekranach telewizorów mieszkańców Krymu pojawił się niespodziewanie prezydent Wołodymyr Zełenski, który wygłosił przemówienie, zapowiadając odzyskanie półwyspu przez Ukrainę. Była to udana akcja ukraińskiego wywiadu.

● Europejską opinię publiczną zaniepokoiły fakty dotyczące nadal wysokiego poziomu korupcji na Ukrainie. Zarzuty defraudacji 62 milionów hrywien, m.in. w związku z zakupami dronów dla armii, usłyszało dwóch generałów – Jurij Szczygół i jego zastępca Wiktor Żory. Służby rozbiły ponadto grupę przestępczą zajmującą się nielegalną sprzedażą produktów dla wojska.

● Zły przykład mógł im dać prezes Sądu Najwyższego, Wsiewołod Kniaziew, zatrzymany wiosną tego roku za przyjęcie trzech milionów dolarów łapówki. Tradycyjnie gotówkę trzymał w domu.

● Ze Stambułu donoszą, że zamieniona na meczet 1500-letnia świątynia Hagia Sophia jest w fatalnym stanie technicznym z powodu niekontrolowanej liczby odwiedzających ją osób. Naukowcy ostrzegają, że może nie przetrzymać kolejnego, silniejszego trzęsienia ziemi.

● Dwunastometrowa choinka ustawiona przed Białym Domem w Waszyngtonie nie oparła się podmuchom wiatru i runęła. Nikomu nic się nie stało. Dźwig ponownie ustawił drzewo na miejscu, by mogły zabłysnąć na nim świąteczne światła.

● Rząd Korei Południowej nosi się z zamiarem wprowadzenia zakazu spożywania psiego mięsa. Oburzeni tymi planami hodowcy psów jadalnych zorganizowali protest w centrum Seulu. Grożą też, że wypuszczą na ulice dwa miliony hodowanych przez siebie zwierząt.

● Policja w Barcelonie usiłowała usunąć anarchistów z dwóch budynków zajmowanych przez nich nielegalnie od kilku lat. Opór dzikich lokatorów był tak gwałtowny, że funkcjonariusze – atakowani racami, kamieniami i gaśnicami – musieli użyć specjalnych klatek ochronnych niczym machin oblężniczych. Starcia zakończyły się sukcesem sił porządkowych, ale dopiero po pięciu godzinach.

Gdzie są nasze dzieci? Czy żyją? Czy są głodne? Czy się boją?

Śniłam, że wróciłam do domu



Izrael

Na te pytania rodziny Izraelczyków uprowadzonych do Gazy nie miały odpowiedzi przez 49 dni – od momentu porwania przez palestyńskich terrorystów w „czarną sobotę” do uwolnienia pierwszych zakładników.

Do tej pory nie wiadomo z pewnością, gdzie i kto więził ponad 240 osób, w tym 30 dzieci, a nawet niemowlę i emerytów po 80. roku życia. Ilu z nich nadal jest w rękach Hamasu, Dżihadu Islamskiego lub innych organizacji terrorystycznych, których członkowie przekroczyli granicę z Izraelem 7 października, aby kraść, gwałcić i mordować Izraelczyków. Przy okazji zabijano Tajlandczyków pracujących w Izraelu i część z nich zabrano wraz z mieszkańcami Izraela jako łup wojenny. Jedyne oznaki życia więzionych cywilów pochodzą z filmików Hamasu rozpowszechnianych na portalach społecznościowych.

Od chwili porwania

zjednoczony na czas wojny Izrael czeka w napięciu na uwolnienie zakładników. Przeżywa spektrum emocji – od bezsilności i smutku do nienawiści i radości. Twarze uprowadzonych spoglądające z wielopiętrowych billboardów na budynkach nie pozwalają Izraelczykowi spać po nocach. Każdy zdaje sobie sprawę, że na miejscu tych, których terroryści trzymają w śmiertelnym strachu w tunelach pod ziemią, mogli znaleźć się oni sami, ich dziecko, brat lub ukochana babcia. Za uwolnieniem za każdą cenę opowiada się większość społeczeństwa. Od prawie dwóch miesięcy na powrót uwięzionych czekają na placu Urowadzonych przed Muzeum Sztuki w Tel Awiwie rodziny i popierający je Izraelczycy, a także stół nakryty na 240 osób. Na razie krzesła są puste. Czekają, aż wszyscy powrócą do domu.

Kiedy 24 listopada zamaskowani, uzbrojeni terroryści udający przed kamerami miłosiernych żołnierzy przekazywali Czerwonemu Krzyżowi uprowadzonych, śledzili ich miliony Izraelczyków wpatrzonych w ekrany. Po prawie dwumiesięcznym okresie przygnębienia i narodowej traumy nie brakowało też i okrzyków radości. Do Izraela powróciła nadzieja.

Na razie wolność odzyskała czteroletnia Abigail Idan, której ojciec Roy Idan, fotoreporter prasowy, wyszedł z domu 7 października, by sfotografować parolotnie terrorystów, a kiedy wrócił, okazało się, że zamordowano mu żonę, matkę Abigail. Zanim Roy został zastrzelony, udało mu się objąć córkę, która po jego śmierci biegła samotnie po kibucu, płacząc. Znalazł ją Avihai Brodetz. Zaprowadził do schronu w swoim domu, z którego następnie została porwana przez terrorystów wraz z Hagar Brodetz (40 lat) i trójką jej dzieci: Ofri (10 lat), Yuwal (8 lat) i Oriya (4 lata). Cała czwórka odzyskała wolność wraz z Idan. Na Abigail czekała na wolności dwójka rodzeństwa – sześciolatnia Amalia i dziewięcioletni Michael. Dzieciom udało się wyjść z życiem z masakry, bo ukryty się w szafie i zostały tam przez kilka godzin, aż „przyszli po nich dobrzy ludzie”.

Do domu wróciły również Ella Eliakim (8 lat) i jej siostra Dafna (15 lat), porwane z domu ojca Noama Eliakima, zabitego wraz ze swoją partnerką Deklą Arawą



Tel Awiw, Plac Urowadzonych

i jej synem Tomerem. Hamas nagrał na żywo wtargnięcie do ich domu, a film opublikował na Facebooku.

48-letnia Chen Goldstein-Almog, która została porwana wraz z trójką dzieci, Agamem (17 lat), Talem (8 lat) i Galem (11 lat), choć wróciła z niewoli Hamasu, zamiast się cieszyć, jest pogrążona w żałobie. Jej mąż Nadaw, z którym przyjaźniła się od siódmej klasy szkoły podstawowej, oraz córka Yam zostali zamordowani 7 października.

Nom Or (17 lat) i jego siostra Alma (13 lat) również uśmiechają się przez tży. Po uwolnieniu nie czekała na nich matka, która została zabita, ani ojciec, nadal więziony w Gazie.

Z rąk terrorystów uwolniono

również Emily Hand (9 lat), jednocześnie Izraelka i Irlandka, której matka zmarła na raka, gdy Emily miała dwa i pół roku. Trzy tygodnie po tym, kiedy jej ojciec Tomas Hand otrzymał wiadomość o jej śmierci, okazało się, że żyje. Została porwana przez Hamas wraz z rodziną najlepszej przyjaciółki, u której spała. To o Emily irlandzki premier Leo Wardaker napisał na Twitterze, że „niewinna dziewczyna, która zaginęła, została odnaleziona”. Tak jakby Emily tylko gdzieś się zgubiła w lesie, a przecież szwadrony śmierci, które wymordowały jej sąsiadów, wywlekły ją brutalnie z łózka w kibucu Be’eri, znanego ze swego propalestyńskiego nastawienia. Zabito tam wtedy 90 osób (z 1200 mieszkańców) i 26 uprowadzono.

Trzynastoletnia Hila Rotem-Shoshani przeżyła w niewoli 50 trudnych dni. Do Izraela wróciła bez matki, Rayi, mimo że Hamas zobowiązał się nie rozdzielać kobiet z dziećmi. Pod wpływem nacisku Izraela jej matka powróciła do domu po kilku dniach.

Islamski Dżihad kilka dni przed uwolnieniem 77-letniej Hanny Katzir ogłosił, że kobieta nie żyje, co okazało się kłamstwem. – *Dlaczego nie ma tu Elada?* – takie były jej pierwsze słowa na wolności. Nie wiedziała, że jej mąż został zamordowany, a syn uprowadzony. Podobnie jak ona również Adina Moshe (72 lata)

dopiero po powrocie z Gazy dowiedziała się, że terroryści zabili jej męża.

Yaffa Adar, lat 85, ocalona z Holocaustu, która na wideo rozpowszechnionym przez Hamas siedziała uśmiechnięta między terrorystami na wózku golfowym, owinięta kocem w różowe kwiaty, dopiero po powrocie z tuneli Hamasu dowiedziała się, że jej wnuc jest uwięziony w Gazie i nie ma też domu, do którego mogłaby wrócić, bo ten został spalony.

Yoni Asher szczęśliwie odzyskał żonę Doron i dwie córki, dwuletnią Awiwę i czteroletnią Raz, która tuląc się do ojca na szpitalnym łóżku, powiedziała: „Śniłam, że wróciłam do domu”.

Z badań lekarskich wynika, że większość uwolnionych dotąd Izraelczyków – poza trzema osobami – jest w dobrym stanie fizycznym. Z tych trzech dwie wróciły z otwartymi złamaniami, a trzecia jest w stanie ciężkim, bo nie otrzymywała lekarstw. Wszyscy są niedożywieni i mają problemy skórne. Nie kąpali się przez siedem tygodni.

Świadkowie opowiedzieli, że część dzieci przetrzymywana była w budynku, a część w tunelu ciągnącym się kilometry pod ziemią. Przemierzali je motocyklami lub pieszo. Kilkakrotnie przenoszono ich z miejsca na miejsce. Nie zawsze pozwalano pójść do toalety. Dwunastoletni Idan Yaalowi zaświadczył, że zmuszono go do oglądania filmów nakręconych w czasie masakry jego kibucu, przez 16 dni trzymano go samego w zamkniętym pokoju, a kiedy został przeniesiony do grupy dzieci, grożono im bronią, jeśli płakały lub głośniej mówiły. Widocznie dlatego po wyjściu na wolność dzieci – zamiast mówić – szepczą.

W ramach porozumienia

Izraela z Hamasem, które było możliwe dzięki Egipcowi, Katarowi, USA i działaniom wojsk izraelskich, odzyskało wolność 113 osób, głównie kobiet i dzieci. Wśród uwolnionych jest 16 Tajlandczyków i Filipińczyk oraz Izraelczyk z rosyjskim obywatelstwem, który wyszedł na wolność na prośbę Putina. 155 osób nadal pozostaje w niewoli. Szczególnie trudno jest się pogodzić z tym, że 10-miesięczny Kfir Bibes – najmłodsze dziecko w niewoli – i jego czteroletni brat Ariel, chłopcy o płomiennorudych włosach, którzy stali się symbolem brutalności Hamasu, nadal, po ponad 50 dniach, nie widzą światła dziennego. Hamas najpierw oświadczył, że dzieci z rodzicami, Shirą i Jordanem, przekazał innej organizacji terrorystycznej w Strefie Gazy, a następnie, że nie żyją, co nie zostało na razie potwierdzone. Kuzyn Shiri, Yossi Schneider, w wywiadzie dla N12 powiedział, że każdego dnia jego rodzina sprawdza listę osób, które będą uwolnione. – *Dla nas jest to lista, która decyduje, kto przeżyje, a kto nie. Nasza osobista lista Schindlera. Nie rozumiem, jak chłopcy – dziesięciomiesięczny i czteroletni – mogą być obiektem targu.*

Dzięki dzieciom i starszkom Hamas kupił wstrzymanie walk w Gazie, szeroką pomoc humanitarną i paliwo. Za każdego Izraelczyka zażądał trzech palestyńskich więźniów. Wśród uwolnionych Palestynek jest Asraa Jabes, która została skazana na 11 lat więzienia za spowodowanie eksplozji butli z gazem i uderzenie rannego od wybuchu policjanta. Jest też Mason Musa z wyrokiem 15 lat, która w 2015 roku ciężko raniła nożem 20-letnią żołnierkę i przyznała się do zamiaru zabójstwa; i Nourhan Awad, która w 2015 roku, będąc 16-letnią dziewczyną, dźgnęła nożem 70-letniego Yusufa Alharoba, bo wzięta go za... Żyda.

Ku rozpaczy rodzin Izraelczyków więzionych w Gazie 1 grudnia Izrael przerwał zawieszenie broni, ponieważ Hamas nie przekazał kolejnej listy osób, które zamierza uwolnić następnego dnia. W niewoli Hamasu pozostało 137 osób.

Tekst i fot.: ELA SIDI

Skrytobójcy z za linii frontu

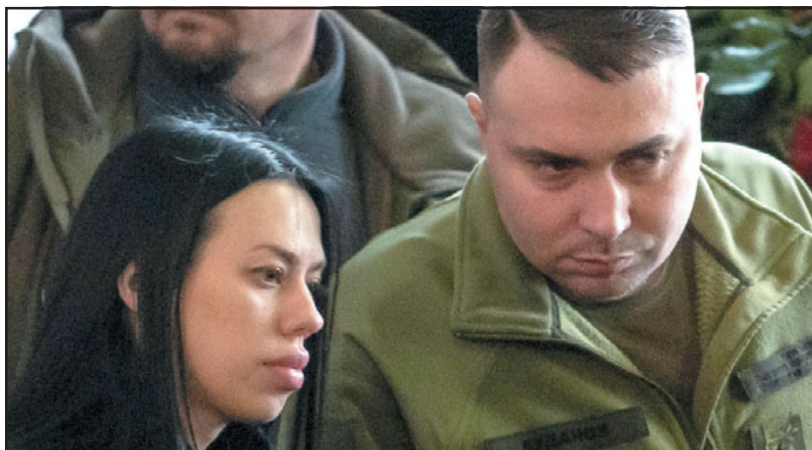


Ukraina

W Kijowie ofiarą zamachu omal nie padła żona szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego HUR. Przeżyła, a tamtejsze specysłużby nie mają wątpliwości – za próbą otrucia stali Rosjanie, których celem był prawdopodobnie jej mąż. 37-letni Kyrto Budanow, mimo swego młodego wieku, jest przez nich uważany za jednego z najniebezpieczniejszych ludzi w Ukrainie.

Młodsza od niego o sześć lat Marianna Budanowa jest funkcjonariuszką służb mundurowych – oficerem policji i wykładowczynią psychologii w Akademii MSW. Po rosyjskiej napaści na Ukrainę pozostała w Kijowie u boku męża. Dosłownie. – *Od czasu rozpoczęcia wojny szczęście jest zawsze ze mną, bo moja żona mieszka ze mną w biurze. 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu* – nie ukrywał w jednym z wywiadów sam Budanow. – *Wieczorem 23 lutego mąż powiedział mi, że rosyjska inwazja rozpocznie się o 5 rano. Spokowaliśmy się, pojechaliśmy do jego pracy i od tamtego czasu nie było nas w domu. Cały czas byliśmy i jesteśmy w Kijowie* – potwierdziła żona.

We wtorek 28 listopada powołujące się na źródła w wywiadzie ukraińskiej agencji informacyjnej doniosły, że kobieta zaczęła źle się czuć. Badania lekarskie wykazały zatrucie. I to bardzo specyficzne. – *Doszło do zatrucia metalami ciężkimi* – zdradził byty szef ukraińskiego wywiadu zagra-



Marianna Budanowa i jej mąż Kiryto

wywiadu. – *Chodzi o osoby równie wysokiego szczebla* – ujawnił Kondratiuk. – *O szefów „pewnych odcinków” odpowiadających właśnie za operacje HUR związane z Rosją.*

Zabójcze w działaniu metale ciężkie też wchodzi do tego arsenału. To za ich pomocą usiłowano rozprawić się z najgroźniejszymi przeciwnikami Kremla – dwukrotnie z dziennikarzem i politykiem Władimirem Kara-Murzą (w 2015

nicznego i wojskowego Walerij Kondratiuk. – *Podczas badań wykryto takie substancje, jak arsen i rtęć.*

Czy to ona była prawdziwym celem? Media przypominają, że na Budanowa próbowano dokonać zamachu co najmniej dziesięć razy, a teraz została zatruta nie tylko jego żona, ale też inni funkcjonariusze

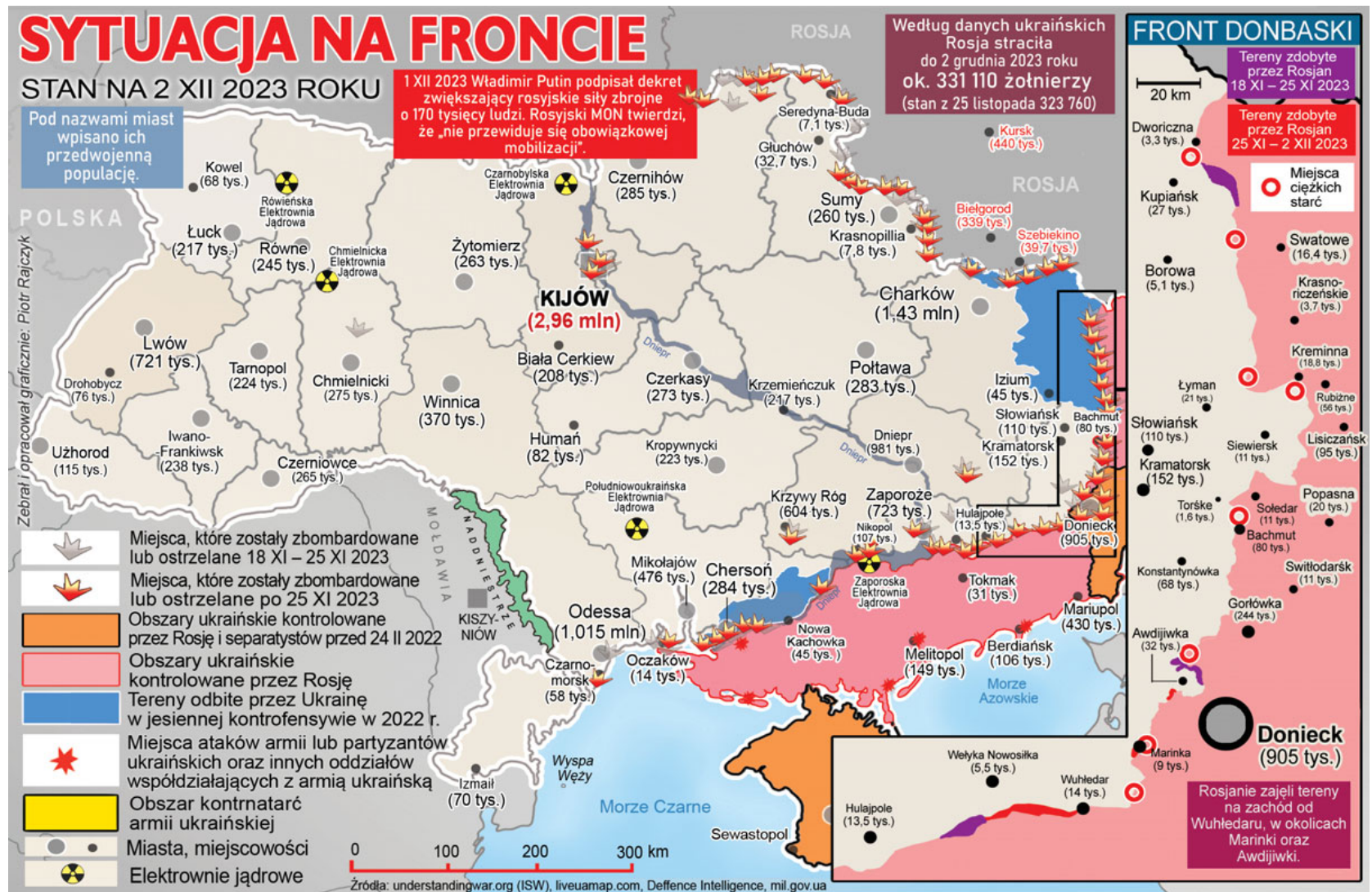
Fot. Viacheslav Ratynskiy/Reuters/Forum i 2017 r.), a w 2020 r. – z Aleksiejem Nawalnym. Podobne „operacje” pamięta też Ukraina, gdzie już w 2004 r. próbowano otruć ubiegającego się o urząd prezydenta Wiktora Juszczenkę. Pamiętka po zamachu, którego pośrednie ślady również miały prowadzić do Moskwy, pozostała widoczna na twarzy polityka,

oszczędzonego wskutek uszkodzenia przez dioksyny narządów wewnętrznych.

Inna sprawa, że dziś w Ukrainie nie mogą czuć się bezpiecznie także rosyjscy najeźdźcy, którzy regularnie padają ofiarą zamachów. W tym również... otruciu. Tyle że organizowanych niejako oddolnie. Już na początku wojny przechwycono rozmowę telefoniczną jednego z rosyjskich żołnierzy, skarżącego się na wrogość miejscowej ludności. A konkretnie na jedną z babć, która nakarmiła „wyzwolicielem” pasztecikami nafaszerowanymi trucizną. W rezultacie ośmiu z nich wróciło do domu w cynkowych trumnach. Tydzień temu podobne wieści napłynęły z Melitopola, gdzie trutki na szczury dodano do jedzenia i alkoholu zamówionego przez okupantów w restauracji. Efekt: trzech zmarłych, jeden – w stanie ciężkim.

Część akcji nie dochodzi przy tym do skutku – miesiąc temu rosyjskie media doniosły, że życie może nawet 77 lotników, którzy świętowali 20-lecie ukończenia uczelni wojskowej w Armawirze, uratowała tylko ich własna czujność. Dosłownie chwilę przed rozpoczęciem imprezy stwierdzili, że dostarczonego im na imprezę tortu i skrzynki whisky... nikt nie zamawiał. „Kurierem” okazał się mieszkaniec okupowanego Mariupola, który do tego, że w alkoholu i jedzeniu była trucizna, miał się przyznać po zatrzymaniu przez FSB. **(CEZ)**

Na podst.: korespondent.ua, prawda.com.ua, suspinne.media



Czołg, amunicja, śmigłowiec



Czechy

17 listopada to ważna data w najnowszej historii Czech. Od 33 lat Czesi uroczysto obchodzą w tym dniu Święto Walki o Wolność i Demokrację. Mieszkańcy Pragi i innych miast świętują rocznicę wybuchu aksamitnej rewolucji w roku 1989. W tym roku święto miało nieco inny charakter.

Wbrew temu, co możemy usłyszeć w światowych mediach, w niektórych krajach wciąż nie zapomina się o agresji Rosji na Ukrainę. Tak jest w Czechach, gdzie w dniu święta narodowego wystartowała akcja „Čestmír”. Jej celem jest jak najszybsze zebranie środków na zakup śmigłowca Black Hawk UH-60 i przekazanie go ukraińskiej armii. Najprawdopodobniej ceny prezent będzie wykorzystywany przez ukraiński wywiad.

Wartość Black Hawka (*Czarny jastrząb*) to 105 milionów koron, czyli 4,3 miliona euro. Autorem pomysłu zakupu śmigłowca jest Martin Ondráček, współzałożyciel projektu „Dárek pro Putina”, czyli... prezent dla Putina. Gwarantem jest czeskie ministerstwo obrony narodowej.

Akcja, m.in. dzięki zaangażowaniu się wielu środowisk dziennikarskich, przebiega bardzo sprawnie. Czesi nie kryją optymizmu, bowiem już po trzech dniach udało się zebrać 10 – 11 procent tej kwoty. W zbieraniu środków na zakup śmigłowca uczestniczą też Słowacy. Rzeczony śmigłowiec Black Hawk UH-60 należy do słowackiej firmy Slovak Straining Academy w Koszycach, która zajmuje się szkoleniem pilotów i innego personelu lotniczego. Black Hawk UH-60 należy do nielicznych cywilnych maszyn tego typu w Europie. Przez kilka lat był eksploatowany przez armię amerykańską, po czym został przekazany służbom stanu Alabama. Black Hawki UH-60 przewyższają pod każdym względem używane zarówno przez Ukraińców, jak i rosyjskich agresorów śmigłowce Mi-24 i Mi-8. Są od nich nieco mniejsze, za to zwrotniejsze i zwinniejsze. Black Hawki są lepiej dostosowane do działań specjalnych – szczególnie nocą i w warunkach ograniczonej widoczności. A na przełomie jesieni i zimy taka będzie zapewne w Ukrainie aura.

Nazwa „Čestmír” to połączenie dwóch ważnych w języku czeskim rzeczowników. *Čest* to honor, a *Mír* – pokój. To także imię bohatera czesostowackiego filmu dla najmłodszych „Latający Čestmír”. Choć śmigłowiec nie jest jeszcze zakupiony przez stronę czeską, już

zdobi go wizerunek czeskiego lwa oraz logo z nazwą „Čestmír”.

Śmigłowiec, na którego składa się Czesi, służył nie tylko do szkolenia pilotów, lecz także do gaszenia pożarów. Maszyna sprawdziła się znakomicie. Latem tego roku Black Hawk UH-60 wykorzystano do gaszenia gigantycznego pożaru hali przemysłowej w środkowych Czechach. Black Hawk UH-60 to tylko część sporej pomocy militarnej dla Ukrainy, którą Czesi zakupili i przestali Kijowowi. To dzięki inicjatywie „Dárek pro Putina”

do Ukrainy trafił m.in. czołg Tomas i 15 systemów przeciwlotniczych Viktor. Stowarzyszenie Prezent dla Putina już wcześniej przekazywało Ukraińcom spore ilości amunicji, a także kamizelki kuloodporne.

Na stronie internetowej zbraneproukrajinu.cz Czesi, a także wielu Słowaków, mogą na bieżąco śledzić, jak przebiega akcja zbierania środków i jak przybywa darczyńców. Warto przypomnieć, że pierwsi na szlachetny pomysł zbierania środków na zakup broni i wspierania Ukrainy wpadli Litwini.

Wiosną 2022 roku mieszkańcy Litwy w ciągu trzech dni (!) zebrali niezbędne pięć milionów euro na zakup drona Bayraktar TB2. Turecka firma produkująca tę nowoczesną broń podarowała Ukrainie drona, a zebrane środki przekazała na pomoc cierpiącej ludności cywilnej. Pod koniec czerwca ubiegłego roku polski dziennikarz Sławomir Sierakowski założył na portalu zrzutka.pl zbiórkę pieniędzy na zakup drona Bayraktar TB2 dla Ukrainy. Inicjatywa spotkała się z niesłychanym odzewem. W ciągu niecałego miesiąca udało się zebrać niezbędną kwotę 22,5 mln złotych. **(ChS)**

Na podst. www.idnes.cz,
www.zbraneproukrajinu.cz

KALENDARIUM GRUDZIEŃ 2023

1 10 grudnia, Argentyna: skrajnie prawicowy libertarianin Javier Milei zostanie zaprzysiężony jako prezydent Argentyny. Będzie to istotna zmiana w kraju, który zmaga się z inflacją sięgającą 150 proc. i recesją, a dwie piąte jego mieszkańców żyje w ubóstwie.

2 20 grudnia, Demokratyczna Republika Konga: prezydent Félix Tshisekedi, rządzący tym liczącym 100 milionów mieszkańców krajem od 2019 roku, w kolejnych wyborach zmierzy się z ponad dwoma tuzinami kontrkandydatów.

4 24 grudnia, USA: w dziewięć lot ma wyruszyć rakietą Vulcan Centaur, następczyni raket Atlas V i Delta IV. Po raz pierwszy wyniesie ona w przestrzeń kosmiczną ładownik księżycowy Peregrine, którego zadaniem będzie dostarczanie ładunków na Księżyc dla NASA i firm komercyjnych.

3 7 – 8 grudnia, Chiny: przewodniczący Komisji Europejskiej oraz Rady Europejskiej, Ursula von der Leyen i Charles Michel, mimo politycznych napięć po raz pierwszy od czterech lat udadzą się z oficjalną wizytą do Pekinu.

5 6 – 7 grudnia, USA: w Waszyngtonie odbędzie się wspólna z Ukrainą konferencja przemysłu zbrojeniowego. Kijów stara się zwiększyć możliwości produkcyjne własnej broni, mając świadomość, że zaopatrzenie od państw Zachodu w dobie konfliktu Izraela z Hamasem może być ograniczone.

6 2 grudnia, Grecja: stulecie urodzin Marii Callas, jednej z najsympatyczniejszych śpiewaczek operowych w historii. Przyszła na świat w Nowym Jorku, jej rodzice byli Grekami. Obchody rocznicowe będą obejmowały otwarcie muzeum jej imienia w Atenach oraz premierę filmu „Maria” z Angeliną Jolie w roli głównej.

7 15 grudnia, Meksyk: otwarcie pierwszej sekcji z liczącej 1525 km linii kolejowej Tren Maya okrążającej Jukatán. Jej trasa będzie wiodła z Campeche do Cancún.

8 8 grudnia, Wielka Brytania: fani ekranizacji powieści Roalda Dahla „Charlie i fabryka czekolady” z niecierpliwością czekają, aż na ekrany trafi film „Wonka”, opowiadający o młodości ekscentrycznego Willy’ego Wonki (Timothée Chalamet).

Według Mroziewicza

Yasha sin Turkyia

Premier Rosji Jewgienij Primakow zaatakował Polskę podczas wizyty oficjalnej w Indiach. Nie podobały mu się zwłaszcza zabiegi naszej dyplomacji o wprowadzenie Polski do NATO. Nie wolno atakować państwa drugiego z terytorium państwa trzeciego. To nieeleganckie i sprzeczne z protokołem dyplomatycznym. To chamstwo w stosunku do kraju trzeciego, czyli w tym wypadku do Indii. Indie mogły sobie tego nie życzyć, bo miały bardzo dobre stosunki z Polską.

Napisałem na ten temat artykuł, który opublikowano na pierwszej stronie wpływowego dziennika „The Times of India” i następnego dnia pojechałem z kurtuazyjną wizytą do ambasadora Turcji w Indiach. Ambasador powitał mnie z egzemplarzem tej gazety w ręce. Stanowisko Turcji w sprawie rozszerzenia sojuszu na Wschód było dla nas korzystne. Ankarą już od dawna nie wypomina nam króla Sobieskiego pod Wiedniem, natomiast Rosja nie mogła znieść aktywności Polski na polu natowskim. Indie jako kraj niezangażowany opowiadały się za likwi-

dacją sojuszów militarnych i baz wojskowych, ale nie były w tej sprawie agresywne. W artykule napisałem o niestosownym zachowaniu ówczesnego premiera Primakowa. Powiedziałem, że *wmieszczalstwo* nie służy dobrym stosunkom między naszymi krajami. Rosja chciałaby układać relacje dyplomatyczne i nawet jeśli skrupuje nas, to sobie damy radę, ale Rosja będzie musiała sprostać nieszczęściu. Kiedyś już weszła na nasze terytorium, co spowodowało, że przestała istnieć jako carstwo imperialne. Potem weszła na nasze terytorium drugi raz i przestała istnieć jako ZSRR. Trzeci raz chce wejść i skutek będzie taki jak dwa poprzednie. Federacja Rosyjska zredukuję się do Księstwa Moskiewskiego.

Ambasador Turcji pogratulował mi tekstu i powiedział, że omówi artykuł i załączy go do szyfrogramu. Rozmowa potoczyła się gładko, bo powiedziałem mu, że byłem z teatrem studentkim Hybrydy na festiwalu w Stambule i że była to moja pierwsza podróż zagraniczna. W roku 1965 wyjazd do Turcji był czymś niesłychanym. Patronowało mu Zrzeszenie Studentów Polskich,

organizacja demokratyczna jak na tamten czas. Stał na jego czele Jurek Kwiatek, który gwarantował, że wszyscy wrócimy. W tygodniku studentkim „Itd” ukazała się korespondencja ze Stambułu Janka Pietrzaka ozdobiona jego zdjęciami. Chodziłem wtedy dzień i noc po ulicach tego magicznego miasta i robiłem szczegółowe notatki z tego, co widziałem. Nie byłem wtedy jeszcze dziennikarzem, bo byłem... aktorem. Widzieliśmy wtedy wielkie sklepy pełne majtek, których dwie pary znalazły się potem nieopłacone w bagażu jednej z tancerek dołączonych do Hybryd z zespołu Pieśni i Tańca WSR w Lublinie.

Notes przetrwał do dziś. Czytam te notatki z rozrzwinięciem. Opisywałem wszystko – ulice, sklepy, wystawy, wioskę Mickiewicza Adampol, w którym słycać było mowę z czasów poety. Z europejskiej do azjatyckiej części miasta jeździło się promami, bo mostów nad Bosforem nie było. Graliśmy w Stambule „Czapę”, czyli „Śmierć na raty...” Janusza Krasińskiego w języku polskim. Nonsens. Ale dla mnie – jak się później okazało – była to podróż, która zadecydowała o dalszej mojej drodze zawodowej. Studiowałem na Wydziale Matematyki i Fizyki. Droga do Turcji wiła się między mechaniką teoretyczną, mechaniką kwantową, elektrodynamiką, matematycznymi

metodami fizyk, mechaniką ośrodków ciągłych. Wykładali profesorowie Trautmann, Werle, Suffczyński, Żelazny, który prowadził zajęcia w konwencji sumacyjnej Einsteina. Człówek światowa! Teatr Hybrydy pojawił się u mnie jako remedium, by nie powiedzieć – odtrutka. Teatry studentkie jeździły po festiwalach. I tak Zbyszek Cybulski – do Monte Carlo, Leparski – do Barcelony, w której osiadł, Jasiński – po całym globie. Ja byłem w RFN, Finlandii, Belgii, we Francji. Teatr zawodowy nienawidził nas, bo najdalej wyjeżdżał do Czechosłowacji. Po wyjeździe do Vaasa w Finlandii naczelny „Itd” zaproponował mi, bym opisał tamtejszy festiwal. Zrobiłem to i tak już zostało. Po trzech miesiącach próbnych Wójcik dał mi etat dwa razy większy niż pensja asystenta profesora Olczaka. Drugi artykuł w mojej karierze to opis fizyki atmosfery i litosfery oraz sejsmologii i magnetyzmu ziemskiego. Nigdy nie sądziłem, że potrafię pisać, a już najmniej, że potrafię żyć z pisania. A to już 65 lat...

Co się tyczy Turcji... Zaczęłem się uczyć tureckiego. Krótko to trwało. *Yasha sin Turkyia*, co znaczy: Niech żyje Turcja. Jak przychodziłem do ambasadora na koktajl z okazji święta narodowego, wymawiałem te trzy słowa jak zakłęcie. A nie wiem nawet, jak się to pisze.

KRZYSZTOF MROZIEWICZ

Śmierć człowieka od misji niemożliwych



USA

30.11.2023

LE FIGARO.fr

Urodzony w 1923 roku niedaleko Norymbergi, uciekł z nazistowskich Niemiec, aby stać się w Stanach Zjednoczonych „człowiekiem niezastąpionym”. Sekretarz stanu Nixona i Forda, w 1973 roku otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Henry Kissinger zmarł 29 listopada, mając 100 lat.

„Drogi Henry”, jak zwali go przyjaciele, urodził się w Fürth koło Norymbergi jako Heinz Alfred Kissinger. Pochodził z wykształconej i bardzo religijnej rodziny żydowskiej, która stała się ofiarą nazistowskich prześladowań. W 1938 roku Kissingerowie uciekli do Stanów Zjednoczonych i osiedlili się w Nowym Jorku. Początki były trudne: ojciec Louis, był nauczyciel w żeńskiej szkole, został księgarzem, a matka pracowała jako kucharka w prywatnych domach. W 1941 roku młody Henry podjął studia, pragnąc zostać księgowym. Ale plany przerwała wojna: w 1943 roku Kissinger uzyskał obywatelstwo amerykańskie i trafił na front. W 1946 roku powrócił do Stanów i rozpoczął studia na Harvardzie. W tym

czasie zainteresował się polityką, w której szybko piął się po szczeblach kariery. Od 1956 roku współpracował z rządem Eisenhowera, następnie Kennedy’ego, wreszcie Johnsona.

Ale to dzięki Richardowi Nixonowi Henry Kissinger zyskał międzynarodową pozycję. „Większość najważniejszych amerykańskich inicjatyw politycznych rozpoczęła się za Nixona: Bliski Wschód, Związek Radziecki, Chiny” – pisał dyplomata w swoich *Wspomnieniach*. W 1969 roku „drogi Henry” rozpoczął negocjacje w sprawie Wietnamu, które umożliwiłyby USA wycofanie się z wyniszczającej wojny, trwającej od lat. W 1972 roku udało mu się doprowadzić do uznania komunistycznych Chin przez Waszyngton. Latami był filarem negocjacji strategicznych z Moskwą. Według niedawno odtajnionych dokumentów Kissinger odegrał kluczową rolę w obaleniu rządów Salvadora Allende w 1973 roku. Można więc zrozumieć, dlaczego twierdził, że „całym sercem” był z generałem Pinochetem i nie chciał, aby został osądzony... Ale rok 1973 to też moment największej chwały dyplomaty: Porozumienia Paryskie, kładące kres wojnie w Wietnamie, które przyniosły mu Pokojową Nagrodę Nobla.



Fot. Rob Pinney/Forum

Rok później wybuchł skandal Watergate. Richard Nixon zrezygnował, a Gerald Ford skończył kadencję. Kissinger pozostał czysty, ale jego kariera w Białym Domu zmierzała ku końcowi. Pozostał sekretarzem stanu aż do wyborów prezydenckich w październiku 1976 roku. 20 stycznia następnego roku, kiedy Jimmy Carter wprowadzał

się do Gabinetu Ovalnego, Kissinger pakował walizki.

Nie oznaczało to, że przeszedł na emeryturę. Pełnił funkcję dyrektora zarządów, był doradcą wielkich firm, jak studio filmowe MGM czy bank Crédit Lyonnais. Pięć lat po opuszczeniu rządu założył Kissinger Associates – firmę konsultingową oferującą obsługę za abonament, rocznie zarabiającą... 225 tys. dolarów! Wywiad z nim kosztował 10 tys. dolarów, udział w konferencji dwa razy więcej.

Kissinger był bez wątpienia najbardziej znanym i najbardziej wpływowym dyplomatą od dekad, ale też najbardziej kontrowersyjnym i znienawidzonym. Przez niektórych postrzegany był jako mędrzec z ogromnym doświadczeniem. Inni potępiali go jako siłą zła działającą w imieniu możnych i oskarżali o nieodpowiednie zarządzanie kryzysami: od Wietnamu po Kambodżę, przez zamach stanu Pinocheta... Debata na temat osiągnięć Kissingera jest nadal żywa, choć „drogi Henry” odszedł od władzy w 1977 r. Co tylko świadczy o ogromnej roli, jaką odegrał w światowej dyplomacji. (MS)

STÉPHANE KOVACS

© Figaro Syndication, 2023

Dzieci pogłębiają wiedzę, siedząc podłączone do kroplówek

Nowa zaraza?



Chiny

W północnych Chinach szerzą się tajemnicze choroby dróg oddechowych. Światowa Organizacja Zdrowia określiła je jako „niewyjaśnione skupiska zapalenia płuc”. Zarazają się przede wszystkim dzieci.

Komentatorzy przypominają, że władze w Pekinie początkowo mówiły o nietypowych przypadkach zapalenia płuc także w czasie strasznych plag SARS i COVID-19. Ta ostatnia zaraza po raz pierwszy uderzyła w chiński mieście Wuhan w grudniu 2019 roku, zanim rozlała się na cały glob. Wielu obawia się, że światu znów zagraża pochodząca z Azji epidemia. Władze chińskie nie podają statystyk zachorowań, ale w internecie publikowane są zdjęcia tłumów kłębiących się przed klinikami. Wiadomo, że szpital dziecięcy w mieście wydzielonym

Tiencin (Tianjin) działa przez całą dobę i codziennie przyjmuje na oddziałach ambulatoryjnych i ratunkowych ponad 13 tysięcy pacjentów pediatrycznych, co stanowi wynik rekordowy.

Szpital dla matki i dziecka w północnej prowincji Hebei połączył oddziały ginekologiczne i położnicze, aby zapewnić więcej miejsca dla najmłodszych zarażonych. Szpital Główny Lotnictwa Cywilnego w Pekinie poinformował, że jego przychodnia pediatryczna przyjmuje 550 – 650 wizyt dziennie, co stanowi wzrost o 30 – 50 procent w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku. Władze postanowiły, że chore dzieci mimo gorączki i różnych dolegliwości powinny się uczyć. W niektórych szpitalach urządzono więc „strefy odrabiania lekcji”. Umieszczono w nich krzesła, ławki oraz urządzenia do instalowania kroplówek. Dzieci pogłębiają więc swą wiedzę w pozycji siedzącej, podłączone do kroplówek. Rodzice nie ośmielają się protestować. Pewien ojciec powiedział: „To

jest problem społeczny. My, zwykłe rodziny, nie możemy zmienić niepisanej zasady, że niezależnie od okoliczności należy odrobić pracę domową”. Chińscy internauci często mają na ten temat inne zdanie. „To niehumanitarny pomysł”, napisał jeden z nich, a inny się irytował: „Te dzieciaki mogą być chore fizycznie, ale ci dorośli (którzy każą im uczyć się w szpitalach) są chorzy umysłowo”.

23 listopada Światowa Organizacja Zdrowia zwróciła się do rządu w Pekinie o wyjaśnienia w sprawie „niewyjaśnionych skupisk zapalenia płuc”. Trzy dni później nadeszła odpowiedź. Według władz chińskich do wzrostu zarażeń nie przyczynił się nieznany do tej pory patogen. Wzrost spowodowany jest przez zniesienie restrykcji związanych z COVID-19 oraz przez rozprzestrzenianie się znanych zarazków, takich jak wirus grypy, bakteria *Mycoplasma pneumoniae*, syncytialny wirus oddechowy (RSV), adenowirusy oraz wirus SARS-CoV-2 (wywołuje chorobę COVID-19). Zapalenie płuc u chińskich dzieci najczęściej wywołuje bakteria *Mycoplasma pneumoniae*. Niestety, staje się ona odporna na antybiotyki.

Rzecznik Narodowej Komisji Zdrowia Mi Feng oświadczył, że w obecnej sytuacji należy zwiększyć liczbę odpowied-

nich klinik i placówek leczniczych, wydłużyć godziny pracy i zapewnić dostawy leków. Eksperci podkreślają, że rząd chiński zniósł ostre restrykcje epidemiczne dopiero w grudniu 2022 roku. Obywatele długo przebywali w izolacji, a w następstwie wykształciła się u nich ogromna „luka odpornościowa”. Obecna fala chorób to jej skutki. Niektórzy stawiają jednak pytanie, czy należy wierzyć w wyjaśnienia dygnitarzy z Pekinu, których komunikaty na początku pandemii COVID-19 były, łagodnie mówiąc, niejasne.

Niepokój wywołują wiadomości napływające z Niderlandów. Także tam doszło do nagłego wzrostu zachorowań na zapalenie płuc wśród najmłodszych. Według Instytutu Badań nad Służbą Zdrowia w Utrechcie tylko w czasie jednego tygodnia na tę chorobę zapadło osiemdziesięcioro na 100 tysięcy dzieci w wieku od 5 do 14 lat. To smutny rekord. Lekarze nie potrafią wytłumaczyć tego fenomenu. Niderlandy zniosły ograniczenia epidemiczne znacznie wcześniej niż Chiny, „luka odpornościowa” nie jest więc tak wielka. Holenderscy medycy dziwią się też, że w tym roku sezon zakażeń rozpoczął się tak wcześnie. **(KK)**

Na podst.: BBC, THE South China Morning Post, AP, Reuters, Dutch News

Coraz częściej dochodzi do fałszywych alarmów bombowych

Zastraszyć Zachód!



Niemcy Belgia

Ścięcie głowy francuskiemu nauczycielowi przez islamistę w 2020 roku oraz wojna na Bliskim Wschodzie nasiliły działania Państwa Islamskiego w Niemczech, Belgii i Francji.

W poniedziałek 27 listopada aż 10 tys. uczniów z Brukseli i francuskojęzycznej prowincji Belgii – Brabancji Walońskiej – zostało w domach. Dzień wcześniej wieczorem dyrektorzy 30 frankofońskich szkół podstawowych i średnich otrzymali e-maile, w których grożono użyciem materiałów wybuchowych, jeśli nie zostaną zapłacone okupy. Wallonie-Bruxelles Enseignement (WBE), czyli urząd odpowiedzialny za zarządzanie szkolnictwem państwowym na terenie stołecznym i w Brabancji Walońskiej, postanowił nie otwierać szkół z powodu konieczności zachowania środków ostrożności. Przez cały poniedziałek placówki te przeszukiwała policja. Nic nie znaleziono i 28 listopada młodzież mogła wrócić do szkół. Tego samego dnia belgijska policja poinformowała, że w Maroku aresztowano osobę, która wysyłała e-maile do dyrek-

torów szkół w Belgii. Więcej szczegółów dla dobra śledztwa nie podano.

Na początku listopada dwie szkoły w Charleroi i Dinant (region waloński) musiały zostać ewakuowane w czasie lekcji z powodu szantażu bombowego otrzymanego pocztą elektroniczną. Także wtedy nie znaleziono żadnych ładunków wybuchowych. Do podobnych alarmów



Fot. Francis Mascarenhas/Reuters/Forum

dochodziło w RFN. Niemiecka policja zatrzymała dwóch mężczyzn w wieku 30 i 19 lat. Należeli oni do grupy, która wykonywała fałszywe telefony alarmowe. Pisali też e-maile, w których podawali się za członków Hamasu lub organizacji ter-

rorystycznej Państwo Islamskie. Grozili, że zabiją wielu niewinnych ludzi. Skierowali 250 grózb do szkół, władz, mediów i firm. Ucierpiało też lotnisko w Hamburgu. Policja ponad 30 razy musiała przeszukiwać różne budynki. Według władz, ich celem było „spowodowanie kosztownych operacji policyjnych, zakłócenie i zachwianie poczucia bezpieczeństwa społeczeństwa oraz wywołanie znacznego niepokoju wśród dużej części populacji”.

W RFN mieszka około 500 osób, które policja uważa za zdolne do przeprowadzenia zamachów. 25 października w Duisburgu aresztowano 29-letniego Niemca o tureckich korzeniach. Tarik S.

u boku islamistów. Na jednym z filmów pozował z odciętą głową niewiernego. Państwo Islamskie prowadzi wojnę psychologiczną z Zachodem, a jej celem jest szerzenie strachu. Sprzyjają im cyberprzestępcy, którzy są opłacani przez PI.

Od września do połowy listopada 2023 r. w całej Francji podłożeniem bomb grożono ok. 800 razy. Alamy nasiliły się po zabójstwie nauczyciela. 4 grudnia przed paryskim sądem dla nieletnich stanie pięciu uczniów i uczennica w wieku 13 – 14 lat. Chłopcy opowiedzą przed sądem, jak stali na czatach i wskazywali swojemu nauczycielowi historii i geografii mordercy na ulicy. Wydali go za 300 euro, za które chcieli sobie kupić grę komputerową. Nastolatki wywodzą się z kultury arabsko-islamskiej. Akt oskarżenia stwierdza: „Działania uczniów umożliwiły Abdullachowi Anzorowowi popełnienie przestępstwa z premedytacją”. 18-letni Czeczen mówił im, że chce pojmać nauczyciela i nagrać film, jak Paty przeprasza za pokazywanie karykatur proroka Mahometa na lekcjach. Prawniczka Virginie Le Roy, jedna z siostr Paty’ego, stwierdziła: „Chcę zrozumieć, co tak naprawdę motywowało uczniów. Czy oni wierzą, że za pokazywanie karykatur wolno kogoś zabić?”. Osądzona zostanie też uczennica, która kłamliwie oskarżyła Paty’ego o to, że wyrzucił z klasy mużulmańskich uczniów, zanim pokazał rysunek proroka. Dziewczyny nie było w ogóle tego dnia w szkole. Jednak plotki rozsiewane przez nią rozpętały nagonkę, która doprowadziła do morderstwa. Nastolatkom grozi kara 2,5 roku więzienia. **(PKU)**

Na podst.: FAZ, BRFF.be, Le Figaro

Odkopani



Indie

Po niekończącym się paśmie usterek i przeszkód 28 listopada udało się wydobyć z zasypanego tunelu drogowego 41 robotników budowlanych. Himalaje dowiodły, że nie dadzą w sobie bezkarnie wierceć dziur.

Anil Bediya, jeden z robotników, który obecnie dochodzi do siebie w szpitalu, opowiedział: – Najpierw wrzaski przecięły powietrze... Myśleliśmy, że zostaniemy pogrzebani żywcem w tym tunelu i przez pierwsze kilka dni straciliśmy wszelką nadzieję na uratowanie. To był koszmar. Zlizywaliśmy wodę kapiącą ze skał, aby ugasić pragnienie. Uratowały nas niewielkie zapasy mury (dmuchany ryż). Władze nawiązały z nami pierwszy kontakt po 70 godzinach.

11 listopada 60 robotników przyszło na nocną zmianę do przekopu tunelu Silkyara Bend – Barkot. To część autostrady 134 w północnych Indiach. Tunel ma skrócić o 20 km często nieprzejezdną zimą drogę przez Himalaje. Ułatwi też pielgrzymom dotarcie do sanktuarium Jamunotri. To jedno z czterech miejsc, które w ramach małej pielgrzymki *car dham* każdy Hinduś powinien odwiedzić choć raz w życiu.

Robotnicy stawili się niechętnie, bo zmianę mieli zakończyć już w czasie Diwali. To święto światła jest dla

Hindusów tak ważne jak Boże Narodzenie dla chrześcijan. 12 listopada o godz. 5.30 zauważyli, że betonowe sklepienie budowanego tunelu zaczęło pękać. Dziewiętnastu z nich zdążyło uciec, zanim runął sufit, ale 41 mężczyzn zostało za zwalówiskiem, które miało 8,5 metra wysokości i było głębokie na 57 metrów. Do miejsca ich uwięzienia doprowadzony był na szczęście prąd i kanał wentylacyjny.

Najpierw ratownicy ręcznie usuwali gruz, jednak wszystko się osuwało.

wystarczająco dużo. Doszło do przepychanek z policjantami. Tego samego dnia z Nowego Delhi dostarczone dwoma wojskowymi herculesami rozłożoną na trzy części ogromną amerykańską wiertnicę ślimakową o wadze 24 ton, która miała wierceć z prędkością 3 m/godz. Do nocy trwało wykonanie specjalnej platformy, na której maszyna mogła pracować, więc ruszyła dopiero 16 listopada. Do odwiertu zaczęto równocześnie wpychać rurę o średnicy 90 cm. Przez nią robotnicy mie-



Fot. Francis Mascarenhas/Reuters/Forum

14 listopada użyto wiertnicy, ale nie była na tyle silna, żeby pokonać betonowe odtamki. W dodatku na jej drodze stanął ogromny głaz. Następnego dnia krewni uwięzionych zorganizowali protest. Twierdzili, że władze nie robią

li wydostać się z pułapki. 18 listopada, po pokonaniu 24 metrów, przerwano akcję, bo wiertnica odmówiła posłuszeństwa. Dwa dni później udało się pokonać osuwisko, ale mniejszym wiertłem, za którym wpychano rurę o śred-

nicy 15 cm. Dostarczono w ten sposób robotnikom pierwszy od ośmiu dni ciepły posiłek. Jak przystało na Indie, składał się on z ryżu, soczewicy, soi, grochu i innych warzyw oraz owoców. Przez rurę poprowadzono też kamerę endoskopową, dzięki której lekarze mogli zobaczyć robotników i porozmawiać z nimi. Niektórzy poprosili o leki antydepresyjne, a wszystkim przydzielono witaminę C. Medycy zalecili uwięzionym jogę i medytację. Za pośrednictwem rury robotnicy porozmawiali też z rodzinami. 24-letni Santosh Kumar zapytał brata: – Czy rzeczywiście rząd pracuje nad naszym uratowaniem?

Naprawiono wiertnicę, jednak 22 listopada po wwierceniu się na głębokość 44 metrów „ślimak” znów stanął. Zaplątał się w pręty zbrojenia, które spadły z sufitem. Przecięcie ich trwało sześć godzin. Dzień później po dotarciu na 47 metrów nastąpiła poważna usterka. Tymczasem miejscowi w odświętnej procesji przynieśli na palankinie figurkę lokalnego bóstwa Baba Baukhnag. Przy wlocie do tunelu zawsze stała jego kapliczka, ale przeszkadzała robotnikom, więc ją usunęli. Miejscowi wierzą, że przez to nastąpiło osunięcie ziemi, geolodzy zaś twierdzą, że tunel leży na uskoku tektonicznym i zawsze będzie na to narażony.

24 listopada władze ogłosiły, że wiertnica do niczego już się nie nadaje. Dwunastu ratowników weszło więc do rury i zaczęło ręcznie usuwać ostatnie 10 metrów gruzu. Dotarli do robotników wieczorem 28 listopada. **(PKU)**

Na podst.: *The Hindustan Times, India Today, The Indian Express, India TV News*

Tunelem na Krym



Rosja

Ukraińskie służby bezpieczeństwa przechwyciły tajne rozmowy wysoko postawionych biznesmenów, dotyczące budowy bezpiecznej trasy transportowej na Krym. Z raportu wynika, że Moskwa i Pekin dyskutowały o „podwodnym tunelu” łączącym Rosję z okupowanym Krymem.

Biznesmeni, których podsłuchano, mają związki z władzami w Moskwie i w Pekinie. Ponoć spotkali się pod koniec października. Na Krymie powstało powiązane z nimi chińsko-rosyjskie konsorcjum. Władimir Kałużny, rosyjski biznesmen, który w dokumentach jest określany jako dyrektor generalny konsorcjum, gdy skontaktowali się z nim dziennikarze „The Washington Post”, powiedział, że nie będzie udzielał informacji „wrogim mediom” i gwałtownie zakończył rozmowę. Z dokumentów

rejestracyjnych konsorcjum wynika, że sześciu z dziewięciu dyrektorów przedsiębiorstwa nie figuruje w publicznych umowach, co jest dozwolone na mocy rosyjskiego prawa, mającego na celu ochronę biznesmenów przed zachodnimi sankcjami.

Rosjanie obawiają się, że 18-kilometrowy most drogowo-kolejowy przez Cieśninę Kerczeńską, w który Ukraina dwukrotnie skutecznie uderzyła, pozostaje ich słabym punktem, a to kluczowa linia logistyczna dla rosyjskiego wojska. Jak wynika z e-maili, państwowa Chińska Korporacja Budowy Kolei (Chinese Railway Construction Corporation – CRCC) wyraziła chęć podjęcia się ambitnego projektu budowy tunelu. W wiadomości z 4 października stwierdzono, że firma jest „gotowa na realizację projektów kolejowych i drogowych o dowolnej złożoności w regionie krymskim”. Firma ma powiązania z Rosją dzięki różnym projektom, w tym rozbudowie moskiewskiego metra, ukończonoj w 2021 roku.

Rosja, odcięta od zachodnich partnerów, staje się coraz bardziej zależna od wsparcia Chin. Kwestia zaangażowania Chin w budowę tunelu nie jest jeszcze rozstrzygnięta, bo Pekin nigdy nie uznał nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku i nadal może zapobiec wpłataniu chińskich firm państwowych w sieć sankcji nałożonych na Moskwę przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską. W e-mailach ujawniono wysiłki Chin, mające na celu dochowanie tajemnicy. Postawiono w nich warunek, że CRCC będzie uczestniczyć w projekcie wyłącznie wtedy, gdy spełniony zostanie wymóg całkowitej poufności, a nazwa firmy zostanie zastąpiona „inną, niepowiązaną osobą prawną”.

Technicznie budowa tunelu jest jak najbardziej wykonalna, jednak jego ukończenie byłoby prawie niemożliwe w czasie, kiedy Rosja i Ukraina są w stanie wojny. Prezydent Zełenski wielokrotnie obiecywał odzyskanie Krymu i zawsze podkreśla, że rozmowy pokojowe nie mogą się rozpocząć, dopóki siły rosyjskie nie opuszczą tego obszaru. Ukraina uznaje to za jeden ze swoich głównych celów wojennych.

Według amerykańskich ekspertów budowa tunelu w pobliżu istniejącego mostu napotkałaby ogromne przeszkody. Kosztowałyby prawdopodobnie miliardy dolarów i trwały latami – w strefie działań wojennych. Dodatkowo musiałaby być prowadzona pod ziemią, tradycyjnymi metodami bez wykorzystania nowoczesnych rozwiązań. Tylko w ten sposób dałoby się ją częściowo zabezpieczyć przed sabotażem – bo do ataku mogłoby dojść tylko u wejścia do drążonego tunelu.

Gdyby mimo to realizacja projektu tunelu miała się rozpocząć, to tysiące pracowników budowlanych i sprzętu znalazłoby się w zasięgu ukraińskiego wojska. Z drugiej strony – jeśli Rosja miałaby utrzymać Krym, podwodny tunel byłby decydujący, biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo kontynuowania ataków ukraińskich na most Krymski. Kreml rozpoczął już podobne projekty infrastrukturalne na okupowanych terenach Ukrainy. Zdjęcia satelitarne pokazują nowe odcinki kolei wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego, które łączy je z kontynentalną Rosją i Krymem. **(AS)**

Na podst.: *telegraph.co.uk, washingtonpost.com*

Selfie w cenie życia



Australia

16.11.2023

The Times

Otoczone bujnymi lasami deszczowymi gładkie granitowe kamienie Babinda Boulders zwracają uwagę turystów z całego świata. Ludzie przyjeżdżają, aby pozować nad chłodnymi wodami, które przynoszą ulgę od duszącego upału na dalekiej północy Queensland.

Jednak tylko niewielu przybyszom przejdzie przez głowę, że postój na zrobienie selfie w jakimś pięknym miejscu w pobliżu Cairns stwarza zagrożenie dla zdrowia publicznego porównywalne z jazdą bez pasów bezpieczeństwa lub z paleniem. Pierwsze australijskie kompleksowe badania przypadków śmierci związanych z robieniem selfie dowiodła, że turystom potrzebna jest dodatkowa wiedza w sprawie ryzyka, jakie zostaje przez nich podjęte dla utrwalenia idealnego kadru.

„Próby robienia selfie kończące się śmiercią lub poważnymi kontuzjami, szczególnie wśród dwudziestokiluletnich turystów, którzy gromadzą się na odległych klifach i wodospadach, są coraz częstsze” – uważają eksperci. Sam Cornell, brytyjski badacz zdrowia publicznego na emigracji, który kierował badaniem, mówi, że władze powinny podjąć działania zapobiegające wypadkom. Przyjrano się

badaniom przeprowadzonym na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii, a mówią one, że w latach 2008 – 2021 miało miejsce prawie 400 przypadków śmierci w trakcie próby zrobienia selfie. W statystykach szczególnie rzucała się w oczy Australia, ponieważ 80 proc. osób, które tam zginęły, było turystami, i jest to odsetek najwyższy



Fot. Yaroslav Segeda/East News

na świecie. W Indiach, które znalazły się na szczycie listy, w tych latach straciło życie 100 osób, a w Stanach Zjednoczonych – 39.

Babinda Boulders odebrało życie co najmniej trzem czasowiczom w ciągu roku. I każdemu podczas robienia selfie. Dochodzenie zlecone przez władze

w Cairns wykazało, że osoby korzystające z mediów społecznościowych, które mogą zachęcać do działań wysokiego ryzyka, są najbardziej zagrożone. – *Ludzie udają się do pięknych miejsc, a w gruncie rzeczy zostają namówieni do ich odwiedzenia przez media społecznościowe* – tak w rozmowie z „The Times” – stwierdził Cornell.

Badanie wykazało, że zgony najczęściej były skutkiem upadku z nadbrzeżnych klifów. W Rosji więcej ofiar

to raczej mężczyźni i chłopcy górowali w statystykach.

W obliczu rosnącej liczby ofiar śmiertelnych autorzy badania zasugerowali, aby w Australii wprowadzić przepisy dotyczące zdrowia publicznego, bo to pomogłoby rozwiązać problem.

– *Jest to swego rodzaju analogia do jazdy bez pasów bezpieczeństwa* – mówi Cornell. – *Kiedy ludzie zaczęli prowadzić, nikt nie myślał o pasach przez lata. Po czasie uświadomiliśmy sobie, że może właśnie dlatego prawie zawsze umierają podczas wypadków drogowych.*

W lipcu dwoje turystów ukarano grzywną w wysokości ponad 2000 dolarów australijskich, bo robili sobie selfie z agresywnymi dingo na wyspie K'gari w stanie Queensland. Po serii ataków odwiedzający zostali poinformowani, żeby nie podchodzili do zwierząt, ale jedna z kobiet udostępniła swój filmik z dingo w mediach społecznościowych.

W ostatnich latach osobą, która zmarła na klifach Kangaroo Point, była Brazylijka – spadła, robiąc sobie zdjęcie podczas zachodu słońca nad rzeką Brisbane. Kobieta obchodziła wtedy swoją 33. rocznicę urodzin. W 2020 r. turystka z Wielkiej Brytanii niefortunnie upadła i zmarła w rezerwacie Diamond Bay niedaleko Sydney podczas robienia zdjęcia w punkcie widokowym Boroka, nazywanym *selfie rock*, czyli właśnie skałą do selfie. (TŁ)

BERNARD LAGAN

© Times Newspaper Ltd., 2023

Gdy apokaliptyczna powódź zatopiła wioskę Metamorfozi, jej mieszkańcy przyrzekli, że nigdy już tam nie wrócą

Metamorfozi chce metamorfozy



Grecja

240 stałych mieszkańców chce przenieść dorobek całego życia w inne miejsce. Wszyscy bez wyjątku obawiają się, że kolejnego apokaliptycznego potopu już nie przeżyją. Potopu, który jest efektem – w co nikt w greckiej wiosce nie wątpi – szybkich zmian klimatycznych.

– *To, że Metamorfozi jeszcze istnieje, to jakiś cud* – zgodnie twierdzą przerażeni mieszkańcy. Na początku września burza „Daniel” przyniosła tak gigantyczne opady, że w Metamorfozi w środkowej Tesalii powstało... wewnętrzne morze. Nagły przyptyk wody i towarzyszący jej huraganowy wiatr zabrali 16 ludzkich istnień.

Metamorfozi to po grecku zmiana. Właśnie zmiany, i to drastycznej, domaga się 80-letni Vasilis Tsatsarelis. Rolnik do dziś mieszka, a raczej wege-

tuje, w chacie pełnej błota i brudu. Vasilis i 239 mieszkańców domagają się przeniesienia całej wioski w inne miejsce. Tsatsarelis przeżył powódzie z lat: 1953, 1994 i 2023. Ludzie z Metamorfozi chcą nowych domów, stodoł, ogródków, sadów i pól. – *Mimo że tu się urodziłem, chcę opuścić to przeklęte miejsce, wyjechać stąd raz na zawsze. Myślę o wnukach, którzy powinni żyć niedaleko Metamorfozi, ale w miejscu bezpiecznym* – uważa Vasilis. Warto podkreślić, że dziś nikt nie wierzy, że budowa nowych i solidnych wałów przeciwpowodziowych zapewni Metamorfozi bezpieczeństwo. – *Nawet jakby takie zaczęli budować, to ani ja, ani nawet młodzi nigdy się takowych nie doczekają* – mówi z pesymizmem Tsatsarelis. Mieszkańcy Metamorfozi wezmą udział w referendum, aby wypowiedzieć się, czy chcą, aby ich nowe domy, ogrody i pola zaczęły powstawać od podstaw koło wsi Palamas, osiem kilometrów od Metamorfozi.

Grecy mają już niejakie doświadczenia w translokacji miejscowości i mieszkańców. W latach 60. i 70. ubiegłego wieku miały miejsce przesiedlenia mieszkańców górskich wiosek z powodu osuwisk ziemi. Nigdy jednak nie dokonano przesiedlenia całej miejscowości i wszystkich jej mieszkańców w nowe miejsce.

Jak dziś, trzy miesiące po powodzi, radzą sobie mieszkańcy Metamorfozi, wioski, gdzie muł i błoto wciąż wszędzie zalegają? Część miejscowych porzuciła zniszczone domostwa i przeniosta się do rodzin. Ci, którzy nie mieli takich możliwości, wynajęli pokoje w hotelach znajdujących się w okolicznych miejscowościach. Czas szybko jednak mija i środków na opłacanie tymczasowego lokum zaczyna brakować. Ogromna większość mieszkańców Metamorfozi od lat zajmowała się uprawą bawełny. Ich pola, z których woda przez kilka tygodni nie chciała schodzić, są w beznadziejnym stanie, a resztki roślin zginęły. Profesor Eftimis

Lekas, ekspert ds. zwalczania skutków klęsk żywiołowych, uważa, że „przeniesienie” Metamorfozi jest realne, jednak potrzeba czasu i zaangażowania rzędy specjalistów, którzy ocenią stopień bezpieczeństwa nowej lokalizacji „Metamorfozi-bis”.

Wciąż nie wiadomo, jaki będzie koszt przedsięwzięcia, a Lekas nie wyklucza, że spory i nie obejdzie się bez znaczących pożyczek.

Jeszcze we wrześniu premier Grecji Kiriakos Mitsotakis oświadczył, że „rząd jest otwarty na kwestie przenosin tego typu społeczności, jednak tylko w przypadku, gdy chcą tego sami mieszkańcy”. A w przypadku Metamorfozi chcą, a nawet domagają się zmiany lokalizacji swej małej ojczyzny. Tym bardziej że Metamorfozi prawdopodobnie zachowałyby nazwę, a miejscowi przechowywaliby maszyny rolnicze w starych budynkach w pobliżu swoich pól.

Burzę „Daniel”, która zniszczyła Metamorfozi i zmusiła ich mieszkańców do życiowych rewolucji, naukowcy jednogłośnie wiążą ze zmianami klimatycznymi. Takiej anomalii pogodowej nie było w Grecji od czasów, gdy prowadzone są pomiary meteorologiczne. Czyli od ponad stu lat... (ChS)

Na podst. www.dnevnik.bg

Kobieta cyborg i jej 52 implanty



USA

48-letnia Anastasia Synn z Tehachapi w Kalifornii została wpisana do „Księgi rekordów Guinnessa” jako kobieta cyborg, posiadająca w ciele największą liczbę implantów na świecie. Guinness specjalnie dla niej utworzył nową kategorię. Czipy znajdują się w jej nadgarstkach, klatce piersiowej, rękach i uszach.

Anastasia Synn ma 52 implanty – w tym największy magnes, jaki kiedykolwiek wszczepiono człowiekowi. Aby znaleźć się w „Księdze rekordów Guinnessa”, kobieta musiała udowodnić, ile ma implantów – pozwolić na prześwietlenie ciała promieniami rentgenowskimi, sporządzić listę ich wszystkich i zademonstrować, jak działają.

Połowa jej implantów to mikroczipy. Jeden implant znajduje się w uchu i emituje dźwięk. Kobieta słyszy go w głowie dzięki miedzianemu przewodowi lub odbiornikowi Bluetooth. Rekordzistka cieszy się zawsze, kiedy dzięki swym „magnetycznym siłom” może pomóc komuś coś znaleźć, choćby zaginiony klucz. Nie potrzebuje też dodatkowego klucza, by otworzyć zamek w drzwiach swojego domu, a komputer uruchamia, nie używając przycisków. Dzięki implantom może nawet sprawdzić, czy kuchenka mikrofalowa nie emituje zbyt silnego promieniowania i wyczuwa zamurwane w ścianach

przewody elektryczne pod napięciem. Może też telefonować – dzięki implantowi w lewym nadgarstku dzwoni do córki. Nad sercem ma pamiątkę po swoim zmarłym mężu – kiedy zechce, może wysłuchać melodii z ich wesela. Największy jej implant ma prawie 6,5 cm długości i jest zamontowany w ręce.

Synn jest wdową po Johnie Edwar-

czy może sobie założyć czip, żeby uruchamiać komputer, jak bohaterka jednej z gier online. Synn postanowiła najpierw sama wypróbować takie rozwiązanie, żeby przekonać się, czy jest bezpieczne.

Jak podaje „Księga rekordów Guinnessa”, Synn przeprowadzała modyfikacje ciała nielegalnie – wykonywali je chirurg i pielęgniarka, którzy uży-



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

dzie Szelesie, znanym jako „Freddy Krueger komedii”. Występuje jako magiczka i wykorzystuje swe implanty do sztuczek, które dzięki nim wywierają na publiczności większe wrażenie.

Na początku spodobał się jej pomysł, że wszczepione czipy można programować za pomocą telefonu. Mówi, że zainspirowała ją córka, która kiedyś zapytała,

wali igły do iniekcji podskórnej, tło-ka i skalpela. Niektóre implanty założyła sobie samodzielnie. Kiedyś miała też pomysł, by usunąć wszystkie zęby i założyć cyberszczękę, ale jej dentysta nie był w stanie zrozumieć, o co jej chodzi. Skończyło się na tym, że zęby, owszem, usunięto, ale przez pół roku nie udało się wstawić szczęki, o jaką

jej chodziło, więc tylko odkształciła się jej twarz. Ostatecznie zrezygnowała z tego projektu. Fiaskiem również zakończył się plan, by zamontować sobie komputer wewnątrz nogi. Do tego potrzebowałaby baterii litowej, której nie wolno montować w ciele, ponieważ grozi to śmiercią. Opowiada, że komputer w nodze miała tylko przez krótki czas – bo się przegrzewał, psuł i w końcu trzeba było go usunąć.

Synn zdaje sobie sprawę, że zakładanie implantów wiąże się z ryzykiem. Gdyby na przykład zachorowała na coś, co wymaga badań za pomocą rezonansu magnetycznego, musiałaby usunąć wszystkie implanty. Na dodatek niektóre z nich mają eksperymentalną powłokę, która może uwalniać do organizmu toksyny.

Przez cały czas musi monitorować swoje implanty, by mieć pewność, że nic złego się z nimi nie dzieje. Gdy się psują, wymienia je na nowe. Kiedyś przycięła sobie drzwiami palec i bała się, że zniszczyła szklany implant, który się w nim znajdował, ale okazało się, że nic się z nim nie stało.

Synn planuje dodawać kolejne implanty do swojej kolekcji. Rozważa na przykład zainstalowanie skanera NFC w nodze i znaczników NFC na kartach do gry. Grając w pokera, mogłaby przesuwać karty po nodze i odczytywać je z zamkniętymi oczami, a inni gracze nie wiedzieliby, co się dzieje.

Synn należy do globalnej społeczności biohakerów, którzy ulepszają swoje ciała i spotykają się na konwentach, aby podziwiać nawzajem własne implanty. **(AS)**

Na podst.: *nypost.com, thesun.co.uk, dailymail.co.uk*



* * *
– Twoim zdaniem lepiej mieszka się po ślubie czy w konkubinacie?
– Najlepiej osobno, sprawdzone!

(Włochy, Facebook)

* * *
Moja przyjaciółka ma takie oko, że potrafi rozróżnić 89 odcieni szminki, ale kretyna od normalnego faceta już nie!

(Włochy, Facebook)

* * *
To niewiarygodne, jak szybko kończą się te filmy, które leczą, gdy zasną na kanapie.

(Włochy, Facebook)

* * *
U lekarza:
– Słyszał pan, że zaraz będą robić prześwietlenie mumii, która ma dwa tysiące lat?

– Aż się boję zapytać, kiedy ona się zapisala!

(Włochy, WhatsApp)

* * *
W reklamach wszyscy budzą się tacy rześcy, a ja z rana wyglądam, jakbym był nieodrodnym wnukiem dzia-ka neandertalczyka.

(Włochy, WhatsApp)

* * *
Gdy kobieta chce, żeby jej sekret był bezpieczny, powinna powiedzieć go mężowi. Ulży jej, a on i tak nikomu go nie zdradzi, bo z pewnością nie słuchał, kiedy coś gadała.

(Włochy, Facebook)

* * *
Heinz pyta swą małżonkę Helgę:
– Kochanie, jaki prezent chciałabyś dostać ode mnie pod choinkę? – Rozwód! – odpowiada Helga. Na to Heinz:
– No nie, aż tyle nie zamierzałem wydać!

(Niemcy, eltern.de)

* * *
Helmut oznajmia swemu szefowi:
– Tak się złożyło, że w poniedziałek przyjdę później do pracy. – OK, a kiedy pan przyjdzie? – chce wiedzieć szef.
– We wtorek – odpowiada Helmut.

(Niemcy, express.de)

* * *
Nie każdy to wie, ale fakty są takie, że jeśli wyjmiesz plik paragonów z portfela i złożysz je ze sobą, stworzysz małą książeczkę, która tłumaczy, dlaczego wciąż nie masz kasy!

(W. Brytania, Mygardencountry)

* * *
Byłem wczoraj w barze ze striptizem. Podeszła do mnie wyjątkowo nieatrakcyjna tancerka, przysiadła się i powiedziała: – Hej, przystojniaku, co mam najpierw zdjąć? – Moje okulary! – odpowiedziałem.

(W. Brytania, Twitter)

* * *
W restauracji:
– Odmawiam zjedzenia tego steka. Proszę zawołać szefa kuchni!

– Nie ma sensu, proszę pana – odpowiada kelner. On też tego nie tknie!

(W. Brytania, Short and Funny)

* * *
Zakupoholizm mojej żony wymyka się spod kontroli. Wczoraj w nocy znalazłem w jej szafie gołego faceta. Ona naprawdę kupi wszystko!

(W. Brytania, Twitter)

* * *
W mówieniu do siebie nie ma niczego złego. Odpowiadanie samemu sobie też jest OK. Ale gdy musisz sam sobie powtarzać, co mówiłeś, bo nie słuchałeś, to już robi się trochę smutne!

(W. Brytania, Mygardencountry)



Najpiękniejsze ulice świata

Są takie ulice rozproszone po krajach i kontynentach – wysadzone drzewami, usiane budynkami, pełne życia, rozgadanych lokali i atrakcji, z jakiegoś powodu szczególne – których nie wolno turyście przegapić, jeśli chce uchwycić szczytę lokalnego ducha. Wiele z nich ma własne strony w Wikipedii. Wśród nich jest **Via dei Coronari** w Rzymie i **Pink Street** w Lizbonie.

W sercu Rzymu, kilka kroków od Piazza Navona, turyści po kilkakroć przemierzają cieniłą, rozstawioną przez CNN i Architectural Digest, liczącą mniej więcej trzy stadia (w starożytności stadium to było 160 metrów), brukowaną **Via dei Coronari**. Jedni wypatrują na starych murach znaków cywilizacji, od średniowiecza po barok, inni miejsc przy stolikach, by delektować się historią z pełnym żołądkiem. Tutaj zawsze było gwaro. Przed wiekami mieszkali tu – i zarabiali na pielgrzymach zmierzających do grobu Świętego Piotra – handlarze dewocjonaliami i *coronari*, od nich właśnie pochodzi nazwa ulicy, która wcześniej znana była jako *Via Recta*, bo miała prosty układ. Choć dziś już nie spotka się sprzedawców koron różańcowych, to kolekcjonerzy i entuzjści zatrzymują się po souvenir w sklepach z żołnierzkami – miniaturowymi, dioramami, parady, maszyny, pojazdy i postaci historyczne, starannie malowane i wykonane z ołowiu i żywicy, w skalach 1:72, 1:35, 1:16 – albo po dmuchane szkło Kouki: wazony, żyrandole, ozdoby, biżuterię i kielichy. W wystylizowanym na dom pompejański laboratorium artystycznym pod numerem 111, z czerwonymi ścianami i kapitelami, produkowane są ręcznie wysokiej jakości pamiątki, kopie medalionu Ust Prawdy i innych maskaronów, cesarskich orłów, głów meduz, ceramiczne płaskorzeźby, a nawet zabawki na wzór tych, z jakimi czas spędzali antyczni mali Rzymianie. To stąd papież Franciszek wybrał oficjalny upominek dla prezydenta Francji Macrona.

Oprócz niezwykłych sklepików siłą *Via dei Coronari* są zabytkowe kamienice z fasadami z ciosów i sztukaterii, ze wspartymi na modylionach i ozdobionymi rozetami gzymsami, zachowujące aurę dawnych rezydentów. Około 1500 roku w jednej z nich mieszkała – dzięki zapisowi testamentowemu kardynała Piccolominiego, poczynionemu po rocznej znajomości na rzecz czterastoletniej przyjaciółki – renesansowa kurtyzana *Fiammetta Michaelis*, której późniejszym kochankiem był także nieślubny syn papieża Aleksandra VI, Cezar Borgia, uwieczniony w *Księżcu* Machiavellego, brat nieszczęsnej Lukrecji. Poza siedzibami luksusowych metres i watykańskich urzędników przy *Via dei Coronari* znajdo-

wały się też pałacyki rodowe, m.in. ten należący do rodziny *Del Drago*. Domostwo wchłonęło starożytny kościółek pod wezwaniem Świętego Zbawiciela, wspomniany w bulli Aleksandra III, który stał się prywatną kaplicą.

Dzisiejszych przechodniów intrygują edykty w ścianach budynków – nisze przeznaczone na dzieła sztuki sakralnej – takie jak ta z obrazem Koronacji Najświętszej Maryi Panny, a także ukryte dziedziczne i placky, jakie w rozmaitych

podejrzane biznesy zostały zastąpione kolorowymi kawiarniami i dyskotekami, klientela się zmieniła, ale trochę pieprzu z minionej ery pozostało, jak sklep z artykułami erotycznymi i bielizną czy pozornie zwykły bar po zmierzchu zmieniający się w nocny klub lub kabaret.

Rue du Petit-Champlain albo też *Little Champlain Street* to uroczy deptak w kanadyjskim Quebecu, w najstarszej dzielnicy handlowej w Ameryce Północnej, inspirowany stylem europejskim



Via dei Coronari

Fot. ANS

punktach przecinają ulicę. Strefą, gdzie dobrze trawi się ciekawostki dotyczące okolicy, jest restauracja *Quelli de' Coronari*, z pasją do zamierzczej kuchni rzymskiej. Karczoch *alla giudia*, jagnięcina z ziemniakami i befsztyk wołowy z cykorią podprowadzoną do smaku na ciepłej oliwie to dania, przy których pysznie słuca się opowiastki o tym, jak papież Sykstus IV modyfikował ostatnią wolę kardynała Piccolominiego, który cały majątek przepisał nastolatce *Fiammetcie*, zapominając o Kościele (ostatecznie podzielono dobra pół na pół). Ta sama fabuła dostaje drugie życie, gdy zamówi się zimne *campari* w pobliskim bistro.

Również w zakątkach Lizbony kryją się podania i cuda typu Różowa Ulica: kawałek miasta w kolorze Barbie, wesołe i słoneczne centrum, które wita każdego i ożywia nocne życie, najbardziej instagramowa lokalizacja w stolicy Portugalii. Nowoczesna *Pink Street* – oficjalnie **Rua Nova do Carvalho** – przed przebudową była częścią dzielnicy czerwonych latarni, zespołem burdeli, ponurych przybytków, nielegalnych domów hazardowych i niebezpieczeństw. Te

i obfitujący w butik, nadający się na spacer o każdej porze roku. Podczas turystycznej wódczki należy zwrócić uwagę na monumentalny mural sprzed 20 lat, namalowany na boku budynku z tabliczką 102. Przedstawia on wydarzenia – kamienie milowe w dziejach dzielnicy. Ulica wiedzie do karkołomnych, najstarszych schodów w Quebecu; trzeba uważać, żeby nie były to od razu schody do nieba. Po pokonaniu bodajże 59 stopni, patrząc z góry na *Rue du Petit-Champlain* rozciągającą się u podnóża klifu, ma się wrażenie, że to ożywiona pocztówka. Zimą sceneria jest jeszcze bardziej wysublimowana, gdy migoczą świąteczne lampki i delikatnie pada śnieg. Wtedy opłaca się zamówić coś w barze na podeście i dać się ponieść gawędzie, jak to w 1620 roku Samuel de Champlain, założyciel Quebecu, postanowił zbudować swój dom na szczycie *Cap Diamant*.

Najbardziej malownicza część francuskiego miasteczka *Colmar* to uliczki *Starówki*, a spośród nich – baśniowa nitka alzackiej estetyki, **Rue de la Poisonnerie**. Architektura nietknięta przez czas, fantazyjna niska zabudowa jak z fil-

mu historycznego, totalny zwrot w przeszłość. W sąsiedztwie, kilkaset metrów dalej, przy *Rue des Serruriers*, urodził się założyciel sopockiego uzdrowiska, gdańszczanin z powołania, doktor *Haffner*. Podobno dzięki temu, że przyszedł na świat w tak przyjemnym otoczeniu, długo zachował wesołe usposobienie. Podobnie dobrą energię ma zabytkowa i barwna **Calle Aldama** we wpisanym na listę UNESCO mieście *San Miguel De Alende*, gwóźdź programu dla podróżników udających się do Meksyku, oraz **Zrinyi Utca** w Budapeszcie, z której roztacza się widok na słynną węgierską bazylikę Świętego Stefana, w sumie tworząc coś na kształt panoramicznej relacji między rzymską bazyliką Świętego Piotra a *Via della Conciliazione*. W Stambule klimat bohemy i artystyczne fluidy generują kolorowe fasady domów na **Kiremit Caddesi**, symbol namacalnego tryumfu sztuki nad widocznymi trudnościami. Pozytywnie nakręca również **Calleja de las Flores** w andaluzyjskim mieście *Kordoba*, charakterystyczna dla regionu wąska uliczka oślepiająca kontrastem między białymi ścianami a intensywną chromatyką kwiatów.

Rośliny w ogóle są tym elementem, który robi różnicę oku i duszy, bo – jak mawiają Japończycy – „jeśli chcesz być długo szczęśliwy, załóż sobie ogród, a jak nie masz gdzie, to czerp błogosławieństwo z zieleni miejskiej”. Pnie intrygujące jak ludzkie odciski palców, odrzucająco kwitnące krzewy, egzotyczne trawy i fenomenalnie przycięte bonsai to zielone atrakcje Kioto, ale największą jest dwukilometrowy szlak **Tetsugaku no michi**, nazwany ścieżką filozofa na cześć profesora *Nishidy Kitarō*, biegnący równolegle do porośniętego wiśniami kanatu. W kwietniu zwisające nad drogą gałęzie są w apogeum rozkwitu.

Natomiast od końca września do końca listopada spontaniczny spektakl florystyczny odbywa się w Republice Południowej Afryki, gdzie swoją urodę zaczynają wystawiać na pokaz jakarandy: na **Herbert Baker Street** w Pretorii rozpostarte nad ulicą gałęzie, obsypane okazałymi fioletowymi kwiatostanami, determinują elementarne pojęcie, czym może być *Eden*.

W nurt ulic zachwycających zielonymi płucami wrasta **Lombard Street** w *San Francisco*. Turyści często gromadzą się przy niej, by... obserwować kierowców pokonujących zakręty, ledwo dostrzegalne pośród klombów. Ukończona sto lat temu droga miała za zadanie spowalniać samochody na stromym wzniesieniu. Kierowcom, ze względu na serpentynę, zaleca się jazdę z prędkością 8 km/godz. W ten sposób da się połączyć bezpieczeństwo z kontemplacją nasadzeń. Także **Heerstraße** w Bonn dzięki naturze katalizuje optymistyczne nastroje, kiedy wiosną na dwa lub trzy tygodnie tworzy się na niej czarodziej-ski wiśniowy tunel, przyciągający fotografów z czterech stron świata. Z kolei

Bregagh Road w Ballymoney w Irlandii Północnej, zielona ulica zaprojektowana w XVIII wieku, magnetycznie działa na fanów serialu *Gra o tron*. Grube konary buków splatające się w aleję The Dark Hedges stymulują wyobraźnię. Czy to zaklęte postaci z legendy o Szarej Damie, przemycającej nocami od drzewa do drzewa? Kulminacją piękna wpisanego w krajobraz jest **Avenue des Champs-Élysées**, paryskie Pola Elizejskie, aleja utrwalona w literaturze Prousta i filmach Godarda.

Podkategorią najpiękniejszych ulic są arterie rozjarzone okolicznościami iluminacjami i emanujące świątecznym dobrodziejstwem. Jest coś magicznego w migotaniu światełek rozwieszonych między latarniami, gmachami, w komercyjnych witrynach i oknach mieszkań. Żeby doznać odrobiny tego wzruszenia, wystarczy zajrzeć do Tokio, w którym – wzdłuż ulicy **Marunouchi Naka-dori**, przy której znajdują się sklepy znanych marek, restauracje i kawiarnie dla wybrednych, biurowce i obiekty handlowe, gwarantujące różnorodne opcje spędzenia czasu, od lunchu i kolacji przez zakupy po oglądanie dzieł sztuki – od późnej jesieni do połowy lutego nagie gałęzie drzew będą oświetlone milionem energooszczędnych żarówek LED w kolorze szampana, co zapewni przyjazną dla środowiska, stylową ekspozycję. Na żadnym etapie spaceru nie zabraknie niespodzianek: podświetlanych rzeźb, lodowiska, miniaturowej karuzeli, miejscowej żywej maskotki Maru-kun, pianina czy też straganów z kiełbaskami i grzonym alkoholem.

W pogoni za odświętnymi emocjami w oprawie najpiękniejszych miast warto zaplanować na koniec roku wycieczkę do Medellin, na **La Playa Avenue**: będzie już udekorowana baldachimami parasolek i ekstrawaganckimi instalacjami. **Jinli Ancient Street** w Chengdu w Chinach jest piękna przez dwanaście miesięcy, lecz nie ma lepszego momentu, aby włączyć się w jej czar, niż chiński Nowy Rok. To wtedy jest zalana światłem lampionów – z oszałamiającym efektem, który można wgrzywać w pamięć, sącząc herbatę albo wino Tusu i nadstawiając ucha na dykteryjki o tym, jak już grubo ponad 700 lat temu Marco Polo dał się zawiadnąć przysmakom tutejszej kuchni, takim jak pikantny kurczak z orzeszkami ziemnymi i ciastka z bakafazana o smaku rybnym.

Blżej Europy esencją miejskiej krasy jest **Stiklių gatvė** w Wilnie, niegdyś żydowski kompleks rzemieślniczy i handlowy, a w ostatnich latach w okresie bożonarodzeniowym ulica porywająca mozaiką iluminowanych grzybków, białoczerwonych cukierkowych lasek, brzuchatych bombek oraz choinek, pod którymi czekają ponoć prezenty od losu. **(ANS)**

Na podst.: *ilmessenger.it*, *latitudeslife.com*, *travel365.it*, *travel.thewom.it*, *ad-italia.it*, *etienne.biellmann.free.fr*



Hymny narodów świata ⁽²⁹⁷⁾ Komi

Republika Komi jest autonomicznym podmiotem federalnym Federacji Rosyjskiej. Leży w północno-wschodniej części Federacji, od koła podbiegunowego przez niziny Peczyory po zachodnie stoki Uralu. Zajmuje obszar przekraczający powierzchnię Polski, choć liczba mieszkańców, Komiaków, sięga ledwie 900 tysięcy, z których 150 tysięcy żyje w strefie polarnej. Jest największą republiką w europejskiej części Rosji, niemającą dostępu do morza. Autonomia Komi datowana jest na rok 1922 i była typowym przykładem tzw. *korienizacji* (powrotu do korzeni), bolszewickiej polityki narodowościowej, sformułowanej przez Stalina już w 1913 roku, a wprowadzonej w życie po rewolucji październikowej. Polityka zakładała podział terytorialny wedle kryteriów etnicznych i wprowadzenie jako urzędowego języka miejscowego opartego na alfabecie tacińskim, troskę o rozwój kultur poszczególnych narodów wchodzących uprzednio w skład Imperium Rosyjskiego. W latach trzydziestych *korienizację* zastąpiła masowa rusyfikacja, bo Moskwa nie musiała już się obawiać znaczącego oporu ze strony mniejszości etnicznych czy narodowych. W 1936 roku utworzono Komijską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką, która przetrwała do 1990 roku, a kiedy rozpadł się ZSRR, w 1993 roku powstała Republika Komi. Rok później uchwalono konstytucję republiki i zatwierdzono symbole państwowe: herb, flagę i hymn.

Stolicą Republiki Komi jest Syktywkar, ćwierćmilionowe miasto uniwersyteckie, a jego nazwa w języku komi sporo wyjaśnia: „Miasto nad rzeką Sysołą”. Istnieje od roku 1780. Innymi miastami republiki są m.in. 70-tysięczna Workuta, założona w 1936 roku, jedno z pięciu największych miast leżących za kołem podbiegunowym, i nowoczesny Usinsk, zbudowany w 1966 roku, mający obecnie 40 tysięcy mieszkańców.



Na Grzesia, na Wołowiec

Nadchodząca zima kusi atrakcjami w polskich górach. Pascal przygotował kolejny przewodnik, autorstwa znawcy górskich szlaków w trzech najważniejszych pasmach. Każda trasa proponowana przez autora została dokładnie opisana i uwzględnia wszystkie ciekawe mijane po drodze miejsca. Książka została wyposażona w mapki wraz z informacjami o dystansach, oczekujących przewyższeniach i poziomach trudności. Zainteresowany planowaniem wypadu na szlak znajdzie tu także niezbędne wiadomości o parkingach, schroniskach oraz porady związane z niezbędnym sprzętem.

Olbrzymie terytorium Republiki Komi obfituje w surowce naturalne, szlaki wodne i dziesiątki tysięcy polodowcowych jezior; dziką przyrodę i rozległe, bezludne przestrzenie. Od XII wieku biegiły tędy szlaki handlowe, w tym wielka nowogrodzka droga do Jugry. Na tereny obecnej Republiki Komi przywędrowały w średniowieczu plemiona ugrofińskie, wywodzące się z ludów zamieszkujących obszar między jeziorem Ładoga a zachodnim Uralem. W XIII wieku na tych terenach rozpoczęła się ekspansja rosyjska, także religijna. Lud Komi przyjął w XIV wieku prawosławie, a wiek później został wchłonięty przez państwo moskiewskie. Komiacy mówią językiem komi, należącym do grupy ugrofińskiej z rodziny uralskiej.

W średniowieczu ziemie dzisiejszej republiki, słabo zaludnione, były znany i niewyczerpanym źródłem pozyskiwania futer. Kryły też ślady odległej przeszłości, choć odkryto je dopiero w latach 70. XX wieku, w tym osady i jaskinie ze śladami człowieka paleolitycznego, najbardziej wysunięte na północ. Znalaziono kości mamuta, nosorożca włochatego, niedźwiedzia i tygrysa. Zidentyfikowano 95 pomników przyrody, które budują współczesną atrakcyjność turystyczną Komi. Znalaziono tu także fragment drewnianych nart datowanych na VI tysiąclecie przed Chrystusem. To najstarsze na świecie znalezisko tego rodzaju, dumnie ekspozowane w Muzeum Narodowym Komi, bowiem istnieje przekonanie, że narciarstwo, jakie znamy, narodziło się właśnie w Komi. Archeolodzy kojarzą znalezisko z imieniem myśliwego Hirka, bohatera narodowej epopei Komi. Legenda mówi, że Hirka samodzielnie zrobił dla siebie narty i pobiegł na nich na Ural i z powrotem tak szybko, że chłód morza nie zdążył schłodzić porannego chleba.

Powstanie w Komi Gułagu (1930), systemu obozów pracy niewolniczej, przyczyniło się do rozwoju gospodarczego republiki. Odkryto wtedy potężne pokłady węgla, a kiedy w czasie drugiej wojny światowej Niemcy zajęli Donbas, Komi stało się głównym źródłem zaopatrzenia. Siłami więźniów zaczęto też

wydobywać ropę i wycinać lasy. Rychło okazało się, że zasoby surowcowe Komi są niezmiernie duże. Dziś wydobywa się tu oprócz ropy naftowej, gazu ziemnego i węgla kamiennego także rudę tytanu (jej złoża sięga 100 milionów ton), boksytów, złoto i diamenty. Kopie się fosforyty, siarkę, sól potasową, fluoryt, kryształ górski, kwarc, rubiny, granaty, bursztyn, a także poszukiwane marmury, jadeit i jaspis. Poza tym hoduje się renifery.

Hymn państwowy Republiki Komi to melodia oparta na popularnej pieśni „Warysz Pos” („Sokole gniazdo”) Wiktora Sawina (1888 – 1943), w aranżacji szefa Związku Kompozytorów Republiki Komi Michaiła Gertsmana, zredagowanej przez W. Timina w języku komi oraz przez A. Sherginę i A. Suworowa w języku rosyjskim.

Varysh Pos

Ylyn-ylyn Voyvylyn
Dzhudhzyd parma sulal.
Parma shöryn varysh pos
Kypyd gorön shyalö.
Labz'i, povtöm varysh'yas,
Vyna bordyas shenyshlölöy,
Veskyd tuyöd nuödöy,
Komi musö yugdödöy!
(w jęz. komi)

Sokole gniazdo

Północ, nasz ojczysty kraj.
Głębokie śniegi,
Zimne wiatry,
Wysoka tajga!
Jesteśmy niesieni przez wieki
na skrzydłach sokoła.
Kraju Komi, twój los
jest błogostawiony i jasny!
Zmodernizowany tekst zaakceptowano w wyniku konkursu w 2006 roku. Przyjęto nowoczesną formę pieśni zapisaną w językach komi i rosyjskim. Nowa wersja hymnu w obu językach została po raz pierwszy wykonana w 2006 roku. Jest powszechnie szanowanym symbolem demokratycznego państwa prawa, zachowania tradycji kultury narodowej, jedności wielonarodowego państwa.

HENRYK MARTENKA

Książka „Hymny państw świata”
do kupienia na www.hymnyswiata.pl

dojrzeć wzniesienia Beskidu Wysokiego, a nawet Górców.

Ciekawie zapowiadane są szlaki bieszczadzkie, na przykład ten pięciogodzinny prowadzący do Chatki Puchatka na Połoninie Wetlińskiej. Schronisko jest nowe (2021), można tam się pokręcić przed dalszą wędrówką, ale przede wszystkim docenić urok Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Autor proponuje, zgodnie z tytułem, szlaki zimowe mniej oczywiste, niemniej ciekawe – w Beskidzie Śląskim, Żywieckim, Sądeckim, a także w Górach Świętokrzyskich.

Ł. Azik
TOMASZ HABDAS. POLSKIE GÓRY ZIMĄ. 25 NIEOCZYWISTYCH SZLAKÓW. Wydawnictwo PASCAL 2023, s. 304. Cena 69,99 zł.

Ozzy Osbourne Trudne refleksje



Brytyjski muzyk, żywa legenda zespołu Black Sabbath, udzielił mocnego wywiadu, w którym nie tylko rozlicza się z przeszłością, opowiada o chorobach, ale wybiega w przyszłość. Osbourne stwierdził, że daje sobie maksymalnie 10 lat życia. Wyznał też, że nie zamierza żyć „długo i nieszczęśliwie”. – *Nie boję się śmierci. Podoba mi się wizja, że kiedy cierpisz na nieuleczalną chorobę i jest z tobą naprawdę źle, możesz udać się do pewnego miejsca w Szwajcarii i szybko to załatwić* – powiedział o eutanazji w rozmowie z magazynem „Rolling Stone”. 75-latek jest rozczalony, bo z powodu kłopotów zdrowotnych musiał odwołać serię koncertów. Zapowiedział, że zrobi wszystko, żeby jeszcze choć raz zagrać dla swoich fanów: – *A jeśli na koniec padnę, umrę szczęśliwy...*

Paris Hilton Drugie dziecko



Dziedziczka fortuny Hiltonów próbująca spełniać się jako aktorka, piosenkarka i modelka podzieliła się szczęśliwą nowiną – czytamy na people.com. 42-latką poinformowała w mediach społecznościowych, że wraz z partnerem Carterem Reumem (amerykański pisarz) doczekała się narodzin drugiego dziecka. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami dała córeczce na imię London. Na początku roku Hilton ogłosiła, że do jej rodziny dołączył synek Phoenix. Dzieci Amerykanki przyszły na świat z pomocą surogatki. Prawdopodobnie na tym nie koniec, bo Paris kilkakrotnie powtarzała, że myśli co najmniej o czwórcie potomstwa.

Bradley Cooper Prawdziwe marzenia



A m e r y k a ŋ s k i gwiazdor kina zadeklarował, że od zdobycia Oscara (był trzykrotnie nominowany jako najlepszy aktor pierwszoplanowy, lecz nigdy nie zgarnął statuetki) bardziej pragnie, żeby jego ukochana drużyna futbolu amerykańskiego Philadelphia Eagles wygrała najważniejszy mecz sezonu, czyli prestiżowy finał Super Bowlu. – *Wiem, wielu stwierdzi, że mam nie po kolei w głowie. Ale to się nazywa pasja!* – cytuje wypowiedź 48-latka femalefirst.co.uk. (MW)

Fot. AKPA



Paryski nie-co-dziennik

Niedoścignione belcanto

Najwybitniejsza śpiewaczka w historii opery. Biblia opery, jak ją nazwał Leonard Bernstein. Diva assoluta – Maria Callas, amerykańska Greczynka, paryżanka z wyboru. W Paryżu nie zapomina się o jej okrągłych rocznicach urodzin i śmierci. Urodziła się sto lat temu – 2 grudnia 1923 roku – są więc okazjonalne wspominki, specjalne wydania pism, a jej najpiękniejszy głos XX wieku znowu zabrzmiał w stacjach radiowych i telewizyjnych.

Pierwszy raz zaśpiewała w Operze Paryskiej 65 lat temu. Wydarzenie transmitował na żywo jedyny wtedy kanał telewizyjny francuskiej ORTF. Na widowni byli Charlie Chaplin, Jean Cocteau, Brigitte Bardot, a także jej kochanek życia Aristotelis Onasis. Trzy lata po tym występie zamieszkała w Paryżu, najpierw przy *avenue Foch*, a po kolejnych siedmiu latach przy *avenue Georges-Mandel* w XVI dzielnicy miasta. Również tu, w podparyskim Neuilly, umierał u jej boku – a nie u boku żony – Onasis, kończąc nad Sekwaną ostatni akt dramatu najsłynniejszego trójkąta miłosnego: Callas, Onasis, Jacqueline Kennedy, wdowa po zastrzelonym amerykańskim prezydencie.

Maria Callas urodziła się w Nowym Jorku, we *Flower Hospital* przy 5. *Avenue* jako Cecilia Sofia Anna Maria Kalogeropoulos. Swoim sopranem zachwyciła świat. Stała się najpopularniejszą kobietą i najstawniejszą artystką operową świata, entuzjastycznie przyjmowaną na scenach mediolańskiej La Scali, londyńskiej Covent Garden, nowojorskiej Metropolitan Opera. Śpiewała, gdzie chciała i z kim chciała – Traviatę pod kierunkiem Herberta von Karajana w Operze Wiedeńskiej oraz w La Scali w inscenizacji Luchina Viscontiego i *Normę* w reżyserii Franca Zeffirellego w paryskiej Operze Garnier; śpiewała *Lady Makbet*, *Medeę*, *Toscę*, *Cio-cio-san* z „*Madame Butterfly*”; wystąpiła w 41 operach i dwóch operetkach. Przyjęła jedną kreację aktorską, tytułową rolę *Medei* w filmie Piera Paola Pasoliniego, wcześniej odrzucając propozycje *Loseya*, *Viscontiego*, *Dreyera*. Zrewolucjonizowała sztukę liryczną nie tylko gło-

sem, również grą sceniczną, traktowaną dotychczas drugoplanowo.

Pod urokiem Callas był Winston Churchill, którego poznała w Monako podczas obiadu na tarasie hotelu *Paris*. Zaprosił ich Onasis. Grecki armator multimiliarder nie ukrywał, że chce mieć wszystko: „powietrze, morze, kobiety” – także tę otoczoną kultem rzeszy wielbicieli. Kochanków łączyła wspólnota losów, kraj ojczysty, ubogie dzieciństwo, doświadczenia emigrantów. Byli w związkach małżeńskich. Ona – żona starszego o 30 lat włoskiego przemysłowca i miłośnika opery Battisty Meneghiniego, jej odkrywcy, mentora i agenta



w jednej osobie. On – mąż młodszej o 25 lat Athiny Livanos, córki kolegi z branży, greckiego armatora. Czekali na swe rozwody na jachcie Onasisa *Christina*, żeglując wokół Włoch, między Monako i Atenami. Na tym pływającym luksusie gościli, oprócz bywalców Churchilla, m.in. Marilyn Monroe, Frank Sinatra, Greta Garbo, Liza Minnelli, Richard Burton z Elizabeth Taylor, Eva Peron, księżę Monako Rainier z małżonką, amerykańską gwiazdą filmową Grace Kelly.

Diwa była dumna z miłości do najbogatszego człowieka świata, choć ten, ignorant operowy, nie był fanem jej wokalne sztuki, wypowiadając się publicznie, że jest ona „zaledwie piosenkarką z nocnego klubu”. – *Tak, zakochałam się jak osiemnastolatka; to pierwszy mężczyzna, który traktuje mnie jak kobietę, nie jak maszyn-*

kę do robienia pieniędzy. Świat plotkuje, że jestem z Onasidem dla jego miliardów. Brednie! Zarabiam za jeden koncert tyle co prezydent Eisenhower przez miesiąc, dosyć, by kupić taki jacht jak „Christina”. Nigdy się nie pobrali, ale związek przetrwał do końca życia Onasisa, mimo że poślubił on Jacqueline Kennedy. Pirat Ari i łowca miłosnych przygód, jak go nazywano, stale krążył między żoną a kochanką. W ramionach Callas kołił ból po stracie jedyne go syna Aleksandra, który zginął w wypadku własnego samolotu, a gdy i jego stan zdrowia się pogorszył, natychmiast opuścił Jacqueline i Amerykę i przyjechał do Paryża, by przy Callas spędzić ostatnie tygodnie życia.

Maria Callas pierwszy kryzys wokalny miała w 1962 roku w La Scali, a w 1965 roku nie była w stanie zaśpiewać w ostatniej scenie *Normy* w Paryżu. Tego roku próbowała jeszcze stanąć na deskach opery w Londynie, w *Tosce*, i to był jej ostatni występ w przedstawieniu operowym. Nie powróciła do pełni formy wokalne, choć jeszcze przez dziewięć lat występowała okazjonalnie w cyklach recitali na całym świecie z tenorem Giuseppe Di Stefano. Ostatni publiczny koncert dała w Sapporo 11 listopada 1974 roku; a później... *Straciłam głos, pozostaje mi tylko umrzeć.*

16 września, rok 1977. Apartament na trzecim piętrze przy *avenue Georges-Mandel 36*, niedaleko wieży Eiffla. Maria Callas wstała późno. Zjadła śniadanie i jak zwykle zasiadła do fortepianu. Poczwała zawrót głowy, co często się zdarzało. Tym razem zawrót głowy przeszedł w ostry ból w klatce piersiowej. Zawał. Śmiertelny. Zamilkła na zawsze. Miała 53 lata. Ciało skremowano na cmentarzu Père-Lachaise. Prochy skradziono, odzyskano, w końcu zgodnie z jej życzeniem rozsypano nad Morzem Egejskim wiosną 1979 roku. Ostatni benefis wielkiej sopranistki odbył się w dniu jej urodzin, 2 grudnia 2000 roku, kiedy w paryskim domu aukcyjnym Drouot-Montaigne wyprzedano jej garderobę i najbardziej osobiste pamiątki.

– *Sztuką i miłością żyłam.* I tak też śpiewała. *Vissi d'arte, vissi d'amore...* Puccini, Tosca, Callas, bogini opery.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr

PERYSKOP PRZEGLĄD PRASY ŚWIATOWEJ

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO:

Henryk Martenka – henryk.martenka@angora.com.pl
Beata Woldan – beata.woldan@angora.com.pl

REDAKTOR WYDANIA: Henryk Martenka

Korespondenci: Beata Dżon-Ozimek (Austria), Zbigniew Kuczyński (Szwecja), Agnieszka Nowak-Samengo (Włochy), Joanna Orzechowska (Francja), Ela Sidi (Izrael), Cezary Stolarczyk (USA), Leszek Turkiewicz (Francja). Tłumacze: Andrzej Berestowski (rosyjski), Cezary Goliński (białoruski, ukraiński, rosyjski), Magdalena Herman (serbski),

Krzysztof Kępcik (niemiecki, angielski), Tomasz Ługowski (angielski), Magdalena Sawczuk (francuski), Anna Sieroń (niderlandzki, niemiecki), Lidia Solarek (niemiecki), Patryk K. Urbaniak (niemiecki). Komentator: Krzysztof Mroziwicz
Przeгляд funkcjonuje na podstawie umowy z wydawcami zagranicznymi.



Złoty, choć Czarny

Black Friday nie zna kryzysu i nie daje się pokonać strajkom ani protestom jak w Amazonie. Tegoroczny okazał się globalnym szaleństwem zakupowym – zwłaszcza online. Najlepiej schodziły zabawki, telewizory, smartfony i słuchawki, zaś Amerykanie w sklepach online zostawili prawie 10 miliardów dolarów.

U zarania idei Czarny Piątek – tak nazwano go w USA ze względu na czarny atrament używany w dokumentach, w których księgowano przychody – oznaczał masowe opróżnianie magazynów przed świętami Bożego Narodzenia przez zwabionych upustami klientów. To się musiało sprawdzić. Dziś nazwę komercyjnej swawoli kojarzy cały świat, a część zainteresowanych programowo odkłada potrzebne zakupy do piątku po Święcie Dziękczynienia, by wtedy zrobić zapasy podasek, pieluch, papieru toaletowego, golarek, pastylek do zmywarek, szamponów, szczoteczki do zębów, skarpet, kawy, żarówek i innych drobnych, często używanych artykułów, których ciężar budżetowy odczuwa się dopiero w skali roku.

W wielu krajach od pierwszych dni listopada bardziej niż produkty reklamowano obniżki na nie albo wręcz sam Black Friday. Włoskie media stale pokazywały rzymski wielopiętrowy dom towarowy Rinascente, który udekorowano z zewnątrz światłami, układającymi się w gigantyczne hasło BLACK FRIDAY. Dla sklepu, który zorganizował dla stałych klientów nadzwyczajną sesję wieczornych zakupów przy kieliszku szampana, i dla handlowców z podobnych placówek – czarny z nazwy piątek okazał się optymistycznie różowy, bo fala konsumentów, jaka napłynęła do siedzib stacjonarnych, brała z półek towary jak leci, włączając to, na co wcześniej nie było popytu – wyroby w „dziwnych” kolorach i „trudnych” rozmiarach. Na pniu nabywców znajdowały jaskrawe krawaty, butelki nieznanych likierów, męskie podkolanówki w sarenki, koszmarnie drogie breloczki, odżywki do paznokci, czapki do biegania, gadżety erotyczne czy zestawy toreb i walizek.

We Włoszech łatwość, z jaką rodziny otwierały portfele, pozornie stanowiła kontrast wobec wysokiej inflacji odnotowanej w 2023 roku. W rzeczywistości skomasowany shopping nie był oderwanym od rzeczywistości sposobem na odstresowanie się, lecz okazją do zrobienia przemyślanych i koniecznych sprawunków po okazjnych cenach. Ale nie stanęły wyłącznie na tym, bo aspekt upominkowy dla lubujących się w uroczystościach Włochów również miał znaczenie. Szacowano, że inwestując w prezenty świąteczne z wyprzedzeniem, da się je

nabyć za mniej niż pół ceny, a w konsekwencji wystarczy do obdarowania większego grona osób. W Italii zwyczaj nakazuje wręczyć jakiś smakołyk pod choinkę nie tylko najbliższemu, lecz także zżytem sąsiadom, pediatrze, jeśli w rodzinie jest dziecko, nauczycielom i woźnym, znajomym, z którymi spędza się czas, bliskim i lubianym współpracownikom, parkingowemu, który wprowadza auto do garażu, aby chciało mu się omijać kolumny konstrukcyjne przy manewrach, i tym, wobec których w danym roku ma się dług wdzięczności.

Przy takiej liczbie choćby symbolicznych darów do przygotowania, dzięki możliwościom, jakie daje Black Friday, oszczędność dla włoskich kieszeni była spora. Powodzenie miały kosze z rarytasami, na przykład w wersji z serami i winem albo konfiturami

dziej subtelne wabiki i zachęty służące stymulowaniu impulsywnych zakupów i zwiększaniu ich częstotliwości. W okresie poprzedzającym Black Friday skrzynki mailowe osób włączonych do programów lojalnościowych stają się platformami intensywnego marketingu cyfrowego; sprzedawcy prześcigają się w budowaniu oczekiwań i napięcia, mnożą się okazje typu „kup jedną rzecz, drugą dostaniesz gratis”, do tego oferowane są pakiety specjalne, które obejmują kilka produktów lub usług po obniżonej cenie, by nakłonić do dokonywania wielokrotnych zakupów, a co za tym idzie, zwiększać ogólną wartość transakcji. Te triki jednakowo dobrze sprawdzały się w różnych, także dalekich od siebie kategoriach – od zabawek i klocków poprzez odzież po artykuły osobiste i biżuterię.



Fot. ANS

i tradycyjnym ciastem *panettone*, nie brakowało też chętnych na wykwińnięte zapakowane wyroby wędliniarskie i lokalne specjały, kalabryjskie papryczki i pieczywo z Apulii (*taralli*), na drogie alkohole. W sklepach, których kierownictwo nie wykazało się zapobiegliwością i nie zatrudniło dodatkowej obsługi, dochodziło do scen paraliżu pod hurtowym naporem klientów niosących zdobycze do kasy. Z analizy PwC wynika, że w okresie od Czarnego Piątku do tzw. cyberponiedziałku włoscy konsumenci, korzystając z ofert pozwalających na zakupy po niższych cenach, wygenerowali obroty rzędu czterech miliardów euro.

Globalny sukces Czarnego Piątku polega na tym, że zadowolone są obie strony: oferenci mający do dyspozycji ważną inicjatywę marketingową, która pobudza aktywność gospodarczą przed niezbyt ruchliwym sezonem zimowym, oraz konsumenci, bo mogą kupować w korzystnych cenach. Ci ostatni muszą być jednak czujni, bo z roku na rok pojawiają się coraz bar-

Tegoroczny wynik, według danych pozyskanych przez Adobe Analytics, Mastercard SpendingPulse, Salesforce, jest wyjątkowy – przekracza oczekiwania i prognozy. To dowód, że konsumpcja jest w stanie bronić się także w niespokojnych czasach wojen, konfliktów politycznych, inflacji, podwyżek stóp procentowych i wyczerpujących się oszczędności rodzin, o ile umiejętnie poświęci się uwagę strategiom promocji, maksymalizowaniu rabatów, racjonalizacji nieodzowności procesu zakupów i popularyzowaniu shoppingu jako jakościowej formy spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi. Sprawdzonej struną, na której grano marketingowo z sukcesem, był emocjonalny przekaz, że trzeba łapać chwilę, bo sytuacja na świecie jest niepewna.

Przewidywania dotyczące przyszłorocznych gratek wyprzedawczych kreślą wizję Czarnego Piątku w jeszcze większym stopniu ekspansywnego w internecie. (ANS)

Na podst.: *panorama.it, ilsole24ore.com, repubblica.it, sky.it, wired.it, milanofinanza.it*

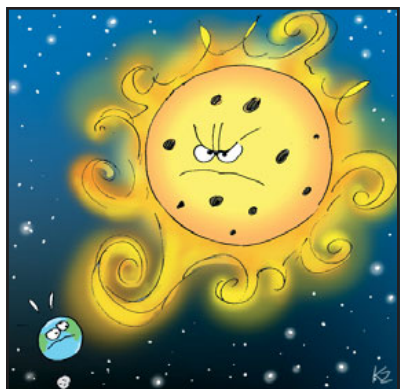
Dookoła świata Nowe nie znaczy lepsze

W ubiegłym roku Turcja zmieniła swoją angielską nazwę z Turkey na Türkiye, bo podobno Recepowi Erdoğanowi nie spodobało się kojarzenie jego kraju z drobiem (*turkey* – indyk). Teraz Indie zastanawiają się, czy nie zostać Bharatem, czego gorącym zwolennikiem jest głowa państwa. Podczas wrześniowego szczytu G20 Narendra Modi usiadł przy tabliczce z takim właśnie napisem, po czym zaprosił dygnitarzy na bankiet wydany przez „Prezydenta Bharatu”. Najludniejszy kraj świata konsekwentnie wymazuje kolonialne i mułtańskie nazwy miast, zastępując je hinduskimi. W ten sposób Madras stał się Chennai, Kalkuta – Kolkata, Bangalore – Bengaluru. Ale przemianowanie państwa to już nie są przelewki. Od demonstracji Modiego minęły prawie trzy miesiące i Indie wciąż pozostały Indiami. Zmiana oficjalnej nazwy narodu nie jest ani łatwa, ani tania. Najpierw jego władze muszą wystąpić do ONZ o oficjalne powiadomienie i doradzić, jak pisać nową nazwę w sześciu językach urzędowych. Jeśli pomysł zostanie zatwierdzony, ONZ rejestruje go w bazie Światowych Nazw Geograficznych. Później następuje metamorfoza waluty, mundurów, wszelkich znaków i symboli oraz rządowych druków. A co będzie, jeśli nazwa się nie przyjmie? W 2018 roku Macedonia stała się Macedonią Północną, ale jej obywatele ten fakt zignorowali. Dla wielu Wietnamczyków Ho Chi Minh jest nadal Sajgonem, dla wielu cudzoziemców Niderlandy pozostały Holandią. Tak samo jest z indyjskim Bombajem – twierdzi pisarka Leeya Mehta. – *Zmiana nie miała sensu. Kiedy mówisz, że pochodzisz z Mumbaju, cudzoziemcy pytają: – Masz na myśli Bombaj?* Samo miasto ma z tym problem – do dziś Mumbaj jest siedzibą Giełdy Papierów Wartościowych w Bombaju i Sądu Najwyższego w Bombaju. Albo przypadek Czech. Zdaniem czeskich urzędników nowa nazwa Republiki Czeskiej, przyjęta w 2016 roku, miała być bardzo wyrazista i sugestywna, lecz obywatele uważają, że w języku angielskim jest zbyt podobna do Czechenii, szczególnie w wymowie (*Czech – Chechnya*). – *Nie wiem, kto wpadł na tak głupi pomysł* – powiedział były premier Andrej Babiš. Historyczne nazwy krajów, miast i wsi zapewniają coś, co Niemcy określają mianem Heimatsgefühl, poczucie przynależności do ojczyzny. Kiedy nagle przestają istnieć, nie czujemy się bezpiecznie. – *Świadoma ich zmiana to dramatyczny akt, który z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi do kontrowersji i nieporozumień* – tłumaczy antropolog Thomas Eriksen. (E.W.)

Na podst. BBC

Proszę wstać! Nauka idzie!

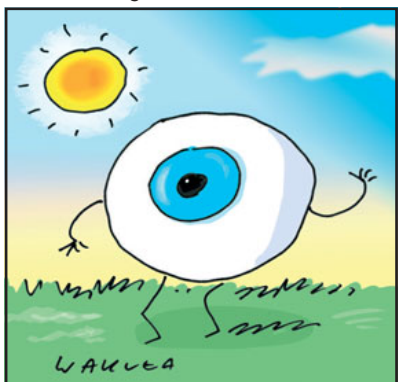
Na celowniku: Słońce



Przedmiot sprawy: Indyjscy naukowcy udoskonaliłi model przewidywania aktywności słonecznej. Powszechnie wiadomo, że intensywność plam słonecznych jest cykliczna. Mniej więcej co 11 lat ich liczba oraz natężenie gwałtownie wzrastają, powodując występowanie burz kosmicznych zakłócających pracę satelitów, sieci elektroenergetycznych i telekomunikacji. Analizy badaczy wykazały, że kluczem do prognozowania kulminacji groźnych zjawisk jest związek pomiędzy cyklem ich występowania a polem magnetycznym Słońca. Tym samym potwierdzili teorię, że modyfikacje plam są elementem, a nie objawem procesu dynamy słonecznej. Odkrycie pozwoliło naukowcom stwierdzić, że szczyt obecnie trwającego 25. cyklu słonecznego przypadnie prawdopodobnie na początek 2024 roku. (MM)

Orzeczenie: *Może warto zrobić sobie wcześniej cyfrowy detoks w ramach przygotowań?*

Inteligentne: soczewki

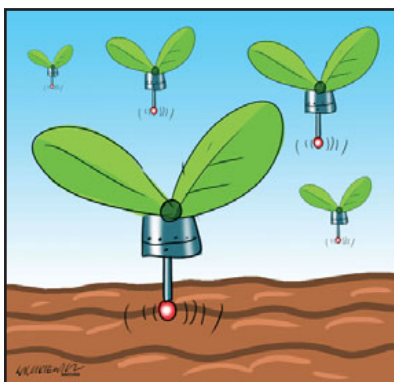


Przedmiot sprawy: Nadmierna ekspozycja oczu na światło UV oraz wahania temperatury zachodzące na ich powierzchni przyczyniają się pośrednio do rozwoju wielu schorzeń, m.in. zaćmy, jaskry oraz zapalenia rogówki. Zespół naukowców z Uniwersytetu Khalifa w ZEA opracował innowacyjne szkła kontaktowe, które skutecznie ograniczą ich szkodliwy wpływ. Inżynierowie wykorzystali w tym celu proszki foto- i termochromowe, które w odpowiedzi na niekorzystne czynniki zmieniają swą strukturę. Dzięki temu soczewki błyskawicznie się przyciemniają i są w stanie zablokować nawet 45 proc. promieniowania UV oraz

20 proc. światła niebieskiego docierające do oczu. Zastosowanie różnych rodzajów proszków pozwala na dostosowanie soczewek do indywidualnych potrzeb pacjenta, co umożliwi ich wykorzystanie zarówno w diagnostyce, jak i w leczeniu początkowych stadiów choroby. (MM)

Orzeczenie: *Na razie należy zawsze pamiętać o porządnych okularach przeciw-słonecznych!*

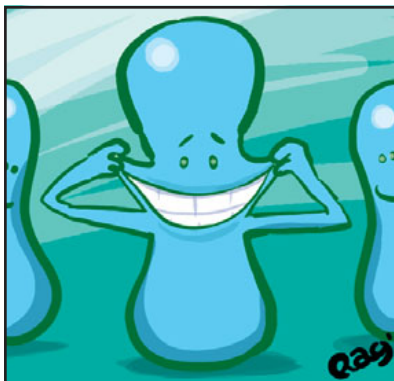
Kontrolowane: środowisko



Przedmiot sprawy: Włosko-niemiecki zespół inżynierów stworzył ekologiczne, sztuczne „nasiona” umożliwiające monitorowanie temperatury gleby za pomocą dronów. Badacze wykorzystali w tym celu kompostowalny materiał na bazie kwasu polimlekowego (PLA) oraz nietoksyczne cząsteczki fluorescencyjnego lantanowca, które są wrażliwe na zmiany temperatury. Następnie za pomocą druku 3D stworzyli miękkie lotki, zwane Acer I-Seed, które po umieszczeniu na podłożu są dalej skutecznie roznoszone przez wiatr. Badania w terenie wykazały, że drony wyposażone w technologię FLiDAR skutecznie wykrywają „nasiona”, umożliwiając zdalny pomiar parametrów. (MM)

Orzeczenie: *Zdalna kontrola wykryje każde zagrożenie!*

Przeciwno smutkom: bakteria



Przedmiot sprawy: Mikrobiota, w tym *Lactobacillus*, odgrywa kluczową rolę w odporności, zdrowiu i samopoczuciu psychicznym. W najnowszych badaniach naukowcy z University of Virginia School of Medicine odkryli, w jaki sposób *Lactobacillus* – bakteria znajdująca się w fermentowanych pokarmach i jogurcie – może pomagać organizmowi w zarządzaniu stresem i zapobiegać depresji

i lękom. Badania wykazały, że ta bakteria wpływa na zachowanie, regulując poziom interferonu gamma, który odpowiada za reakcję organizmu na stres i zapobiega depresji. Te odkrycia otwierają drogę do nowych metod prewencji i leczenia depresji oraz innych zaburzeń psychicznych. (AU)

Orzeczenie: *Kiszonki – sekret dobrej samopoczucia!*

Prozdrowotne: bakterie tlenowe



Przedmiot sprawy: Włoscy naukowcy sprawdzili, jak palenie wpływa na florę bakteryjną jamy ustnej. W tym celu przeanalizowali próbki śliny 1600 osób pod kątem zmian we florze bakteryjnej (biomarkery), co mogłoby stanowić cenne narzędzie diagnostyczne. Okazało się, że osoby, które nigdy nie paliły, mają w ustach zupełnie inną społeczność drobnoustrojów niż osoby, które palą lub niedawno rzuciły palenie. Dym papierosowy wpływa niekorzystnie na bakterie tlenowe, których liczba maleje, im więcej się pali. Po rzuceniu nałogu ich liczba stopniowo rośnie i wraca do normalnego stanu dopiero po pięciu latach. Bakterie tlenowe odgrywają ważną rolę w przekształcaniu spożywanego przez nas azotanów w tlenek azotu, który jest ważną substancją regulującą ciśnienie krwi. Gdy jest go mało, sprzyja to słabemu ukrwieniu dziąseł, chorobom przyzębia i prowadzi do chorób układu krążenia. (ZK)

Orzeczenie: *Jama ustna prawdę ci powie.*

Pod lupą: laboratoryjne serce

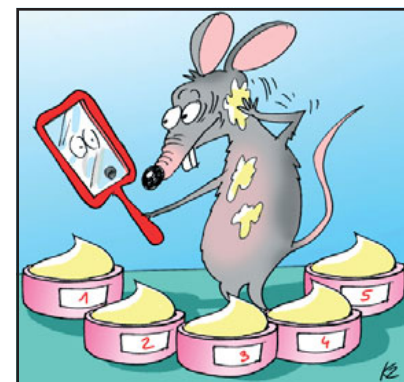


Przedmiot sprawy: Naukowcy z Austrii wytworzyli w laboratorium wielokomorowy organoid serca, który przypomina strukturę fizjologicznego organu. Na

początku za pomocą indukcji komórek macierzystych mających zdolność różnicowania się w różne typy tkanek wyhodowali osobno lewą i prawą komorę serca oraz organoid przedsionka. Po umieszczeniu tych trzech struktur razem i wspólnej hodowli ze zddzieniem zaobserwowali, że impulsy elektryczne indukowane w tak stworzonym organoidzie rzeczywiście pochodzą z przedsionka do komór, naśladując naturalny proces pracy serca. Oprócz badania mechanizmów bicia serca naukowcy przetestowali na nowym modelu dwie substancje, a także mutacje, o których wiadomo, że wywołują wady serca. Okazało się, że zarówno związki chemiczne, jak i mutacje wywołały w organoidzie serca efekty specyficzne dla określonych jego struktur, zbliżone do obserwowanych w warunkach fizjologicznych. Nowy organoid serca może mieć zatem duże zastosowanie w badaniach toksykologicznych lub w poszukiwaniu odpowiednich leków na choroby kardiologiczne. (MK)

Orzeczenie: *Nie ma to jak laboratoryjne serce bijące jak dzwon.*

Nauka: dla piękna



Przedmiot sprawy: Po raz pierwszy porównano skuteczność pięciu pierwszych retinoidów – retinolu, octanu retinylu, propionianu retinylu, palmitynianu retinylu i hydroksypinakolonianu retinoidu – w terapii przeciwstarzeniowej. Wyniki wykazały, że cztery z nich (oprócz octanu retinylu) były skuteczne *in vitro*, wykazując działanie przeciwutleniające, przeciwzapalne i przeciwdziałające degradacji macierzy pozakomórkowej skóry. Palmitynian retinylu i propionian retinylu okazały się optymalne w terapii przeciwstarzeniowej skóry po zastosowaniu miejscowego w modelu fotostarzenia myszy indukowanego UVB. Ponadto miejscowe stosowanie tych pięciu retinoidów wykazało zadowalające bezpieczeństwo biologiczne, chociaż stosowanie propionianu retinylu prowadziło do nieznacznego spadku masy ciała zwierząt. (AU)

Orzeczenie: *Retinoidy – starzy znajomi, nowa młodość potwierdzona laboratoryjnie.*

MAŁGORZATA URBAŃSKA i Naukowy Wydział Śledczy

nauka@angora.com.pl

Źródła: *Phys.org, ScienceDaily, EurekAlert!, Medical Xpress*

POKONAĆ NIEPŁODNOŚĆ

Opracował: Piotr Rajczyk

IVF – zapłodnienie in vitro
IUI – inseminacja domaciczna

CAŁKOWITA LUB CZĘŚCIOWA
REFUNDACJA METOD
IUI oraz IVF

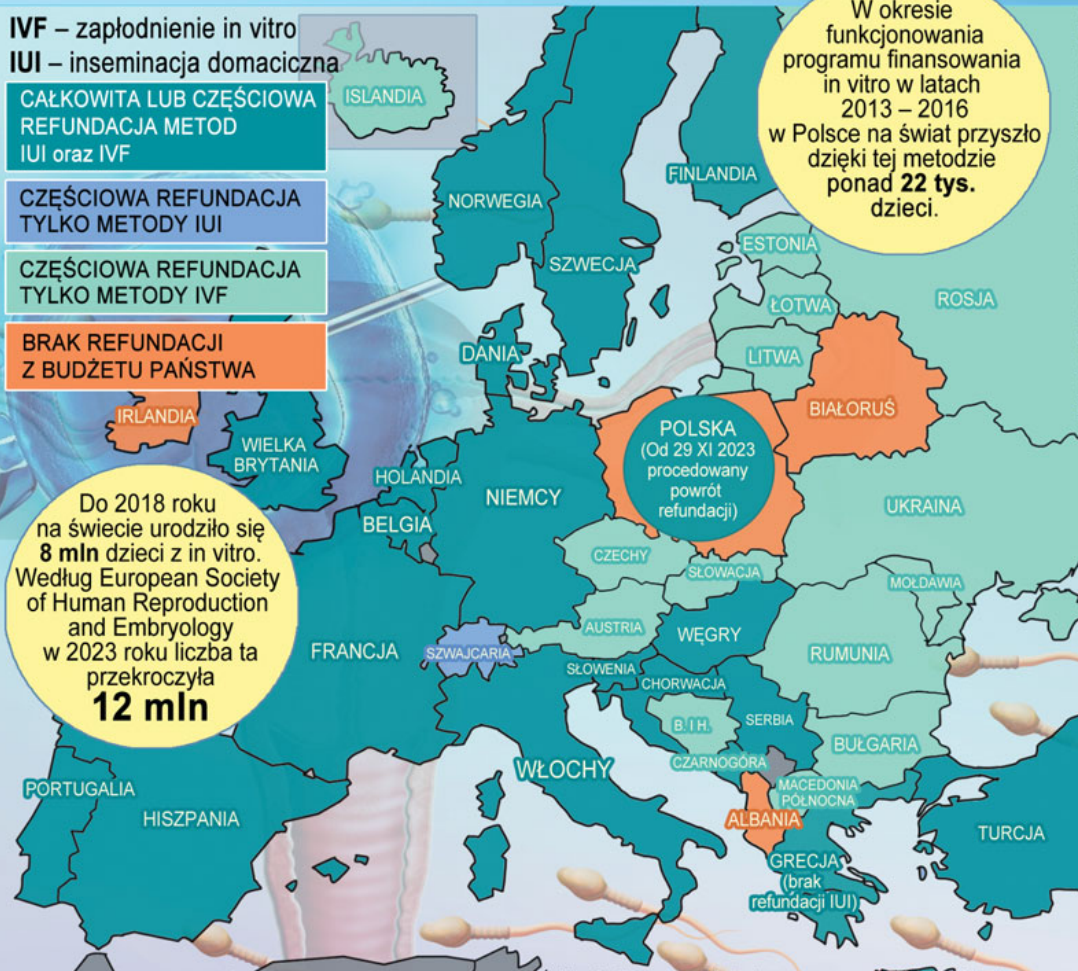
CZĘŚCIOWA REFUNDACJA
TYLKO METODY IUI

CZĘŚCIOWA REFUNDACJA
TYLKO METODY IVF

BRAK REFUNDACJI
Z BUDŻETU PAŃSTWA

W okresie funkcjonowania programu finansowania in vitro w latach 2013 – 2016 w Polsce na świat przyszło dzięki tej metodzie ponad **22 tys.** dzieci.

Do 2018 roku na świecie urodziło się **8 mln** dzieci z in vitro. Według European Society of Human Reproduction and Embryology w 2023 roku liczba ta przekroczyła **12 mln**



ZA NAMI JUŻ TYLKO ALBANIA I ARMENIA

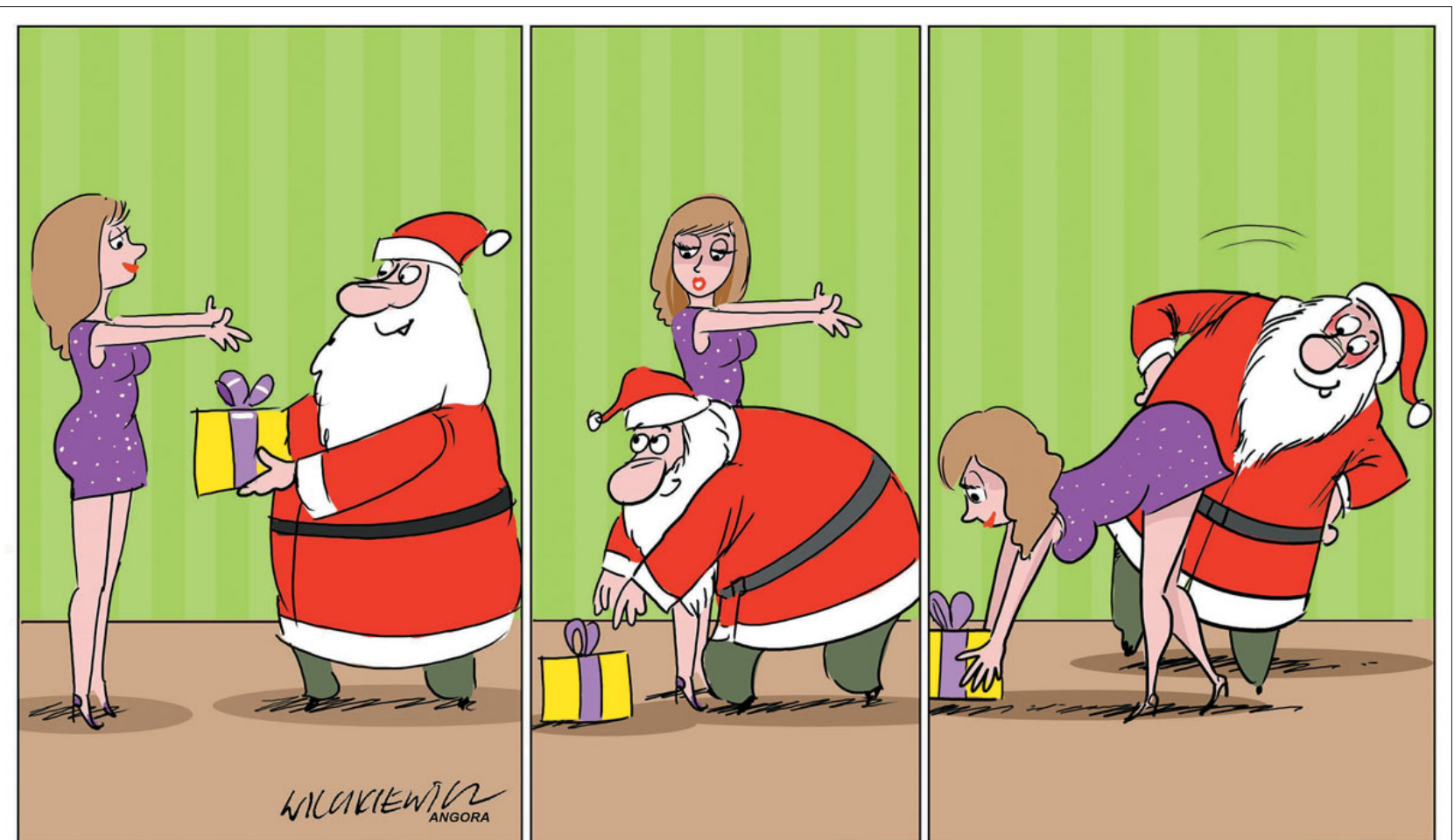
GDZIE POZYCJONOWANA BYŁA POLSKA W RANKINGU DOSTĘPNOŚCI DO IN VITRO (PO WYCOFANIU FINANSOWANIA PRZEZ PIS)

Państwo	Procent	Kategoria	Opis
BELGIA	86%	DOSKONAŁE	Dobre regulacje prawne. Dostęp do terapii dla większości pacjentów. Dobre finansowanie.
IZRAEL	86%		
HOLANDIA	86%	BARDZO DOBRZE	Dość dobre regulacje prawne. Dostęp do terapii dla wielu grup pacjentów. Dość dobra refundacja procedur.
FRANCJA	84%		
PORTUGALIA	80%		
FINLANDIA	79%		
NORWEGIA	77%		
CHORWACJA	76%		
WĘGRY	76%		
WIELKA BRYTANIA	75%		
ISLANDIA	74%		
DANIA	73%		
GRECJA	73%	PRZECIĘTNE	Dostęp do terapii dla wybranych grup pacjentów. Zmienna refundacja.
MALTA	71%		
SERBIA	71%		
SŁOWENIA	71%		
SZWECJA	71%		
NIEMCY	69%		
BUŁGARIA	68%		
MACEDONIA PÓŁNOCNA	68%		
AUSTRIA	65%		
WŁOCHY	63%		
ŁOTWA	63%	SŁABO	Dostęp do terapii dla wybranych grup. Słabe finansowanie.
CYPR	59%		
CZARNOGÓRA	59%		
ROSJA	59%		
MOŁDAWIA	56%		
ESTONIA	55%		
LITWA	55%		
RUMUNIA	55%		
UKRAINA	55%		
SŁOWACJA	51%		
CZECHY	49%	BARDZO SŁABO	Dostęp do terapii ograniczony. Słaba refundacja lub jej brak.
B. I. H.	37%		
GRUZJA	34%		
SZWAJCARIA	33%		
TURCJA	33%		
BIAŁORUŚ	31%		
IRLANDIA	27%		
POLSKA	27%		
ARMENIA	26%		
ALBANIA	13%		

focuserproduction.eu/article/ESHRE:News-COP23 | adamson

Źródło: fertiltyeurope.eu/atlas/, stan prawny na grudzień 2021 roku

EROSKOP



WILCZKIEWICZ
ANGORA

Rys. Tomasz Wilczkiewicz



Rys. Piotr Rajczyk



Rys. Tomasz Wilczkiewicz



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

UZNIANIE. Psy służbowe w polskiej armii będą miały stopnie wojskowe – od szeregowego do sierżanta.

SEJM ZDECYDOWAŁ. Tegoroczna Wigilia przypadająca w niedzielę będzie dniem wolnym od handlu.

Tygodniówka



Rys. Mirosław Stankiewicz

NA DWA TYGODNIE... Nowy rząd Mateusza Morawieckiego został zaprzysiężony – czytaj str. 12 – 13.



Rys. Katarzyna Zalepa

BRONIA SIĘ. W Warszawie na budynku NBP zawisł baner z nowymi hasłami – czytaj str. 31.



Rys. Paweł Wakufa

INTERESY ORLENU. Nasz koncern paliwowy sponsoruje niemieckich skoczków narciarskich i niemiecką skocznię w Oberstdorfie.

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ...



Rozwiązanie na str. 32.



Rys. Mirosław Stankiewicz



Rys. Katarzyna Zalepa

DZIEJE SIĘ! Internetowe transmisje z obrad Sejmu biją rekordy popularności.

Kolumnę opracowała: JOLANTA PIEKART-BARCZ